

VANESSA GREENE

Sekretna herbaciarnia



Dla Susan

Ta herbaciarnia, położona w spokojnym miejscu z widokiem na piaszczystą zatoczkę, to lokal, w którym czas się zatrzymał. Kiedy wejdiesz do środka, nad ogrzewającą dłoń filizanką doskonale dobranej herbaty odkryjesz na nowo coś, o czym łatwo zapomnieć w pośpiechu codziennego życia. To ukryty klejnot, miejsce, o którym będziesz chciał powiedzieć szeptem wyłącznie najbliższym przyjaciołom.

Magazyn „Indulge”, artykuł *Tajemnicze herbaciarnie Wielkiej Brytanii*

Herbaciarnia Nadmorska

Rok założenia 1913

Klasyczny podwieczorek Letty

Podawany na wielopoziomowej paterze

Pikantne, przystawki:

Szeroki wybór małych kanapek - z ogórkiem, wędzonym łososiem i majonezem

Słodyczne:

Babeczki z rodzynkami i jabłkiem, prosto z pieca, z gęstą śmietaną

Biszkopt

Ciasto różano-pistacjowe

Profiterolki

Truskawki oblane czekoladą

Bogaty wybór liściastych herbat:

English Breakfast, Assam, Darjeeling, Earl Grey, Jaśminowa, Pomarańczowa korzenna

CZĘŚĆ PIERWSZA

Miłość i skandal to najlepsze słodziki do herbaty.

Henry Fielding

1

Czwartek, 14 sierpnia

Scarborough

Kat Murray i jej trzyletni syn Leo wędrowali w japonkach wzdłuż plaży. Kat trzymała go za rączkę. Sklepy rockowe i pasażerki handlowe South Bay roily się od wczasowiczów i weekendowych turystów, którzy korzystali, jak mogli najlepiej, z rzadko spotykanej na brytyjskim wybrzeżu ciepłej, słonecznej pogody. Zbliżając się do przystani, poczuli dolatujący z mola znajomy zapach świeżo złowionych ryb. To znaczyło, że są już prawie w domu.

Leo puścił rękę matki i pognął w kierunku sklepu, nad którym znajdowało się ich mieszkanie. Sklep miał szyld w kolorze neonowego różu i model pączka, większego niż Leo. Ze śmiechem pobiegła za nim.

- Wygrałem! - zawołał, dotykając pączka.

- Co, znowu? - Pokonana Kat westchnęła i uśmiechnęła się do niego. - Pewnego dnia... Pewnego dnia zwyciężę. - Wyjęła z torebki klucze.

Otworzyła frontowe drzwi, synek wyprzedził ją i wbiegł na schody. Ona i Jake wprowadzili się do tego mieszkania cztery lata temu, kiedy miała dwadzieścia dwa lata, była zakochana i beztrocka.

Dużo się zmieniło od czasu, kiedy tu zamieszkali.

- Co dziś na podwieczorek, mam? - spytał przez ramię Leo.

Kat starała się przypomnieć sobie, co zostało w kuchennych szafkach i lodówce.

- Dinozaury - odparła. - W dzisiejszym menu, proszę pana, mamy tyranozaury rexy i diplodoki. Mam nadzieję, że nie jest pan wegetarianinem.

- Broń boże - odparł radośnie Leo. - Przepadam za T.re-xami.

Na górze Kat wzięła ostry nóż i kromkę żytniego chleba, przyłożyła do niej zrobiony przez siebie papierowy szablon i wycięła starannie sylwetkę dinozaura. Ugotowała kilka brokułów o długich łodygach i ułożyła je obok dinozaura, by wyglądały jak drzewa, i z domowego wegetariańskiego chili uformowała ziemię.

Po rozstaniu z Jakiem zdecydowała się zostać w tym mieszkaniu, by zapewnić Leo stały element życia. Poza tym to miejsce miało sporo zalet - widok na morze, niski czynsz, a nawet mewę z zakrzywionymi szponami, która codziennie stukała dziobem w ich okno - Kat sądziła, że brakowałoby jej tego wszystkiego.

Zaniosła do pokoju dziennego jedzenie dla Leo. Uśmiechnął się na jego widok.

- Podoba mi się - powiedział, patrząc na talerz. - Najpierw odgryzę głowę.

- No to bierz się do tego - Kat się roześmiała - zanim on ci to zrobi. Leo zachichotał i wziął do ręki widelec.

- Możesz przynieść mojego stegozaura? Niech na to popatrzy.

- Jasne.

Kat weszła do pokoju Leo i zdjęła pluszową zabawkę z czerwonej komody. Na ścianie nad komodą widniał mural z podobizną Gruffala, namalowany przez Jake'a. Zatrzymała się na chwilę, żeby na niego spojrzeć. Wszystko było dobrze, kiedy było dobrze.

Postawiła stegozaura na stole, by mógł patrzeć, jak Leo je.

- Mamusiu, wiesz, dokąd chciałbym niedługo pójść? - spytał malec, żując kawałek brokołu.

- Dokąd?

- Do morskiego parku rozrywki - oznajmił, radośnie uderzając w stół widelcem.

Kat z uśmiechem skinęła głową. Przez całe lato prosił o to prawie codziennie. Ale to nie było tanie, a za każdym razem, kiedy odłożyła trochę pieniędzy, przychodził jakiś rachunek. Miała jednak nadzieję, że jutro wszystko się zmieni - jej przyjaciółka Cally, recepcjonistka w hotelu South Cliff, zaprotegowała ją tam. Wyglądało na to, że menedżer musi tylko potwierdzić, że ma tę pracę, jeśli ona się na nią zdecyduje. Kilka godzin tygodniowo będzie oznaczało dość pieniędzy na dodatkowe rzeczy, których potrzebuje Leo, i od czasu do czasu na przyjemności. Hotel leży o kilka kroków od przedszkola synka, więc będzie go mogła bez trudu przyprowadzać i odbierać.

- Billy mówi, że to fajne miejsce. Są tam meduzy. I rekiny.

- Jestem tego pewna. Niedługo tam pójdziemy - odparła, całując syna.
- Obiecuję.

Leo spojrzał na nią. Widząc jego ciemnobrązowe oczy, nie mogła się powstrzymać od myślenia o Jake'u. Uzbiera te pieniądze.

Następnego dnia pan Peterson, menedżer hotelu, odhaczył nazwisko Kat na liście kandydatów. Czekala teraz, żeby ją do siebie poprosił, obracając na palcu srebrny pierścionek z turkusem.

W czasach kiedy jeździła z plaży kolejką linową, przechodziła obok hotelu South Cliff setki razy, ale dziś po raz pierwszy znalazła się wewnątrz wielkiego białego budynku. Przybyła równocześnie z autokarem pełnym włoskich

turystów i siedząc w pokoju na zapleczu, słyszała ich rozmowy w recepcji.

Myśląc o rozmowie kwalifikacyjnej, wymodelowała suszarką krótko obcięte ciemne włosy, by leżały gładko na głowie, i pod długim rękawem czarnego blezera ukryła tatuaż na nadgarstku - zwykłe kółko, identyczne jak to, które miał Jake. Jednak w pokoju było ciepło i marzyła o zdjęciu blezera. To nie było ubranie, jakie zazwyczaj nosiła.

- No więc, Kathryn. Co skłania panią do pracy w South Cliff? - spytał pan Peterson.

Próbowała sobie przypomnieć mowę, którą ćwiczyła przed lustrem poprzedniego wieczoru.

- Bardzo mnie interesuje praca w hotelarstwie, a South Cliff ma międzynarodową markę. Byłabym dumna, należąc do tego zespołu, i mam wrażenie, że mogłabym przyczynić się znacznie do...

Pan Peterson zerknął na jej CV, zdjął okulary i odłożył je na stół. Wydawało się, że mina mu łagodnieje.

- To głównie praca przy sprzątanii, wie pani?

- Tak, Cally mi powiedziała - odparła nieco zgnębiona Kat.

- No tak... - Pan Peterson powoli pokiwał głową. - No cóż, Cally jest święcie przekonana, że będzie pani doskonałym pracownikiem.

- Bardzo się staram - zapewniła. - Cokolwiek robię, wkładam w to całe serce.

- Tak - powiedział menedżer, kładąc rękę na jej CV. - Z pewnością tak to wygląda.

Napięte mięśnie ramion Kat nieco się rozluźniły. Pan Peterson usiadł wygodniej.

- Mam nadzieję, że dobrze mnie pani zrozumie. Licencjat z hotelarstwa i sztuki kulinarnej, kursy degustacji herbat i pieczenia ciast...

- Wiem, co pan chce powiedzieć, ale bardzo lubię...

- Ma pani zbyt wysokie kwalifikacje.

Te słowa wreszcie padły, a Kat usiłowała wymyślić jakąś odpowiedź, która by wykazała, że menadżer nie ma racji.

- Powinienem dokładniej przejrzeć pani podanie, ale zna pani Cally. Potrafi być bardzo przekonująca. Proszę posłuchać, Kathryn: jest pani młoda. Ma pani zaledwie - rzucił znów okiem na jej CV - dwadzieścia sześć lat. Ma pani jeszcze czas, żeby zbudować swoją karierę. Nie sądzę, żebym oddał przysługę sobie lub pani, zatrudniając panią jako sprzątaczkę.

- Czy dlatego, że pan myśli, że odejdę? Bo na pewno nie. Potrzebuję czegoś na stałe.

Pan Peterson pokręcił głową.

- Przykro mi, jeśli zmarnowała pani czas.

- W porządku - odparła tępo Kat. Wstała z krzesła. -Cóż, dziękuję, że mimo wszystko rozmawiał pan ze mną -dodała. - Czy mógłby pan...

- Oczywiście. Zatrzymamy pani CV w naszej kartotece.

Kat opuściła hotel i zdjęła blezer. Morska bryza ochłodziła jej skórę. Przeszła na drugą stronę ulicy do ogrodu różanego na zboczu klifu, usiadła na ławce i wysłała esemesa do Cally, informując ją o przebiegu rozmowy. Pisanie sprawiło, że sytuacja stała się bardziej realna. Czuła się tak, jakby zawiodła Leo.

W takich chwilach się zastanawiała, czy byłoby jej łatwiej, gdyby pozostała z Jakem - czy wspólnie potrafiliby poradzić sobie. On przebywał teraz w rodzinnej Szkocji, nie miał stałej pracy. I był jeszcze Leo, którego musiałyby zostawić.

Szła przez park, aż dotarła do punktu, skąd otwierał się widok na morze. Nieco dalej, niżej, na zboczu wzniesienia, znajdowało się miejsce, do którego zmierzała: herbaciarnia Nadmorska.

Przy wystawionych na zewnątrz stolikach siedziało kilka osób, ale w środku panował spokój. Pchnęła witrażowe drzwi. Zadźwięczał dzwonek sygnalizujący jej przybycie. Wchodząc do środka, poczuła charakterystyczny zapach świeżo upieczonych babeczek. Otoczył ją, tak podnoszący na duchu jak kołdra w zimowy poranek. Wnętrze Nadmorskiej było krzepiąco znajome - drewniane stoły nakryte sta-

rannie wyprasowanymi białymi obrusami, delikatne porcelanowe filiżanki stojące rzędem na półkach, lampy stołowe z lat dwudziestych ubiegłego wieku.

- Kat. - Letty, właścicielka lokalu, uśmiechnęła się i założyła za ucho kosmyk srebrzystosiwych włosów. - Wejdz, proszę. Miałam nadzieję, że cię dziś zobaczę.

Kat zamknęła za sobą drzwi.

- Cześć - powiedziała i pochyliła się, by pocałować ją na powitanie. Letty była jak zwykle ubrana w czarne spodnie i fartuch ze śladami mąki. Przy barze siedział jej syn Euan i przyglądał się czemuś na iPadzie. - Pomyślałam, że wpadnę, by się przywitać.

- Wszystko w porządku? - spytała Letty. Jej jasnoniebieskie oczy błyszczały z zaciekawienia.

- Tak - odparła Kat możliwie beztrosko, sadowiąc się na swoim stałym miejscu przy oknie. - Byłam na rozmowie o pracę. Nie udało się.

- Przykro mi to słyszeć. - Letty objęła ją ze współczuciem. - No cóż, to ich strata.

Kat wzruszyła ramionami.

- Prawdopodobnie to i tak nie była praca dla mnie.

- I o to chodzi! Jestem pewna, że znajdziesz sobie coś lepszego.

- Ale już teraz przydałyby mi się pieniądze. Letty zmarszczyła brwi.

- Wystarcza ci na podstawowe wydatki? Wiesz, że zawsze chętnie ci pomogę.

- Nie martw się - odparła Kat. - Damy sobie radę. Chociaż... Leo ma niezły apetyt i tak szybko wyrasta z ubrań.

- O tak - zgodziła się Letty. - Pamiętam, jak to jest. Euan był taki sam - dodała, wskazując wzrokiem syna, który pochłaniał jedną z jej babeczek. - Stuknęła mu trzydziestka, a on wciąż tu jest i przejada mój zysk podczas swojej przerwy na herbatę.

- Słyszę, że rozmawiacie o mnie! - odkrzyknął z błyskiem rozbawienia w niebieskich oczach.

Letty wzniosła oczy w górę.

- Bezczelny małpizjon! - Ponownie zwróciła się do Kat. - Nie możesz porozmawiać z Jakiem?

- Wciąż rozkręca interes w Szkocji, a na to trzeba więcej czasu.

- No jasne. Nie robi się tego w pięć minut. Uda mu się. A na razie co ci podać? Earl greya? Mam biszkopt, świeżo z pieca. Dziś ja piekę ciasto.

Kat spojrzała na ladę. Leżały tam kusząco pachnące babeczki, biszkopt i blacha czekoladowych ciastek.

- Och, dawaj. - Na jej twarz powrócił uśmiech. - Dziękuję. Letty zniknęła w kuchni i pojawiła się po kilku minutach

przy stole z imbryczkiem w różowo-zielony wzorek, filiżanką z kompletem i porcją ciasta przełożonego dżemem i kremem.

- Zabierz się do tego - poleciła, ustawiając wszystko na stole.

Kat podziękowała i wzięła do ust kawałek biszkopta.

- Och, jest wyśmienity, Letty.

Letty uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Dziękuję. Uznaję to za dużą pochwałę. Wiem, jaka jesteś wymagająca.

Kat się roześmiała.

Euan wstał, włożył marynarkę i podszedł do nich.

- Jak się masz, Kat? Dawno cię nie widziałem.

- Dobrze, dzięki.

Widok Euana wpływał na nią krzepiąco. Dorastali na tej samej ulicy i choć był starszy o cztery lata i dzieliło ich pochodzenie społeczne, zawsze był dla niej miły.

- A Leo?

- Szybko rośnie. Już ledwie za tym nadążam. - Uśmiechnęła się do Euana.

- Następnym razem musisz go tu przyprowadzić.

- Oczywiście. Przepada za tym miejscem.

- Do zobaczenia, mamó. - Euan uścisnął Letty. - Muszę wracać do pracy.

- Cześć, kochanie. - Letty delikatnie poklepała syna po ramieniu.

- Cześć, Kat.

Euan skinął głową na pożegnanie i wyszedł, odbierając po drodze telefon.

- Nad czym teraz pracuje?

- Przebudowa starego kina. Przerabiają je na restaurację. Zrobił część tego projektu. Szkoda, że nie mogli utrzymać kina, ale lepsze to, niż żeby stało puste.

- Owszem.

- Poproszę Euana, żeby nadstawiał ucha - powiedziała Letty. - Może usłyszysz o jakiejś pracy dla ciebie.

- Dzięki, byłoby dobrze.

Nie ma co się bawić w sentymenty. Praca w kasie kinowej nie była czymś idealnym, mimo że ją lubiła, zwłaszcza poranki pełne zaprzyjaźnionych emerytów i młodych matek. Kat powoli sączyła herbatę i wyglądała przez okno. Życie toczyło się dalej, a miejsca się zmieniały. Ona też znajdzie sposób, żeby zrobić krok naprzód.

Godzinę później Kat czekała na Leo przy drzwiach przedszkola, trzymając w pogotowiu jego sweter. Cieszyła się, że włożyła go do torby - zrobiło się chłodniej, a rano, kiedy podrzuciła tu synka przed rozmową o pracę, miał na sobie tylko koszulkę. W herbaciarni przejrzała ogłoszenia i znalazła jedno, które ją zainteresowało - szukano asystentki administratora w agencji nieruchomości. Było to poza miastem, co oznaczałoby długie dojazdy tam i z powrotem, ale dałaby sobie radę.

Parę kroków od niej gawędziły dwie matki - Amelia, rudzielec w zaawansowanej ciąży, i Emma, ciemnowłosa kobieta z różową hulajnogą w ręku. Znała je z widzenia. Spotykały się, gdy przyprawiała i odbierała syna, i czasem zamieniały parę słów. Jednak dziś nie spuszczała oka z drzwi przedszkola, czekając na pojawienie się Leo.

- A może w tę niedzielę? Macie z Samem wolne na lunch? - spytała przyjaciółkę Amelia. - Jestem szalenie zapracowana i dobrze by mi zrobiła perspektywa jakiejś przyjemności.

- Świetnie - odparła entuzjastycznie Emma. - Sam i ja rano bierzemy Lily na plac zabaw, a po czymś takim towarzystwo dorosłych bardzo mi się przyda. Nie mogę pod tym względem liczyć na Sama!

Amelia się roześmiała.

- No to jesteście umówieni. Lubicie ciasto z rabarborem? Mamy rabarbar prosto z ogródka i...

Kat poczuła łaskotanie w gardle. Musiała odkaszlnąć. Amelia się odwróciła, spostrzegła ją i wyglądała na lekko zmieszana.

- Cześć, Kat, nie zauważyliśmy, że tu jesteś.

- Cześć - odparła z uśmiechem Kat.

- Właśnie mówiłam... - Amelia jakby się zacięła. - Wiesz co, musimy w tych dniach wziąć Leo na plac zabaw. Tak bardzo się lubią z Lily.

- Na pewno się ucieszy - przyznała Kat.

Stały w milczeniu przez kilka ciągnących się nieznośnie minut. Wreszcie drzwi przedszkola się otwały.

Kat rozglądała się niespokojnie, wypatrując syna. Dostrzegła go, kiedy Amelia i Emma witały się ze swoimi brzdącami.

- My już pójdziemy. - Amelia uśmiechnęła się do Kat. Dwie kobiety i ich piszczące z podniecenia dzieci ruszyły w kierunku sklepów.

Kat przycisnęła do piersi sweter Leo. Zauważył ją, szybko pomachał na do widzenia koledze i roześmiany ruszył pędem ku matce. Niedźwiedzim uściskiem objął ją za nogi.

- Cześć, kochanie - powiedziała Kat, mierzwiąc jego ciemnoblonde włosy. - Wkładaj to. - Podała mu czerwony sweter. Szybko wykonał polecenie.

Spojrzał na jej garsonkę i zmarszczył nos.

- Czemu masz na sobie to śmieszne ubranie?

- Och - odparła, dotykając syntetycznej tkaniny. - Musiałam wyglądać elegancko.

- Brzydkie. Wolę twoją zieloną sukienkę.
- Włożę ją, kiedy wrócimy do domu - obiecała z uśmiechem. - Zgadzasz się?

Tego wieczora po położeniu Leo do łóżka Kat otworzyła staroświecką drewnianą szafkę kuchenną. Znajdowały się w niej szklane słoiczki wypełnione różnymi gatunkami herbaty - od aromatycznych indyjskich do orzeźwiających ziołowych. Każdy słoik miał ręcznie wypisaną przywieszkę. Wybrała paczek jaśminu, który w wodzie rozwijał się w kwiat, umieściła go w delikatnej filiżance i zaniósła na sofę. Wzięła kapę na łóżko, którą robiła dla Leo ze skrawków starych nakryć, i wbiła igłę w materiał, łącząc kolorowe fragmenty. Z każdym ścięciem uspokajała się coraz bardziej.

Jutro rano złoży podanie o posadę w administracji, odpowiadając na anons w prasie. Poprawi CV. Owszem, miała za sobą dwa miesiące składania podań, na które nie otrzymywała odpowiedzi, i rozmów kwalifikacyjnych kończących się przeproszającym kręceniem głową, ale tym razem będzie inaczej.

Rozmyślenia przerwał brzęczyk.

Sięgnęła po telefon, który wibrował na stoliku do kawy; rozświetlił się ekran. JAKE.

Imię, które do niedawna było dla niej połową świata. Teraz to nic ponad kilka liter.

- Cześć, Jake - odezwała się do słuchawki.
 - Cześć - odparł. - Jak leci? - Jego szkocki akcent był teraz wyraźniejszy.
 - W porządku - stwierdziła. - Co się dzieje?
 - Nic. Posłuchaj, Kat, jestem tutaj. Na dole. Dzwonek nie działa.
- Wstała i podeszła do okna w kuchni. Wyjrzała na ulicę. Jake spojrział na nią z dołu i się uśmiechnął.
- Możesz mnie wpuścić? - spytał przez telefon.

Czwartek, 14 sierpnia

Miasteczko w pobliżu Bordeaux, Francja

- Ja już dziękuję - powiedziała Séraphine. Jej ojciec, Patrick, ponownie podsunął jej kawałek tarty z malinami, zachęcając ją do zmiany zdania, ale zakryła dłonią talerz. -Naprawdę, tato, zjadłam dosyć.

Patrick zmarszczył brwi i kręcąc głową, niechętnie odstawił tartę.

- Całkiem jak jej matka - zwrócił się po angielsku do gości, Raviego i Anny. - Odwalają całą ciężką robotę w kuchni, a potem chcą, by zjedli to inni.

Wokół stołu rozległ się pełen sympatii śmiech. Matka Séraphine, Hélène, szturchnęła ją delikatnie w żebra i zasłaniając usta ręką, szepnęła:

- Oczywiście nie wiedzą, co się naprawdę dzieje, kiedy zabieramy się do pieczenia.

Z uśmiechem dotknęła złotego wisiorka przy naszyjniku.

Séraphine i jej matka piekły razem od jej dzieciństwa, racząc się przy tym świeżymi owocami, płatkami migdałów i kawałkami czekolady, którym nigdy nie udało się trafić do piekarnika.

Dziś słońce ogrzewało ramiona Séraphine, nagie w letniej czerwonej sukni na ramiączkach, i iskrzyło się w kie-

liszku z winem. Parę okruchów bagietki i pestka oliwki na jej talerzu były pozostałością po długim popołudniowym posiłku pod jabłonią w ogrodzie rodzinnego zamku. Jej brat i siostra, ośmioletnie bliźnięta, radośnie pluskały się w pobliskim basenie.

- Cieszę się, że mogła pani zejść na dół. - Anna, gość rodziców, pochyliła się ku Séraphine nad wąskim stołem przykrytym czerwono-białym kraciastym obrusem. - Pani matka mówiła wcześniej, że nie czuje się pani dobrze.

- Już mi dużo lepiej, dziękuję - odparła uprzejmie. Podwinęła w górę falujące ciemnoblonde włosy i umocowała je spinką. Popołudniowy wietrzyk chłodził jej kark. - Bolała mnie głowa, to wszystko.

Tego ranka Séraphine miała ochotę nie ruszać się z łóżka. Wciąż była oszołomiona wydarzeniami poprzednich tygodni, ale w końcu doszła do wniosku, że dobrze będzie oderwać się od tych myśli. Rozmowa z Ravim i Anną, parą, która niedawno kupiła sąsiedni zamek, wpłynęła na nią kojąco. Czowała się, jakby znała ich od zawsze. Dobrze też było poćwiczyć z nimi angielski - przez całe lato, po zdaniu końcowych egzaminów, prawie go nie używała.

- Mathilde, Benjaminie! - zawołała Hélène do dzieci chlapiących się przy brzegu basenu z plażową piłką. - Pora wyjść z wody! - Zwróciła się do starszej córki. - Séraphine, widziałaś gdzieś ich ręczniki?

Ta podniosła z trawnika dwa puszyste ręczniki i podała je matce.

- Proszę bardzo.

Hélène podeszła do bliźnięt gramolących się z basenu. Lekko drżały z zimna.

- Pani matka mówiła, że lubi pani książki. Czyta pani po angielsku? - spytała Anna. - Mam kilka pozycji, które mogą się pani spodobać.

- Dziękuję, owszem. Najbardziej lubię kryminały. Coś w stylu Agathy Christie. I klasykę. Właśnie czytam *Rebeke* i bardzo mi się podoba.

- To wspaniała książka - przytaknęła Anna.

- Uwielbiam ten fragment, który opisuje nakrywanie do podwieczorku, całe to przedstawienie... srebrna taca, im-bryk, obrus.

- No tak. To bardzo ważna część dnia... a przynajmniej kiedyś tak było - stwierdziła Anna. - Teraz ludzie nie mają czasu albo nie chcą go na to poświęcać. Muszę przyznać, że sama raczej piłam w biegu latte, zamiast sączyć powoli earl grey a.

- Nasza córka zawsze pasjonowała się angielską kulturą - wyjaśnił Annie i jej mężowi Patrick. - No i jest w rodzinie najlepszą lingwistką. Mój angielski... no cóż, sami słyszycie, że jest okropny. A ona na szczęście mówi, jakby to był jej język ojczysty.

Seraphine poczuła, że się rumieni.

- Cicho, tato - powiedziała z uśmiechem. Spojrzała na Raviego i Annę i żartobliwie przewróciła oczami w stronę ojca. - Mój angielski mocno zardzewiał. Skończyłam studia pedagogiczne, ale zanim zacznę szukać pracy, chcę go sobie odświeżyć.

- Bardzo dobrze. To taki ekscytujący okres w życiu: przygotowanie do wyfrunięcia z gniazda - stwierdziła Anna.

Seraphine była wyraźnie zmieszana.

- To taki idiom: wyfrunąć z gniazda, opuścić dom - wyjaśniła Anna.

- Och! - Seraphine się zaśmiała. - To ładny zwrot. Tak, myślę, że to prawda. Ale nie wyjadę zbyt daleko. Będę szukała pracy w Bordeaux. Na początek prywatne lekcje, a od jesieni przyszłego roku stała praca.

- A wcześniej nie chciałyby pani pojechać do Anglii? - wtrącił się Ravi. - W tym wieku należy przeżywać wielkie przygody. Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia trzy.

Wiek nie ma znaczenia - pomyślała Seraphine. Istotne jest, jak się czujesz. Przypomniała sobie dotyk trawy pod bosymi stopami wczoraj nad rzeką. Śmiech. Poczucie wol-

ności. Pocałunek jak muśnięcie motyla na jej karku. Czowała się tak spełniona jak nigdy przedtem.

- To również sposób na doskonale opanowanie języka -ciągnął Ravi. - Zanurzyć się w niego całkowicie.

- Hola, hola, Ravi! - Anna szturchnęła męża. - Tak właśnie mówiliśmy, wybierając się tutaj, prawda? I spójrz: wciąż jesteśmy tak nieporadni, że zmuszamy tych przemiłych ludzi, by mówili do nas po angielsku. - Roześmiała się. - Ale pani, Seraphine, będzie bardziej zdyscyplinowana pod tym względem. Jestem tego pewna. A mówi już pani całkiem płynnie.

- Szkoda, że nie możemy zaproponować pani gościny u nas - wtrącił Ravi. - Ale już sprzedaliśmy dom i nie zamierzamy tam wracać.

- Wołą państwo mieszkać tutaj? - spytała Seraphine. Czowała się lepiej, kiedy rozmowa toczyła się na ich, a nie na jej temat.

- Uwielbiamy to miejsce - stwierdziła Anna. - Każdy by wołał. Świetne jedzenie, wino, towarzystwo... Byliśmy gotowi na zmianę, odkąd dzieciaki poszły na swoje.

Seraphine instynktownie zerknęła na rodziców, którzy wymienili spojrzenia. Jej brat Guillaume rok temu opuścił dom. Odbyło się to w nieprzyjemnej atmosferze, a nikt nie był przygotowany na taką zmianę.

- ...Ale Anglia to wspaniałe miejsce dla młodych ludzi. Spodoba się pani.

- Myślałaś o tym, żeby tam pomieszkać, prawda, kochanie? - odpowiedział córce Patrick. - Mówiłaś na początku roku...

Seraphine zeszywniała.

- Ale tam jest przecież bardzo drogo. Mój kolega pojechał do Londynu i...

Anna roześmiała się, marszcząc zabawnie nos.

- Wie pani, Anglia to nie tylko Londyn.

- Ona ma rację, Yorkshire to miejsce, gdzie warto się wybrać - dodał Ravi. - Może zastanowiłaby się pani nad podróżą na północ?

- To możliwe - przyznała Séraphine. - Jeszcze nie wiem. A gdzie państwo mieszkali?

- W Scarborough. To prześliczne miasteczko. Leży nad samym morzem i choć nie możemy zagwarantować przepychu czy pogody jak w Antibes albo Nicei, latem jest tam uroczo. Ludzie są życzliwi, a ceny przystępne.

Séraphine czuła, że reszta towarzystwa oczekuje na jej reakcję.

- To interesujące. Ale wątpię, żebym znalazła tam jakąś pracę. Lato prawie się skończyło.

- Założę się, że znajdzie pani pracę jako *au pair* - stwierdziła z przekonaniem Anna. - Zaraz, zaraz, Ravi, a co z Adamem? Wciąż kogoś szuka?

- Wydaje mi się, że tak. - Ravi zwrócił się do Séraphine. -Przemiły facet. Przez długie lata był naszym sąsiadem. Ma dziesięcioletnią córkę.

- Jego żona pochodziła właśnie stąd - dodała Anna. -Pobrali się jako bardzo młodzi ludzie i mieszkali we Franqi aż do jej śmierci. Zginęła w jakimś wypadku cztery czy pięć lat temu. Nie wiem dokładnie, co się wydarzyło, ale to z pewnością było dla nich okropne. Pamiętam, jak mówił, że bardzo chce, by córka знаła francuski dla utrzymania kontaktu z rodziną, więc szuka kogoś, kto mógłby z nimi zamieszkać i ją uczyć.

- Będzie z ciebie wspaniała *au pair* - stwierdziła Hélène, owijając jednym z ciepłych ręczników piszczącą Mathilde. -Chciałabyś spróbować, kochanie?

- Może i tak - odparła z wahaniem Séraphine.

Anna już sięgała do torby po papier i pióro. Sprawdziła coś w telefonie i zapisała to na kartce.

- Tu ma pani mejla do Adama. Pomyśli pani o tym? Séraphine przyjęła skrawek papieru i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dziękuję.

Zapadł zmierzch. Kiedy Hélène kładła bliźnięta do łóżek, Séraphine z ojcem pozbierali naczynia i odnieśli je do kuchni.

- Jesteś pewna, że nie pójdziesz z nami na drinka do biblioteki? - spytał Patrick.

- Nie, dziękuję. Jestem trochę zmęczona. - Pożegnała się z gośćmi i poszła na górę.

W sypialni podeszła do okna, żeby zamknąć drewniane okiennice, i przystanęła na chwilę, patrząc przez szybę. Dobrze utrzymany ogród i położone za nim winnice oświetlało ciepłe, szaroróżowe światło zachodzącego słońca. Po wschodniej stronie rozciągał się główny plac miasteczka, wybrukowany teren otoczony sklepami, gdzie co dwa tygodnie odbywał się targ. Kilka metrów dalej stała szkoła, do której uczęszczała, i kościół, do którego co niedziela chodzili z całą rodziną, razem z dziadkami. Krajobraz, ulice i budynki były tak znajome jak jej odciski palców.

Ale teraz każdy kamień, gałąź i róg ulicy wyglądały inaczej. Spotkanie z kimś, kto ją zrozumiał, sprawiło, że zdała sobie sprawę, jak wiele z prawdziwej siebie ukrywała.

Zamknęła okiennice i zabezpieczyła je haczykiem.

Z sąsiedniego pokoju dobiegały chichoty. Wyszła na korytarz i stanęła przed drzwiami sypialni bliźniąt. Zajrzała do niej.

- Mathilde, Benjaminie, czemu jeszcze nie śpicie? - spytała tak surowo, jak potrafiła.

Oboje równocześnie zanurkowali bez słowa pod kołdry i odwrócili się od siebie. Séraphine cichutko zamknęła drzwi i powędrowała wzrokiem w kierunku pokoju brata w głębi korytarza. Choć się wyprowadził, wciąż na ścianach wisiały plakaty z piłkarzami, a obok szafy stała półka z jego starymi butami. Był od niej tylko dwa lata starszy i zawsze byli sobie bardzo bliscy. Siadywała często w jego pokoju i słuchała, jak brzdąka na gitarze i gra swoje nowe piosenki. W kącie zazwyczaj paliło się kadzidełko.

Séraphine wróciła do swojego pokoju, zapaliła lampę i położyła się na łóżku. Kiedy Guillaume wyjechał, w domu coś pękło. Tak naprawdę cienkie jak włos pęknięcie pojawiło się już wcześniej i pogłębiło się tylko w chwili, gdy od-

szedł. Odsuwał się od nich przez ponad rok - większość czasu spędzał ze swoim zespołem w Bordeaux, rzadko nawet nocował w domu. Jednak gdy jego kapela zaczęła odnosić większe sukcesy i podróżować z koncertami po całej Europie, wyglądał na mniej szczęśliwego. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy pojawiał się w domu, wydawał się oderwany od rzeczywistości i apatyczny.

Rodzice woleli nie zauważać zmian, jakie w nim zaszły, pustki czy martwoty, które widziała w jego oczach Séraphine. W końcu wyjechał przed Bożym Narodzeniem. Pożegnał się, ale nie zostawił adresu.

- To komuna - powiedział szorstko do siostry. - Można tam być sobą, nie tak jak tutaj, w tym więzieniu. Jeśli będziesz chciała mnie znaleźć, przyjedź do Bordeaux. Popytaj ludzi, a pokażą ci, gdzie to jest.

Opuścił dom z jedną podróżną torbą.

Séraphine spoglądała na cienie na suficie. Zawsze się zastanawiała, czy jeśli się pojawi właściwa osoba, będzie wiedziała, że to miłość. Czy można być instynktownie pewnym, że właśnie to się czuje. Oczywiście miewała przedtem chłopaków, ale nigdy nie spędzała bezsennych nocy, myśląc o nich. Teraz już wiedziała: miłość to brak pytań, wątpliwości. To pewność, że znalazło się to, czego się szukało, i że nie ma powodów, by szukać dalej.

Wiedziała, jak zareagowałyby jej rodzice, i dlatego nie mogą się nigdy o tym dowiedzieć. Gdyby podążyła za głosem serca, zanegowałyby te wszystkie wartości, jakie starali się wpoić swoim dzieciom. Byłaby jak Guillaume. Tak samo zła jak on. Jej miłość - czysta i dobra, i chyba uczciwa - dla nich stanowiłaby wyłącznie lekceważenie wszelkich norm.

Nie może być osobą, która znów ich głęboko zrani. Ale także nie może uznać za niebyłe tego, co wydarzyło się przez ostatnich kilka tygodni, wyrzucić ze świadomości tę część siebie samej, zapomnieć, co czuje.

Czym innym jednak jest to, co robi - wciąż jeszcze może zachować się właściwie.

Anglia. Dopóki ojciec nie wspomniał o tym, zapomniała, jak bardzo - przed tym pierwszym pocałunkiem, który pozbawił ją rozsądku - marzyła o podróży do Anglii.

Może wyjazd sprawi, że będzie silniejsza. Może po powrocie będzie dość silna, by się oprzeć.

Włączyła iPada i wpisała w okno przeglądarki: **Scarbrah.**

W odpowiedzi na ekranie pojawiło się: **Czy chodziło ci o Scarborough?**

- Właśnie o to - szepnęła, zła na siebie. - Dziękuję.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie białej latarni morskiej. Przed nią stał kamienny posąg kobiety przygotowującej się do skoku do wody. Następne fotografie ukazywały przystań z łodziami błyszczącymi w słońcu i miniaturową kolejkę. Przesunęła palcem kolejne obrazki - piaszczyste zatoczki, zamek na wzgórzu, sklepy i kawiarnie. Próbowwała wyobrazić sobie siebie w nadmorskim miasteczku. Wyglądało jak z innego świata. Czy zniosłaby chociażby mieszkanie w cudzym domu?

W jej myśli wdarł się sygnał przychodzącej wiadomości.

Salut, ma belle

Spojrzała na podpis i serce zabiło jej mocniej. Uśmiechnęła się mimowolnie, choć próbowała zwalczyć to uczucie.

Nabrała tchu i zamknęła okienko czatu. Dziś zacznie wszystko od nowa. Przez chwilę zatrzymała palec nad ikonką. Nie. Właśnie, że nie.

Sięgnęła do nocnego stolika po kartkę, którą tego popołudnia dała jej Anna. Rozłożyła ją, przeczytała adres mejlowy i wpisała go, zaczynając nową wiadomość.

Drogi Adamie...

Czwartek, 14 sierpnia

Brooklyn, Nowy Jork

Charlie pochyliła się nad metalowym barem w kącie restauracji na dachu, podziwiając widok. W tle, z głośników ustawionych dookoła, sączyła się melodia salsy. Ciepły wieczór skłonił tłumy nowojorczyków do zjedzenia kolacji poza domem i prawie wszystkie stoliki w La Mesita były zajęte. Charlie marzyła tygodniami o podróży do swojej przyjaciółki Sarah. W czasie dojazdów linią Piccadilly studiowała *Time Out*, przewodnik po Nowym Jorku. I wreszcie tu się znalazła.

Sarah pojawiła się koło niej z dwiema lodowatymi margaritami.

- No to zdrówko - powiedziała, podając drinka i przyłączając się do podziwiania widoku. - Pięknie, prawda?

Światła mostu Brooklyńskiego widoczne jak punkty na horyzoncie odbijały się w spokojnej wodzie rzeki. Za nimi majaczyły sylwetki wieżowców. Ale było w tym coś więcej niż tylko sam widok - miasto miało dodatkowo jakąś energię, której nie były w stanie przekazać żadne widokówki czy filmy.

- Tak, to niesamowite - przyznała Charlie. Pociągnęła łyk koktajlu, delektując się ostrym smakiem limonki i tequili osiadającym na kubkach smakowych; ko-

lejne aromaty przebijały się przez cytrusowy posmak. Można było nieco dłużej miksować koktajl, ale był naprawdę dobry.

Sarah spojrzała na drżącą rękę, w której Charlie trzymała szklankę.

- Co się tak trzęsiesz?

- Tak się to rzuca w oczy? - spytała, odstawiając szklankę i kładąc rękę na blacie. - Przedawkowanie kofeiny. - Roześmiała się. - W październikowym wydaniu magazynu robimy przegląd kawiarni Brooklynu. Ponieważ miałam tylko kilka dni, musiałam dziś napełnić się po czubek głowy różnymi cappuccino. Dobrze się składa, że jestem w mieście, które nigdy nie zasypia.

- No to jeśli jesteś gotowa na całonocną imprezę, mogę ci towarzyszyć - powiedziała z uśmiechem Sarah. Wyglądała elegancko w zielonej sukience bez pleców i ze spiętymi z boku rudymi włosami. - Obie mamy sporo zaległości do nadrobienia, a poza tym zarezerwowałam na później stolik w klubie.

- Świetnie! - Charlie rozpromieniła się na myśl o tym. - Nie byłam od wieków na tańcach. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Jasne. Może mam już za sobą najlepsze lata jako zawodowa tancerka, ale pozostanę nią na zawsze. Trzeba czegoś więcej niż parę nieudanych pokazów, żeby pozbawić mnie tej pasji.

Podszedł do nich młody kelner, Latynos.

- Señority, pozwólcie, że zaprowadzę was do waszego stolika.

Wskazał im pobliskie miejsca, odsunął krzesła i położył przed nimi menu.

- Wrócę za chwilę przyjąć od pań zamówienia.

- Oho! - zauważyła Charlie, przebiegając wzrokiem menu. Zaczęła jej lecieć ślinka. - Rybne tacos, quesadillas z serem Oaxaca... O Boże, zjadłabym wszystko z tej listy.

Sarah przywołała kelnera.

- Weźmiemy na spółkę zestaw przekąsek, burrito z kurczakiem i tacos z wołowiną na ostro - powiedziała szybko. - I dużo guacamole.

Kelner powiódł wzrokiem od Sarah do Charlie, jakby chciał się upewnić, że ta nie chce nic dodać.

- Jeśli będziemy czekać, aż się na coś zdecyduje, możemy tu sterczeć przez cały wieczór - wyjaśniła mu Sarah.

- Hej, to nieuczciwe! - zaprotestowała Charlie.

- Powiedz tylko, że nie mam racji.

- No dobra, dobra. - Charlie uniosła rękę. - Poddaję się.

- Dziś wieczorem nie jesteś w pracy, pamiętaj o tym. - Sarah z uśmiechem oddała kelnerowi karty dań. - I jeszcze dwa koktajle Cosmopolitan. Dzięki.

- Zawsze byłaś taka apodyktyczna? - spytała Charlie. Wyjęła telefon i sprawdziła pocztę.

- Tak, zawsze. Coś ciekawego? - Sarah uniosła pytająco brwi.

- Och, nic takiego. - Charlie z uśmiechem pokręciła głową. - Chciałabym, żeby było. Moja siostra znów jest w ciąży. Powinna rodzić lada dzień.

- Znowu?

- Owszem. W sumie będzie miała trójkę. Tym razem druga dziewczynka.

- To się nazywa płodność. Lepiej ci się teraz układa z Pippą?

- Niezupełnie. - Charlie wzruszyła ramionami. - Ale na szczęście mieszkamy w różnych miastach. Zresztą nie mówmy o tym. Nie dzisiaj. - Odłożyła telefon.

- Bez rozmówek o rodzinie. Dobra. Obejdę się bez nich. Więc jak ci idzie w pracy? Słyszałam, że wyrabiasz sobie niezłe nazwisko. „Żeński odpowiednik Jaya Raynera” - wyczytałam to na Twitterze.

- Daleko mi do niego - odparła Charlie. Zmarszczyła nos, ale mimo wszystko pochlebila jej ta opinia. - Ale owszem, idzie mi całkiem dobrze. Przygotowany przeze mnie numer poświęcony jedzeniu nad kanałami przysporzył

„Indulge” wielu nowych czytelników. A restauracje, które opisałam, przez całe lato nie mogły narzekać na brak klientów.

- Fantastycznie.

- Dzięki. Pracuję tam już osiem lat, dasz wiarę?

- Tak długo? Wciąż pamiętam, jak dostałaś po stażu tę posadę asystenta redaktora. Jakbyś Pana Boga złapała za nogi. I kto by to pomyślał, że niedługo zostaniesz redaktorem odpowiedzialnym i będziesz oceniać najlepsze restauracje na całym świecie.

- Nie wszystko jest takie wspaniałe. - Charlie się uśmiechnęła. - Mimo wszelkich dodatkowych korzyści ostatnio czułam, że nieco popadam w rutynę. Jess, redaktorka naczelna, ma bardzo zdecydowane poglądy na to, jakie powinno być pismo, więc wciąż muszę pracować zgodnie z jej wytycznymi.

- Więc co dalej? Masz zamiar wynieść się stamtąd?

- Mam raczej nadzieję na awans. Jess odchodzi od Nowego Roku i dała mi do zrozumienia, że mam duże szanse na przejęcie jej stanowiska. Będę na próbę gościnnie redagować wydanie zimowe.

- Fantastycznie. Na pewno dostaniesz to stanowisko -stwierdziła Sarah.

- Mam nadzieję - odparła Charlie podniecona na samą myśl o awansie. - Muszę znaleźć naprawdę dobry pomysł na ten numer, a potem będzie już z górki. Ostatnio dużo pisałam i zlecałam artykuły.

- Mogę to sobie wyobrazić - zauważyła Sarah. - Przeznaczone ci było dojść na sam szczyt.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Charlie się roześmiała. -A co tam u ciebie, jak ci idzie trening personalny?

- Bardzo to lubię. Kilka klientek żyje z wysokich alimentów, ale większość z nich to miłe osoby. Wystarcza mi na rachunki, a nawet na naleśniki z bananami i latte.

- Mieszkanie tutaj to chyba coś wspaniałego - stwierdziła Charlie z nutą zazdrości. -I wyraźnie ci służy.

Sarah, która jako nastolatka wyglądała całkiem jak chłopak, teraz prezentowała się olśniewająco - przyćmione światło pogłębiało kolor jej włosów, a letnia sukienka ukazywała idealnie jędrne ramiona. Charlie, w granatowych dżinsach i czarnym topie bez ramiączek, nie czuła się tak wytwornie, ale było jej wygodnie, a dżinsy stanowiły ważny element jej garderoby, ponieważ rozciągały się, kiedy przybierała na wadze. Tego wieczoru rozpuściła swoje proste blond włosy sięgające do ramion i ozdobiła spodnie złotym łańcuszkiem.

- Dziękuję - odparła Sarah. - Na pewno jest to miasto w sam raz dla mnie. Nie można się tu nudzić.

- Brakuje ci czegośkolwiek z domu?

- Czegoś w stylu King's Head? - Sarah przypomniała sobie ich lokal w południowym Londynie. - Nie. Nie brakuje mi ani trochę tego wążącego pod nogi barowego psa.

Charlie się roześmiała.

- No dobra, może nie tego. Ale z pewnością czegoś ci brakuje.

- Oczywiście ludzi. Rodziny. Mieszkania z tobą.

- I to właśnie chciałam usłyszeć - stwierdziła z uśmiechem Charlie.

- I jeszcze czegoś...

- No?

- Filizanki dobrej herbaty. Mam na myśli naprawdę dobrej. I prawdziwej babeczki ze śmietaną. Nie zrozum mnie źle: jedzenie tutaj jest fantastyczne, ale porządna staroświecka herbaciarnia? Tu takie nie istnieją.

- Pamiętasz tę herbaciarnię schowaną za stacją kolejową?

- Pączek Róży? - Sarah uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Oczywiście, że tak. Za takie ciasto można by dać się porzucić.

W kawiarni Guerilla powietrze wypełnia aromat świeżo mielonej arabiki. Wprawdzie obsługa jest tak szybka, że prawie nie-

uprzejma, jednak wynagradza to z nawiązką ich wyjątkowe espresso. Mieszanina rannych ptaszków - robotników, dziennikarzy i leczących kaca po całonocnej balandze - zbiera się na dębowych ławach, sącząc z parujących kubków...

Charlie, pisząc, przetarła oczy. Jej MacBook chybotał się na podnoszonym stoliku. Oddałaby teraz wszystko za filiżankę macchiato. Zerknęła na róg ekranu komputera, wciąż podawał czas Wielkiej Brytanii - jeszcze cztery godziny lotu i kolejne sześć recenzji do napisania. Podczas lotu nad Atlantykiem skończyła spisywać notatki o dwóch miejscach - kawiarni w butik dla psów i podziemnym barze serwującym mrożoną kawę.

Zabawiły się z Sarah do białego rana. Z grupą jej przyjaciół znaleźli się w Greenwich Village i imprezowali jak za dawnych czasów, tańcząc na barze i śmiejąc się, aż ich rozboleły boki. Zdrzemnęła się parę godzin na sofie w mieszkaniu przyjaciółki i złapała taksówkę na lotnisko. Pożegnanie z Sarah było słodko-gorzkie: wiedziały obie, że minie rok albo więcej, zanim się znów zobaczą. Ta wyprawa dodała jej energii, ale trwała stanowczo za krótko, i Charlie nie spieszyło się do powrotu. Dom oznaczał przypomnienie o rozstaniu z Benem.

Miejmy nadzieję, że przyszły rok będzie lepszy niż ten. Pomyślała o starym numerze „Powiedz: tak”, leżącym na stoliczku w jej mieszkaniu. Planując ślub z Benem parę miesięcy temu, zagięła rogi kilku stron - suknia bez pleców, przyjęcie w domku na drzewie, dekoracja z róż i gipsówki. Powinna wyrzucić ten magazyn. Ben na dobre odszedł z jej życia, a ona sama była teraz kimś innym.

Przypomniała sobie dzień, w którym się poznali, dwa lata temu.

- Ma pani czas, żeby pokazać nowicjuszowi co i jak? - spytał Ben w stołówce wydawnictwa.

- Dobra - odparła z uśmiechem. - Myślę, że nie wypada, by pierwszego dnia pracy siedział pan sam jak palec.

- Dzięki - powiedział z udawanym westchnieniem ulgi. - Tutaj wszystko wygląda jak żywcem wyjęte z filmu *Wredne dziewczyny*. Proszę spojrzeć na tę bandę. - Wskazał grupkę nienagannie umalowanych kobiet i wytwornie ubranych mężczyzn pochylających się ku sobie, jakby knuli jakiś spisek.

- Magazyn „Cutting Edge Style” - wyjaśniła Charlie. - Chyba powinien się pan trzymać z daleka od nich.

Ben przyjrzał się swojemu strojowi - drelichowym spodniom khaki i niebieskiej koszuli - i uniósł brwi.

- O czym pani mówi?

- Nie chcę pana urazić, ale zjedliby pana żywcem. - Roześmiała się. - Niech pan lepiej trzyma się tych od jedzenia. - Wskazała głową drugą stronę sali. - To jest zespół reklamy i marketingu „Savour”; są dość mili... A najlepsi z całej paczki są ci z „Indulge”. Mają jedną wadę: nie istnieje dla nich szybka przerwa na lunch: każda potrawa musi zostać dokładnie przeanalizowana i przedyskutowana.

- O Boże. Poddaję się. Nie wiem prawie nic o jedzeniu... tylko to, że lubię jeść.

- W takim razie jak pan tu trafił?

- Dzięki bezwstydnemu nepotyzmowi. Tak się składa, że mój brat jest mężem kierowniczki sprzedaży. Ja też się na tym znam. Ale nigdy przedtem nie pracowałem dla pisma o jedzeniu.

- W porządku, widzę, że sam pan tu sobie nie da jeszcze rady, postaram się delikatnie pana wprowadzić. Możemy usiąść koło dziewczyn z „Brides”. Zazwyczaj są zbyt pochłonięte kwiatowymi aranżacjami, żeby robić komukolwiek przesłuchanie trzeciego stopnia.

- No i są niebrzydkie - dodał, oglądając się na nie. Niespodziewanie poczuła ukłucie zazdrości. Zmrużyła oczy.

- Tylko żartuję - zapewnił.

- Hm. To ważne... niech pan będzie miły dla Carol-Anne - poradziła Charlie, wskazując najstarszą kobietę

z obsługi - a przez cały pobyt będzie pan dostawał największe porcje.
- Przyjąłem do wiadomości. Stańmy w kolejce, umieram z głodu.

Tamtego dnia gawędzili swobodnie i nie minęło dużo czasu, jak zaczęli wymieniać w zatłoczonym biurze mejle i esemesy. Ciepły humor Bena sprawiał, że nawet dni poprzedzające zamknięcie numeru stawały się przyjemne, wypełnione śmiechem i miłym dreszczykiem.

Na letnim przyjęciu firmowym zaczęli się całować na środku parkietu, a następnego dnia było im wstyd, kiedy po biurze zaczął krążyć link do ich zdjęcia zamieszczonego na Instagramie. Ale stali się oczkiem w głowie redakcji „Indulge”, czymś w rodzaju bajkowej pary. Kiedy Ben się oświadczył, Charlie powiedziała tak, bo wszyscy się tego spodziewali.

W kolejnych tygodniach Ben zerkał na strony magazynu „Powiedz: tak”, które mu pokazywała, ale zawsze z nieobowiązującym „hm” albo „tak, ładne”. Powinna wcześniej się zorientować, że nie ma on ochoty się ożenić. Ale byli przecież Charlie i Benem - parą, którą wszyscy zapraszali na przyjęcia - uważano, że są razem. Aż do pewnego dnia, kiedy już nie byli. A to wciąż bolało.

Myślała, że pobiorą się wiosną przyszłego roku. Teraz, kiedy ślub został odwołany, musiała ruszyć w inną stronę. Udowodnić sobie, że lepiej jej będzie samej. I oczywiście nie byłoby jej przykro, gdyby Ben - wciąż pracujący w tym samym biurze, co ona - też zdał sobie z tego sprawę.

- Kawa czy herbata? - Głos stewardesy wdarł się w jej rozmyślenia.

Otworzyła usta, żeby zamówić kawę, której tak pragnęła, ale potem przypomniała sobie, co powiedziała Sarah, i zmieniła zdanie.

- Herbatę, proszę.

Wspomniała niedzielne popołudnia spędzane z Sarah w Pączku Róży na pogawędkach przy filiżankach herbaty

English Breakfast i ciastem marchewkowym. Każdy chował w sercu jakąś wyjątkową kawiarnię, prawda? Takie specjalne miejsce, które nazywał swoim.

Sięgnęła po notes i zapisała kilka pomysłów.

Filiżanki do herbaty... historia... pogawędka... popołudniowa herbatka... herbaciarnie.

Numer magazynu, który rozgrzeje serca czytelników właśnie w listopadzie, kiedy noce są coraz dłuższe. Przygryzła koniec długopisu, zastanawiając się nad tym pomysłem. Coś w tym chyba było.

- Przepraszam, ale będzie pani musiała złożyć stolik. Podchodzimy do lądowania.

- Oczywiście - odparła Charlie, zamykając laptopa. Odłożyła komputer i zaczęła obserwować kurczącą się powłokę chmur i odsłaniający się w dole pejzaż zbliżającego się Londynu.

Wkrótce wylądujemy na lotnisku Heathrow w Londynie. Na ziemi jest całkowite zachmurzenie, temperatura wynosi czternaście stopni...

Spojrzała na swoją dzinsową spódniczkę i klapki. No to wracamy do brytyjskiego lata - pomyślała smętnie. Dobrze przynajmniej, że pamiętała o włożeniu kurtki do podręcznego bagażu.

Nieco później, na postoju taksówek przed portem lotniczym, włączyła telefon. Nieodebrane połączenia: MAMA. Wcisnęła klawisz, żeby do niej oddzwonić.

- Charlie!

- Halo, mamó. Właśnie wróciłam. Dzwoniłaś do mnie. Coś się stało?

- Owszem. Wspaniała wiadomość: Pippa ma zdrową dziewczynkę.

- To świetnie - powiedziała z ulgą Charlie. - Wybrali już imię?

- Gracie.

Miła, przyjazna twarz stanęła przed oczami Charlie. Uśmiechnęła się.

- Imię po babci.

- Tak, to miło z jej strony. Wszyscy dobrze się czują. Pippa mówi, że Jacob i Flo cieszą się z nowej siostry. Twój ojciec i ja wybieramy się do nich w ten weekend.

- To dobrze. Jak się czuje tata?

- Ach, znasz ojca... - zniżyła głos do szeptu. - Wciąż naburmuszony.

- Jestem pewna, że rozchmurzy się na widok dziecka.

- Właśnie.

Charlie, na czele kolejki, manewrowała walizką na kółkach, bo podjechała czarna taksówka.

- Posłuchaj, nie mogę teraz rozmawiać. Jestem jeszcze na lotnisku.

- W porządku. Ale, Charlie...

- Hm... hm - wymamrotała, przytrzymując telefon barkiem, a równocześnie ładując bagaże do taksówki.

- Wiem, że ty i twoja siostra nie zawsze zgadzacie się ze sobą, ale tym razem odwiedzisz ją niedługo, prawda?

Charlie pomyślała o swoim planie pracy - załadowanym po brzegi aż do stycznia. Potem błysnęło wspomnienie ostatniej kłótni z Pippą w Scarborough. Przygryzła wargę. Będzie musiała jakoś znaleźć czas na tę wizytę. I tym razem postara się być bardziej cierpliwa.

- Oczywiście, mamó. Jeszcze dziś kupię sobie bilet na pociąg.

Piątek, 15 sierpnia

W holu swojego dawnego mieszkania Jake nachylił się ku Kat i pocałował ją delikatnie w policzek. Dotyk jego zarostu, zapach szamponu - te drobiazgi przywołały wspomnienia.

- Wiem, że to trochę niespodziewana wizyta, ale kolega z Edynburga wyjeżdżał na południe i spytał, czy nie chciałbym się z nim zabrać...

- W porządku. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Jestem przyzwyczajona do niespodzianek. - Razem weszli po schodach.

- Te są nowe. - Jake wskazał zrobione przez Kat czarno-białe zdjęcia nadmorskich lodziarni, oprawione w ramki z wyrzuconego na brzeg drewna. - Ładne.

- Dzięki. To Leo znalazł drewno na oprawę. Parę rzeczy ostatnio się zmieniło.

- Dwa miesiące to o wiele za długo. - Pokręcił głową. - Bardzo tęskniłem za Leo. Na pewno znowu urósł. Gdzie on jest? - Zerknął ku drzwiom pokoju syna. - Mogę się z nim przywitać? Mam coś dla niego.

Uniósł plastikową torbę z owiniętym papierem pudełkiem.

- Przykro mi, ale już śpi. Jake uderzył się lekko w czoło.

- Ach, rzeczywiście. Jasne.

- Wejdz dalej. Nastawie czajnik.

Usiadł na sofie. Z roztargnieniem wodził dłonią po sztruksowym obiciu poręczy.

- No to jak wam się wiedzie?

- Dobrze - odparła Kat. Weszła do kuchni, wyjęła z szafki kubek i włączyła czajnik. - Jesteśmy bardzo zajęci. - Robiła herbatę dla Jake'a automatycznie: z mlekiem i dwiema łyżeczkami białego cukru.

Wróciła do pokoju, postawiła napój przed byłym mężem i usiadła koło niego na sofie.

- Wiesz, Leo ciągle o tobie mówi.

- Nie. Naprawdę? - Jake się rozpromienił. Łyknął trochę herbaty, nie czekając, aż ostygnie. - Wiesz, przykro mi, że w tym miesiącu nie przysłałem pieniędzy... - Przeciągnął ręką po włosach i spuścił wzrok. - Robię, co mogę, ale w Edynburgu startuję od zera, a mają tam od cholery firm zajmujących się malowaniem i urządzaniem wnętrz. Powoli zacznę dostawać zlecenia na pracę dzięki poczcie pantoflowej, ale...

- Rozumiem - stwierdziła Kat. - Nie zamierzam jednak cię okłamywać, ale z trudem wystarcza mi na pokrycie rachunków, skoro też nie mam pracy.

- Niczego nie znalazłaś?

- Jeszcze nie. Byłam na kilku rozmowach.

- Coś na pewno znajdziesz. Zawsze byłaś mózgiem wszelkich akcji.

- Ha - odparła z uśmiechem. - No cóż, mam nadzieję, że stanie się to szybko. Wiesz, jak tu jest zimą.

- Taaa - potwierdził, patrząc jej w oczy. - Koszmarnie zimno. Nie martw się, z pewnością w przyszłym miesiącu przyślę pieniądze.

- W porządku. - Skinęła głową.

- A na razie mam dla ciebie propozycję.

- No?

- Przez ostatnich kilka miesięcy prawie nie widywałem Leo, a mama i ojciec bardzo chcą spędzić z nim trochę czasu. Nie widzieli go od ostatniej wizyty tu, na południu, a to było... - odjęło mu mowę.

- Kiedy jeszcze byliśmy razem.

- No tak.

Pamiętała dokładnie tę wizytę. Było to w słoneczny weekend wiosną ubiegłego roku. Całą czwórka zabrali Leo i jego latawiec na plażę. Urządzili sobie piknik na piasku. Dla postronnych mogło to wyglądać jak idealna rodzinna wycieczka.

- Mógłbym zabrać go ze sobą do Edynburga na parę tygodni? Może trzy? Mama i ojciec mogą się nim zaopiekować, jeśli... albo kiedy... dostanę pracę.

- Trzy tygodnie? - Czują, że brakuje jej tchu. Nie rozstawała się z Leo na tak długo od chwili jego narodzin. - Ale... co z przedszkolem, Jake? Jego zajęcia...

- Daj spokój, Kat. Jestem jego ojcem, a to przecież jego dziadkowie. Czy to nie ważniejsze, żebyśmy spędzili z nim wspólnie trochę czasu? Postaramy się zresztą, aby wszystko odbywało się w normalnym trybie.

Próbowała sobie wyobrazić mieszkanie bez Leo. Jego pusty pokój. Ciszę.

- No, nie wiem...

- Musisz szukać pracy, rozsyłać podania... sama to przecież powtarzasz. Nie wmawiaj mi, że odwaliałaś całą tę robotę na uniwerku po nic. Jeśli zabiorę Leo na kilka tygodni, będziesz mogła skupić się na swojej karierze.

Z pokoju Leo rozległ się kaszel i Kat odwróciła się w tę stronę. Czy to egoizm, że chce go zatrzymać przy sobie? W pokoju zapadło milczenie. Jake odezwał się pierwszy.

- Przecież ustaliliśmy, że będziemy dzielić się opieką nad nim.

- Masz rację.

Dokończył herbatę.

- Posłuchaj, muszę już iść. Zatrzymałem się na noc u przyjaciela. Wrócę tu rano, żeby się zobaczyć z Leo. Prze-myślisz tę sprawę?

- Dobrze - zgodziła się. Miała nadzieję, że rano pomysł rozstania z synem wyda jej się łatwiejszy do zniesienia. -Porozmawiamy później.

Piątek, 5 września

Scarborough, Peasholm Park

Taksówka zwolniła, dojeżdżając do bliźniaka. Po drugiej stronie ulicy, tak jak opisał to Adam, był park z japońską pagodą, we wczesnowieczornym świetle wyglądającą spokojnie i nieco mistycznie.

- To tutaj - zwróciła się do taksówkarza Seraphine. Tego ranka w porcie lotniczym w Bordeaux ucałowała

na pożegnanie rodziców i bliźnięta. Teraz jej się wydawało, że było to w całkiem innym świecie.

W oknie domu zobaczyła dziewczynkę - brązowe włosy ściągnięte w koński ogon, rozplaszczony na szybie nos. Pozdrowiła ją gestem ręki. Adam otworzył drzwi.

- Cześć - odezwał się ciepło.

Poznała go od razu z czatu na Skypie - koło trzydziestki, ciemne włosy, lekko przerzedzone od czoła, brązowe oczy. Miał na sobie szary sweter i dzinsy. Podszedł do niej i uścisnął jej rękę.

- Jestem Adam. - Pokręcił głową i roześmiał się zażenowany. - Ale przecież już to wiesz. Pozwól, wezmę twoje bagaże.

Uśmiechnęła się do niego, kiedy odbierał od niej walizkę.

- Dziękuję.

Weszła za nim do domu. W porównaniu z holem wejściowym w jej rodzinnym zamku dom wyglądał na ciasny i zaniedbany. Okrycia były zwalone jedno na drugie, a zabłocone buty i kalosze zostawiły brudne ślady na wykładzinie przy drzwiach. Obok stały w nieładzie dwa puste kocie koszyki i klatka dla chomika.

- Wybacz ten chaos - powiedział. - Mam nadzieję, że przyzwyczaisz się do tego.

- Nie przejmuj się, wszystko w porządku - zapewniła Seraphine. - Macie tu jakieś zwierzaki?

- W tej chwili nie - odparł z uśmiechem. - Ale zazwyczaj mamy krótkoterminowych gości. Jestem weterynarzem z miękkim sercem i przygarniam bezdomne zwierzęta. Chyba powinienem cię ostrzec.

- Nie ma sprawy, bardzo lubię zwierzęta.

W drzwiach pokoju dziennego, za plecami Adama, stała jego córka. Miała na sobie džinsy i top ze srebrną gwiazdą. Wpatrywała się badawczo w Seraphine.

- To Zoe - powiedział Adam, obejmując ramieniem dziewczynkę i pociągając ją w stronę przybyłej. Wyglądał na zbyt młodego, by mieć dziesięcioletnią córkę. - Zoe, to jest Seraphine, o której ci mówiłem. Zamieszka z nami i będzie cię uczyć francuskiego.

- Cześć - odezwała się Zoe.

- Dzień dobry - odparła Seraphine i pochyliła się, by spojrzeć na nią z bliska. - Coś ci przywiozłam - dodała, wręczając jej prezent: notes zamykany na kluczyk, który wypatrzyła w hipermarkecie w pobliżu domu.

- Dzięki. - Zoe przyjęła podarunek.

- Mam nieco młodszą od ciebie siostrę. Jesteście do siebie bardzo podobne.

- Och, naprawdę?

- Zoe, może zaprowadzimy Seraphine na górę, do jej pokoju?

Razem weszli po pokrytych wykładziną schodach. Ściany zdobiły zdjęcia Adama, Zoe i kobiety, która z pewnością

była jej matką - miły uśmiech, okulary i długie, ciemne włosy. Dotarli do małego pokoiku na poddaszu.

- To będzie twoja sypialnia - oznajmił Adam.

Na środku pokoju stało pojedyncze łóżko, na podłodze obok niego leżał zniszczony czerwony dywanik. Przy mansardowym oknie z widokiem na park ustawiono krzesło. W kącie pokoju znajdował się stolik z maszyną do szycia, która wyglądała na nieużywaną od lat.

- To niewiele - powiedział przepaszająco Adam.

- Jest znakomicie - odparła Seraphine.

- Rozpakuj się spokojnie, a potem, mam nadzieję, koło siódmej zjesz z nami obiad?

- Świetnie.

- Mamy chłopską zapiekankę... klasyczną angielską potrawę.

- Doskonale. A jutro będzie moja kolej. Coś autentycznie francuskiego.

- Wspaniale - powiedział Adam. - Lubisz gotować? Seraphine natychmiast poczuła się pewniej.

- Tak, przepadam za tym. Zwłaszcza za pieczeniem. Moją specjalnością są ciasta i ciasteczka.

- Słyszysz, Zoe? - spytał Adam, delikatnie ściskając ramię córki. - Jeśli będziemy mili dla Seraphine, może któregoś dnia coś dla nas upiecze.

Uśmiechnął się i ruszył w stronę schodów. Zoe stała nadal w drzwiach pokoiku, bawiąc się mosiężną klamką.

- Masz zdjęcie swojej siostry? - spytała.

Seraphine wyświetliła zdjęcie Mathilde na ekranie telefonu i pokazała je dziewczynce.

- To właśnie ona. Śliczna jak ty. Jest jedną z bliźniąt. Mam jeszcze dwóch braci.

- Wcale nie jest do mnie podobna - stwierdziła Zoe. - Ani trochę.

Seraphine wzięła prysznic, zadzwoniła do rodziców, żeby zawiadomić ich, że bezpiecznie dojechała na miejsce. Potem przypięła do ściany nad nocnym stolikiem kilka fotografii. Przebrała się w dżinsy i kremowy top i zerknęła na zegarek. Szósta trzydzieści - jeszcze pół godziny do obiadu.

Usiadła na krześle przy oknie. Wyjeżdżając z domu, zrobiła coś najtrudniejszego w życiu; poza tym wiedziała, że postąpiła jak tchórz, i to ją dręczyło. W telefonie znalazła listę kontaktów, odszukała właściwy i zaczęła pisać nową wiadomość.

Przepraszam, że wyjechałam bez pożegnania...

Przygryzła wargę, próbując powstrzymać łzy. Bolała myśl o tym, co utraciła.

...To dla mnie trudne.

Chwilę później nadeszła odpowiedź. Serce skoczyło jej do gardła.

Wiem. Też mi się to kiedyś zdarzyło.

Sobota, 6 września

South Cliff, Scarborough

- Przyjechała ciocia Charlie! - zawołała w głąb holu Pippa. Jasnoblond włosy miała ściągnięte w koński ogon. W nosidełku przy jej piersi spoczywała Gracie, najnowszy członek rodziny.

- Cześć, Luke. - Charlie ucałowała w policzek szwagra i weszła do edwardiańskiego domu. Postawiła walizeczkę na podłodze holu. Miała ze sobą tylko niewielki bagaż na tygodniowy pobyt. Na szczęście szefowej bardzo się spodobał pomysł Charlie, by zrobić do następnego numeru pisma przegląd herbaciarni, i przystała na to, by wykorzystała ten czas na rekonesans po okolicy. Poprzedniego wieczoru Charlie wyszukała w Google możliwe miejsca - część na wybrzeżu i kilka w Yorku i Leeds.

- Miałaś dobrą podróż? - spytał Luke.

- Nie najgorszą, dzięki. - Obejrzała go od stóp do głów. - Czemu jesteś w garniturze? Przecież dziś sobota.

- Mam w tej chwili na głowie duży projekt. Przepraszam, że nie zostanę, ale potrzebują mnie dziś w biurze.

- Luke pracuje w większość weekendów - powiedziała Pippa. - Przyzwyczaiłam się już, że w soboty jestem sama.

- Pip, to nie... - zaczął Luke, kręcąc głową.

- Ciocia Charrrie! - Okrzykowi towarzyszył tupot nóg. Flo i Jacob zbiegli po schodach, by uściskać i ucałować ciotkę.

Pochyliła się, by ich objąć.

- Hej, ale urosliście! - zawołała Charlie. Sześćioletnia długonoga Flo była wyższa. Miała na sobie

prażkowane rajtuzy i bezrękawnik, a Jacob, który właśnie skończył dwa lata i który poprzednio, kiedy go widziała, niepewnie poruszał się między meblami, zaczął już biegać.

- Bardzo się ucieszyli, że przyjedziesz - powiedziała Pippa. - Dziś rano upiekliśmy ciasto. Prawda, dzieci?

- Tak - odparła z dumą Flo. - Czekoladowe!

- Przepraszam, muszę lecieć. - Lukę pospiesznie pocałował na pożegnanie żonę i dzieci. - Bawcie się dobrze. Wrócę późno, nie będę na obiedzie.

- Jasne - odparła Pippa.

Charlie zdawało się, że na twarzy siostry pojawiło się rozczarowanie.

- Zobaczymy się jutro, Charlie - dodał Lukę uprzejmie i skierował się ku drzwiom wyjściowym. Gdy zamknęły się za nim, na twarzy Pippy znów pojawił się uśmiech.

- Charlie, chcesz iść do kuchni na kawałek ciasta?

- Jak bym mogła nie przyjąć takiej propozycji? Venus, smukła niebieska kotka brytyjska, ocierała się o nogi Pippy w drodze do otwartej na pokój kuchni. Pomieszczenie było jasne i przestronne, okno francuskie wychodziło na zadbany trawnik i płaczącą wierzbę. Lodówka i ściany były obwieszane dziecięcymi rysunkami, a półki wypełniały najnowsze książki kucharskie.

- Siadaj! - zawołała przez ramię Pippa. Wyciągnęła z lodówki ciasto, nie poświęcając nawet spojrzenia niemowlęciu, które zasnęło w nosidełku.

- Mam drobiażdżek dla Gracie - powiedziała Charlie, kiedy dzieci były zajęte dodatkowym ozdabianiem ciasta. Podała siostrze turkusową torebkę.

- Dziękuję. - Pippa wzięła torebkę i wyjęła owinięty w bibułkę prezent. - Nie powinnaś robić sobie tyle kłopo-

tu. - Wyciągnęła śpioszki z wizerunkiem Kota Prota i pasujące do nich buciki. Charlie znalazła je w jakimś butik w Greenwich Village i zakochała się w nich od pierwszego wejrzenia.

- Mama czytała nam o nim książeczki, pamiętasz? - powiedziała. - Mam nadzieję, że Gracie też je polubi.

- Bardzo ładne - przyznała Pippa. Przyjrzała się metce. - To z ekologicznej bawełny, prawda?

- Och, nie jestem pewna - przyznała Charlie, zaglądając jej przez ramię.

- Nie, jednak nie - stwierdziła kategorycznie Pippa. - Ale i tak miło z twojej strony. - Włożyła śpioszki do torebki i odłożyła na blat. - Dzieci, siadajcie, proszę.

Zajęli miejsca przy dębowym stole. Pippa naląła dzieciom soku i pokroiła ciasto. Ułożyła je na talerzykach.

- Jak ci poszło z Gracie? - spytała Charlie.

- Och, świetnie - odparła Pippa. - Jest spokojnym dzieckiem, tak samo jak pozostała dwójka. Flo i Jacob często są na lekcjach muzyki i gimnastyce, więc spędzam mnóstwo czasu z Gracie. To buduje więź między mamą a dzieckiem. - Uśmiechnęła się, patrząc z miłością na buzię śpiącej córeczki.

- To dobrze.

- Cieszę się tym. To takie szczęście w czystej formie -dodała. - Jedyna dobra strona tego, że Luke rzadko bywa w domu. - W jej głosie pobrzmiwał lekki smutek, ale szybko się rozpromieniła i ciągnęła: - Oczywiście fascynujące jest obserwowanie zmian zachodzących w tej dwójce, odkąd mają małą siostrzyczkę.

Jacob wyciągał różowe ozdoby z ciasta i wydłubywał palcem lukier. Wydawało się, że Pippa nie zwraca na to uwagi.

- Mama mówiła, że kroi ci się awans.

- Mam nadzieję - odparła Charlie. - Nie jestem jedyną osobą braną pod uwagę, ale moja szefowa uważa, że mam spore szanse.

- To wspaniale - przyznała Pippa. - Żyjesz swoją pracą, prawda?
- Lubię ją, jeśli o to ci chodzi.
- Oczywiście - przytaknęła z niewinną miną. - I jesteś w tym naprawdę dobra.

Charlie spodziewała się tego nieuniknionego drażenia tematu. Znała siostrę i wiedziała, jak pracuje jej umysł.

- Nie zapominaj jednak, że są rzeczy równie ważne. -Pippa delikatnie odgarnęła włosy z twarzy Flo. - Życie może cię ominąć, jeśli będziesz myślała wyłącznie o pracy.

- Mam też własne życie, Pip.
- Nie musisz się zaraz obrażać.
- Wcale się nie obrażam.
- Chciałam tylko powiedzieć, że po całej tej sprawie z Benem... Myślałam, że może zechciałabyś przemyśleć jeszcze raz...

Flo z nagłym zainteresowaniem zerknęła znad ciasta.

- Z Benem?

Charlie aż się zagotowała ze złości, ale przypomniała sobie, że postanowiła być cierpliwa. Udało jej się jakoś odpowiedzieć chłodno i spokojnie:

- Nie, Pippo. Nie ma absolutnie niczego, co chciałabym sobie jeszcze raz przemyśleć.

Następnego dnia, w niedzielę, Charlie wyszła z domu Pippy i Luke'a i skierowała się do miasta. Świeciło jasne jesienne słońce, a ona rozglądała się za kawiarnią, którą siostra poleciła jako miejsce idealnie nadające się do jej numeru o herbaciarniach.

Nie sposób było nie zauważyć Kuchni Katie High Street -w oknie od ulicy wisały udrapowane zasłony w białe i różowe kropki, a na parapecie stały rządkiem czajniczki. Otworzyła drzwi. W środku panował gwar. Ściany ozdobiono ogromnymi płótnami przedstawiającymi filiżanki do herbaty. Na ladzie przykrytej plastikowym obrusem

w kwiatowy wzór piętrzyły się babeczki i muffinki. Obok stał duży tort urodzinowy z figurką księżniczki.

Charlie wypatrzyła wolny stolik i dotarła do niego, lawirując ostrożnie między torbami na zakupy pozostałych gości. Wzięła do ręki laminowane menu i zapoznała się z ofertą.

Do jej stolika podeszła nastolatka z włosami ściągniętymi na czubku głowy w koński ogon.

- Co mogę pani podać? - Nie patrząc Charlie w oczy, wyjęła notes.

- Wezmę jagodową muffinkę, porcję piernika i... -Spojrzała znów w kartę. - Jaki smak mają wasze różowe babeczki?

- Smakują różowo - powiedziała dziewczyna. - Bardzo dobre, mają dużo lukru.

- Och! - Charlie się zawahała. - Proszę w takim razie czekoladową.

- To mnóstwo ciastek. Czeka pani na kogoś? - spytała dziewczyna, zerkając na puste krzesło.

- Nie. - Charlie posłała jej wymuszony uśmiech. - To wszystko dla mnie. I filiżankę english breakfast. Dziękuję.

Gdy kelnerka się oddaliła, Charlie wyciągnęła telefon i wybrała numer szefowej. Na poczcie głosowej znalazła dwie wiadomości z prośbą o szybkie połączenie. Nie było w tym nic niezwykłego, nawet w weekend.

- Cześć, Jess. Właśnie odebrałam wiadomości od ciebie.

- Charlie, dziękuję, że oddzwoniłaś. No więc wydanie październikowe poszło już do drukarni, a twój artykuł o kawie w Nowym Jorku wygląda wystrzałowo.

- Wspaniale - odparła z ulgą.

Spojrzała w górę i z aprobatą skinęła głową kelnerce, która stawiała na stoliku zamówione ciasta.

Przyjrzała się podejrzliwie czekoladowej babeczce. Szturchnęła ją widelczykiem - odpadły z niej suche kawałki lukru. Potem babeczka rozpadła się na kawałki.

- Mam nadzieję, że dobrze ci idzie zbieranie materiału o herbaciarniach? - spytała Jess.

- Och, tak - zełgała. - Znalazłam mnóstwo dobrych miejsc do wyboru. Podniosła jagodową muffinkę i ostrożnie ją nadgryzła - była zakalcowata i bez smaku. Musiała powstrzymać się od pokusy wyplucia jej. Nie pomógł też łyk zbyt długo parzonej herbaty.

- Miło mi to słyszeć - odezwała się Jess - bo jest parę zmian, o których powinnam cię zawiadomić.

- Zmian? - Charlie odstawiła filiżankę.

- Jak wiesz, działowi sprzedaży bardzo spodobał się pomysł z herbaciarniami... do tego stopnia, że nie chcą już tylko jednego artykułu, ale dwunastokartkowej wkładki. Chodzi o to, żeby połączyć ten numer z wystawą herbaty w Earls Court i tam, wcześniej niż zwykle, rozpocząć dystrybucję. Będziemy więc potrzebowali więcej materiału i trzeba go będzie szybciej oddać do drukarni.

- Dobrze, to świetny pomysł. - Charlie była jednocześnie podniecona i lekko przestraszona. - O jakich terminach mówimy?

- Egzemplarze na wystawę będą potrzebne na koniec października, więc cały materiał od ciebie, gotowy do wydania, musi do nas trafić na początku października.

Charlie przygryzła wargę. Lubiła wyzwania, ale to było mordercze.

- Zostało mi tylko nieco ponad trzy tygodnie. - Zastanawiała się gorączkowo. Oznaczało to dwa razy więcej materiału, niż zazwyczaj zbierała do numeru. - Czy Nicky mogłaby mi pomóc?

- Przykro mi, ale chwilowo jest zajęta asystowaniem Marcusowi. - Po drugiej stronie zapadła cisza. - Ale przecież dostarczysz ten materiał, zgadza się? To naprawdę wyśmienita okazja, żeby pokazać, ile jesteś warta. Nie zawieź mnie.

- Na pewno nie zawiodę - zapewniła. - Dam radę. Charlie skończyła rozmowę i zajrzała do kalendarza.

Trzy tygodnie! Będzie musiała skasować wszystkie przy-

stanki po drodze, zrobić obszerniejszą listę herbaciarni i wszystkie odwiedzić. Jedno nie pozostawiało wątpliwości - pomyślała, mierząc wzrokiem leżące przed nią żałosne ciastka. Będą musiały być o niebo lepsze niż Kuchnia Katie.

- Skusisz się na zapiekanekę z soczewicy? - spytała tego wieczoru Pippa, włączając piecyk, żeby się nagrzał.

Po całym dniu chodzenia po mieście w bezowocnym poszukiwaniu wartej opisania herbaciarni Charlie tęskniła za zjedzeniem czegoś konkretniejszego niż babeczka. Zaplanowała już zresztą kolację na dziś i w drodze powrotnej wpadła do sklepu, gdzie kupiła wszystko, co było potrzebne do zrobienia lasagne.

- Pip, przecież umówiliśmy się, że to ja dziś gotuję. Choć raz mogłabyś odpocząć.

- Ale to naprawdę żaden kłopot. - Pippa zbyła jej słowa machnięciem wymanikiurowanej dłoni. - Zrobiłam ją dziś rano, teraz trzeba tylko podgrzać.

Wyjęła naczynie z lodówki i postawiła na blacie.

- No dobrze... dziękuję. - Nie miało sensu kłócić się o taki drobiazg. - W takim razie naleję wina.

Wyjęła z szafki dwa kieliszki. Większość spraw można załatwić kieliszkiem Rioja - to było prawie jej motto.

- Powiedz, ile - poprosiła, napełniając kieliszek.

- Och, dla mnie nic, karmię piersią - odparła Pippa. Pokręciła głową. - Czyżbyś o tym zapomniała?

- Przepraszam, myślałam, że możesz odrobinę wypić.

- Myślę, że niektórzy tak robią. - Pippa wzruszyła ramionami. - Sądzę, że robiłabym tak samo, gdybym przedkładała swoje przyjemności nad przyszłe zdrowie mojego dziecka. - Zaśmiała się głucho.

Charlie bez słowa odstawiła drugi kieliszek do szafki i napełniła własny.

- Czy Lukę będzie w domu na kolacji?
 - Nie, kończy coś w pracy i znowu wróci późno.
 - Jaka szkoda. Mam nadzieję, że niedługo się z nim zobaczę.
- W odpowiedzi Pippa tylko skinęła głową. Charlie zauważyła, że siostra ma w oczach pustkę.
- Usiadły przy kuchennym stole. Pippa napiła się wody.
- Rozmawiałam dziś z mamą i tatą.
 - Tak? Co u nich?
 - Mamie bardzo dokuczały plecy, ale już jest lepiej. Charlie usiłowała sobie przypomnieć, czy matka wspomniała jej o tym.
 - Naciągnęła sobie mięśnie przy pracy w ogrodzie -ciągnęła Pippa. - Ale przecież już chyba o tym wiedziałaś.
 - Nie, nie przypominam sobie, żebyśmy rozmawiały na ten temat. To coś poważnego?
 - Owszem, sprawia jej sporo bólu.
 - Biedna mama. Nie sądzę, żeby ojciec był dla niej dużym wsparciem.
 - Nie odzywasz się do nich zbyt często, prawda? - spytała szorstko Pippa.
 - Zadzwonię. Nie zdawałam sobie sprawy... - Charlie poczuła się winna. Telefon do rodziców schodził coraz niżej na jej liście spraw do załatwienia, choć często o nich myślała. Była pewna, że od ich ostatniej rozmowy nie minęło aż tak dużo czasu.
 - Posłuchaj. - Pippa głęboko wciągnęła powietrze w płuca. - Chyba nie powinnam się wtrącać. Obiecałam jej, że nie pisnę ani słowa. - Zagryzła wargi. - Mama parę dni temu była naprawdę zdenerwowana. Twierdzi, że prawie wcale do nich nie dzwonisz.
- To ją ubodło.
- No dobrze. - Usiadła na krześle, trzymając kieliszek z winem. - Cóż... może i ma rację. Tak, myślę, że powinnam częściej do nich się odzywać. Od teraz o to zadbam.
 - Wiem, że czasem jest ciężko. - Pippa przyglądała ja-

sne włosy i zapatrzyła się w ogród za oknem. - A mama i ojciec rozumieją, że jesteś zapracowana, ale problem w tym, że ja, mimo trójki dzieci, znajduję trochę czasu...

- Dobrze, wystarczy - łagodnie przerwała siostrze.

- Chciałam tylko powiedzieć... - Pippa wyglądała na urażoną.

- Postaram się bardziej. Co jeszcze mogę dodać?

- O Boże, Charlie, jesteś taka przewrażliwiona.

- Naprawdę?

- Wczoraj wieczorem też byłaś dla mnie niemiła, pamiętasz?

- Daj spokój. Wmawiałaś mi, że moje podejście do pracy wpływa niekorzystnie na moje życie osobiste.

- Teraz jesteś śmieszna. Wcale tego nie powiedziałam. -Roześmiała się bez przekonania. - Rzuciłam tylko ogólną uwagę. Skąd mogłam wiedzieć, że wzmianka o Benie była wkroczeniem do zakazanej strefy?

- Wcale nią nie jest - odparła Charlie. - Ale nie bardzo mi się podobało, do czego zmierza ta rozmowa. Poza tym istnieje kwestia czasu i miejsca, a tego na pewno nie należy omawiać w obecności Flo. Wiesz przecież, jak bardzo chciała zostać druhną.

- To prawda, czuła się niezwykle zawiedziona, kiedy odwołałaś ślub.

- Słuchaj, Pip, wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale naprawdę jestem teraz bardziej szczęśliwa.

Pippa rozsiadła się na krześle.

- Może i tak. Teraz.

- Co masz na myśli? - Charlie usiłowała stłumić narastającą irytację.

- Próbuję cię tylko uchronić.

- Uchronić? Przed czym?

- Przed rozczarowaniem - powiedziała cicho i powoli Pippa. - Nie chcę, żebyś zaprzepała szansę, Charlie. Posiadanie dzieci to coś cudownego, a ty masz już trzydziestkę na karku. Nie ja jedna tak o tym myślę.

- I co? Razem z mamą obgadywałyście mnie za plecami? - Charlie poczerwieniała.

- Martwiłyśmy się o ciebie, to wszystko. Pominąwszy parę detali, Ben wyglądał na dość miłego człowieka. Gdybyś tylko nie pracowała cały czas... Chyba się zgodzisz, że to mogło na niego podziałać odpychająco?

Charlie straciła resztki spokoju.

- Zapomniałaś, co się stało?

- Z tego, co wiem, wycofał się ze związku.

- Wycofał się? Tak to właśnie nazywasz? Ja widzę to nieco inaczej - stwierdziła Charlie, mimo wspomnienia o swoim upokorzeniu starając się zachować spokój.

- Klasyczne zachowanie w sytuacji wołania o pomoc - odparła spokojnie Pippa.

- Ty po prostu bierzesz stronę Bena, no nie? - Charlie pokręciła głową. - To nieprawdopodobne. Nawet jak na ciebie.

- Mówię tylko, że prawdopodobnie czuł, że nie jesteś w pełni zaangażowana w przyszłość z nim u boku. Ludzie w różny sposób wyrażają swoje potrzeby.

Charlie w milczeniu dopiła wino. Gdyby teraz wybuchła, Pippa wygrałaby tę potyczkę. Zabrzęczał zegar piekarnika. Pippa się uśmiechnęła.

- Piecyk już się nagrzał. Wstawię naszą kolację...

Poniedziałek, 8 września

U stóp Kat w korytarzu stała walizka wypełniona wszystkim, czego Leo będzie potrzebował przez następne trzy tygodnie. Wybrała starannie rzeczy i porządnie je poskładała. Nadszedł właśnie ten dzień, kiedy Jake zabierze synka, a ona zobaczy go znowu dopiero za kilka tygodni.

Leo, nieświadomy jej lęku, z widocznym przejęciem obserwował drzwi.

- Jesteś pewna, że nie mogę wziąć stegozaura? - spytał, obracając się ku niej.

- Nie ma na niego miejsca - odparła Kat. - Twoja babcia i dziadek będą mieli dla ciebie inne zabawki.

Chłopiec westchnął i znów niecierpliwie spojrzął na drzwi.

W oczekiwaniu na Jake'a Kat przejrzała pocztę: informacja od lekarza rejonowego, menu restauracji na wynos i kartka z fotografią wspaniałego rosyjskiego pałacu. Uśmiechnęła się, wiedząc, od kogo pochodzi. Obróciła ją na drugą stronę i pokazała Leo.

- Ta jest do ciebie. Przeczytamy ją razem? Chłopiec skinął głową.

Drogi Leo,
jestem w Sankt Petersburgu w Rosji. Mają tu mnóstwo śniegu i zamków, takich jak w twoich książkach. Muszę teraz pędzić, żeby złapać pociąg do następnego etapu mojej podróży.

Uściski, tęsknię za Tobą!

Dziadek

- W Rosji mógłbym pojeździć na moich sankach - radośnie zauważył Leo.

Kat się uśmiechnęła.

- Jasne, z pewnością.

- Kiedy dziadek wróci? Tęsknię za nim.

- Przed Bożym Narodzeniem - odparła, licząc w myślach dni. Brakowało jej taty, jednocześnie jednak się cieszyła, że wyruszył w tę podróż. Zawsze o niej marzył. W tygodniach poprzedzających wyjazd był pełen energii i entuzjazmu. Wyraźnie odmłodził.

- A dziadek nie będzie miał nic przeciwko temu, że pojedę do mojego drugiego dziadka i babci?

- Oczywiście, że nie. - Kat się roześmiała. - Wie, że musi się tobą dzielić. - Potargała włosy Leo.

Przez matową szybę zauważyła zbliżającą się wysoką postać.

- Tata przyszedł - oznajmiła i pozwoliła Leo otworzyć drzwi.

Rozjaśniła mu się buzia, kiedy zobaczył ojca.

- Czołem wszystkim! - powiedział Jake. Porwał synka w ramiona i podniósł go wysoko nad głowę.

Chłopczyk zaśmiał się głośno i radośnie zamachał nogami.

Kiedy stawiał syna na ziemi, uśmiechnął się do Kat. Ich oczy się spotkały. Przez moment było tak jak kiedyś. Jakby Jake wrócił właśnie do domu z butelką mleka.

- O której macie pociąg?

- Jedenasta trzydzieści.

Sprawdziła godzinę na telefonie.

- No to lepiej już ruszajcie.

- Jedziemy na wakacje! - radośnie zawołał Leo.

- Właśnie tak - przytaknął Jake. - Mam nadzieję, że zabrałeś ciepły sweter. Wiesz, w Szkocji jest chłodno.

- Zapakowałam kilka - odparła Kat. Pochyliła się ku Leo, uścisnęła go i pocałowała. - Bądź dobry dla taty w pociągu.

- Będę.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko dojedziemy na miejsce -zapewnił ją Jake.

Kat otarła szybko łzę, a kiedy Leo na nią spojrział, przywołała na twarz uśmiech.

- Dobrze się czujesz? - spytał półgłosem Jake nad głową syna.

- Tak, jasne, że tak - odparła. - Już was tu nie ma albo spóźnicie się na pociąg.

Patrzyła na Leo i Jake'a, jak oddalali się, idąc wzdłuż zatoki. Kiedy całkiem znikli jej z oczu, zamknęła drzwi.

Poniedziałek, 8 września

Charlie weszła do hotelu South Cliff i skierowała się do lady recepcji. Wspaniały biały budynek przy promenadzie rzucił jej się w oczy podczas wędrowki po mieście. Uznała, że w najgorszym przypadku ma do zaoferowania cudowny widok na morze.

Młoda ciemnowłosa recepcjonistka powitała ją z uśmiechem.

- Dzień dobry, czym mogę służyć?

Charlie spojrzała na plakietkę z imieniem: Cally.

- Cześć. Macie wolne jednoosobowe pokoje?

Napięcie między nią i siostrą jeszcze wzrosło. Wprawdzie usiłowała zachować resztki cierpliwości, ale po prostu nie była w stanie zmierzyć się z myślą o spędzeniu kolejnej nocy pod dachem Pippy.

Ale nie chciała jeszcze wracać do domu - tu, na północy kraju, znalazłoby się parę herbaciarni, które mogłaby obejrzeć, a Scarborough było równie dobrym miejscem na bazę do tych wypadów jak każde inne.

- Tak, mamy - odparła Cally. - Jest już po sezonie, więc stawki są niewygórowane. Proszę, oto cennik.

- Wygląda dobrze. Mogę zarezerwować jedynekę na tę i następną noc?

- Oczywiście. - Cally zapisała jej personalia.

- Później przyjdę z bagażem.
- Pokój będzie na panią czekał.

Charlie zarzuciła torbę na ramię i zmierzała do wyjścia. Nagle, kierowana jakimś impulsem, odwróciła się.

- Ma pani na imię Cally, tak? Mogę panią o coś zapytać?
- Oczywiście. Proszę bardzo.
- Zna pani jakieś herbaciarnie w tej okolicy?
- Jasne. Za rogiem jest hotel Hanover, podają tam niezłą herbatę...
- Tak naprawdę - powiedziała Charlie, zastanawiając się, jak sformułować pytanie - mam nadzieję, że znajdę coś wyjątkowego.
- Ach. - Cally przyglądała się Charlie przez chwilę, jakby ją oceniała.
- W takim razie znam właściwe miejsce.

Trzymając się wskazówek recepcjonistki, Charlie skręciła w prawo od pomalowanych na tęczowo nadbrzeżnych budek i poszła dróżką wiodącą w górę od morza. Za zakrętem spostrzegła lokal: drewniany budynek z wieżyczką zegarową, okna częściowo zasłonięte ślicznymi koronkowymi firankami.

Dostrzegła w środku za ladą kobietę, która zdejmowała z blachy ciasto i ostrożnie przekładała je na paterę. Charlie odniosła wrażenie, że powinna zapukać, zanim wejdzie; scena wydawała się tak intymna. Otworzyła drzwi.

- Dzień dobry. - Właścicielka uniosła głowę i spojrzała na nią. - Witamy w Nadmorskiej. Stolik dla jednej osoby?
- Tak, dzięki.

Charlie poszła za właścicielką, która powiedziała, że ma na imię Letty, do narożnego stolika z widokiem na morze. Wystrój lokalu był prosty, staroświecki, a w tle dobiegały dźwięki jazzu - odnosiło się wrażenie, że ostatnich kilka dziesięcioleci pozostało przed wejściem. Letty podała jej kartę i wskazała krzesło.

Obok na ścianie wisiały półki wypełnione szklanymi sło-

jami z liściastą herbatą. Do każdej przyczepiono brązową etykietkę z nazwą: *Jaśmin, Dzika róża, Owoce lata...*

Przy sąsiednim stoliku siedziała ładna, ciemnowłosa kobieta. Przeglądała gazetę i zakreślała długopisem jakieś ogłoszenia.

Charlie rzuciła okiem na menu, ale już wiedziała, czego chce. Podeszła do niej Letty z bloczkiem w rękę.

- Co pani podać?

- Proszę o wasz klasyczny podwieczorek.

- Oczywiście. A jaką herbatę do tego?

Charlie błędziła wzrokiem po słojach stojących rzędem wzdłuż ściany, oszołomiona tyloma możliwościami.

- Pokażę pani, co mamy - powiedziała Letty. Przyniosła na stół kilka słoików i przysiadła się do Charlie. - Mamy pomarańczową korzenną. - Otworzyła słoik i przed podaniem go Charlie powąchała jego zawartość. Ta wciągnęła głęboko w płuca słodki cytrusowy aromat. Sprawiał, że poleciała jej ślinka.

- Owoce lata też są popularne. - Letty podała jej następny słoik.

Zerknąwszy na różowe i purpurowe suszone płatki, Charlie zdjęła pokrywkę. Zapach był subtelny i dodający energii.

- Jeśli woli pani coś klasycznego, nic się nie równa z lady grey - odezwała się kobieta przy sąsiednim stoliku.

- Mam kłopot, bo tyle jest możliwości wyboru. - Charlie uśmiechnęła się do ciemnowłosej kobiety, po czym zwróciła się do Letty: - Myślę, że tym razem zdecyduję się na lady grey, skoro mi ją polecono.

- Dobry wybór. Kat ma znakomity gust - stwierdziła Letty, wskazując wzrokiem młodą kobietę. - Jest moją nieformalną asystentką do spraw smaku. Nie znam nikogo, kto by się tak znał na herbatach.

Kat się roześmiała.

- Letty chciała powiedzieć w uprzejmy sposób, że mam obsesję na tym punkcie.

- Obsesja na punkcie herbaty - powtórzyła Charlie. W jej głowie rodził się pewien pomysł. - Ma pani trochę czasu? Chciałabym o czymś z panią porozmawiać...

Kat dopiła swoją lady grey i odstawiła delikatną filiżankę na spodeczek. Charlie przyglądała się uważnie jej twarzy, szukając oznak zainteresowania ofertą, ale nie była w stanie nic z niej wyczytać.

- Więc plan jest następujący: będę z tobą wyszukiwała herbaciarnie, testowałam je, a potem pomagała w pisaniu o nich?

- Zgadza się. Przyda mi się pomoc w ocenianiu samej herbaty. Jestem raczej zwolenniczką kawy, więc ten temat poznaję prawie od zera. A skąd się wzięło twoje zainteresowanie?

- Jako nastolatka dostałam od taty pierwszą puszkę herbaty i od niej zaczęła się moja kolekcja. Kiedy w klasie maturalnej dostałam pracę w soboty, odkładałam pieniądze i przychodziłam tu w weekend. Skosztowałam wszystkich gatunków herbaty, które miała Letty, a potem pomogłam jej stworzyć tę listę.

- Wspaniale! To znaczy, że wiesz wszystko o herbacie. Potrzebuję kogoś takiego jak ty, kto zna się na tym, o czym mówi. Normalnie sama przeprowadzam rekonesans, ale teraz mam za dużo roboty. Obawiam się, że nie będę mogła ci dużo zapłacić, ale wystarczy na pokrycie codziennych wydatków i jeszcze trochę zostanie. Jeśli interesuje cię pisanie o jedzeniu, będziesz się mogła przy okazji czegoś nauczyć. - Czekaając na odpowiedź Kat, Charlie dokończyła ostatni kawałek ciasta różano-pistacjowego. Przedłużała jedzenie, delektując się każdym kęsem o delikatnym zapachu. Było to jedno z najlepszych ciast, jakie w życiu jadła.

- Jakie miejsca masz na myśli?

- Te. - Charlie wyjęła notatnik i pokazała Kat sporządzoną przez siebie listę herbaciarni. - Przydałaby mi się twoja pomoc w pierwszych kilku.

Kat przeczytała nazwy skinęła głową i oddała jej listę. Charlie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to ona jest obiektem rozmowy kwalifikacyjnej, a nie odwrotnie. Trochę ją to zaniepokoiło - była przyzwyczajona do panowania nad sytuacją.

- Chciałabym oczywiście opisać i ten lokal - powiedziała.

- Ten tutaj? - Kat zrobiła wielkie oczy.

- Oczywiście. Jest doskonały. To dokładnie takie miejsce, jakiego szukałam. Prawdziwy ukryty klejnot. Tak naprawdę nigdy bym na niego nie wpadła, gdyby nie wspomniała mi o nim recepcjonistka z hotelu South Cliff.

- To Cally powiedziała ci o tym miejscu? - Kat nieco się odprężyła, a Charlie po raz drugi tego dnia poczuła, jakby zdała jakiś test.

- Owszem. Jednak nie od razu. Miałam wrażenie, że na początku wcale nie chciała mi o nim powiedzieć.

- To dlatego, że Nadmorska jest czymś w rodzaju miejscowej tajemnicy.

- Rozumiem - powiedziała Charlie. Jej podniecenie rosło, kiedy uświadamiała sobie możliwości odmiany losu tej herbaciarni. - No to teraz to nasza wspólna tajemnica. - Uśmiechnęła się. - Dzięki artykułowi w „Indulge” to miejsce może przyciągnąć gości z całego kraju. Wejść na wysoką orbitę.

- No, nie wiem... - odparła z rezerwą w głosie Kat.

- Czemu nie? - spytała Charlie, podążając za swoim pomysłem. - Artykuł, który opublikowałam wiosną, sprowadził olbrzymie tłumy do kawiarni, które polecałam. Ten lokal jest teraz na wpół pusty, ale może się stać żyłą złota.

Kat obejrzała się na Letty, która podawała rachunek starszemu małżeństwu w drugim końcu sali.

- I myślisz, że Letty tego właśnie chce? - spytała, marszcząc brwi. - Podoba jej się, że widuje tu przeważnie znajome twarze. To dlatego Cally nie skierowała cię natychmiast tutaj.

- Ale w dzisiejszych czasach wszyscy chcą rozwijać interesy.

- Nie wszyscy. Letty płaci niewielki czynsz za ten budy-

nek i nie wydaje dużo na luksusy. Jeśli potrzebuje czegoś ekstra, jej syn Euan załatwia to dla niej.

- Więc prowadzi tę herbaciarnię dla przyjemności?

- Zgadza się.

- Och! - Charlie nie potrafiła ukryć rozczarowania.

- Posłuchaj. To miło, że prosisz mnie o pomoc w pisaniu artykułu, ale nie sądzę...

Charlie musiała działać szybko. Kat to idealna osoba do pomocy - była tego pewna - ale jeśli czegoś nie zrobi, wymknie się jej.

- Nie proszę cię z uprzejmości. Potrzebuję kogoś takiego jak ty na pokładzie.

- No, nie wiem. - Kat pokręciła głową.

- Ostatnie podejście - oświadczyła Charlie, przywołując swoje najlepsze zdolności negocjacyjne. - Czy zmienisz zdanie, jeśli nie umieszczę Nadmorskiej w moim artykule i to miejsce pozostanie dobrze strzeżoną tajemnicą?

Kąciki ust Kat lekko zadrżały, a po chwili szeroko się uśmiechnęła.

- No dobra - powiedziała. - Jeśli Nadmorska wypada z gry, wchodzę w to.

Charlie uśmiechnęła się z ulgą i ożywieniem.

- Znakomicie - stwierdziła. - Chociaż boli mnie, że nie mogę opisać tego miejsca. Jest cudowne.

- No i niech takie zostanie - odparła Kat.

Charlie wróciła do domu Pippy pełna entuzjazmu z powodu artykułu, który miała napisać. Umówiła się, że wpadnie po Kat następnego dnia i razem pojedą do Yorku. Była pewna, że z jej pomocą uda się tak skomponować numer, że udowodni, iż jest idealną redaktorką, godną przejęcia od Jess steru redakcji.

Drzwi otworzyła Pippa. Miała na sobie legginsy i liliowy top, podkreślające jej szczupłe kształty. Blond włosy miała starannie ułożone. Trzymała w ramionach Gracie.

- Cześć, Charlie - przywitała siostrę nonszalancko. Odsunęła się na bok i wpuściła ją do holu.

Charlie przygotowała się wewnętrznie na rozmowę, której się obawiała.

- Pippo, nie chciałam cię zdenerwować, ale myślę, że będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli spędzę tę noc w hotelu.

- W hotelu? - Siostra sprawiała wrażenie urażonej. - To z powodu tego, co się wydarzyło zeszłego wieczoru?

- Częściowo tak. Jesteśmy już zbyt dorosłe, żeby kłócić się jak nastolatki.

Pippa przygryzła wargi i wbiła wzrok w podłogę.

- Wygląda na to, że już podjęłaś decyzję.

Charlie przeszła obok niej i skierowała się ku schodom.

- Zawsze uciekałaś, kiedy zaczynały się kłopoty! - zawołała za nią siostra.

Charlie obróciła się w jej stronę.

- Co przez to rozumiesz?

- Staralam się, jak mogłam, żebyś poczuła się tu jak w domu, ponieważ wiem, ile to znaczy dla mamy i taty, byśmy żyły w zgodzie. - Głos jej się łamał. - A ty zamiast spróbować porozumieć się ze mną, dajesz nogę.

- Próbowałam, naprawdę. I myślę, że będzie o wiele lepiej dla nas obu, jeśli tu nie zostanę.

- No to idź. - Pippa westchnęła. - Chociaż muszę powiedzieć, że Flo i Jacob będą bardzo zawiedzeni.

Charlie zignorowała tę uwagę. Weszła do pokoju gościnnego i zapakowała do walizki ubrania i kosmetyki. Aż kipiała od stłumionych, niewypowiedzianych emocji. Bardziej niż kiedykolwiek chciała opuścić dom siostry i znaleźć się we własnej przestrzeni.

Kiedy wyszła z pokoju, zobaczyła, że Pippa nie ruszyła się ze swego miejsca ani o krok.

- Charlie, jeśli dalej będziesz odpychać od siebie ludzi, możesz nigdy nie znaleźć kogoś, kto zechce dzielić z tobą życie. Wiesz o tym, prawda?

Charlie nie odezwała się ani słowem. Wytoczyła walizkę przez drzwi i opuściła mieszkanie, nie oglądając się za siebie.

- I wyszłaś z domu? - upewniła się Sarah.

Charlie ściągnęła włosy w koński ogon i dalej rozmawiała przez internet z przyjaciółką.

- Owszem. Jestem już w hotelu. Musiałam stamtąd wyjść, bo myślę, że mogłybyśmy się nawzajem udusić.

- Więc wasze stosunki się nie poprawiły?

- Dobry Boże, wcale. Ona jest wciąż tą samą dawną Pippą. A właściwie jest jeszcze gorsza. Nie wiem, co się z nią stało. Przeobraziła się w coś w rodzaju idealnej mamuśki-potwora.

- To okropne.

- I jest okropne. Wiem, że się różnimy, ale zawsze szanowałam jej wybory. A ona ma zero szacunku dla moich. Robi wszystko, by wykazać swoją wyższość. W pewnym momencie stanęła nawet po stronie Bena.

- Żartujesz sobie.

- Według niej odepchnęłam go od siebie, bo mam obsesję na punkcie pracy.

- Nie tak to sobie przypominam. Nie chciałabym wcierać soli w ranę, ale czy nie była w to zamieszana jakaś striptizerka?

- Faj. Tak, była. Co za styl...

- A Pippa ma czelność oskarżać ciebie o to, że go odstraszyłaś! To śmieszne. No to jakie masz teraz plany? Wyjeżdżasz?

- Nie, już poczyniłam pewne przygotowania, żeby zostać i zebrać materiały do numeru. Spotkałam tu kogoś, kto mi pomoże, kobietę o imieniu Kat. Jest znawczynią herbaty. Nie mogę się już doczekać chwili, kiedy zaczniemy.

- I tak trzymaj - poradziła Sara. - Powodzenia!

Wtorek, 9 września

Seraphine zagniała na blacie kuchennym ciasto na croissanty. Monotonne ruchy ją uspokajały. Przez okno kuchni Adama widziała zamglony o poranku park. Tylko jeden spacerowicz - starszy pan pod parasolem z greyhoundem na smyczy - krążył w mżawce wokół jeziora. Seraphine nie mogła się powstrzymać od myśli, że pełne słońca zdjęcia nadmorskiego miasteczka, które oglądała w sieci, pochodzą z jakiegoś innego miejsca.

We Francji dni zaczynały się od wizyty bliźniąt, które siadały na jej łóżku, gadając o obejrzanych kreskówkach i grach, w jakie chciałyby zagrać. Tu, w Scarborough, każdego ranka witał ją błysk szarego światła poranka wpadający spoza firanek. Pierwszego dnia obudziła się z zapuchniętymi oczami; palce spoczywały na nieznamym kołdrze. Minęła chwila, zanim przypomniała sobie, gdzie jest.

Przyzwyczała się stopniowo do tego pokoju, ale były rzeczy, do których nie mogła tak łatwo przywyknąć.

Ułożyła równe półksiężycy z ciasta na blasze i wsunęła ją do piekarnika. Straciła zapach, słysząc kroki Zoe schodzącej po schodach. Powiedziała sobie, że powinna mieć pozytywne nastawienie - to był nowy dzień. Dzień, w którym uda jej się dogadać z Zoe.

- Co robisz? - spytała dziewczynka, stając w drzwiach kuchni. Miała na sobie żółtą pizamę, jej długie, brązowe włosy były potargane.

- Zrobiłam croissanty - powiedziała z uśmiechem Seraphine, wskazując piekarnik.

Kuchnia zaczynała słodko pachnieć świeżo pieczonym ciastem.

- Wiesz przecież, że ja zawsze jem płatki - mrużąc oczy, stwierdziła Zoe.

Seraphine stłumiła westchnienie.

- No cóż, dziś spróbujemy czegoś innego. Twój tata mówił, że kiedy byłaś mała, bardzo je lubiłaś.

- Och, tak? Nie pamiętam - odparła Zoe. Wyciągnęła spod stołu krzesło i rozparła się na nim.

- Będą ci smakowały.

Seraphine postawiła na stole świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i małą maszynkę do kawy dla Adama.

- Skąd możesz wiedzieć? - odparła Zoe. Przybrała pozę, którą Seraphine bardzo często widziała podczas swojego krótkiego pobytu w tym domu - przechylona głowa i przymknięte podejrzliwie oczy.

- W takim razie mam nadzieję, że będą ci smakowały. Proszę cię, nie bądź niegrzeczna.

- Tylko pytałam.

- Może dziś po szkole pójdziemy na spacer do parku. Mówią, że później pokaże się słońce.

- Może. - Zoe patrzyła na nią bez mrugnięcia powieką.

- Kiedy wrócimy do domu, możemy poczytać *Małego księcia*.

- Ta książka jest głupia. Nic z niej nie rozumiem - prychnęła Zoe. - Mogę teraz zjeść moje płatki?

- No dobrze.

Seraphine niechętnie wstała od stołu. Przez chwilę głęboko oddychała, powściągając emocje. Wzięła pudełko płatków i nasypała do miseczki.

- Dzień dobry, Seraphine. - Odwróciła się i zobaczyła Adama. Miał na sobie koszulę i spodnie, włosy wciąż wilgotne po kąpieli. - Hej, coś tu przepysznie pachnie.

- Dziękuję. Zrobiłam croissanty - odparła bez entuzjazmu.

- Fantastycznie!

- To samo mówiłam - odezwała się do ojca Zoe. Oczy jej błyszczały. - Fantastycznie.

Po południu Seraphine i Zoe zdjęły w holu zabłocone buty.

- Idziemy do pokoju dziennego - poleciła Seraphine.

- Po co?

- Żeby się pouczyć. Pora na lekcję francuskiego.

- Nie ma mowy. Idę do mojego pokoju.

- Posłuchaj, Zoe, nie przyjechałam tu po to, by cię krzywdzić. Twój tata chce, żebyś uczyła się francuskiego, i poprosił mnie, bym się tego podjęła. A teraz chodź ze mną i zaczynamy.

Dziewczynka poszła za nią, powłócząc nogami. W pokoju padła na fotel.

- Wiesz, nie jesteś pierwsza.

- Słucham?

- Nie jesteś pierwszą nauczycielką francuskiego, jaką miałam. - Zoe owinęła wokół palca pasmo długich, ciemnych włosów. - Ale chyba jesteś pierwszą, którą tatuś namówił, żeby z nami zamieszkała. Żadnej z nich nie udało się nauczyć mnie czegokolwiek.

- Wygląda na to, że jesteś z tego dumna.

- Nie. Po prostu mnie to nie obchodzi. A w ogóle to co bym miała robić z tym francuskim? Nigdy nie wrócę do Francji.

- Skąd masz taką pewność?

- Nie wiem. Ale jestem pewna. - Zoe opuściła głowę i zaczęła wyciągać nitkę ze skarpetki.

- A dlaczego?
- To okropne miejsce. - Dziewczynka wzruszyła ramionami.
- Naprawdę, tato, dam sobie radę - tłumaczyła wieczorem przez telefon Séraphine. Przycupnęła na krawędzi łóżka, wycierając włosy ręcznikiem. - To kwestia przystosowania do innej kultury.
- Dla mnie to nie różnice kulturowe, ale złe zachowanie.
- Jestem pewna, że sprawy przybiorą inny obrót, kiedy lepiej się poznamy. A swoją drogą co u was słychać? - spytała, rozpaczliwie starając się zmienić temat. Wyobraziła sobie siebie z rodziną - jak śmieje się z matką w kuchni, jak czyta bajki na dobranoc siostrzyczce i braciszкови - i ogarnęła ją tęsknota za domem.
- Mieliśmy cudowny weekend. W sobotę wieczorem Ravi i Anna wydali przyjęcie z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu, więc babcia zaopiekowała się dziećmi, a mama i ja poszliśmy na nie. Hélène zrobiła parę swoich słynnych tarte tatin. Prawie cała wieś tam była. Naprawdę świetnie się bawiliśmy.
- No to się cieszę.
- Usiłowała nie myśleć o tym, jak spędziła tamten wieczór - samotnie, czytając w swoim pokoju.
- Pytali, jak ci się podoba w Scarborough. Aha, skoro o tym mowa, Anna wspomniała, że powinienem ci coś powiedzieć... - Zawołał w głąb pokoju: - Hélène, o czym to mówiła Anna?
- Hélène przejęła słuchawkę.
- Cześć, kwiatuszku. No więc Anna mówi, że jest tam wspaniała mała herbaciarnia z widokiem na morze z wyśmienitymi ciastami i ciastkami. Mówi, że prowadzi ją przemiała starsza pani, Lucy albo jakoś tak. Herbaciarnia Nadmorska, nad południową zatoką, koło kabin plażowych.

S raphine do tej pory nie zapuściła si  na spacerach poza przystań i latarni  morsk , wi c zupełnie nie znała tego kawałka wybrzeża, ale z daleka widziała kabiny.

- Zajrz  tam - obiecała.

- OK, *ma ch rie* - zakończyła H l ne. - Kolacja czeka, wi c dobranoc. Buziaczki.

- Tu jest nudno. Pogram sobie na konsoli - powiedziała Zoe, siadaj c, i natychmiast wyci gn ła z torby gr .

Odebrawszy w srode dziewczynk  ze szkoły, S raphine przyprowadziła j  do herbaciarni, o kt rej wspominała jej przez telefon matka, ale juź zaczynała tego żalowa c.

Siedz ca za lad  włascicielka pochwyciła jej spojrzenie i odwzajemniła si  uśmiechem. S raphine podeszła do lady, żeby złożyć zamówienie.

- Możemy dostać par  babeczek z dżemem?

- Oczywiście.

Kobieta si gn ła do oszklonej szafki i wyci gn ła zapełniony po brzegi talerz w kwiatki.

- Wygl daj  bardzo apetycznie.

- Dzi kuj . To moja specjalno c. Nawiasem m wi c, jestem Letty.

Miała miły, życzliwy gł s.

- A ja S raphine.

- Jeste  z Francji?

- Tak. I nie miałabym nic przeciwko temu, żeby znaleź  si  tam z powrotem. Czy we wrześniu zawsze tu jest taka pogoda? - S raphine spojrzała za okno, gdzie ci żkie krople deszczu kapały z daszku na ziemi .

- Och, nigdy nie wiemy, co nas czeka. Zawsze moźna liczy  jedynie na przenikliwy wiatr. A tak mi dzy nami - Letty zniżyła gł s do szeptu - wydaje mi si , że wolałabys  być sama na dworze niź tutaj, usiłuj c skłoni  Zoe do wsp łpracy.

Wbrew sobie S raphine si  roześmiała. Zastanowiła si , ile lat ma Letty. Mimo cienkiej jak pergamin sk ry na policz-

kach i wokół oczu miała w sobie jakąś swawolność przeczącą wiekowi.

- Owszem. To się tak rzuca w oczy?

- Nie tylko twojej cierpliwości nadużywała - odparła Letty, przecinając na pół babeczki. Ułożyła je na delikatnych porcelanowych talerzykach razem z małymi naczyniami z dżemem malinowym i masłem.

- Skąd ją znasz?

- Jej ojciec Adam przyjaźni się od szkolnych czasów z moim synem. To już prawie dwadzieścia lat.

- Adam to fantastyczny gość.

- To prawda. Życie obeszło się z nim okrutnie, ale nigdy się nie skarżył. Samotnie wychowuje Zoe, a nie jest to łatwe zadanie.

- Jest cierpliwy. Może i ja potrzebuję więcej cierpliwości. - Seraphine się zamyśliła. - Zawsze mi się zdawało, że mam dobre podejście do dzieci. Ale tu...

- Nie bądź taka surowa dla siebie, kochanie. - Letty położyła rękę na jej ramieniu. Seraphine poczuła ciepło jej dotyku i uspokoiła się nieco.

- To trudne dziecko... Adam o tym wie.

- Owszem. - Seraphine przygryzła wargi. Kiedy zaczęła mówić, przeraziło ją, jak łatwo zdradziła się z tym, co czuje.

- Tęsknisz za domem, prawda?

- I to bardzo. - Łzy napłynęły jej do oczu. - I chodzi o takie drobiazgi. Rozmawiałam wczoraj wieczorem z rodziną, a moja mama zrobiła tarte tatin...

- Och, są przepyszne.

- To jedno z naszych ulubionych dań, które razem robiłyśmy. Niemal czuję ich smak i zapach. - Przypomniała sobie słodki jabłkowy smak i pociekła jej ślinka.

- Zawsze chciałam umieć je zrobić.

- Naprawdę? Mogę cię tego nauczyć.

- Mówisz poważnie? To by było wspaniale. Może byś wpadła w piątek wieczorem?

Seraphine się zawahała.

- Wydaje mi się, że będę musiała zajmować się Zoe.
 - Nic się nie martw. Szeptnę słówko Adamowi... on nie będzie miał nic przeciwko temu. A jeśli babeczki będą ci smakowały - wskazała ręką przygotowane talerzyki - zdradzę ci mój tajny przepis.
 - Bardzo bym chciała go poznać - odparła Seraphine. Poprawił jej się humor.
 - No to jesteśmy umówione. A teraz - dodała Letty -chciałabym ci przedstawić parę osób.
- Seraphine zerknęła w stronę Zoe, która wciąż była pochłonięta grą.
- Nic jej się nie stanie przez pięć minut - zapewniła Letty. Poprowadziła Seraphine do stolika w rogu, gdzie dwie kobiety pochylały się nad iPadem: blondynka w dżinsach i czarnym blezerze oraz kobieta z krótko przyciętymi brązowymi włosami, ubrana w staroświecką sukienkę w kwiatki i kozaki.
 - Kat, Charlie, to Seraphine. Jest *au pair*, nowa w mieście. Pomyślałam, że poznam was ze sobą.
 - Cześć, miło mi - powiedziała Kat, podając jej rękę. Seraphine zauważyła tatuaż po wewnętrznej stronie jej nadgarstka: szerokie, pełne kółko. Letty uśmiechnęła się i odeszła.
 - Cześć - odezwała się Charlie. Odłożyła na bok iPada. -Masz ochotę przyłączyć się do nas? To znaczy, że jesteś gotowa na pogawędkę o herbaciarniach.
 - Oczywiście, że tak - odparła Seraphine, przysuwając sobie krzesło. - Nad czym siedzicie?
 - Nad specjalnym numerem pisma o jedzeniu i napojach, dla którego pracuje Charlie - wyjaśniła Kat. - Będziemy oceniać herbaciarnie, a teraz planujemy jutrzejszą wyprawę do Yorku.
 - To bardzo ciekawe. Uwielbiam czytać takie artykuły. Można prawie poczuć smak tych wszystkich ciast i ciastek, a w dodatku nie ma w tym absolutnie żadnych kalorii. - Seraphine się roześmiała.

- No właśnie - zgodziła się Charlie. - Ale nie można powiedzieć tego samego, kiedy dokonuje się degustacji.

- To chyba sen - rozmarzyła się Seraphine. - Mam lekkiego fioła na punkcie wypieków. W miasteczku, w którym mieszkam, jest piekarnia podobna do tej. Wchodząc tam, wiesz, że będziesz mogła spróbować czegoś naprawdę pysznego.

- I właśnie takich miejsc szukamy - powiedziała Kat. Seraphine obejrzała się na Zoe, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dziewczynka odłożyła grę i zjadła swoją babeczkę.

- Jesteś teraz w pracy?

- Tak.

- A gdzie mieszkasz, tu, w Scarborough? - spytała Kat.

- Niedaleko parku Peasholm.

- Miłe miejsce. Dorastałam w tamtej okolicy. Dobrze ci idzie?

- Jaką odpowiedź wolisz: uprzejmą czy uczciwą?

- O rany. - Charlie westchnęła. - Jestem pewna, że idzie ku lepszemu.

- Naprawdę tak myślisz?

- Skoro znalazłaś Nadmorską, z pewnością tak będzie. -Kat uśmiechnęła się życzliwie.

- Jutro mam wolny dzień, to mi na pewno dobrze zrobi. Charlie zerknęła na Kat, która skinęła głową, jakby się na coś zgadzała, a potem obie spojrzały na Seraphine.

- Jeśli nie masz innych planów - powiedziała Charlie -może wybrałabyś się z nami?

Dziewczyna się rozpromieniła.

- Bardzo bym chciała.

Czwartek, 11 września

- Gotowa? - spytała Charlie. Stały z Seraphine w korytarzu mieszkania Kat.

Kat po raz ostatni spojrzała w lustro. Szczesane na bok włosy podtrzymywał staroświecki grzebyk z masy perłowej, ubrana była w perłowoczną sukienkę popołudniową, a na nogach miała szpilki.

- Myślę, że tak. O czymś zapomniałam? Sprawdziła szybko zawartość torebki. Telefon, szminka,

klucze, notes, długopis - wyglądała na pustą bez wypychających ją zazwyczaj ciasteczek ryżowych i wilgotnych chusteczek. Serce jej się ścisnęło na myśl o Leo.

- O niczym. Jeśli pamiętałaś o zabranii apetytu. - Charlie się roześmiała.

- Ja wzięłam swój - zapewniła Seraphine.

- No to nie ma problemu. - Kat uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

Skręciły w boczną uliczkę. Charlie pstryknęła pilotem. Błysnęły reflektory zielonego kabrioletu mg. Kat wstrzymała oddech.

- To twój?

- Jasne - odparła Charlie. - To moja radość i duma. Seraphine usiadła z tyłu, a Kat zajęła miejsce obok kierowcy i przeciągnęła dłonią po kremowej skórze.

- Uch, jakie to przyjemne. - Rozsiadła się wygodnie, rozkoszując się dotykiem skóry uginającej się pod naciskiem jej ciała. - Nigdy jeszcze nie jechałam takim samochodem.

- Poczekaj, aż ruszemy.

Charlie obróciła kluczyk w stacyjce, włączyła radio i opuściła szyby po obu stronach. Młody człowiek przechodzący chodnikiem zatrzymał się, by je podziwiać - kiwnął głową z uznaniem.

Charlie nacisnęła pedał gazu, a Kat instynktownie chwyciła obiema rękami siedzenie.

- No to ruszamy w drogę - oznajmiła Charlie, z uśmiechem odwracając się ku Kat i Seraphine.

W czasie jazdy słuchały muzyki. Kat się zamyśliła, kiedy patrzyła przez okno na mijane pola. To było dziwne uczucie - jechać tak w towarzystwie dwóch kobiet, których prawie nie znała - ale było milej, niż się spodziewała. Seraphine, z jej praktyczną naturą, była bardzo serdeczna. Charlie - Kat jeszcze jej nie rozgryzła. Oczywiście była miła i robiło wrażenie jej zaangażowanie w pracę. Kat się zastanawiała, co by o niej sądziła, gdyby Charlie miała jej za złe to, że nie jest tak ambitna jak ona.

Po godzinie, wczesnym popołudniem, dotarły do Yorku.

- Pierwszy przystanek U Betty - oznajmiła Charlie. Przeszły kilka wybrukowanych ulic, aż dotarły do herbaciarni. - Niezupełnie tajemnicza, ale ważna wizyta.

- To tak tu wygląda - stwierdziła Kat, z podziwem zaglądając przez okno do herbaciarni. W środku stoliki zostały nakryte świeżo wyprasowanymi obrusami, a kelnerki były ubrane w tradycyjne czarno-białe uniformy. - Zawsze chciałam tu przyjść.

Przywitała je kelnerka i wskazała stolik w spokojnym kąciку sali.

- Dzięki - powiedziała Charlie. Nie patrząc na menu, złożyła zamówienie. - Nie mamy dużo czasu, ale chciałybyśmy pełny podwieczorek. Jaką herbatę możemy do tego dostać?

- Nie patrz na mnie - rzekła z uśmiechem Seraphine. - To wy jesteście ekspertkami.

- Darjeeling - oświadczyła bez wahania Kat.

- Zgoda - potwierdziła Charlie. - Właśnie tę.

Po kilku minutach kelnerka przyniosła biały imbryczek i filiżanki.

- Szampan wśród herbat - oświadczyła Kat, unosząc pokrywkę czajniczka i wdychając aromat. - Powąchajcie. Jest w nim ślad zapachu czarnej porzeczki.

- Przepyszny. - Seraphine pochyliła się nad czajniczkiem.

Przyniesiono wielopoziomową paterę. Kat wciągnęła nosem delikatnie skomponowaną pikantno-słodką mieszankę zapachów. Na dolnym poziomie ułożono starannie małe, podłużne kanapki z cienkimi plasterkami ogórka i wędzonego łososa. Nad nimi leżały rozmaite ciastka i wypieki.

Kat nalała herbatę do kruchych białych filiżanek. Jasny płyn miał odpowiedni odcień.

- No to co, zaczynamy? - powiedziała Charlie.

Trzy kobiety sączyły herbatę i spróbowały po jednej kanapce, wymieniając wstępne uwagi. Charlie zamówiła coś jeszcze i poprosiła kelnerkę o przyniesienie wody.

- Mamy robić notatki? - spytała Kat.

- W żadnym wypadku - odparła Charlie. - Nie chcę, aby wiedzieli, że ich oceniamy, więc po prostu wyluzujcie i bawcie się dobrze.

- Skoro nalegasz. - Seraphine się uśmiechnęła. - Może spróbujemy tych? - Wskazała makaroniki. - To dla mnie znajome terytorium.

- Naprawdę byłaby to nieuprzejmość z naszej strony, gdybyśmy ich nie spróbowały - stwierdziła Charlie, podając jeden Kat i biorąc drugi dla siebie.

Charlie skończyła swój w dwóch kęsach.

- I co o nich sądzicie?

- Dobrze... wyrefinowanie subtelny smak pistacji - powiedziała Seraphine.

- Nie przesadzili też z nadzieniem. Naprawdę doskonale - zgodziła się Kat.

Wypiły do dna imbryk herbaty, entuzjastycznie dzieląc się opiniami na temat ciasteczek migdałowych i czekoladowych ekierok. Kiedy zostały tylko okruchy i fusy, Kat spytała Charlie, jak wygląda kolejny etap pracy.

- Zbieramy notatki, potem piszemy opinie, a w końcu wysyłamy to wszystko do zatwierdzenia. Jestem redaktorką tego numeru, ale ostatnie słowo i tak będzie należało do mojej szefowej Jess.

- Plan jest niezły - przyznała Kat. - Cóż, już mam sporo do powiedzenia. Uwielbiam to miejsce.

- Jak to się stało, że jeszcze tu nie byłaś? - spytała Charlie. - To tylko godzina drogi.

Kat bawiła się filiżanką i spodkiem, próbując zyskać na czasie. Charlie czekała, aż się odezwie; życzliwie patrzyła na nią niebieskimi oczami.

- Nie stać mnie - odezwała się wreszcie. - Odkąd pojawił się Leo, wystarcza nam tylko na to, żeby czasem wpaść do Nadmorskiej. A i tak Letty niekiedy nas wspiera.

- Rozumiem - powiedziała Charlie. - Wygląda na miłą osobę.

- Letty jest wspaniała - zgodziła się Kat. - Zawsze koncentruje się na innych. Pomogła mi, gdy tego najbardziej potrzebowałam.

- Kiedy to było? - spytała Seraphine.

Kat milczała, patrząc na Charlie i Seraphine. Prawie ich nie знаła, ale coś jej mówiło, że może z nimi szczerze rozmawiać.

- Nieprzyjemne rozstanie z tatusiem Leo.

- Co się stało?

- Nie byliśmy gotowi na posiadanie dziecka - wyjaśniła Kat. - Mieszkaliśmy razem zaledwie kilka miesięcy, kiedy zaszłam w ciążę.

- I jak on na to zareagował? - dopytywała się Charlie.

- Fatalnie. Bardzo mu brakowało naszego poprzednie-

go życia i moim zdaniem dlatego żył tak dalej... umawiał się z kolegami, pił, wracał późno do domu. Dziecko zbliża niektórych ludzi, ale w naszym przypadku stało się odwrotnie.

- To na pewno było bardzo przykre - stwierdziła Seraphine.

- Tak, czułam się bardzo samotna. Nie rozmawialiśmy dostatecznie dużo.

- A teraz, kiedy jesteście w separacji, sytuacja się poprawiła? - spytała Seraphine.

- Owszem. Dogadujemy się, z trudem, bo z trudem, ale on wreszcie zaczął przyjmować do wiadomości, że jest ojcem. W tej chwili Leo jest u niego w Szkocji. Po raz pierwszy tak się stało.

- Wydajesz się odporna i silna - zauważyła Seraphine.

- Bardzo śmieszne - skostatowała Kat. - Nie jestem wcale silna. Po prostu radzę sobie, jak potrafię. Ale czasem mi się zdaje, że wszyscy inni mają życie usłane różami.

- Nic o tym nie wiem - wtrąciła cierpko Charlie. - Moje z pewnością nie jest. Myślałam, że wyjdę za mąż w najbliższą wiosnę, ale sprawy nie potoczyły się tak, jak było w planie.

- Przykro mi - powiedziała Kat. Więc mimo wszystko życie Charlie nie było tak wspaniałe. Zaskoczyło ją to.

- Takie rzeczy się zdarzają. - Charlie wzruszyła ramionami. - Ale nie będę udawać, że mnie to nie obeszło. Poznaliśmy się w pracy, a po roku zamieszkaliśmy razem. Po raz pierwszy w życiu wydawało mi się, że wszystko idzie zgodnie z planem. - Zamilkła, myśląc o Benie. - Pocałowałam już dosyć żab i byłam pewna, że Ben jest inny. To był dobry facet... wszyscy mi to mówili... i kiedy poprosił, bym za niego wyszła, nie wahałam się ani chwili. To było to. Był tym jedynym. Moim „i żyli długo i szczęśliwie”. - Pokręciła głową. - Oczywiście to nie działa w ten sposób.

- Co poszło nie tak? - spytała cicho Kat.

- Pewnego ranka wstaliśmy, przy śniadaniu rozmawialiśmy o naszym miesiącu miodowym we Włoszech i poje-

chaliśmy autobusem do pracy. Usiadłam przy biurku, gotowa do pracy, tak samo jak co dzień. I wtedy moja szefowa Jess zadzwoniła i poprosiła mnie do swojego biura. Przebiegły mi przez głowę rozmaite myśli: że przeoczyłam jakiś drobiazg albo spóźniłam się z oddaniem materiału. Ale nie... Jess usłyszała od chłopaków z działu sprzedaży, że Ben przespał się ze striptizerką podczas jednego z ich wspólnych wypadów. Podobno wszyscy o tym gadali.

- Uch! - Kat pokręciła głową. - Twoja szefowa ci o tym powiedziała?

- Tak. Jakby samo to, że się o tym dowiedziałam, nie było dość upokarzające. Zerwałam z nim tego wieczoru, a następnego dnia przepuściłam przez redakcyjną niszczarkę wszystkie kartki, które od niego dostałam.

- I dobrze zrobiłaś - stwierdziła Seraphine.

- Nie mogłam do niego wrócić. Tak czy owak, najbardziej irytujące w tym wszystkim jest to, że on chyba poczuł ulgę. Wydaje mi się, że szukał sposobu na wywinięcie się z tego związku, a ten był równie dobry jak każdy inny. Cieszę się, że już z nim nie jestem, naprawdę. Ale wciąż mam wrażenie, że ubyła mi jakaś część mnie samej. To nie było łatwe, chociaż wiem, że to dla mojego dobra.

- Bycie singielką ma wiele zalet - stwierdziła Kat.

- Z pewnością - zgodziła się z uśmiechem Charlie.

Seraphine przytaknęła, ale się nie odezwała. Kat się zastanawiała, czy jest nieśmiała, czy coś ukrywa. Wyraźnie podobała jej się rozmowa, ale chyba wolała, żeby to Kat i Charlie mówiły jak najwięcej.

- Nic nie może się równać ze spędzeniem całego wieczoru w wannie z kieliszkiem wina i dobrą książką - powiedziała Charlie.

- Wypatrywanie gwiazd z łóżka - stwierdziła Kat - to moje ulubione zajęcie. Aha, i jedzenie lodów o północy.

- Jasne. Chociaż w moim przypadku to kanapka z twarożkiem i chipsami - dodała Charlie.

- Błeee! - Kat się skrzywiła.

- Wyśmienite, spróbuj tylko - upierała się Charlie.
- Myślę, że nawet łakomczuch może sobie czasem wziąć wolne. Co jeszcze?
- Oglądanie tego, co chcę, kiedy chcę - odbiła piłeczkę Charlie. - Żadnego marudzenia przy *Najwspanialszych brytyjskich wypiekach*.
- Czas na szycie kołder i poduszek.
- Nie sądzę, żebym się do tego kiedyś zabrała - powiedziała ze śmiechem Charlie. - Ale uwielbiam też czytać gazetę i nie musieć rezygnować z ciekawych kawałków.
- Wiedzieć, jak naprawić wszystkie drobiazgi w domu. Bo nikt inny nie zrobi tego za ciebie - dodała Kat.
- O, tak. - Charlie się roześmiała. - Ostatnio zostałam nawet ekspertem w usuwaniu pajaków.
- I ma się więcej czasu dla przyjaciół - wtrąciła Seraphine.
- No właśnie - zgodziła się z ciepłym uśmiechem Charlie. - Zdecydowanie tak.

Charlie uregulowała rachunek i włożyła zakiet.

- No dobra... następny przystanek jest nad rzeką.

- Chodźmy więc. - Kat wstała od stolika.

Kiedy trzy kobiety wybrukowanymi uliczkami szły przez miasteczko, obok budynków w stylu Tudorów, teraz zamienionych na butiki i restauracje, pokazało się słońce. Grupa turystów przystanęła przy miejskich murach i fotografowała się na ich tle.

- To miasteczko jest prześliczne - odezwała się Seraphine.

- Zgadza się. A przy tym takie spokojne, prawda? - rzuciła Charlie.

- Tak uważasz? - spytała ze zdziwieniem Kat. Rozejrzała się dookoła po ludziach robiących zakupy i turystach i dostrzegła tylko wszechobecny zgiełk i zamęt.

- W porównaniu z Londynem - wyjaśniła Charlie. - Kiedy z niego wyjeżdżam, zawsze mi się zdaje, że coś przegapiłam.

- Otóż nie - stwierdziła stanowczo Kat. - Może to właściwa chwila, żeby omówić Główną Zasadę Podwieczorku.

- Co takiego? - Charlie uniosła brwi.

- A na czym ona polega? - spytała Seraphine.

- Usiądźmy. - Kat wskazała ławkę na uboczu. Charlie sprawdziła godzinę na telefonie.

- Teraz?

- Tak - nalegała Kat.

- Ale...

Kat chwyciła Charlie za rękę i wszystkie trzy usiadły blisko siebie na ławce. Liście opadały lekko na trawnik przed nimi, odnosiło się wrażenie, że to świeżo położony dywan w złocie i zieleni.

- Widzicie tego kota? - Kat wskazała pręgowane zwierzę, które znalazło sobie plamę słonecznego blasku przy niskim murku i leżało na niej z zadowolonym wyrazem pyszczka.

- Owszem - stwierdziła Charlie.

- Co on robi?

Charlie przyjrzała się kotu skapanemu w ciepłym świetle.

- Nic.

- Nic? Jesteś pewna?

- Tak. Ten kot kompletnie nic nie robi. Seraphine się roześmiała.

- Nie zgadzam się z tobą. On żyje powoli. Kontempluje. Cieszy się życiem.

- I o to chodzi - triumfalnie oznajmiła Kat. - Seraphine to zrozumiała.

- Ten kot marnuje czas - sprzeciwiła się stanowczo Charlie.

- Ależ nie. - Kat pokręciła głową. - A kiedy my nie spieszymy się przy podwieczorku, też tego nie robimy. To jest właśnie główna zasada: nie spieszyć się. Mieć czas, żeby się nim rozkoszować.

Charlie i Seraphine studiowały menu herbaciarni Nadrzecznej, a Kat rozglądała się po niepasujących do siebie krzesłach przemalowanych na turkusowo i żółto i podziwiała staroświecką stylizację lokalu. U sufitu powieszono papierowe ptaszki, a standardowe lampy z ręcznie robionymi abażurami w łączkę z lat siedemdziesiątych dawały pomieszczeniu ciepłe światło. Ławeczka przy oknie, na której je posadzono, wyścielona była poduszkami z pozszywanych kwadratów.

- Wiecie co, myślę, że dla dobra projektu i biorąc pod uwagę fakt, że oficjalnie mamy się nie spieszyć, przejdziemy na model z szampanem - oznajmiła Charlie.

- Jesteś pewna? - spytała Seraphine.

- Oczywiście - odparła z uśmiechem Charlie. - W końcu to zbieranie informacji. Poza tym jak się pracuje do późna tyle co ja, nie ma co się przejmować paroma wydatkami.

- Skoro nalegasz... - rzuciła Kat, uradowana tą perspektywą.

Kiedy przyniesiono drinki, Kat pociągnęła na próbę niewielki łyk. Bąbelki zatańczyły jej na języku. Uśmiechnęła się.

- Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

- Więc co sądzicie o tym lokalu? - spytała Charlie, sadowiąc się wygodnie.

- Jest świetny - odparła Seraphine. - Myślę, że bardziej modny. Bardzo mi się podoba wykorzystanie tych starych pater do ciast. - Wskazała wystawę na kontuarze.

- Mnie się też podoba.

- Nie jestem jednak przekonana do niektórych smaków ciast - stwierdziła Kat. - Cytryna i lawenda?

- Tak czy owak, może być niezłe - odparła Charlie.

Do stolika podeszła kelnerka z tacą ciastek i apetycznie wyglądających kanapek.

- No to zdrowie podwieczorku. - Charlie uniosła kieliszek.

- I szampana - dodała Seraphine.

- I nauki, jak to powinno się robić - podsumowała Kat.

Po podwieczorku wróciły malowniczą drogą do samochodu Charlie, śmiejąc się i rozmawiając. Kat kręciło się w głowie od nieznanych dotąd smaków i doznań; w towarzystwie nowych przyjaciółek czuła się wolna i swobodna. W drodze powrotnej Charlie włączyła radio i śpiewały razem znane im piosenki, tłumacząc Seraphine niektóre teksty. Kiedy zatrzymały się obok mieszkania Kat przy moło, był wczesny wieczór i niebo ciemniało.

- Jutro o tej samej porze? - spytała Charlie.

- Ja niestety, nie mogę - odparła Seraphine. - Będę pracować.

- A ja jestem gotowa. - Kat uśmiechnęła się szeroko. - Tym razem pojedziemy na wybrzeże.

Piątek, 12 września

- Seraphine, urwałem się z przerwy na lunch, więc nie mam dużo czasu. Możesz coś dla mnie zrobić?

- Oczywiście - odparła.

Adam stał w holu, drzwi wejściowe były otwarte. Wyglądał na nieco speszzonego.

- Mogłabyś coś doręczyć w moim imieniu?

- Zależy, co to jest. Ostrzegano mnie przed takimi jak ty - zażartowała.

- To nic podejrzanego, przysięgam. Chodź i zobacz. Zaprowadził ją do pokoju dziennego. Na podłodze stała metalowa klatka dla ptaków.

Podeszła do niej i się pochyliła, żeby dokładniej przyjrzeć się zawartości.

- Papużki nierozłączki? Jakie ładne.

- No tak, są śliczne. Bardzo zakochane, ale niestety, ich właściciele przestali je kochać.

- Nie zatrzymacie ich?

- Nie. Nie ma mowy. Ale na szczęście mamy już kogoś, kto je weźmie. Wybierasz się dziś wieczorem do Letty, prawda? Mogłabyś je dać ode mnie? Mówiła, że przydałoby się jej jakieś towarzystwo. Ma mieszkanie nad herbaciarnią. Sam bym je dostarczył, ale mam po godzinach wizytę na

Flamingo Land. Zoe ma dziś lekcję skrzypiec, więc zabiorę ją, jak będę wracał.

- Zgoda. Nie ma sprawy. Wezmę je ze sobą wieczorem.

- Dzięki. Zapłacę za taksówkę.

- Poradzę sobie z nimi w autobusie. - Seraphine pokręciła głową.

- Jeśli tak uważasz. I jeszcze jeden drobiazg...

- A co tym razem? - spytała ze śmiechem. - Tarantula? Boa dusiciel?

- Nie jest aż tak źle - odparł.

Z ogrodu dobiegło szczekanie. Seraphine podeszła do okna.

- Pies. - Uśmiechnęła się. - Skąd się tu wziął?

- Właśnie go odebrałem. Mam go od rana. To mieszaniec beagle'a. I sądząc z tego, co wiem, zupełnie szalony. Poprzedni właściciele nie byli w stanie zapewnić mu tyle ruchu, ile potrzebuje.

- I pójdzie do...?

- Do mojego przyjaciela Euana, maniaka maratonu i kompletnego ryzykanta.

- Idealny związek.

- Mam taką nadzieję. Powiedział, że weźmie go na próbę na dwa miesiące, i trzymam kciuki, by dobrze poszło, bo inaczej nie będzie różowo. Nie trzeba go dostarczać. Euan sam go później zabierze. Możesz mieć oko na Bajgla przez ten czas?

- Bajgla?

- Tak ma na imię. Bajgiel - beagle.

- Ładnie. Oczywiście, że tak.

- Może ty i Zoe wzięłybyście go na spacer po szkole? Euan mówił, że wpadnie po niego koło czwartej.

- OK - odparła z lekkim niepokojem.

- Wszystko będzie dobrze, naprawdę.

- Nie wspomniałeś o tym, mówiąc o zakresie moich obowiązków - zażartowała Seraphine.

- Nie zauważyłaś, że prawie wcale nie określałem zakresu obowiązków? Gdybym to zrobił, nigdy byś tu nie przyjechała.

- Chyba masz rację. - Roześmiała się. - W każdym razie nie martw się. Twój hotel dla zwierzaków jest w bezpiecznych rękach. Miłego dnia.

- Ty też baw się dobrze. I przepraszam za to wszystko.

- Nie ma sprawy. Ale postaraj się nie przynosić już dziś nic więcej.

- Więc w miasteczku są różne sklepy. - Seraphine pokazała fotografię swojej wioski w nadziei, że przyciągnie uwagę Zoe. - *Pâtisserie, boul...*

- Przerwał jej dzwonek do drzwi.

- Uratowana przez dzwonek! - zawołała Zoe, zrywając się na równe nogi. - Założę się, że to Euan. - Wyjrzała przez okno. - Tak, to on. Otwórz drzwi, a ja przyprowadzę Bajgla.

Seraphine pospieszyła do drzwi. Mężczyzna na progu, ciemny blondyn, był w wieku Adama.

- Cześć - przywitała go. - Euan, prawda? Ja jestem Seraphine.

- Miło cię poznać. Adam dużo mi o tobie mówił.

- Mam nadzieję, że dobrze.

- O tak, same dobre rzeczy.

- Przyszedłeś po psa? Zoe już go prowadzi.

- Euan! - zawołała z ogrodu Zoe. - On nie chce się ruszyć!

- O rany! - Euan westchnął. - To nie wygląda obiecująco jak na początek.

Bajgiel przywarł do ogrodowego muru i skomlał. Zoe trzymała go za obrożę i ciągnęła, ale im bardziej się wysilała, tym bardziej się opierał. Skowytał cienko.

- No zobacz, Euanie, nie chce się ruszyć. - Zoe rzuciła smycz na ziemię. - Sam spróbuj.

Euan podszedł i przykucnął przy psie. Przemówił do niego łagodnie:

- Cześć, mały. Nie chcemy ci zrobić krzywdy. Odwrócił się i spojrzał na Seraphine.

- Masz coś, czym można go przekupić? Coś do jedzenia?

- Płatki śniadaniowe? - podsunęła Zoe.

- Niekoniecznie najlepsze. Czy Adam nie ma żadnej suchej karmy albo psich biszkoptów?

- Chyba nie - odparła Zoe. - Ostatnio zużyliśmy wszystkie biszkopty.

- Ostatnio? - Seraphine się zdziwiła.

- Było tu parę psów - wyjaśniła Zoe. - Przeważnie staffordshire bulteriery. Ale był też husky, a nawet chihuahua.

- To pierwszy, na którego Adam mnie skusił - powiedział Euan. - Wie, że mam słabość do beagli. Zawsze podziwiałem, jak prędko potrafią się nauczyć dobierania się do lodówki.

- A może magdalenka? - zaproponowała Seraphine. - Nikt nie oprze się magdalence.

Bajgiel pozwalał się głaskać, ale nie ruszył się nawet o centymetr.

- Niech będzie magdalenka... czymkolwiek to jest - zgodził się Euan.

- Najpierw ty spróbuj - powiedziała.

Zanurkowała do kuchni i wróciła z puszką ciastek. Podała jedno Euanowi. Ugryzł kawałek i skinął głową z uznaniem.

- Niezła.

Bajgiel zaczął obwąchiwać ciastko i głośno zaszczeakał. Euan wstał.

- No dobrze, zrobię ścieżkę z okruchów. Zoe, stój tutaj, żeby nie mógł się cofnąć, a ty, Seraphine, możesz stanąć przy drzwiach frontowych, by nie dał drapaką?

Cała trójka mozoliła się przez następny kwadrans, kusząc Bajgla okruchami, aż wreszcie znalazł się bezpiecznie w samochodzie Euana.

- Dziękuję wam - powiedział.

- Nie ma za co. - Zoe wzruszyła ramionami.

Seraphine zauważyła zmianę w jej zachowaniu, gdy był przy nich Euan. Stała się łagodniejsza, ożywiona i miła.

- Życzę wam szczęśliwego wspólnego życia - zwróciła się do Euana. - A jeśli któryś z was chciałby więcej ciastek, wiesz, gdzie mnie szukać.

Seraphine wysiadła z autobusu i ruszyła w stronę Nadmorskiej. Miasteczko wyglądało nocą inaczej, światła odbijały się w wodzie. Spojrzała na klatkę i się uśmiechnęła. Podczas podróży papużki przyciągały uwagę pasażerów. Miło jej było znaleźć się samej w mieście, porozmawiać z mieszkańcami, a teraz z przyjaciółkami - mieć dokąd pójść. Kat przysłała jej wcześniej esemesa, że ona i Charlie też będą tego wieczoru w herbaciarni.

Letty otworzyła jej drzwi. Seraphine przywitała się z nią i zamachała do Kat i Charlie, które też podeszły do wejścia.

- Witam was wszystkie. Letty, przyniosłam ci coś od Adama - powiedziała, ostrożnie stawiając klatkę.

- O rany! - zawołała radośnie Charlie. - Co za niespodzianka!

- Och, czy nie są wspaniałe? - Letty przykucnęła, by przyjrzeć się ptaszkom z bliska.

- Jakie śliczne. - Kat zajrzała do klatki. - Są teraz twoje, Letty?

- Tak; myślę, że będę z nimi miała ciągły kłopot, kiedy zaczną latać po całym mieszkaniu, ale nie mogę znieść myśli, że miałyby przez cały czas siedzieć w klatce. - Podniosła ją z podłogi. - Dziękuję za przywiezienie ich. Wezmę je na górę, żeby się zadomowiły. Wrócę za chwilę.

Pomaszerowała z klatką w kierunku schodów na zapleczu herbaciarni.

- Jak wam dziś poszło? - spytała Seraphine. - Miałyście miłą wycieczkę?

- Było wspaniale - odparła Kat. - Chciałyśmy właśnie zdać relację Letty. Ona trochę zazdrości, że nie mogła wy-

brać się z nami. Pojechałyśmy obejrzeć parę herbaciarni na wybrzeżu i znalazłyśmy piękne miejsce w rozpadlinie skalnej na urwisku... prawie godzinę zajęło nam dojście do niego, ale herbata i ciasta warte były w zupełności długiego marszu.

- Fantastycznie - stwierdziła Seraphine. - Skończyłyście już przegląd, czy macie jeszcze jakieś miejsca do odwiedzenia?

- Jest jeszcze kilka - odparła Charlie.

- A potem wracam do poszukiwania stałej pracy. - Kat zmarszczyła nos.

- Odkładaj powrót do rzeczywistości tak długo, jak się da - doradziła jej z uśmiechem Seraphine.

Wróciła Letty, już bez klatki.

- Zgadnijcie, czego Seraphine mnie dziś nauczy - zwróciła się do dwóch kobiet.

Kat spojrzała na Seraphine.

- Niech pomyślę... Nie croissanty... Letty umie już je robić. Coś z owocami? Tartę?

- Zgadza się - potwierdziła Seraphine. - To tarte tatin. A Letty nauczy mnie robić babeczki. Może przyłączycie się do nas?

- Z rozkoszą - odparła Kat. - A filiżanka herbaty też nie zaszkodzi.

- Ja muszę wracać - oznajmiła Charlie. - Dostałam tonę mejli, którymi muszę się zająć. Może innym razem.

Pożegnała się i wyszła z uśmiechem na ustach.

- To chodźmy do kuchni - zaproponowała Letty. Przeszły obok lady na zaplecze.

- Bardzo na to czekałam - powiedziała Seraphine. Tego dnia nawet lekcja z Zoe była dla niej do zniesienia,

bo wiedziała, że niedługo będzie miała przyjemność zajmować się tym, co lubiła najbardziej - pieczeniem. W głosie Letty było coś - jakaś melodyjność - co działało na nią uspokajająco.

Pokazała torbę z zakupami.

- Po drodze zaopatrzyłam się w potrzebne składniki.
- Jesteś wspaniała - stwierdziła Letty. - Opróżnij tu swoją torbę i zaczynamy.

Letty i Séraphine pracowały ramię w ramię w kuchni, w fartuchach i z zakasanyimi rękawami, a Kat siedziała obok i zabawiała je rozmową.

- Wiesz, jak powstał ten deser? - spytała Séraphine.

- Nie wydaje mi się - odparła Kat. - Możesz mi to zdradzić?

- Podobno jedna z sióstr Tatin robiła tartę z jabłkami, ale przez przypadek zostawiła ją zbyt długo w piekarniku. Próbując uratować wypiek, obróciła go do góry dnem. Goście byli zachwyceni.

- Wspaniała historia. Niektóre najlepsze rzeczy biorą się z błędów, prawda? - powiedziała Letty.

- Owszem. Na przykład mój brat i siostra. - Séraphine parsknęła śmiechem.

- Naprawdę? - spytała Kat.

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Dziewczyna z przekonaniem skinęła głową. - Jest między nami prawie piętnaście lat różnicy. Moi rodzice nigdy by się do tego nie przyznali, ale ja i mój brat Guillaume zawsze byliśmy pewni, że Mathilde i Benjamin przyszli na świat w wyniku szczęśliwego przypadku.

- Założę się, że twoi rodzice nigdy tego nie żałowali -zauważyła Letty.

- Z całą pewnością. Wszyscy ich strasznie rozpuszczamy. Kat łyknęła trochę herbaty, obserwując, jak Séraphine przygotowuje jabłka do tarty.

- No więc obierasz je, przekrawasz w taki sposób na pół. - Podniosła je w górę, żeby pokazać gospodyni. - Potem usuwasz gniazda nasienne.

Letty zabrała się do pracy, przygotowując na drewnianej desce resztę jabłek.

- Rozgrzewasz garnek, w którym będziesz robić karmel. Ja dodaję trochę startej wanilii. Potem wkłada się jabłka, a kiedy zmiękną, otrzymuje się takie coś... przypominające toffi.

Przygotowując tartę, Seraphine uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od przyjazdu do Anglii poczuła się tu jak w domu.

- Zawsze mi się zdawało, że zrobienie tej tarty jest bardzo skomplikowane. Ale dzięki tobie wygląda na niezwykle łatwe - stwierdziła Letty.

- Dorastałam w jej towarzystwie. Dla mnie to dziwne, że mówię podczas przygotowywania, bo przez tyle lat mama i ja przygotowałyśmy ją bez przepisu... i bez mówienia o tym, co robimy.

- Pięknie. Uwielbiam francuskie wypieki. Choć jestem dumna z naszych angielskich ciast... i wciąż uważam, że nic nie może się równać z dobrym biszkoptem... cieszę się, że podwieczorek stał się ostatnio tak międzynarodowym przedsięwzięciem. Napoleonki czy ekierki... importowaliśmy z drugiej strony kanału naprawdę dobre rzeczy.

- Ja sama dopiero niedawno nauczyłam się robić te ciastka. - Seraphine się roześmiała. - W sąsiednim miasteczku mamy fantastyczną szkołę cukierniczą. Jest znana na całym świecie. Na moje ostatnie urodziny ojciec dał mi najlepszy prezent, o jakim mogłabym marzyć: tygodniowy kurs w tej szkole.

Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. To były jedne z najszcześniejszych dni w jej życiu. Owszem, pełne mąki i upływające pod znakiem troski o temperaturę pieca -ale w dobrym towarzystwie. Była w parze z Carlą, która przyjechała na kurs z Barcelony.

- Czy zawsze chciałaś właśnie to robić? - spytała Seraphine, wkładając tartę do piekarnika. - To znaczy: prowadzić własną herbaciarnię?

- Ach, nie - odparła Letty. - Chociaż kocham to zajęcie, ale to była rodzinna firma. Szczerze mówiąc, nigdy nie

przyszło mi do głowy, że mogłabym robić coś innego. -Uśmiechnęła się. - Myślę, że w dzisiejszych czasach to brzmi dziwnie.

- Wcale nie. Moim zdaniem miło mieć coś, co dzieli się z rodziną. Taką kontynuację - odparła Seraphine. - Przekażesz to miejsce Euanowi?

- Och, nie. - Kat się uśmiechnęła. - On chyba nie byłby zainteresowany, prawda, Letty?

- Pomaga od czasu do czasu, ale nigdy nie poprowadziłby Nadmorskiej. - Letty pokręciła głową.

- Na pewno nie. Zbyt wiele wysiłku włożył w swoją architektoniczną edukację, żebym chciała zmusić go do przejścia herbaciarni. - W jej oczach pojawiła się jakaś tęsknota. -Chociaż gdyby sprawy potoczyły się inaczej, chciałabym przekazać to miejsce... - Na chwilę umilkła, a potem wzięła do ręki torbę z mąką. - Ale rzeczywistość wygląda jak wygląda. A te babeczki same się nie zrobią. Chciałabyś poznać mój sekretny przepis?

Godzinę później Kat wyszła, a Letty i Seraphine zasiadły przy stoliku w herbaciarni, próbując zrobionych przez siebie babeczek i tarty.

- Tarte tatin jest przepyszna z gęstą śmietaną. Nie udało mi się takiej znaleźć, więc musimy się zadowolić lodami waniliowymi - powiedziała Seraphine. - Zresztą to wcale nie jest złe.

- A do babeczek truskawki i śmietana - oznajmiła Letty. Patrzyła, jak Seraphine nabiera owoce i śmietaną.

- Nie, więcej tego - stwierdziła zdecydowanie, powstrzymując dziewczynę, która już podnosiła babeczkę do ust. - Nie wzięłaś wystarczająco dużo.

- Więcej? - Seraphine się roześmiała. - Już nałożyłam z czubkiem.

- Zdecydowanie więcej. I nie przejmuj się, jesteś chuda jak szczapa. Przyda ci się trochę kalorii.

- Wiedziałam, że istnieje jakiś powód, dla którego tak chciałam jechać do Anglii. - Seraphine uśmiechnęła się, dokładając następną warstwę śmietany i dekorując ją dżemem. Ostatnie dni spędzone w towarzystwie Letty, Charlie i Kat pomogły jej się odprężyć i przywróciły naturalny optymizm. Czowała instynktownie, że z nimi może być sobą, nie obawiając się ich osądu. Wrażenie, że podjęła złą decyzję, wybierając się do Anglii, powoli zastępowała pewnością, że miała rację, odważnie stawiając krok do samodzielności.

- Jestem dumna z tej tarty - stwierdziła Letty.

- I powinnaś być - odparła Seraphine. - Dobrze sobie poradziłaś z przewróceniem jej do góry dnem. To zawsze trudne, kiedy karmel jest gorący.

- Myślę, że włączę ją do menu - powiedziała Letty. Podniosła kawałek w górę i przyglądała mu się z zachwytem.

- Mówisz poważnie? To dla mnie zaszczyt! Moja matka będzie uszczęśliwiona.

- Świetnie. - Letty na chwilę odłożyła widelczyk. - A teraz powiedz mi, co u Adama? Czy Zoe w dalszym ciągu uprzykrza ci życie?

- Niewiele się poprawiło - przyznała Seraphine. - Ona najzwyczajniej nie chce się uczyć.

- Zastanawiam się, w czym tkwi problem. Przecież Zoe zna trochę francuski. Pamiętam, że zawsze rozmawiała w tym języku z matką.

- Naprawdę?

- Tak, Adam chyba ci powiedział, że za życia jego żony, Marianne, mieszkali we Franqi. Ale przyjeżdżali tu na wakacje, by zobaczyć się z jego rodzicami i Euanem. Wtedy Marianne przyprawiała Zoe tutaj. Siadywały przy stoliku w kącie i trajkotały nad ciastem z truskawkami.

- Rozumiem.

- A potem Marianne zmarła. To strasznie smutne. Była przecież taka młodziutka. Adam i Zoe wrócili do Scarborough, żeby być bliżej jego rodziców, którzy pomagali im

w potrzebie. Adam czasem przyprowadza tutaj Zoe, tak jak ty to zrobiłaś parę dni temu, ale to zupełnie inna dziewczynka. Po tym, co przeżyła, nie ma się co dziwić.

- Jak zmarła matka Zoe?

- Upadek z konia. Niedaleko ich domu. Jej ulubiony koń spłoszył się i ją zrzucił.

- To okropne.

Seraphine pomyślała o Zoe - o jej wrogości i obojętności. Z tego, co usłyszała, nietrudno było zrozumieć, dlaczego dziewczynka sprzeciwia się obecności obcej osoby w domu i czemu jej się nie podoba, że Seraphine próbuje się z nią zaprzyjaźnić. Być może ignorując tę ewidentną pustkę w domu, zamiast się z nią pogodzić, zaczęła postępować z Zoe w niewłaściwy sposób.

- No pewnie. Adam bardzo kochał Mariannę. Pamiętam, jak Euan mówił, że jego zdaniem on nigdy się z tym nie pogodzi.

- A jak jest teraz?

- No cóż, jeszcze się z tym nie uporał. Nie jestem pewna, czy można sobie z tym poradzić. Ale Euan uważa, że Adam znalazł sposób na wyjście na prostą. Po prostu skupił się na Zoe.

- A więc jego chęć, żeby Zoe mówiła po francusku, to coś więcej niż kwestia edukacji.

- O tak, o wiele więcej. Chodzi o dotrzymanie zobowiązania wobec żony: to jedyne, co może jeszcze dla niej uczynić.

W sobotę Seraphine i Zoe wracały razem z supermarketu. Seraphine zadawała pytania, a Zoe wlokła się za nią i udzielała mrukliwych odpowiedzi. Ale po rozmowie z Letty dziewczyna zdała sobie sprawę, że ma cierpliwość, której jej dotąd brakowało.

Tego wieczoru jedli wspólnie kolację, a kiedy Zoe poszła poczytać do swojego pokoju, Seraphine została na dole, żeby posprzątać po posiłku.

- Nie musisz tego robić - zaprotestował Adam.

- Nie ma sprawy - odparła, wkładając naczynia do zmywarki. - Wolę być zajęta.

Potem napełniła wodą zlewozmywak, żeby umyć garnki, w których przyrządzała kolację.

- Ja myję, ty wycierasz?

- Zgoda. - Adam chwycił ścierkę do naczyń.

Przez chwilę opowiadali sobie dowcipy, aż wreszcie Seraphine zdobyła się na odwagę, żeby poruszyć temat, który nie dawał jej spokoju.

- Odnoszę wrażenie, że Zoe rozumie sporo po francusku. O wiele więcej niż się spodziewałam.

Adam uniósł głowę. Był zaskoczony.

- Zaczęła z tobą rozmawiać?

- Nie. - Pokręciła głową. - Niestety. Ale wiem, że rozumie.

- No tak, zna trochę ten język. Ale minęło już kilka lat, odkąd ostatnio nim mówiła, więc sądziłem, że lepiej będzie, jeśli zaczniesz od zera.

Seraphine wypłukała do czysta garnek i odstawiła go na suszarkę.

- Jeśli rozumie i kiedyś nim mówiła, to czemu, twoim zdaniem, nie chce po francusku rozmawiać ze mną?

Adam wycierał garnek z takim zapałem, jakby to była najważniejsza czynność na świecie. Seraphine oparła się pokusie wypełnienia ciszy, jaka między nimi zapadła.

- To z matką rozmawiała w tym języku - odezwał się wreszcie. - Czasem sobie myślę, że trudno jej powrócić do tamtych czasów. Dla mnie to też nie jest łatwe. Może brzmienie języka, którego używała jej matka, sprawia, że wszystko staje się zbyt bliskie.

- To możliwe - przyznała Seraphine. - Rozmawiałeś z nią o tym?

- Tak, kiedy była młodsza. Wspominaliśmy razem czasy, kiedy byliśmy z Marianną, wakacje, na które jeździliśmy. Zoe lubiła te wspominki. Ale ostatnio zaczęła zamykać się

w sobie. - W jego głosie słyhać było emocje i Seraphine odruchowo położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dzięki - powiedział stłumionym głosem. - To wciąż we mnie tkwi, tuż pod powierzchnią.

- Oczywiście.

- Może to moja wina, że jest taka opryskliwa dla ciebie.

- Nie. - Pokręciła głową. - Na pewno. I nie jest za późno, żeby to zmienić. Masz jakieś zdjęcia Mariannę? Myślę, że ja też powinnam ją lepiej poznać.

- To chodźmy do pokoju - zaproponował Adam. Podeszedł do regału i zdjął kilka albumów ze zdjęciami.

- Ostatnio ich nie oglądaliśmy - powiedział, ścierając z nich kurz. - Nie wiem dlaczego. Kiedy wróciliśmy tu... Zoe miała wtedy siedem lat... oglądaliśmy je w kółko. A teraz mam wrażenie, że nigdy nie ma właściwej chwili na to.

- O, proszę. - Usiadł obok Seraphine. - To Mariannę w ciąży z Zoe.

Wskazał fotografię przedstawiającą ładną kobietę w żółtej letniej sukience, z dużym brzuchem, na którym położyła rękę. Miała rozpuszczone długie ciemne włosy i patrzyła prosto w obiektyw. Seraphine pomyślała, że to zdjęcie robił Adam. Kobieta uśmiechała się i wyglądała na spokojną i odprężoną.

- A to Zoe zaraz po urodzeniu.

- Była śliczna.

Seraphine przewracała kartki albumu, przyglądając się zdjęciom Zoe przytulonej do piersi śpiącego ojca, Zoe w żółtym czepeczku leżącej na piknikowym kocu...

- Uwielbiała, kiedy Mariannę grała na gitarze... jeszcze kiedy była malutka. I malowały razem.

Seraphine pochyliła się i spojrzała na zdjęcie. Matka i córka malowały wspólnie przy niskim drewnianym stole. Twarz i ramiona Zoe przyozdobione były plamami kolorowej farby.

- Wyglądają, jakby się dobrze bawiły.

- Tworzyły świetny zespół. O, spójrz, tu są obie z końmi. Mariannę podnosiła Zoe do góry, żeby mogła je pogłaskać. Zoe je uwielbiała.

Adam przewracał kartki, a Zoe dosłownie rosła na oczach Seraphine: poruszała się niepewnie w chodziku, jeździła na czerwonym trójkołowym rowerku, a potem na rowerze.

- Przemiała rodzina.

- Byliśmy szczęśliwi - powiedział Adam. - Tak szybko to minęło. Nie mieliśmy dość czasu.

W niedzielę Zoe i Seraphine siedziały w pokoju dziennym. Seraphine odłożyła na bok używane dotąd podręczniki.

- Pomyślałam, że możemy dziś robić coś innego. Wzięła się w garść. Mogło albo pójść jak z płatka, albo bardzo, ale to bardzo źle.

Wzięła do ręki album z fotografiami, który pokazywał jej Adam: ten ze zdjęciami Zoe jako niemowlęcia.

- To twoje, prawda?

- Tak. To zdjęcia mojej rodziny. Seraphine podała jej album.

- A może byś mi powiedziała, kto jest kim?

Dziewczynka otworzyła album i wpatrywała się w niego przez chwilę. Seraphine zaczęła się zastanawiać, czy postąpiła właściwie.

Po chwili Zoe wskazała zdjęcie swojej matki grającej na gitarze.

- To moja mama.

Spojrzała na Seraphine. W oczach miała smutek, ale na wargach pojawił się jej uśmiech dumy.

- Tres *belle* - powiedziała Seraphine.

- *Oui*.

- I wygląda na bardzo miłą - ciągnęła po francusku Seraphine.

- **Oui.** Była taka. Najlepsza.
 - Jaka? Opowiedz mi coś o niej.
 - Opowiadała mi śmieszne historyjki. Czasem rozmawiałyśmy za plecami tatusia i mówiłyśmy po francusku tak, żeby tego nie rozumiał. I **elle adorait chanter**, uwielbiała śpiewać. Śpiewała okropnie, ale robiła to bez przerwy. Pod prysznicem, przy koniach, dla mnie.
 - Brzmi to zabawnie. Żałuję, że jej nie poznałam.
 - **Maman** sprawiała, że dużo się śmialiśmy - dodała łamiącym się głosem Zoe.
 - Tęsknisz za nią?
 - **Elle me manque tellement.** Strasznie za nią tęsknię - powiedziała, ocierając łzy spływające po zaczerwienionych policzkach. - Nie mogę się z tym pogodzić, że nie mam mamy. Że jestem inna niż moi koledzy. I tego, że tatuś jest taki samotny.
- Słuchając jej, Seraphine poczuła ucisk w gardle. Zaciętość zniknęła całkowicie z twarzy dziewczynki; wyglądała teraz na kruchą i bezbronną.
- Ale jeszcze bardziej - ciągnęła Zoe głosem nabrzmiętym od emocji - tęsknię za nią dlatego, że była tym, kim była. Za jej uściskiem. Za piosenkami, które mi śpiewała do snu. Wiem, że to było wiele lat temu, ale tęsknię za nią każdego dnia.

Niedziela, 14 września

- Cześć, mamusiu - Kat usłyszała w słuchawce wyraźny i radosny głos Leo. Nastrój jej się poprawił.

- Dzień dobry, kochanie. Jak ci minął dzień? Przysiadła na oparciu sofy, przyciskając do ucha telefon.

- Wspaniale - oznajmił.

- Tak? A co się stało, że był taki wspaniały?

- Poszedłem z babcią i dziadkiem karmić kaczki.

- Naprawdę? A co one robiły?

- Kwakały i machały skrzydłami. Były głodne. Myślę, że akurat nadeszła pora karmienia.

Kat usłyszała w tle inny głos: Diane, babcia Leo, coś do niego mówiła.

- Zbliża się pora karmienia ciebie - powiedziała.

- Będziesz jadł podwieczorek?

- Tak, ale nie będę jadł chleba jak kaczki. Dostanę paluszki rybne. Pingwiny to jedzą.

- Świetnie. Zjedz wszystko do końca. Jest tam twój tata?

- Tak, zwołam go.

- Dobra. Na razie, Kocham cię - powiedziała, przygryzając wargę i starając się nie rozplakać. - Ściskam cię jak triceratops.

- A ja ciebie jak brontozaur. Też cię Kocham. Czeeeść... -Jego głos stawał się coraz cichszy, kiedy oddawał słuchawkę Jake'owi.

- Cześć, Kat.

- Cześć. Wygląda na to, że się świetnie bawi. Wszystko w porządku?

- W jak najlepszym. Ma sporo uciechy. - Jego głos brzmiał obco.

- A co z twoją pracą?

- Dobrze. Nie najgorzej. Słuchaj, Kat, zaraz siadamy do stołu.

Możemy pogadać jutro?

- Oczywiście - odparła. - To na razie, cześć.

Kat zrobiła sobie filiżankę earl greya i postawiła ją na spodeczku na kuchennym stole. Miło było usłyszeć głos Leo. Wyglądało na to, że jest szczęśliwy z tatą i dziadkami.

A dla niej, oczywiście, oznaczało to więcej czasu na myślenie. Wyciągnęła pióro i notes, otworzyła go na pustej stronie i zaczęła spisywać swoje przemyślenia dotyczące odwiedzonych herbaciarni. Sącząc herbatę, przywoływała w myślach te miejsca - ich wystrój, to, jak traktował je personel, a także - to była najprzyjemniejsza część pracy - wspaniałe smaki, których próbowały.

Kat nie chciała się przyznać Charlie, że wysyłanie mejli nie jest proste, jeśli nie ma się komputera. Musiała tego lata sprzedać swojego laptopa - zresztą był już stary. Obiecała sobie, że kupi lepszy, jak tylko będzie miała pieniądze. Ale poradzi sobie; może pisać ręcznie, potem wieczorem wyśle połowę tekstu przez telefon, a jutro rano pójdzie do biblioteki i dopisze resztę. Swoją drogą, pisanie na papierze sprawiało jej przyjemność.

W miarę jak słowa spływały z jej pióra, zapomniała o kupieniu jedzenia i zaległych rachunkach, a nawet przez chwilę o tym, że jest mamą. Praca całkowicie ją pochłonęła. Przypomniała sobie, kiedy ostatnio tak się czuła - nie spała całą noc, żeby zdążyć w terminie oddać pracę dyplomową na uniwersytecie. Napędzały ją tylko marzenia i stała dostawa ciastek.

Może praca to nie tylko kwestia cyfr na pasku wypłaty? Kiedyś myślała, że może robić coś, w czym połączy zarabia-

nie z życiową pasją. Czy jest już za późno, by to się jeszcze mogło ziścić?

- Cześć, Jess - odezwała się Charlie. Przesunęła się w stronę hotelowego okna, gdzie był lepszy zasięg. - To znów niedziela, przepraszam. Spodziewam się, że jesteś w domu, ale mówiłaś, bym zadzwoniła i przekazała ci najświeższe wiadomości.

- Jasne, dawaj. I nie martw się, i tak jestem w biurze. Mamy absolutny koszmar z październikowym numerem. Jakoś tak się stało, że drukarnia dostała nie ten plik, co trzeba, i cała pierwsza partia poszła na przemiał. Nasz naczelny dyrektor nie jest uszczęśliwiony.

- O nie. Czy Luis jest tam z tobą?

- Nie, zostawił mnie, żebym doprowadziła wszystko do porządku. Bogu dzięki, że jutro wracasz. No to jak ci idzie z materiałami herbacianymi?

- Całkiem dobrze. Znalazłam wspaniałą nową piszącą, która pomaga mi zbierać informacje; na wybrzeżu Yorkshire odkryłyśmy prawdziwe klejnoty. Musimy je mieć na oku. Dojadę do redakcji jutro wczesnym popołudniem.

- Ani chwili później. Przyda mi się twoja pomoc w uporządkowaniu tego wszystkiego. Kiedy cię nie było, powierzyłam sprawy Nicky i okazało się to kompletną katastrofą.

- O rany. No dobra, nie przejmuj się. Damy radę to naprawić. Do zobaczenia jutro.

Charlie rozłączyła się i do rzeczy w walizce dołożyła buty. Pomyślała, że chaos, jaki panował w redakcji, nie mógł być gorszy niż stawienie czoła siostrze.

Seraphine zeszła na dół, żeby zrobić sobie gorącą czekoladę. Usłyszała, że Adam i Zoe śmieją się i żartują w pokoju dziennym.

- Hej, Seraphine! - zawołał Adam. Zajrzała do środka.

- Cześć, wy dwoje.

- Cześć - odezwała się Zoe. - Dostałaś paczkę. Nasz sąsiad właśnie ją podrzucił. Położyłam ją na stoliku w holu.

- Duża jest - dodał Adam. - Wygląda interesująco.

- Och? To ciekawe. Nie spodziewałam się żadnej przesyłki.

Znalazła paczkę w holu i przyjrzała jej się uważnie. Znaczkę i pismo były niewątpliwie francuskie, ale adresu zwrotnego nie mogła odczytać. Zabrała ją na górę do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Usiadła na łóżku i otworzyła paczkę. W środku było pudełko magdalenek domowej roboty i płyta CD z jej ulubioną śpiewaczką jazzową.

Wyjęła czarno-białą fotografię przedstawiającą brzeg rzeki.

Na odwrocie widniały słowa:

***Mam nadzieję, że będą Ci smakowały magdalenki. Sama je upiekłam - powinny idealnie pasować do angielskiej herbaty. No i - jestem pewna, że pamiętasz- - ha, ta płyta leciała podczas naszego pierwszego pocałunku..
Tęsknię za Tobą.***

W środku było zdjęcie ich dwóch: Seraphine i Carli. Patrzyły w aparat w telefonie, który Carla trzymała w wyciągniętej ręce. Obie uśmiechnięte, ciemne włosy Carli mieszały się z jasnymi Seraphine.

Przypomniała sobie moment, w którym zostało zrobione. Poczucie spełnienia, jakie miała tamtego dnia.

- Też za tobą tęsknię - szepnęła.

CZEŚĆ DRUGA

...nawet podwieczorek oznacza lęk i potłuczone naczynia.

Virginia Woolf, *Dzienniki Virginii Woolf*

Poniedziałek, 15 września

Pippa w białym szlafroku stała w holu. Gracie kwiliła w jej ramionach.

- Nie stój tak w progu, Charlie. Wejdz.

Weszła, zastanawiając się, czy nie zrobiła błędu, chcąc się pożegnać. Zajrzała do pokoju dziennego - siedzący na podłodze Flo i Jacob pomachali do niej z wrzaskiem. Wyglądało na to, że malują obrazki, ale zielona i pomarańczowa farba nie znajdowała się wyłącznie na papierze, ale pokrywała też kremowy pluszowy *dywan*.

Charlie odwróciła się do siostry.

- Widziałas, co robią z... Pippa skinęła głową.

- Guzik mnie to obchodzi.

Charlie zauważyła, że twarz ma czerwoną i pokrytą plamami, a pod oczami ciemne obwódki.

Zamknęła drzwi pokoju i stanęła twarzą w twarz z siostrą. Pippa oparła Gracie na ramieniu i delikatnie poklepała ją po plecach. Kwilenie przeszło w ciche zawodzenie.

- Co tu się dzieje?

- Nic - wymamrotała siostra.

- Nie wygląda mi na to, że nic. Chodź, usiądziemy i porozmawiamy.

Weszły do kuchni. Pippa usadowiła Gracie na bujaczku.

- No dobra, powiedz, co się stało - zażądała Charlie, porażona niechlujnym wyglądem siostry. - Wyglądasz, jak...

- Przestań. - Pippa potrząsnęła głową. - Wiem, że wyglądam jak śmieć. A czuję się jeszcze gorzej.

- Dlaczego, o co chodzi?

- Nie spałam od dwóch dni. Wcale. Ani chwili.

- To nie brzmi dobrze. Czy Gracie dobrze się czuje? Zdaję sobie sprawę, że dzieci są znane z tego, że nie dają spać, ale to wygląda na ekstremalny przypadek.

Pippa spojrzała na nią. W zaczerwienionych oczach miała łzy.

- To nie z powodu Gracie.

- A z jakiego? - odezwała się po chwili Charlie.

- Chodzi o Luke'a. Wyprowadził się.

- Cooo?! - Charlie opadła na krzesło, usiłując zrozumieć, co powiedziała siostra. Lukę - lojalny, miły Lukę? Nie wydawało się możliwe, żeby opuścił rodzinę. - Dlaczego?

- Ponieważ ożenił się ze mną, a ja jestem idiotką - odparła łamiącym się głosem Pippa. Ukryła twarz w dłoniach. -1 wiem, że ty temu nie zaprzeczysz.

- No, coś ty, Pippa, nie mów tak - zaprotestowała Charlie. - Powiedz, co się stało.

- Wszystko spaprałam.

Do kuchni wpadła Flo z pędzlem w dłoni.

- Ciociu Charlie, wróciłaś! I zostaniesz?

Charlie zerknęła na Pippę, która się odwróciła, zakrywając twarz dłonią i ocierając łzy z policzków, żeby Flo nie zobaczyła, jak płacze.

- Może i tak. - Chciała usłyszeć całą historię, ale nie mogła wypytywać siostry w obecności dzieci. - W każdym razie dzisiaj tu będę. Wasza mama potrzebuje odpoczynku, więc ja się wami zajmę. A to znaczy, że dla własnego dobra musicie się naprawdę dobrze zachowywać.

- Hurrra! - Flo podskoczyła i klasnęła w ręce. Przybiegł Jacob, żeby się dowiedzieć, skąd to zamieszanie.

Charlie zanotowała w pamięci, że przy pierwszej nadarzającej się okazji musi zadzwonić do Jess. Im wcześniej powiadomi ją o opóźnieniu powrotu, tym lepiej.

Odwróciła się do Pippy

- Ty - na górę. Za chwilę przyniosę ci termofor i herbatkę rumiankową. Zanim cokolwiek zrobimy, musisz się przespać.

- Dobra - odparła Pippa, za słaba, by w jakikolwiek sposób zaprotestować. Zacisnęła poły szlafroka i wstała z krzesła. - Dla Gracie jest ściągnięte z piersi mleko - wymamrotała niewyraźnie. Wzrok miała zamglony. - Kończą się pieluszki. Tak naprawdę to całkiem się skończyły... O Boże, normalnie mam to wszystko pod kontrolą.

- Nie przejmuj się - uspokoiła ją Charlie. - Jestem pewna, że sobie poradzimy.

- Dziękuję - szepnęła prawie niesłyszalnie Pippa, wychodząc.

Flo zwróciła się do ciotki. Wyglądała na zaniepokojoną.

- Czy mama dobrze się czuje?

- Tak. Chce jej się spać, to wszystko - zapewniła ją Charlie. - Wiesz, małe dzieci są strasznie męczące. Musimy dać jej dziś odpocząć.

Jak na zawołanie Gracie zaczęła głośno płakać. Charlie pochyliła się i wzięła ją na ręce. Małe ciało w jej ramionach wydawało się niesłychanie kruche. Próbowwała naśladować sposób, w jaki Pippa trzymała córeczkę, ale wiedziała, że najmniejszy niewłaściwy ruch może małej zaszkodzić. Dziewczynka płakała coraz głośniejszym głosem, tak że Flo zakryła uszy.

Trochę dalej Jacob wcisnął zieloną kredkę w jasną tapicerkę krzesła.

- Maluję w środku - oświadczył z dumą.

Flo powąchała powietrze w pobliżu pupy Gracie.

- A fuj - stwierdziła, machając rączką. - Zrobiła kupę.

- Kat, mówi Charlie.

Siedząc na podłodze w łazience, Charlie oparła się o wannę i przycisnęła do ucha telefon. Poczowała ulgę, słysząc głos Kat.

Jej siostrzenica Gracie leżała na podkładce do przewijania, czysta, ale bez pieluszki, owinięta w ręcznik. Gaworzyła radośnie.

- Wszystko w porządku? - spytała Kat. - Myślałam, że wracasz dziś do Londynu.

- Miałam takie plany, a jakże. Ale nie wracam. Słuchaj, mogłabyś mi w czymś pomóc? - Charlie przeszukała wszystkie szafki w łazience i w pokoju dziecięcym i nie znalazła ani jednej pieluszki. Ręcznik na razie mniej więcej spełniał swoje zadanie, ale to nie mogło trwać zbyt długo, a nie miała serca budzić Pippy ani tym bardziej zmierzyć się z myślą o zabraniu trójki dzieci do sklepu. - Nie prosiłabym, gdybym nie była...

- CIOCIU CHARLIE! - wrzasnął z sypialni Jacob. -SCHOWAŁEM SIĘ! CHODŹ MNIE POSZUKAĆ!

Do łazienki zajrzała Flo. Miała zmartwioną minę.

- Ciociu Charlie, Jacob złapał kotkę. Mamusia mówiła, że po tym, co zrobił ostatnim razem, nie wolno mu zbliżać się do niej.

- Ostatnim razem? - Charlie odsunęła telefon od ucha.

- On ROBIŁ JEJ KRZYWDĘ.

- No dobra, Flo. Idź i powiedz mu, że zaraz tam przyjdę... i że będzie miał duże kłopoty, jeśli dotknie Wenus. Przepraszam, Kat - powiedziała, przykładając znów do ucha słuchawkę.

- Wszystko w porządku?

- Tak, to znaczy nie. Tak jakby. - Charlie przeciągnęła ręką po twarzy. Kątem oka zauważyła, że Gracie udało się wyśliznąć ze zwojów ręcznika. - Mogłabyś oddać mi wielką przysługę i wpaść do domu mojej siostry przy Victoria Road?

- Oczywiście. Potrzebujesz czegoś?

- Tak. Pieluszek dla noworodków. I dużej dawki zdrowych zmysłów. Piętnaście minut później Charlie z ogromną ulgą otworzyła drzwi.

- Pieluszki, szpani - oznajmiła Kat, podając jej zakupy.

- Ratusz mi życie. - Charlie westchnęła z wdzięcznością. Wzięła paczkę i oddała Kat pieniądze. Przyjrzała się opakowaniu. - Jest na nim instrukcja, zgadza się?

- A może ja przewinę małą? - zaproponowała życzliwie Kat. - Wygląda na to, że masz pełne ręce roboty z tamtą dwójką.

Charlie podażyła wzrokiem za spojrzeniem Kat i dostrzegła Jacoba i Flo. Podskakiwali, ciągnąc niczym para obłąkanych dzwonników zasłony w pokoju dziennym.

- Przestańcie! - zawołała do dzieci. Podała Gracie przyjaciółce i pokazała torbę z ubrankami w kącie pokoju. -Dzięki, Kat.

Kat fachowo przewinęła i ubrała niemowlę i po kilku sekundach delikatnie je kołysała. Dziecko zaczęło się uśmiechać.

- Znasz jakiś sposób na nich? - spytała Charlie, wskazując Flo i Jacoba.

- Tak. Sposób awaryjny.

Kat znalazła pilota od telewizora i włączyła kanał dla najmłodszych. Dzieci niechętnie porzuciły zasłony i usadowiły się na sofie.

- Jak to się stało, że się nimi opiekujesz?

- Naprawdę myślisz, że to robię?

Jacob i Flo byli zaabsorbowani przygodami świnki Peppy, więc Charlie skorzystała z okazji, żeby przygotować mleko dla Gracie.

- Nastawię czajnik - powiedziała Kat. - Wyglądasz, jakby przydało ci się coś na wzmocnienie.

- Mówiła coś o ściągniętym z piersi mleku - mruknęła Charlie, przekopując się przez lodówkę. Znalazła tylko warzywa, jogurt i sałatkę z ciecierzycy.

- Może być w zamrażalniku - podpowiedziała Kat. Przejrzała półki i wyciągnęła parę torebek pełnych kremowo-białego mleka. - Bingo.

- Zamrożone? To dziwne.

- To znaczy, że zawsze ma się ich trochę pod ręką. Siostra nie powiedziała ci, gdzie je trzyma?

- Nie było na to czasu. Nie spała od paru dni i wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć. Wysłałam ją na górę, żeby się trochę przespała.

- Musi jej być ciężko z całą trójką.

- Owszem, ale jest dodatkowy problem. Mąż ją opuścił.

- Na dobre?

- Nie... to znaczy, nie wiem. Nie jestem pewna, co się stało, nie miałam właściwie okazji o tym z nią porozmawiać.

- Mam nadzieję, że poczuje się lepiej. A ty... postanowiłaś tu zostać? - spytała Kat.

- Tak mi się zdaje.

Charlie pomyślała o nieodebranych telefonach od Jess. Miała zaledwie tyle czasu, aby wysłać jej krótką wiadomość, że nie wróci zgodnie z planem.

- Skupmy się na przeżyciu dzisiejszego dnia. Ty musisz dopilnować, by dzieci były ciągle zajęte i nie zorientowały się, że coś jest nie w porządku.

Poniedziałek, 15 września

Seraphine szła South Sands; promienie jesiennego słońca odbijały się w wodzie, po plaży spacerowały ciepło ubrane pary. W torbie miała zdjęcie, które przysłała jej Carla. Rozmyślała o ich ostatnim spotkaniu, tuż przed podjęciem przez nią decyzji o wyjeździe do Anglii i zerwaniu ich związku.

Były nad rzeką. Seraphine siedziała na kocu, Carla paliła papierosa, powoli wypuszczając ustami dym.

- Wiesz, że nie powinnaś palić - powiedziała Seraphine, odwracając się w jej stronę.

- A ty nigdy nie robisz tego, czego nie powinnaś, panno Idealna? - Carla uniosła brwi i uśmiechnęła się do niej.

- Myślę, że niezbyt często.

- Moim zdaniem nie dość często - drażniła się z nią Carla.

Seraphine się roześmiała. Były w tym samym wieku - miały po dwadzieścia trzy lata - ale Carla wydawała się starsza. Mądrzejsza. Lepiej się czuła w swojej skórze. To przede wszystkim zauważyła Seraphine, kiedy wyznaczono je do pary na kursie cukierniczym. Ją zżerał strach, że pomyli coś w przepisie, natomiast Carla była pewna siebie i wydawało się, że nie zauważa, co myślą inni, i nie dba o to. Dobrze im się razem pracowało, a nauczyciel zwołał całą grupę, żeby spróbowała ich brioszek z jagodami.

- Zrobiłaś kiedyś coś, czego nie zaaprobowałoby twoi rodzice? - spytała żartobliwie Carla. - To znaczy, zanim zaczęliśmy być razem.

- Nie. - Séraphine poczuła zażenowanie, że nigdy nie zachowała się niewłaściwie. - To bardzo nudne? Zawsze dobrze nam się układało, więc nie miałam ochoty ich denerwować. Myślę, że Guillaume buntował się za nas dwoje.

- Ale tym razem to ty postępujesz wbrew ich życzeniom.

- No tak. Nie jest mi łatwo trzymać to w tajemnicy przed nimi.

- A czy to musi być tajemnica? Nie mogłabyś im o nas powiedzieć? Séraphine pokręciła głową.

- Nie. Jakbym mogła?

- Nie wiem. - Carla wzruszyła ramionami. - Otworzyć usta, powiedzieć parę słów...

- To nie takie proste - stwierdziła Séraphine. - Oni zawsze zakładali, że wyjdę za miłego chłopca z sąsiedztwa, zostaną tu i będę miała dużo dzieci.

- Wciąż możesz mieć dzieci - powiedziała rzeczowo Carla.

- Wiem. Ale nie tylko o to chodzi. Nie będą w stanie przyjąć tego do wiadomości. Nie rozumieją... i myślę, że reszta rodziny też tego nie rozumie.

- Mogliby cię zaskoczyć - odparła Carla. - Moi rodzice przyjęli tę wiadomość lepiej, niż się spodziewałam.

- Ale twoi rodzice wyglądają na bardzo wyluzowanych. Z moją rodziną nie poszłoby tak gładko.

- Mimo wszystko nie było mi łatwo powiedzieć im o tym - podsumowała Carla. - Musieli przystosować się do dużej zmiany. Teraz jest dobrze, ale długo trwało, zanim się do tego przyzwyczaili.

- Ile miałaś lat?

- Szesnaście.

- I już wtedy byłaś pewna?

- Zawsze o tym wiedziałam. - Carla skinęła głową.

- Zazdroszczę ci - powiedziała Seraphine. - Wkładałam mnóstwo energii w próbę zmiany siebie. Jeśli chłopak w szkole zapraszał mnie na randkę, szłam na nią z nadzieją, że moje uczucia sympatii czy podziwu zmienią się w coś innego, że może zacznę rozumieć, czym się tak ekscytują moi koledzy.

- Ale to się nigdy nie stało?

- Nigdy. - Seraphine się uśmiechnęła. - No i jestem tu z tobą. Przez te wszystkie lata nie miałam pojęcia, o czym mówią moi koledzy. I wreszcie to zrozumiałam.

- Nigdy nie próbowałaś spotykać się z innymi kobietami, zanim się poznałyśmy?

- Widziałaś nasze miasteczko? - Seraphine się roześmiała.

- No dobra, rozumiem. - Carla się uśmiechnęła i uniosła ręce do góry.

- Rozumiem, co masz na myśli.

- Barcelona z pewnością jest całkiem inna.

- Jest jak z zupełnie innej bajki - potwierdziła Carla. - Bardziej wolna od uprzedzeń. Czasem dziwiłam się, dlaczego tu przyjechałam, do tego pięknego, zwariowanego miejsca. Ale potem spotkałam piękną i zwariowaną osobę - ciebie.

Wtedy się pocałowały.

Seraphine uśmiechnęła się na to wspomnienie. Spojrzała na ślady, które zostawiły jej buty na miękkim, wilgotnym piasku plaży. Nieważne, jak daleko zajdziesz, są rzeczy, których nie można zostawić za sobą.

Poniedziałek, 15 września

Kiedy Jacob i Flo wreszcie trafili do łóżek, Charlie pożegnała się z Kat. Dziewczyna pokazała jej, jak ma założyć nosidełko, i Charlie spodobał się dotyk małego ciała Gracie przy piersi, tak blisko, że czuła delikatny rytm jej oddechu.

- Dzięki za wszystko - powiedziała.

- Zawsze do usług - odparła Kat. - Sprawilo mi to przyjemność. Tęsknię za Leo, a Jacob przypomina mi go, kiedy był w tym wieku.

- No cóż, zrobiłaś dobry uczynek, przychodząc tutaj.

- To nic takiego. - Kat machnęła lekceważąco ręką. - Ale mam nadzieję, że twojej siostrze szybko się poprawi.

- Ja też mam taką nadzieję. Może teraz będziemy się częściej widywać.

Pożegnały się i Charlie zamknęła drzwi wejściowe. Poszła na górę do sypialni siostry i cicho zapukała.

- Proszę... - Zza drzwi dobiegł półprzytomny od snu głos Pippy

Siedziała na łóżku. Wokół oczu miała rozmazany tusz, ale nie była już taka blada.

- O Boże, jak długo spałam? - spytała, przecierając oczy. Bez słowa wyciągnęła ręce po Gracie, a Charlie podała jej dziecko.

- Prawie cały dzień. Naprawdę tego potrzebowałam.
- Tak mi się zdaje. - Spojrzała z miłością na Gracie. - Wygląda na zadowoloną.

- Staralam się, jak mogłam. - Charlie się uśmiechnęła. Przysiadła w nogach małżeńskiego łóżka Pippy. - Na szczęście miałam kogoś do pomocy.

Pippa delikatnie gładziła włosy dziecka, a Charlie zauważyła, że pojedyncza łza spadła na główkę Gracie.

- Powiesz mi, co się stało?

Pippa spojrzała na nią, kręcąc głową.

- Czuję się jak ostatni głupiec.

- Jak głupiec? No to opowiedz mi o tym. Mam pod tym względem spore doświadczenie.

Podciągnęła nogi, sadowiąc się bliżej siostry. Pippa uśmiechnęła się z wysiłkiem. Zaczęła powoli mówić.

- Jestem szczęściarą, będąc żoną takiego mężczyzny jak Luke, wiem o tym... - Przerwała i zmarszczyła z niepokojem brwi. - Nie mam pojęcia, dlaczego nie czuję się szczęśliwa, Charlie. Ale codziennie, kiedy się budzę... jeśli można to tak nazwać, wydaje mi się, że od urodzenia Gracie prawie nie zmrużyłam oka... tak czy owak, dzieciaki gramolą się na mnie, chcą, żebym się nimi zajęła. Luke wychodzi do pracy, a wtedy zostaję sama. Robię wszystko. Sprzątam. Porządkuję. Staram się, żeby było idealnie. Stworzenie tej iluzji wymaga mnóstwo pracy.

Charlie pomyślała o chwilach, kiedy zazdrościła siostrze, jej kosztownie umeblowanego, uporządkowanego domu, jej szczęśliwego małżeństwa. Wygląda na to, że była to zaledwie cienka fasada. Nie potrafiła uwierzyć, że nie zauważyła tego, co się za nią kryło.

- Kocham ich, Charlie. - W głosie Pippy brzmiało poczucie winy. - Nie zrozum mnie źle. Ale nigdy nie myślałam, że to będzie aż tak trudne.

- Powiedziałaś Luke'owi, co czujesz?

- Nie. Nawet teraz. Sądzę, że jestem niezłą aktorką. -

Wypowiedziała to głuchym głosem, jakby wbrew woli. -Ale Luke wie, że coś jest nie w porządku. Wie, co przeczytał.

- Co takiego przeczytał?

- Mejle, których nie powinnam nigdy wysłać. - Zacerwieniła się ze wstydu.

- O Boże! Do kogo?

- Do Willa.

- Do Willa Mortimera? - spytała zaskoczona Charlie. Nie słyszała o nim od siostry od czasów, kiedy były nastolatkami.

- Wiem przecież. - Teraz Pippa płakała na całego. - To śmieszne, cała ta sprawa. Nie widziałam go od czasu, kiedy miałam dziewiętnaście lat i byłam jeszcze na studiach.

- O czym z nim korespondowałaś?

- Ni stąd, ni zowąd przysłał mi mejla. Napisał, że myślał o mnie. Odpowiedziałam niezobowiązująco, takie tam gadki. Myślałam, że lada dzień przyśle mi zaproszenie na Facebooka. W ten sposób nie musiałabym mu nic opowiadać... zobaczyłby zdjęcia moje i Luke'a, nasz ślub, fotografie Gracie, Flo i Jacoba.

- To teraz już wie?

- Nie. Problem polega na tym, że to zaproszenie nigdy nie przyszło. Okazało się, że on nawet nie ma tam konta. I wtedy się zorientowałam, że nie muszę mu o wszystkim mówić.

- A co powiedziałaś?

- Zaczęłam do niego pisywać w środku nocy, kiedy Luke spał, a ja karmiłam Gracie. Trzecia nad ranem to pora, kiedy ci się wydaje, że na całym świecie nie ma nikogo, kto by nie spał. Jednak okazało się, że Will nie śpi... więc zaczęliśmy wymieniać mejle. Opowiedziałam mu o swojej pracy w kancelarii prawniczej...

Charlie uniosła brwi.

- Nie wyobrażasz sobie, jakie to efektowne. Prawo prasowe. Wielkie ambicje. Mnóstwo eleganckich obiadów na

koszt firmy, drinki poza miastem po pracy. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Oczywiście nie tutaj. Mieszkam w Manchesterze.

- No dobra - podsumowała Charlie. - Więc obeszałaś się nieco kreatywnie z prawdą. I powiedziałaś, że masz pracę, której nie masz. To przecież nie jest najstraszniejsza rzecz na świecie.

- Od tego się zaczęło. - Pippa przesunęła nieco Gracie. Dziecko zaczęło głębiej oddychać i lekko chrapać. - Wysłałam mu swoje zdjęcia... chyba sprzed pięciu czy sześciu lat.

- Nie wspomniałaś o Luke'u?

- Nie. Ani o dzieciach. Wykasowałam je ze swojego życia.

- Nie powiedziałaś mu niczego?

- Ani słowa. Wiesz, co myślę? Jestem naprawdę okropna. A wiesz, co jest w tym najgorszego? Poczułam się lepiej, Charlie. Czułam się lepiej jako kobieta, którą sobie wymyśliłam.

Charlie głęboko wciągnęła powietrze w płuca.

- Spotkałaś się z nim?

- Nie, nigdy. On chciał się spotkać, ale trzymałam go na dystans. Nie miałam zamiaru się z nim zobaczyć. Chciałam tylko od czasu do czasu poczuć ten smak wolności. Ale zeszłej nocy Gracie ciągle płakała i Lukę poszedł spać do pokoju gościnnego. Czasem tak robi, kiedy następnego dnia ma jakieś ważne spotkanie i musi porządnie wypocząć. Problem polega na tym, że został tam mój telefon, wciąż zalogowany do poczty. Myślę, że Lukę musiał podejrzewać, że dzieje się coś niedobrego, bo przejrzał moje konto. - Poglądziła córeczkę po głowie. - Czekał aż do rana, żeby się ze mną rozmówić. Przy śniadaniu, w obecności dzieci, spytał mnie, kim jest Will Mortimer. Zrobiło mi się niedobrze. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc nie odpowiedziałam. Poszedł spokojnie na górę i spakował walizki. Stwierdził, że potrzebuje przestrzeni do przemyśleń, a dzieciakom, że jedzie w podróż służbową, i wyszedł.

- O Boże! To okropne.

Charlie przebiegła myślą poprzedni tydzień. Jak mogła nie zauważyć, że w tym domu źle się dzieje? Mówi się, że siostry mają coś w rodzaju specjalnej intuicji, prawda? A ona była tak przejęta swoją irytacją na Pippę, że nie potrafiła dostrzec podskórnej przyczyny jej zachowania. Jej małżeństwo było poważnie zagrożone i siostra nie potrzebowała teraz kogoś, kto by ją osądzał, ale przyjaciela i słuchacza.

- A jak się teraz czujesz? - spytała.

- Parszywie. Jakby wszystko wywróciło się do góry nogami. - Pippa zaczęła znowu płakać.

- Wciąż go kochasz?

- Tak. - Pospiesznie wytarła nos. - Tak mi się zdaje. Tak.

- W takim razie musimy znaleźć sposób, żeby to naprawić - zdecydowała Charlie, próbując skupić się na znalezieniu rozwiązania. - A może by tak opowiedzieć to komuś z telefonu zaufania? - Wzięła telefon, chcąc znaleźć odpowiednią stronę internetową.

- Nie rób tego. - Pippa położyła dłoń na ramieniu siostry, by ją powstrzymać.

Charlie odłożyła telefon.

- Wiesz, czego najbardziej potrzebuję w tej chwili? - spytała Pippa. - Czasu. Żeby wszystko przemyśleć. Żeby odzyskać energię. Kogoś, kto mi pomoże w tym kieracie szkoła-pranie-sprzątanie-mycie naczyń. Jest tyle do roboty, że nie mam ani chwili, by przystanąć i się zastanowić, co jest nie tak z moim małżeństwem, z moim życiem. Muszę sobie z tym poradzić, ale nie dam rady zrobić tego sama.

Charlie spojrzała na siostrę. Miała pobrużdżone troską czoło i zmarszczki wokół oczu. Nie była doskonała. Nawet już nie próbowała taką być.

- Wiem, że byłam dumą krową - ciągnęła Pippa. - I nie zasługuję na to, żebyś ty to dla mnie zrobiła. Ale czy mogła-

byś zostać ze mną? Twoje towarzystwo naprawdę by mi pomogło.
Charlie dostrzegła rozpacz w oczach siostry; spojrzała na Gracie wtuloną w ramiona matki. Pomyślała, co się może z nimi stać, jeśli wyjedzie.

- Nie martw się - powiedziała. - Nigdzie się stąd nie ruszę.

Wtorek, 16 września

- Charlie, nie możesz tak po prostu się nie pojawić! - Jess była wściekła. - Mówiłam ci, że potrzebujemy cię tutaj. Gdzie, do diabła, jesteś?!

- Wciąż w Scarborough. Coś się stało.

- Coś, co oznacza, że chcesz zaprzepaścić całą swoją karierę? Bo wygląda na to, że właśnie zaczynasz to robić.

- Przykro mi, Jess, ale nie mogę od tego uciec. Mam parę tygodni niewykorzystanego urlopu i chciałabym wziąć trochę teraz. Z radością zrobię wszystko, co będę mogła, przez pocztę elektroniczną...

- Potrzebuję cię tutaj, Charlie. Dlatego zostałaś zatrudniona do pracy w redakcji.

- Nie mogę teraz stąd wyjechać. Przykro mi bardzo, ale muszę tu zostać przynajmniej przez tydzień.

Wyglądało na to, że przez noc stan Pippy się pogorszył, zamiast poprawić. Płakała godzinami, bez słowa. Lukę dzwonił kilka razy, ale nie chciała z nim rozmawiać; była przekonana, że dzwoni tylko po to, by jej powiedzieć, że wszystko jest skończone, że zniszczyła ich związek.

- Jak mam uwierzyć, że wywiążesz się ze zrobienia następnego numeru? Powinien być gotowy do druku za parę tygodni, a nie mamy jeszcze artykułów ani recenzji. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? - spytała surowo Jess.

- Owszem, wiem - odparła Charlie. Zniżyła głos, nie chcąc, by usłyszała ją Pippa albo dzieci. -1 pracuję nad tym. Ale będę to musiała robić stąd. Przepraszam, Jess, ale to krytyczna sytuacja rodzinna.

- Dużo zaryzykowałam, pozwalając ci zredagować ten numer, a teraz muszę się za ciebie tłumaczyć. - Jess westchnęła. - Myślałam, że potraktowałeś to serio.

- Ależ tak - zapewniła Charlie, usiłując zachować spokój mimo narastającej rozpacz. - Napiszę większość podczas pobytu tutaj i kiedy wrócę, będzie gotowy do druku.

- Zrobisz to wszystko sama, zmagając się jednocześnie z „rodzinnym kryzysem”?

- Tak, zrobię.

- Świetnie... - Jess zamilkła na chwilę. - No dobrze, mam nadzieję, że nie będę tego w końcu żałować, ale porozmawiamy w przyszłą środę. Do tej pory musisz mieć większą część materiału gotową do dalszej obróbki, a ostateczny termin na dostarczenie reszty to poniedziałek dwudziestego dziewiątego. I tak to wygląda. Jeśli mnie zawiedziesz, nie ma mowy, żebym mogła cię polecić na moją następczynię.

- Nie martw się, wszystko będzie gotowe. Dziękuję. -Charlie poczuła zalewającą ją falę ulgi. - Nie zawiodę cię, Jess. To będzie najlepszy numer pisma w historii.

- Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz.

Środa, 17 września

Charlie starannie zaplanowała sobie wszystko - odbierze Jacoba z przedszkola, Flo ze szkoły i razem pójdą na plac zabaw. Spędzą tam co najmniej godzinę, a w domu Pippa będzie miała trochę względnego spokoju z Gracie.

- Pada! - zaprotestowała Flo, teatralnym gestem osłaniając rękami głowę. - Nie możemy się bawić. Huśtawki są całkiem mokre.

- Pada - odezwał się Jacob, małpując zawrodozenie siostry. - Nie możemy się bawić.

Charlie musiała przyznać, że tym razem siostrzenica i siostrzeniec mają rację. Na niebie zebrały się gęste burzowe chmury i wyglądało na to, że padająca właśnie mżawka lada chwila przekształci się w coś o wiele gorszego. Rozejrzała się dookoła, szukając natchnienia, i z ulgą dostrzegła Nadmorską.

W środku, na stołku przy kasie, zajmowanym zwykle przez Letty, siedział mężczyzna w wieku Charlie. Miał szerokie ramiona i ciemnoblonde włosy - zwróciłaby na niego baczniejszą uwagę, gdyby nie miała teraz na głowie czego innego.

Flo staranowała hulajnogą szklaną gablotę, aż podsko-

czyły w niej patery z ciastkami. Kilkoro gości obejrzało się na nich. Charlie skuliła się ze wstydu.

- Flo, Jacob, widzicie ten stolik przy oknie? Sprawdzimy, kto będzie przy nim pierwszy.

Siostrzeniec i siostrzenica przejechali przez herbaciarnię i wgramolili się na krzesła.

- Przepraszam za nich - zwróciła się do mężczyzny. - Obiecałam im, że pójdziemy pobawić się na placu, ale zaczęło lać.

- Proszę się nie martwić, nic się nie stało.

- Nie ma tu dziś Letty?

- Musiała wyjść, ale będzie później, po południu.

- A pan to...

- Euan - przedstawił się, wyciągając na powitanie rękę.

- Syn Letty?

- Zgadza się - przyznał. - Czyżby moja reputacja mnie wyprzedziła?

- Nie. - Roześmiała się. - Tylko... jest pan do niej podobny. Zwłaszcza oczy. - Były intensywnie niebieskie.

- Owszem, ludzie czasem mi to mówią.

- Wspominała mi o panu. Mówiła, że w rodzinie to pan jest tym operatywnym.

- Staram się być zajęty przez cały czas - przyznał. - Chociaż lubię też, kiedy mama mnie prosi, żebym jej tu pomógł. Czas zdaje się płynąć wolniej. A Nadmorska to mój drugi dom. W końcu tak naprawdę dorastałem w tych czterech ścianach.

- Miał pan szczęście.

- To co mam podać?

- Może filiżankę... - Rozejrzała się po słojach z herbatą stojących wzdłuż ścian i przypomniała sobie wyraźne aromaty każdej z nich, kiedy zdejmowało się pokrywkę. - Myślę, że dziś zdecyduję się na jaśminową.

- A co dla dzieciaków?

- Proszę dwa najlepsze ludziki z piernika. - Wskazała tackę w gablocie.

- Powiedziała pani: trzy? - spytał Euan z żartobliwym błyskiem w oku. Wyjął je z gabloty.

- Trzy brzmi nawet lepiej. Przepis na deszczowe dni, prawda?

- Niewątpliwie. Są świeżo upieczone... Pracowity dzionek?

- Można i tak powiedzieć. Na nogach od szóstej i do tej pory nie miałam czasu cokolwiek zjeść.

Euan ułożył pierniczki na tacy.

- I mógłby pan zrobić dwa babyccino?

- Baby co? - Euan skrzywił się i wybuchnął śmiechem.

- No wie pan, minicappuccino, dla dzieci. Spienione mleko posypane wiórkami czekoladowymi.

- Jasne - odparł, stawiając na ladzie filiżanki. - Babyccino, tak? A ja myślałem, że słyszałem już o wszystkim.

Kiedy Charlie podeszła do kontuaru, żeby uregulować rachunek, Euan obsługiwał parę w średnim wieku. Swobodnie z nimi gawędził. Kiedy się uśmiechał, w kącikach oczu pojawiały mu się zmarszczki. Miał podwinięte do łokci rękawy koszuli, odsłaniające silne, opalone przedramiona i dłonie, jakby pracował na świeżym powietrzu. Zerknął przelotnie na Charlie i pochwycił jej spojrzenie.

Czekając, zauważyła leżący na ladzie album z wycinkami. Na okładce widniał napis: ***Nadmorska: od 1913 roku do dziś.***

Otworzyła go - w środku znajdowały się wycinki z gazet dotyczące wczesnego okresu działalności herbaciarni. Pierwsze zdjęcie ukazywało mężczyzn i kobiety stawiających budynek.

- Przepraszam, że musiała pani czekać - odezwał się Euan. - Chodzi o rachunek?

Skinęła głową.

- To fascynujący materiał - powiedziała, wskazując album.

- O, tak. Jest tu cała historia. To miejsce przetrwało dwie wojny światowe.

- Naprawdę?

- Owszem. Rok po tym, jak moi dziadkowie otworzyli herbaciarnię, miasto zostało zbombardowane przez niemiecki okręt wojenny. Zginęło dziewiętnaście osób, runęła latarnia morska, ale herbaciarnia ocalała.

- To robi wrażenie - stwierdziła Charlie, przeglądając kolejne zdjęcia. Przewróciła kartkę i zobaczyła fotografię młodziutkiej Letty w spodniach typu dzwony i bluzce w kwiatki. Obok niej stał wąsaty mężczyzna.

- Przystojniak - skomentowała Charlie, wskazując go palcem.

- To mój ojciec, John.

- Jest tu gdzieś w pobliżu?

- Jak najbardziej. - Euan uśmiechnął się bezczelnie. - A co, jest nim pani zainteresowana?

Charlie się roześmiała.

- Jestem zdziwiona, że go tu nie spotkałam, to wszystko.

- On i mama są w separacji. Nie przychodzi tu. Nie był tutaj od lat.

- Ach, rozumiem. Przykro mi. Nie chciałam być wścibska - dodała, czując, że dotknęła wrażliwego punktu. Zamknęła album i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu portmonetki.

- Nic się nie stało - zapewnił Euan. - Nigdy nie zależało mi na utrzymywaniu tego w tajemnicy, ale mama... no cóż, ma inne poglądy na ten temat. W tym albumie nie ma ani śladu po osobach dramatu.

Charlie usłyszała, że ktoś wali w okno. Odwróciła się i zobaczyła Flo, domagającą się, żeby wyszła.

- Lepiej już pójdę.

- A jak się pani nazywa? - spytał Euan. - Chciałbym powiedzieć mamie, że pani tu wpadła.

- Charlotte... Charlie - powiedziała z uśmiechem. Kiedy odwróciła się do wyjścia, zdała sobie sprawę, że zastanawia się, czy on wciąż na nią patrzy.

Do: Kat Od: Charlie

**Cześć, Kat,
proszę, powiedz mi, że masz trochę czasu! Materiały, które mi przysłałaś, są fantastyczne. Masz wrodzony talent do takiej pracy. Wiedziałam, że tak będzie. Termin oddania artykułów jest coraz bliżej i muszę mieć wkrótce gotowy cały materiał, ale tu wciąż sprawy stoją na głowie. Odprowadzanie dzieci do szkoły i przyprowadzanie ich do domu. Wysypka. Błoto. W tej chwili nie jestem w stanie ruszyć się dalej niż do Nadmorskiej. Czy jest jakaś szansa, że mogłabyś się wybrać do paru herbaciarni z naszej listy? A może pojechałaby z Tobą Seraphine? Mamy jeszcze trochę funduszy, więc obiecuję, że Ci się to opłaci! Charlie x**

Do: Charlie Od: Kat

**Cześć, Charlie,
oczywiście! To dla mnie prawdziwa przyjemność. Zadzwoń, kiedy będziesz miała chwilę, żebyśmy mogły omówić sprawę. Ja pogadam z Seraphine. X x**

Środa, 17 września

- Mama namalowała je dla mnie - powiedziała Zoe, pokazując dwa kwadratowe płótna. Jeden obrazek przedstawiał słonia, na drugim był mały domek, żółto-różowo-fioletowy - Malowała mnóstwo różnych rzeczy. Przeważnie z wyobraźni.

- *Ils sont très beaux* - stwierdziła Séraphine. Wzięła do ręki obrazek ze słoniem i przyjrzała mu się dokładnie. -Wybierała ładne kolory, prawda?

- *Oui... violet, rose et jaune...* - Zoe bez trudu przerzucała się w trakcie mówienia z angielskiego na francuski, opisując obrazek; wyglądało na to, że nie zauważała, kiedy Séraphine mówi do niej w ojczystym języku.

- Gdzie twoja matka malowała?

- Miała taki pokój obok stajni. Mówiła, że tam jest dobre światło. Tak twierdziła, ale my z tatą wiedzieliśmy, że widziała stamtąd konie. Była najszcześniejsza, kiedy przebywała blisko nich... - Zoe zamilkła, ale po chwili znów się odezwała: - *Maman* malowała, kiedy tata się mną zajmował. Czasem chodziła do tego pokoju, kiedy ja już byłam w łóżku. Widziałam z mojej sypialni, że w jej oknie wciąż pali się światło.

- Gdzie znalazłaś te obrazy?

- W pudle pod łóżkiem. Nie chciałam ich wyjąć, kiedy tu przyjechaliśmy. Ale może teraz... - Spuściła głowę

i Seraphine przez chwilę myślała, że zaraz się rozpłacze. Ale podniosła głowę. - Myślę, że jestem gotowa - powiedziała stanowczo.

- No to zróbmy to zaraz.

- Dobra. - Zoe zerwała się z miejsca. - Pomożesz mi? Tata trzyma młotek pod zlewem.

- Chodźmy.

Po godzinie oba obrazy wisiały już na ścianach pokoju Zoe - domek nad toaletką, a słoń obok jej łóżka. Seraphine była zaskoczona, jak szybko zmieniło się nastawienie dziewczynki po ich pierwszej rozmowie na temat Mariannę. Wyglądało to tak, jakby był w niej jakiś zbiornik emocji, który czekał, aż właściwa osoba odkręci kran. Zniknął chłód, pojawiło się ciepło. Stało się coś, czego Seraphine nie mogła sobie wcześniej wyobrazić - Zoe otworzyła się na nią.

- Jest bardzo dziecinny, prawda? - powiedziała mała, dotykając trąby namalowanego słonia. - Ale nic mnie to nie obchodzi.

- Moim zdaniem jest śliczny. - Seraphine nieco go wyprostowała.

- Byłam młodsza, kiedy go namalowała. - Zoe usiadła na łóżku i przykryła kolana jedną z fioletowych poduszek.

- Lubisz malować? - spytała Seraphine.

- Tak, ale nie jestem w tym zbyt dobra. - Wzruszyła ramionami.

- Na pewno jesteś. Zauważyłaś, że tu jest jedno wolne miejsce? - Wskazała pusty kawałek ściany przy drzwiach.

- Myślisz, że powinnam coś namalować?

- Zgadza się. Masz przecież farby. Zoe skinęła głową.

- Namaluj, co będziesz chciała.

- Chciałabym namalować portret mamy. Takiej, jaką pamiętam.

Czwartek, 18 września

O ósmej rano niebo było szaroniebieskie, a na South Bay panował spokój. Żaluzje sklepów i restauracji były jeszcze opuszczone i słychać było tylko krzyk mew.

Charlie chciała się przewietrzyć, więc postanowiła pobiegać. Nie miała pojęcia, jak Pippa radziła sobie z tym wszystkim; ją samą ostatnich kilka dni doszczętnie wyczerpało. Gdyby była w Londynie, wzięłaby iPoda i przed pracą pobiegłaby wzdłuż Kanału, a taneczna muzyka w słuchawkach pozwoliłaby jej przygotować się do całodziennego pracy. Jednak dziś nie zamierzała biegać w rytm muzyki. Na wybrzeżu, daleko od miasta, było spokojniej. Nie chciała odcinać się od świata w muzycznej bańce, jak robiła zazwyczaj.

Łup, łup, łup - miło było słyszeć uderzenia własnych stóp o asfalt - odgłos wkładanego w to wysiłku. Po kilkuset metrach rozgrzała się jej skóra.

Łup, łup, łup

Pot zaczynał spływać strumyczkiem po plecach, ale z każdym krokiem powracał spokój. Łup, łup... BĘC.

Coś uderzyło ją mocno od tyłu na wysokości kolan, podcinając nogi; upadła ciężko na opięty lycrą bok. Uderzając o ziemię, obtarła sobie łokcie.

- HEJ! - zawołała wstrząśnięta. Bolały ją łokcie i stłuczone biodro. Obejrzała się, oszołomiona, i znalazła się nos w nos z włochatym pyskiem i różowym językiem, liżącym jej ramię.

- Co... - zaczęła, odpychając od siebie zwierzę.

- Bajgiel! Bajgiel! Zostaw ją! - Euan złapał psa za obrożę. - Charlie, bardzo mi przykro. Dobrze się czujesz? - Pomógł jej wstać.

Jej szorty były z boku rozdarte, a w zadrapaniach na łokciach i udzie było pełno żwiru.

- Mniej więcej.

- Bogu dzięki. - Odetchnął z ulgą. - Bardzo cię przepraszam. - Zwrócił się do psa. - Siad, Bajgiel! SIAD!

Pies niechętnie usiadł, wciąż z wywieszonym jęzorem.

- Co się stało? - Charlie oparła się o wał nadmorski, usiłując złapać oddech.

- Wpadł na ciebie. Mam go dopiero od tygodnia i nie do końca opanowałem posługiwanie się automatyczną smyczą. To znaczy wiem już, jak się ją zwalnia, ale nie, jak ją... No, bardzo mi przykro.

Charlie spojrzała podejrzliwie na psa.

- Jest na okresie próbnym - wyjaśnił Euan. - Wzięty ze schroniska. Mój przyjaciel Adam jest weterynarzem i zrobił mnie w niego. Lubię trudne wyzwania, ale muszę przyznać... zastanawiam się... że tak powiem, czy przypadkiem nie ugryzłem więcej, niż mogę przełknąć.

Pies zaskomlał i przechylił łeb.

Charlie przysiadła, by być na tym samym poziomie co pies.

- Zaczniemy jeszcze raz? - spytała.

Bajgiel uniósł zabłoconą łapę, a ona ją uścisnęła.

- No dobra - powiedziała. - Jemu już wybaczyłam. Ale co z tobą? Musisz się nieco bardziej postarać. Jak masz zamiar zrekompensować mi straty?

Charlie i Euan siedzieli nad cappuccino i croissantami przed kawiarnią Pod Różą w okolicy mola. Bajgiel czekał na przelatujące w pobliżu mewy. Euan mocno trzymał smycz. Nadbrzeżna promenada powoli budziła się do życia, z domów zaczęli wychodzić pojedynczy ludzie. Charlie widziała, jak w oddali zapalają się światła w herbaciarni Letty.

- Dobrze, że masz czas, by pobiegać. Zostawiłaś dziś swoje dzieci w domu? - spytała Euan.

- Nie. To znaczy tak... są w domu, ale nie... to nie moje dzieci. - Uśmiechnęła się. - To dzieci mojej siostry.

- Aha, rozumiem. - Uśmiechnął się, rozluźniony. - Myślałem, że to twoje.

- Jestem superciocią - powiedziała z uśmiechem. - Albo czymś w tym rodzaju. Mam z nimi masę zajęcia. Flo jest najstarsza, potem Jacob i wreszcie noworodek Gracie.

- Noworodek... to słodkie. I właśnie to cię tutaj sprowadziło?

- Tak. A przynajmniej tak było... to długa historia. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Charlie pokręciła głową.

- Nie będę pytał - zapewnił.

- Dużo by o tym mówić, niech wystarczy, że moja siostra potrzebuje teraz kogoś do pomocy.

- Więc wzięłaś urlop, żeby tu przyjechać? - spytał Euan, odłamując kawałek croissanta.

- Właściwie wciąż pracuję... w pewnym sensie. - Uśmiechnęła się. - Przekonałam moją szefową, że mogę tu zebrać materiały. Piszę artykuły na temat jedzenia i napojów i jestem redaktorem odpowiedzialnym za nowy numer pisma, który będzie miał dział poświęcony herbaciarniom.

- Fantastyczna praca - skomentował Euan. - Teraz już rozumiem, dlaczego byłaś tak zainteresowana herbaciarnią mojej mamy.

- No właśnie. Jednak Kat mnie przekonała, bym nie wspominała o niej w artykule. Uważa, że pewne rzeczy po-

winy być trzymane w tajemnicy, a ja zaczynam rozumieć, co ma na myśli.

- No tak. Nie jestem pewien, jak mama dałaby sobie radę z tłumami miłośników dobrej kuchni, wypytyjących o jej babeczki. Jest najszczęśliwsza, kiedy ma czas pogawędzić ze stałymi gośćmi. W zeszłym roku namawiałem ją do założenia strony internetowej, ale wyśmiała mnie i powiedziała, że nie ma sensu naprawiać czegoś, co nie jest zepsute.

- To prawda. To, co robi, robi znakomicie.

- Wiem, i nie przeszkadzam jej w tym ostatnio - powiedział Euan.

Uśmiechnął się do Charlie, a ona poczuła, jak mięśnie jej ramion, napięte od stresu przez ostatnich kilka dni, powoli się rozluźniają. Było w nim coś, co działało na nią kojąco. Milczeli przez chwilę.

- Lubisz pisanie artykułów kulinarnych? - spytał wreszcie Euan. - To wygląda na pracę jak z bajki.

- O, tak. Uwielbiam ją. Zawsze miałam bzika na punkcie jedzenia, więc to, że płacą mi za próbowanie rzeczy przygotowanych przez innych ludzi, bardzo mi odpowiada.

- Masz pewnie z tego mnóstwo dodatkowych korzyści.

- Dostaję zaproszenia na otwarcie nowych restauracji w Londynie, przyjęcia na tarasach na dachu, na jachtach... różne takie. I powoli awansuję do... - Przerwała, uświadamiając sobie nagle, że wciska mu gadkę, która brzmi nieszczerze.

- O co chodzi? - spytał. Uśmiechnęła się cierpko.

- Nie będę cię okłamywać; to taka sama praca jak każda inna. Ma swoje dobre strony, ale większość czasu spędzam na dojazdach, odpowiadaniu o północy na mejle i jestem uziemiona na bezsensownych naradach, kiedy chciałabym się zająć pisaniem.

- Dokładnie wiem, o czym mówisz - stwierdził Euan.

- A czym ty się zajmujesz?

- Jestem architektem. Widzisz to kino? - Wskazał ręką

budynek na najbliższym rogu. - Przerabiamy jego część na restaurację.

- Kamienica jest fantastyczna. To art deco, prawda? Nie masz chyba zamiaru jej burzyć?

- Ależ nie, skądże. To tylko przebudowa. Utrzymamy styl epoki, ale przystosujemy przestrzeń do pełnienia całkiem innych funkcji.

- Podoba mi się ten pomysł. Będę musiała tu wrócić i obejrzeć go, kiedy będzie gotowy.

- Powinniśmy skończyć do lata. Mam przynajmniej taką nadzieję; chociaż inwestorzy chcieliby go mieć na wczoraj. Bardzo lubię etap projektowania, ale negocjacje z klientami są tą częścią mojego zawodu, która przypomina mi, że to jednak praca zarobkowa.

- Jak znajdujesz czas, żeby pomagać w herbaciarni?

- Jakoś mi się to udaje. Zresztą wolę czasem popracować do późna. I muszę uczciwie przyznać, że nieraz po prostu lubię zajadać babeczki razem z resztą towarzystwa, więc to wcale nie taka znowu ciężka harówka.

- Letty chyba jest miło, że ma cię tak blisko - powiedziała Charlie.

Przez chwilę pomyślała o własnych rodzicach i o tym, jak rzadko się ostatnio widują. Oczywiście tak było łatwiej - nie musiała znosić wiecznych pytań matki i nieprzewidywalnych wybuchów ojca, ale jednocześnie zdawała sobie mgliście sprawę, że pewnego dnia już ich nie będzie, a wtedy może spojrzy na to wszystko z innej perspektywy.

- Też tak sędzę, zwłaszcza od czasu, kiedy rozstali się z tatą - odparł Euan. - Zawsze pozwalała mi iść własną drogą, ale jak się okazało, wybrałem pozostanie w Scarborough.

- Potrafię to zrozumieć.

- Czy twoi rodzice mieszkają w Londynie?

- Nie, w Bristolu. Tam dorastałyśmy z Pippą. Teraz rozproszyliśmy się po całym kraju.

- Jaka jest twoja rodzina?

Przygryzła wargę, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Moja mama jest urocza. To taka staroświecka mamusia, która troszczy się o nas wszystkich, wiecznie zabiegana, wciąż coś gotuje i organizuje. Tata i Pippa są trudni we współzyciu. Bardzo się od siebie różnimy - Przerwała i dodała z uśmiechem: - A może wszyscy jesteśmy tacy sami, a ja tylko nie przyjmuję tego do wiadomości.

Euan słuchał jej ze spokojem nad pustą już filiżanką po kawie. Siedząc tak w szarej bluzie z kapturem i koszulce, ze zmierzwionymi włosami, wyglądał na zupełnie rozluźnionego. Charlie zdała sobie sprawę, że ma na sobie podarty strój do biegania i że włosy, które wymknęły się z kucyka, są w kompletnym nieładzie. To nie było w jej stylu - siedzi z mężczyzną, którego prawie nie знаła, spocona po biegu, i opowiada o swojej rodzinie. Mówi o sprawach, o których rozmawiała wyłącznie z Sarą.

Nieco zmieszana, skoncentrowała się znów na nim.

- Myślę, że miałeś wspaniałe dzieciństwo, dorastając tutaj.

- Bardzo dobre, spędzałem mnóstwo czasu na dworze. Mama jest jak sroka i doprowadzała tatę do szału, gromadząc rozmaite rzeczy. Kiedy byłem mały, sprowadziła starą, uszkodzoną łódź z wiosłami i ustawiła ją w ogrodzie. Przepadałem za nią. Adam był zawsze w pobliżu i razem się bawiliśmy. Udawaliśmy, że płyniemy na tajemniczą wyspę jak dzieci z *Jaskółek i amazonek*.

- Było z tym chyba sporo uciechy.

- No pewnie. Miałem tu wielu kolegów. Myślę, że mama i tata obawiali się, że jako jedynak wyrosnę na dziwaka. Ale wydaje mi się, że wszystko ze mną w porządku. -Zmarszczył nos. - A przynajmniej mam taką nadzieję.

- Wyglądasz na względnie normalnego. - Uśmiechnęła się. - Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy posiadanie rodzeństwa sprawia, że człowiek staje się normalniejszy. Prawdopodobnie jest odwrotnie. - Zerknęła na zegarek. -Ale skoro mowa o rodzeństwie, moja siostra będzie się za-

stanawiać, gdzie się podziewam. Powiedziałam jej, że długo nie zabawię. - Strzepnęła okruchy swojego croissanta na ziemię obok Bajgla, który błyskawicznie je pochłoniął.

- Jasne, oczywiście - powiedział Euan.

Kiedy poszedł uregulować rachunek, Charlie się zastanawiała, czy nie powiedziała za dużo. Kiedy była z Benem, nigdy nie rozmawiali o rodzinie - oboje woleli unikać tego tematu, skupiając się na imprezach, ciesząc się po pracy każdą wysokooktanową, przyjemną chwilą w barach i klubach. A teraz siedziała tutaj, zwierając się komuś, kogo dopiero poznała.

- Dzięki, że byłaś taka wyrozumiała dla tego hultaja. -Euan wskazał Bajgla.

- Nie ma sprawy, jeśli tylko czegoś się nauczył. - Poglaskała psie ucho. - Zachowuj się przyzwoicie - zwróciła się do Bajgla. - Wiesz, że może cię jeszcze oddać z powrotem. I dziękuję za kawę - powiedziała, wstając z krzesła.

- Miło było z tobą porozmawiać - oświadczył Euan. -Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

- Jasne - odparła Charlie, również mając taką nadzieję.

Czwartek, 18 września

Kat rozłożyła na ladzie herbaciarni mapę sztabową.

- Tu, w Whitby, jest urocze miejsce. Jego właścicielka to moja stara znajoma - powiedziała Letty stukając palcem w mapę. - Herbaciarnia u Aleksandry. Powinnyście ją odwiedzić. A tutaj - palec Letty przesunął się o centymetr w stronę portu - znajdziecie rozkoszną malutką herbaciarnię. Kryjówka... tak się chyba nazywa. Nie wygląda imponująco z zewnątrz... i nie byłam tam od dziesięciu lat... ale pamiętam, że robią tam przepyszną tartę z truskawkami.

- To kusząca propozycja - stwierdziła Kat, zaznaczając miejsce samoprzylepną karteczką.

- Trochę wam zazdrozczę. Będziecie miały z Seraphine wspaniałą wycieczkę.

- Już się nie mogę doczekać.

- Wygląda na to, że ta praca ci odpowiada - zauważyła Letty. - Od dawna nie widziałam, żebyś była tak podniecona.

- Bardzo się cieszę, że mogłam znów używać nie tylko mózgu, ale i kubków smakowych - powiedziała z uśmiechem Kat.

- Zawsze byłaś przeznaczona do wielkich rzeczy, Kat.

- Dzięki. Szczerze mówiąc, czuję się trochę zagubiona, ale Charlie wyglądała na zadowoloną z recenzji, które do tej pory napisałam, więc mam nadzieję, że jestem na dobrej drodze.

- Na pewno - odparła Letty. - Zawsze miałaś dryg do pisania.

- Kiedy usiadłam, słowa po prostu wypłynęły ze mnie - wyznała Kat. - Nie sądziłam, że tak łatwo mi to przyjdzie. Wiesz, jak to jest, kiedy masz małe dziecko... w ostatnich paru latach z trudem udawało mi się przeczytać jakąś książkę dla dorosłych, a co dopiero mówić o pisaniu. Ale kiedy ruszyłam z miejsca, było tak, jakby coś kliknęło mi w głowie i trybiki zaczęły się znów obracać. Może te lata na uniwersytecie nie były jednak zupełną stratą czasu.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła Letty. - Znajdziesz sobie odpowiednią pracę. A jeśli tylko będzie miała coś wspólnego z herbatą, jestem pewna, że cię zadowoli.

- Tak dobrze mnie znasz...

- A skoro o herbacie mowa... ochrzciłam papużki. Nazywają się teraz Lady i Earl Grey. Co o tym sądzisz?

- Idealnie!

- Całkiem nieźle się zdomowiły. Nie są może tak wyrafinowane, jak by wskazywały ich imiona... uwielbiają oglądać *Coronation Street* - dodała z uśmiechem. - Jednak miło z nimi pogawędzić, kiedy robię sobie kolację. Latają dookoła i przysiadają na krokwiach... zawsze razem.

- Jakie to słodkie.

- Owszem. Są bardzo romantyczne, prawdziwie dobrana para, nie można ich rozdzielić.

Kat przyszło coś do głowy. W herbaciarni panował spokój i wydawało się, że to odpowiednia pora, by zapytać Letty o coś, co ją od jakiegoś czasu nurtowało.

- Wydaje mi się, że między tobą a Johnem nic się nie zmieniło. Wciąż nie rozmawiacie ze sobą?

- Nie, kochanie. - Letty pokręciła głową. - Sprawy zaszły za daleko. Od czasu do czasu słyszę o nim coś od Euana: o wspólnych wyprawach na ryby czy o nowym samochodzie, który musiał oddać do naprawy. Nie przeszkadza mi, że Euan o nim mówi. Byliśmy razem wiele lat, większość z nich była szczęśliwa. Nigdy nie będzie mi obojętny. Ale

łatwiej jest tak, jak jest. Lepiej mieć dwoje szczęśliwych rodziców niż nieszczęśliwy dom... oczywiście wiesz o tym dobrze.

- Zgadza się.

- Jednak tobie z pewnością było trudniej. Leo jest taki mały.

- Nie wiem, czy w tej sytuacji istnieje coś takiego jak odpowiedni wiek. Ale myślę... mam nadzieję... że dzieci są raczej odporne. Najpierw czułam się z tym paskudnie. Ale kiedy Jake wyjechał... no cóż, w pewnym sensie mi ulżyło. Nagle przypomniałam sobie, jak można się cieszyć życiem.

- Z pewnością wyglądasz na bardziej szczęśliwą - zauważyła Letty.

- I jestem. A teraz, kiedy Leo wyjechał z Jakiem, przypomniałam sobie o różnych rzeczach, które kiedyś lubiłam robić. I zdałam sobie sprawę, że nie muszę rezygnować z bycia sobą tylko po to, aby być z Leo. Stanę się dla niego lepszą matką, jeśli będę wiedziała, czego chcę.

Piątek, 19 września

- Uszczęśliwiłaś mnie swoim telefonem - zwróciła się do Kat Seraphine, kiedy następnego ranka wsiadały do autobusu, który miał je zawieźć do Whitby.

- Cieszę się, że miałaś czas.

- Adam jest bardzo wyrozumiałym szefem. Wie, że ciężko pracowałam z Zoe, i mówi, że póki tu jestem, powinnam zobaczyć kawałek kraju. Zwłaszcza teraz, kiedy jest ładna pogoda.

Tego dnia Kat obudziły promienie słońca, wlewające się do pokoju przez listewkowe żaluzje okna sypialni i grzejące jej twarz. Po tygodniu zachmurzenia prawie już zapomniała, jakie to uczucie. Tego ranka do dżinsowej kurtki włożyła pomarańczową apaszkę i pomaszerowała na dworzec autobusowy, gdzie miała się spotkać z Seraphine.

- Dokąd dokładnie jedziemy?

- Do północno-wschodniej stolicy ryby z frytkami - odparła Kat. Rozłożyła mapę i pokazała Seraphine punkty, które zaznaczyła odblaskowymi karteczkami. - I do miejsca, gdzie... mam nadzieję... znajdziemy też znakomite herbaciarnie.

- Dobra. Interesujące... Kryjówka... podoba mi się ta nazwa.

- Mnie też. Zaczniemy od niej.

- Zerknijmy na plan miasta. - Seraphine wyciągnęła przewodnik i otworzyła go na stronie z mapką. - Mam w domu przyjaciółkę, która będzie mi bardzo zazdrościła. Ma bzika na punkcie angielskiej herbaty, ciast i tego rodzaju rzeczy.

- Będziesz musiała spróbować wszystkiego w jej imieniu - stwierdziła Kat.

- Uważam to za swój obowiązek - odparła z psotnym uśmiechem Seraphine.

- Jak ci się układa w domu?

- Naprawdę się poprawiło.

- A co się zmieniło? - dociekała Kat.

- Poznałam Zoe lepiej i wydaje mi się, że zaczyna mi ufać. Opowiadała o mamie, która była Francuzką, i zaczęła się otwierać. Malowałyśmy też razem i wygląda na to, że dobrze się bawiła. Rozmawiałyśmy swobodnie, nie jak podczas lekki.

- Zdaje się, że robisz dobrą robotę. To ile ona ma lat?

- Szesnastego skończyła dziesięć.

- Dziesięć lat to trudny wiek. Takie ni to, ni owo. Pamiętam, że kiedy miałam dziesięć lat, byłam zapatrzona w moich nastoletnich kuzynów i rozpaczliwie chciałam z nimi wychodzić, ale dla nich byłam jeszcze dzieciakiem. Ratowały mnie książki. Szłam do mojego pokoju i czytałam... nieważne, czy to była Jane Austen, czy *Bliźniaczki ze Sweet Valley High*. To była moja ucieczka od rzeczywistości.

- Wiem, o czym mówisz. Czytając dobrą książkę, wchodzisz w wybrany przez siebie świat. Kiedy widzę, jak bliźnięta czytają w nocy pod kołdrą, czasem nie potrafię zdobyć się na zbesztanie ich za to.

- To czas pełen magii, kiedy wszystko się odkrywa.

- Może dlatego chcę zostać nauczycielką.

- Właśnie to będziesz robić?

- Tak. Uczyć angielskiego. Skończyłam już studia, więc kiedy wrócę do domu, rozejrzę się za pracą w tym zawodzie. Przyjechałam tutaj, bo chciałam wyszlifować angielską konwersację i wymowę. Mam wrażenie, że bardzo zardzewiała.

- Według mnie mówisz świetnie. Jestem pewna, że nie będziesz miała kłopotu ze znalezieniem nauczycielskiej posady.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy zacznę.

- Dzieci czy nastolatki?

- Mam nadzieję, że nastolatki. Wydają się większym wyzwaniem. Chociaż wątpię, żeby ktokolwiek był większym wyzwaniem niż Zoe. - Roześmiała się. - Masz jakieś zdjęcie syna, Kat? Chciałabym je zobaczyć.

- Jasne, że tak. To jest Leo. - Kat wyjęła telefon i pokazała Seraphine widniejące jako wygaszacz ekranu zdjęcie synka na huśtawce, z rozświetlonymi słońcem włosami. - Ma trzy lata. Na razie jeszcze nie czyta pod kołdrą.

- Jest zachwycający.

- Dziękuję. Niezły z niego dzieciak. Koszmarne dwulatki z pewnością zasługują na to określenie, ale, na psa urok, myślę, że już przez to przeszliśmy. - Przygryzła wargę, przypominając sobie rozmaite sceny.

- W ubiegłym roku zaliczyliśmy napady złości w supermarkecie, odmowy wsiadania do wózka, włożenie każdej nocy do mojego łóżka. Doprowadzało mnie to do szału. Ale teraz jest już grzeczny jak aniołek.

- Pamiętam ten okres u bliźniąt. Są ode mnie o tyle młodsze, że jestem dla nich raczej mamusią niż siostrą. Rozmawiam z nimi przez Skype'a, ilekroć mam okazję. One dużo lepiej niż ja posługują się tymi gadżetami.

- Mam to samo z Leo.

- Pewnie bardzo za nim tęsknisz - powiedziała Seraphine.

- Jeszcze jak. Choć dzięki temu, że go nie ma, byłam w stanie robić to, co teraz, ale nie mogę się doczekać jego powrotu. Czy to nie zabawne? Kiedy tu jest, marzę o tym, żeby mieć choć chwilę dla siebie, żeby wyskoczyć na zakupy czy wyjść gdzieś czasem z przyjaciółmi, nie prosząc nikogo o przysługę. A nawet przeczytać w spokoju gazety. Ale gdy go nie ma, zaczynam się zastanawiać, jak mogłabym bez niego żyć.

- To chyba nie to, co? - powiedziała Kat, zaglądając przez okno do obskurnej herbaciarni nad wodą. Przyjechały z Seraphine do Whitby tuż przed południem i poszły do portu w poszukiwaniu lokalu, o którym wspomniała Letty. To było jedyne miejsce, które odpowiadało opisowi.

- Spójrz, tu jest napisane Kryjówka - zauważyła Seraphine.

Kat spojrzała na szyld, gdzie z grubsza zamalowano wapnem wypukły napis KRYJÓWKA i napisano na wierzchu nową nazwę. Na drzwiach była informacja, że zmienił się właściciel lokalu.

- Niezupełnie tak to sobie wyobrażałam - stwierdziła Kat. - Ale pozory mogą mylić, prawda? Dajmy mu szansę.

Weszły do środka i znalazły stolik w głębi lokalu. Podeszedł do nich mężczyzna około pięćdziesiątki, z siwymi włosami i wąsami.

- Czym mogę paniom służyć? - spytał uprzejmie.

- Dzień dobry - odparła Kat. - Chciałybyśmy dostać dzbanek herbaty i dwie tarty z truskawkami.

- Zaraz podam.

- Mogę pana o coś spytać? - odezwała się Kat, kiedy mężczyzna odwrócił się, by odejść. Skinął głową i uśmiechnął się do niej. - Czy przejście niedawno ten lokal?

- Tak, parę miesięcy temu. Mieliśmy z żoną dużą ochotę spróbować tego biznesu. To wprawdzie dla nas zupełna nowość, ale zawsze lubiliśmy napić się herbatki. Na razie nieźle nam idzie.

- Rozumiem.

- To moja pani - skinął głową w kierunku wyglądającej na zestresowaną kobiety, zonglującej garnkami w kuchni - właśnie wypróbowała nowy przepis.

Odszedł, żeby zrealizować zamówienie.

- Przydałoby się trochę ogarnąć to wnętrze - szepnęła

Kat, kiedy właściciel oddalił się poza zasięg głosu. Wskazała wypłowiałą wzorzystą tapetę w ledwie widoczne statki.

- I czuje się tu wilgoć - dodała Seraphine.

- To nie ma znaczenia. Letty mówiła, żeby nie spodziewać się zbyt dużo po wystroju.

- No jasne.

Po paru minutach pojawił się dzbanek z herbatą i tarty na zwyczajnych białych talerzykach. Kat wystarczył tylko rzut oka.

- Kupione w sklepie - stwierdziła z niesmakiem.

- O rany! - Seraphine odgryzła kawałek i skinęła głową, potwierdzając podejrzenia Kat. - Dżem też jest fatalny.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka wtoczył się mężczyzna z siwym kucykiem.

- Jak leci, Steve?! - zawołał. - A co my tu mamy? - Podszedł do ich stolika. Kat poczuła, że jedzie od niego whisky. - Nie widziałem was tu wcześniej.

- Jesteśmy nietutejsze - odparła uprzejmie Seraphine.

- Francuzeczki, co? O la la. - Przyciągnął krzesło, obrócił je i przysiadł się do Kat i Seraphine. - Ale wyglądacie na miłe dziewczyny. Nie macie nic przeciwko temu, żebym się do was przyłączył, prawda?

- Właściwie zamierzałyśmy... - odezwała się Kat.

- Nic nie może się równać z miłą rozmową z miejscowym chłopakiem. Opowiem wam, skąd się tu wziąłem...

Kat spojrzała dyskretnie na Seraphine i wzniosła oczy ku niebu, a ta ledwie powstrzymała się od śmiechu.

- Pracowałem we flocie handlowej - powiedział, przeciągając samogłoski. Nagle zaczął śpiewać jakąś piosenkę, zapomniał słów, ale przypomniało mu się, że zamierzał opowiedzieć swoją historię. - Opłynąłem cały świat. Byłem w Singapurze, w Malezji, w Niemczech... wszędzie. - Podciągnął rękaw koszuli i pokazał ramię pokryte ciemnoniebieskimi tatuażami. - Przywołują wiele wspomnień.

- Ładne - powiedziała Kat.

- Ty masz tylko jeden - wskazał tatuaż na nadgarstku

Kat - i założę się, że nie bolało cię tak jak mnie. Robione starym długopisem. Znasz ten sposób?

Kat z nadzieją na ratunek obejrzała się na właściciela, ale rozmawiał w kuchni z żoną.

- Dorastałem w Irlandii, wiesz? - ciągnął mężczyzna. -Jeden z dziesięciorga. Byłem jednym z tych, którzy mieli szczęście. Dwoje umarło na gruźlicę, Mieszkaliśmy na kupie w jednym pokoju i...

Mówił coraz wolniej i znów zgubił wątek. Kat dokończyła szybko swoją tartę i spojrzała na Seraphine. Uniosła brwi.

- Obawiam się, że musimy już iść.

- Naprawdę? - spytała naiwnie Seraphine. Kat spojrzała na nią surowo. - Ach tak, rzeczywiście - dodała, wkładając kurtkę. - Tak mi przykro - zwróciła się do mężczyzny -ale musimy już iść.

Kat zostawiła pieniądze na stoliku i ruszyły ku drzwiom. Ledwie znalazły się na ulicy, zaczęły chichotać.

- O Boże! Już myślałam, że nigdy się go nie pozbędziemy. - Kat westchnęła.

- Jestem pewna, że miał w zapasie tyle historyjek, że wystarczyłoby na cały dzień.

- O rany. Niezbyt obiecujący początek. Ale teraz może być tylko lepiej. Dokąd idziemy?

Spojrzały na mapę, żeby określić swoje położenie.

- A co powiesz na herbaciarnię U Aleksandry? - zaproponowała Kat. - Wygląda na niezłe miejsce. Ale nie mogę niczego gwarantować.

Herbaciarnia U Aleksandry była niedaleko. Miała taras z widokiem na morze. Stoliki obsiadły pary w starszym wieku i grupki młodszych wycieczkowiczów.

- Myślę, że jesteśmy bezpieczne - szepnęła Seraphine. Kat się roześmiała.

Zamówiły pełny zestaw podwieczorkowy. Seraphine włożyła okulary przeciwsłoneczne i zapatrzyła się w wodę.

- Pięknie tu.

- Oszałamiająco. Co za widok. Niczym nieprzesłonięty. Myślałam, że tego u Letty nic nie przebije, ale ten tutaj...

- Powiem jej, że tak mówiłaś - zażartowała Seraphine.

- Ani mi się waż!

Przyniesiono herbatę i paterę z ciastkami. Kat naląa herbatę do dwóch filiżanek.

- Taki podwieczorek to wspaniała tradycja - zauważyła Seraphine.

- A wiesz, co ją zapoczątkowało? - spytała Kat, częstując się kanapeczką.

- Nie, co takiego?

- W połowie dziewiętnastego wieku dama o imieniu Anna... chyba była księżną... zapragnęła czegoś, co by ją ożywiło późnym popołudniem. Znasz chyba tę senność po lunchu, kiedy brakuje ci energii, by cokolwiek zrobić?

- O, tak. Normalnie po prostu chce mi się spać. Myślę, że sješta to dobry pomysł Hiszpanów.

- No więc księżna Anna zażądała filiżanki herbaty i czegoś do przegryzienia i wkrótce jej przyjaciele zaczęli robić to samo. Pomysł się przyjął i rozprzestrzenił na cały kraj.

- No to zdrowie naszej przyjaciółki Anny - zaproponowała Seraphine i uniosła filiżankę. - Była bardzo mądrą kobietą.

- Nie myślałaś, żeby tu zamieszkać? - spytała Kat. - To znaczy, na stałe?

Wyglądało na to, że Seraphine dobrze czuje się w Anglii, jest rozluźniona i pewna siebie.

- Nie sądzę - odparła dziewczyna. - Tęskniłabym. - Zapatrzyła się w dal.

- Za ludźmi? - spytała cicho Kat. Seraphine skinęła głową.

Coś w wyrazie jej twarzy sprawiło, że Kat zrezygnowała z ciągnięcia dalej tego tematu.

- No cóż, w takim razie będziemy musiały zadbać o to, żebyś bawiła się tu najlepiej, jak to możliwe - podsumowała.

Po południu odwiedziły jeszcze dwie herbaciarnie, a potem rozejrzały się po miejscowych antykwariatach, gdzie wybrały parę błyskotek i drobnych pamiątek.

- Jesteś głodna? - spytała Kat. - No wiesz, makaroniki to tylko wypełniacz. Masz ochotę na rybę z frytkami?

- Jasne, że tak. Jeszcze jej nie jadłam. A w każdym razie nie porządną angielską rybę.

- No to musisz spróbować. Idziemy.

Kupiły dwie porcje dorsza z frytkami, owinięte w papier, i poszły nad morze. Usiadły na ławce i jadły ciepłe frytki, posługując się drewnianymi widelczykami.

- Smaczne to - stwierdziła Seraphine.

- I niewiarygodnie zdrowe - dodała z uśmiechem Kat.

- O tak, zwłaszcza z tą całą solą i keczupem.

- Jadaliśmy je, kiedy dorastałam. Co piątek chodziliśmy z tatą na przystań i braliśmy jedzenie na wynos. Tata jadł rybę, a ja kiełbaskę w cieście.

- Czy twoi rodzice mieszkają wciąż w Scarborough? - spytała Seraphine.

- Tata tu mieszka. W każdym razie tutaj ma dom. W tej chwili podróżuje i świetnie się bawi, sądząc z pocztówek, które przysyła. Zasluguje na to. Ciężko pracował od skończenia szkoły.

- A co z twoją matką?

- Zmarła, kiedy byłam mała.

- Przykro mi to słyszeć.

- Dzięki. Żałuję, że nie pamiętam jej lepiej. Szczerze mówiąc, prawie wcale jej nie pamiętam. - Kat wzruszyła ramionami. - Kiedy zmarła, miałam cztery lata. Tata i Letty... była jej przyjaciółką... opowiedzieli mi trochę o niej. Oboje twierdzą, że rozpaczliwie chciała mieć dziecko, i to, że mnie

miała, w jakiś sposób ją dopełniło. Na pewno była miła, wspaniałomyślna i zabawna.

- Jesteś do niej podobna? Wspominali kiedyś o tym?

- Pominąwszy to, że jestem miła i zabawna - zażartowała. - Ale na serio? Nie, zupełnie nie.

- Skąd taka pewność?

- Mama była pulchna, czego nie można powiedzieć o mnie. Miała rude włosy i piegi...

- Naprawdę? - Seraphine się zdziwiła.

- Tak - powiedziała z uśmiechem Kat. - Ale to nie takie dziwne, jak się wydaje. Jestem adoptowana.

- Aha, rozumiem.

- Powinam to od razu powiedzieć. Czasem o tym zapominam. Tatuś jest tak bardzo moim tatą. Mógł zamknąć się w sobie po śmierci mamy, ale tak się nie stało. Dobrze to zniósł. Nasza mała rodzina nie była typowa, ale nam to odpowiadało. A jaka jest twoja rodzina?

- Są dość konwencjonalni. - Seraphine się uśmiechnęła. - Może trochę aż nazbyt.

- Zbyt konwencjonalni?

- Tak, chociaż zupełnie normalni jak na miejsce, gdzie mieszkamy. Kościół w niedzielę, nie mów niczego, co mogłoby zdenerwować innych w miasteczku... takie rzeczy.

- Nie przeszkadza ci to?

- Kiedyś nie. Ale ostatnio owszem. Czasem się zastanawiam, jak by zareagowali, wiedząc, jaka naprawdę jestem.

Kat miała ją o to zapytać. Czuła, że Seraphine coś ukrywa, ale jednocześnie nie chciała zbytnio nalegać.

- Różnisz się od nich? - spytała.

Seraphine zastanowiła się na odpowiedź, po czym skinęła głową.

- Myślę, że łatwiej dalej udawać, że jestem taka, jak myślą.

- Wiesz co, masz tylko jedno życie, żeby być sobą - powiedziała Kat.

- Nie możesz sobie pozwolić na stracenie tej szansy.

Tego wieczoru Seraphine usiadła na łóżku i położyła obok siebie płócienną torbę. Po dniu spędzonym na świeżym powietrzu czuła się zrelaksowana i przyjemnie zmęczona, ale największe wrażenie zrobiła na niej rozmowa z Kat.

Jej rodzice zbliżali się już do połowy życia i przez lata spędzone ze sobą kochali się. Czy byłoby to sprawiedliwe, gdyby odmówiła sobie takiego samego szczęścia, by ich zadowolić? Kiedy spotkała Carlę, poczuła, że wraca do życia -wszystkie pasje, każdy głupi dowcip czy wspomnienie z dzieciństwa było przyjmowane z radością i pasowało do wspomnień Carli. Miały wrodzoną, naturalną synergię. Uciekając do Anglii, odepchnęła ją brutalnie, jednak teraz czuła, że Carla jest dość silna wewnątrz, by nie odwrócić się od kobiety, którą kocha. Być może nie wszystko stracone. Może to nie jest tak, że musi powiedzieć „tak” lub „nie” - ze wszelkimi tego konsekwencjami. Może udałoby się powiedzieć: „Tak, ale wolniej. Tak, ale potrzebuję czasu”.

Wyciągnęła z torby zgromadzone tam przedmioty.

Delikatna biało-brzoskwiniowa muszla.

Dwa słoiczki herbaty - Darjeeling i Lady Grey które poleciała jej Kat.

Puszka ciasteczek w kształcie kółka, które upiekły z Zoe.

Staromodna apaszka z nadrukowanym brylantowym pierścieniem.

Pocztówka z widokiem Scarborough.

Zapakowała to wszystko w brązowy papier, obwiązała sznurkiem i włożyła do bąbelkowej koperty.

Na odwrocie zdjęcia, które wydrukowała - autoportretu zrobionego na plaży - i dołączyła do paczki, napisała:

Salut, MA belle,

Ou quc je sois, tu es avec moi.

Je t'tmbrasc,

Seraphine X

Gdziekolwiek jestem, ty jesteś ze mną.

Sobota, 20 września

- Wiesz co, ładnie wyglądasz - powiedziała Charlie. - Tak jak w czasach, kiedy byliśmy nastolatkami. Zanim zaczęłaś podkradać moje cienie do powiek.

Pippa miała na sobie spodnie od dresu, z plamami od herbaty na kolanie, włosy ściągnięte gumką do tyłu i ani śladu makijażu. Przez ostatnich kilka dni spała nieco lepiej i nie wyglądała już tak blado.

- Po prostu mi się nie chciało - odparła z uśmiechem. - Wygrzebię tusz, kiedy będę znów gotowa na wyjście z domu.

- Nie chciałabym o tym mówić, ale pamiętasz, że mama i tata dziś przyjeżdżają? Powinni się tu pojawić koło południa.

- O Boże, zapomniałam. - Pippa zakryła dłonią usta i rozejrzała się po pokoju. - Tu jest zupełny chlew.

- Nie będą się tym przejmowali.

- A nie możemy szybko odwołać ich wizyty?

- Już prawie dojeżdżają. A poza tym to przecież nasi rodzice. I martwili się o ciebie. Nie oczekują, że będziesz ich zabawiać, przyjeżdżają tylko po to, by zobaczyć ciebie i dzieciaki.

- No cóż, chyba jednak powinnam przynajmniej włożyć na siebie coś przyzwoitego - powiedziała Pippa, patrząc na wymięty dres. - Tacie nie spodoba się ten strój.

- Idź na górę i przygotuj się, a ja tu szybciotko posprzątam.
- Zgoda. - Pippa ruszyła do wyjścia. Po drodze odwróciła głowę. - Powiedz, to nie będzie jedna wielka katastrofa?
- Będzie absolutnie w porządku.
- Pippo, kochanie! - zawołał ojciec, zamykając ją w serdecznym niedźwiedzim uścisku. Odsunął się i obrzucił ją wzrokiem. Miała teraz na sobie liliowe dżinsy i białą bluzkę. - Wyglądasz świetnie. A Charlie mówiła, że jesteś kompletnie w proszku.
- Nic takiego nie mówiłam - szepnęła do siostry Charlie.
- Tylko żartowałem - stwierdził Henry, mierzwiąc włosy Pippy - W takich chwilach trzeba mieć trochę uciechy, no nie? Nie można pozwolić, żeby wszystko się rozleciało.
- To ja wstawię wodę na herbatę - zgłosiła się na ochotnika matka.
- Możesz mi podać kieliszek brandy, Paulo? Myślę, że jest jakaś w domu? - spytał Pippę.
- Ta skinęła głową.
- Ależ Henry, jest dopiero południe - zaprotestowała Paula.
- Drobiazg, nie ma o czym mówić. Paula wyprowadziła wnuczeta z pokoju.
- Flo, Jacob, a może pomogliście mi znaleźć parę ciasteczek, żebyśmy mieli coś do herbaty?
- Pippa usiadła na fotelu przy oknie, zostawiając sofę dla ojca i Charlie.
- No więc gdzie on jest? - spytał Henry. - Ten twój mężulek? Wciąż się gdzieś chowa?
- Zatrzymał się u przyjaciela - wyjaśniła Pippa.
- To znaczy u innej kobiety.
- Tato, to nie tak. - Pippa pokręciła głową.
- Jakkolwiek by było, mam ochotę skrócić mu kark. Co on sobie wyobraża... tak opuścić rodzinę? Zapomnieć

o swoich obowiązkach? Prawdziwy mężczyzna tak nie postępuje.

- Nie znasz całej historii - odparła Pippa. Założyła nogę na nogę. - To dość skomplikowana sprawa.

- Dla mnie to nie brzmi w ten sposób - sprzeciwił się Henry. - Twój mąż cię opuszcza, a ty jeszcze szukasz dla niego usprawiedliwienia?

- Nie szukam usprawiedliwienia, tato...

Charlie zauważyła, że w oczach siostry pojawiły się łzy.

- Tato - powiedziała. Położyła rękę na ramieniu ojca i skłoniła go, by usiadł na sofie. - Pippa nie tego teraz potrzebuje.

- Na mój rozum powinna wykazać trochę zdrowego rozsądku i kazać zmienić zamki.

Pippa nerwowo przygładziła ręką włosy.

- Ona potrzebuje trochę czasu i miejsca, żeby przemyśleć pewne sprawy - dodała Charlie.

- No, świetnie. - Usiadł i wydawało się, że nieco ochłonął. - Jak rozumiem, alternatywa nie jest zbyt kusząca. Nie przy trójce dzieci. Dość mam kłopotu z jedną dorosłą córką, która nie ma nikogo, kto by się o nią zatroszczył.

Charlie poczuła się tak, jakby otrzymała cios w żołądek. Już to wcześniej słyszała, ale to nie znaczyło, że tym razem nie zaboląło. Pippa otworzyła szeroko oczy.

- Tato! Nie mów tak!

Reakcja siostry zaskoczyła Charlie.

- Nie ma co owijać w bawełnę, prawda? Myślisz sobie, że na emeryturze będziesz mógł wyluzować, ale mając jedną córkę starą pannę, a drugą...

- Starą pannę? - powtórzyła za nim Pippa.

- Za moich czasów to było nie do pomyślenia... cała ta gadanina o robieniu kariery, kiedy czas się ustatkować. Pip-po, może teraz zaliczyłaś niezłego kopa, ale miałaś przynajmniej tyle zdrowego rozsądku, żeby...

- Mów, co chcesz o moim życiu, ale nie wyrażaj się w ten

sposób o Charlie. Jesteś dziś w moim domu i nie pozwolę, żebyś się na niej wyżywał.

Charlie zrobiło się nad wyraz przyjemnie, kiedy Pippa wystąpiła w jej obronie. Zaledwie kilka dni temu siostra mówiła o niej prawie to samo. Ta zmiana napełniła Charlie dumą. Wyglądało na to, że Pippa zbiera siły i zmienia się na jej oczach.

Ojciec wydał policzki i powoli wypuścił powietrze.

- Charlie jest szczęśliwa. A ja podziwiam ją za to, że tak ciężko pracuje i robi to, co kocha.

Henry zbladł. Otworzył usta, ale nie powiedział ani słowa.

Do pokoju wróciła Paula, niosąc tacę z napojami.

- Tu masz swoją brandy, kochanie. - Postawiła przed mężem kieliszek. - A kto ma ochotę na filiżankę herbatki?

W pokoju panowało milczenie. Charlie ledwie powstrzymała się od śmiechu.

- Coś mnie ominęło? - spytała Paula. - Henry, wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

- O Boże, jak się cieszę, że mam to za sobą. - Pippa zaśmiała się cierpko. Siedziały tego wieczoru w piżamach z kieliszkami wina. W tle leciał cicho nocny sobotni program telewizyjny.

- Ja też - przyznała Charlie. - Może nie powinnam ich zapraszać. Tak jakbym zapomniała, jak nam się wcześniej układało. Czy tata zawsze był taki?

- Myślę, że jest gorszy niż kiedykolwiek. Moim zdaniem bierze się to stąd, że odkąd przeszedł na emeryturę, ma więcej wolnego czasu.

- Czy to nie straszne, że nie możemy znieść własnego ojca? - zastanowiła się Charlie. Upiła trochę wina.

- Nie, przecież wciąż go kochamy, prawda? Charlie z uśmiechem skinęła głową.

- Mniej więcej.

- Ale, *szczerze* mówiąc, nie mogę uwierzyć w to, z czym dziś wystąpił. - Pippa się roześmiała. - Nie ma mowy, żebym jeszcze kiedyś pozwoliła mu na coś takiego.

- Omal nie spadłam z krzesła, kiedy mu odpysknęłaś.

- Ale jakoś to zniósł, no nie? I potem siedział cicho - dodała z satysfakcją Pippa.

- Dziękuję, że stanęłaś w mojej obronie.

- To najmniejsza rzecz, jaką mogłam zrobić. Słuchaj, Charlie, przepraszam za to, jak się zachowałam, kiedy tu przyjechałaś. Przemawiała przeze mnie zazdrość.

- Byłaś zazdrosna?

- Oczywiście. Ty idziesz przebojem przez życie, a ja tylko gadam głupoty i mimowolnie denerwuję ludzi.

- Och, uwierz mi, że mną często jest podobnie. - Charlie się uśmiechnęła. - Myślę, że obie odziedziczyłyśmy trochę z tatusiowego... hm, „uroku”.

- No, może i tak - powiedziała ze śmiechem Pippa.

- Biedna mama. Ona musi sobie z tym wszystkim radzić przez cały czas.

- Och, ona potrafi się bronić. Właściwie jestem całkiem pewna, że w domowym zaciszu to ona dyktuje warunki.

- Mimo wszystko bycie żoną tak trudnego faceta jak tata to niełatwy kawałek chleba.

- Zgadza się. - Pippa skinęła głową. Zamyśliła się.

- Myślisz o Luke'u?

- Tak.

- O czym konkretnie?

- Ze za nim tęsknię. Ze go kocham. Ze mogłam jeszcze bardziej narozrabiać.

Pippa wzięła do ręki telefon i przekazała Charlie pilota.

- Wiesz co, zostawię cię tu przy telewizorze. Muszę zadzwonić.

Sobota, 20 września

- W twoje ręce. - W kuchni domu Adama Seraphine podała Kat laptop. - Założyłam nowy dokument, ale to ty jesteś pisarką, więc teraz musisz zrobić coś z tym wszystkim -wskazała leżący na stole notes wypełniony nagryzmołonymi uwagami - żeby dało się to czytać.

Kat wzięła od niej laptopa i zabrała się do pisania.

- No, gotowe. Teraz herbaciarnia U Aleksandry. Cztery gwiazdki?

- Tak, myślę, że to sprawiedliwa ocena. Trochę jej brakuje do pełnej piątki.

- Zgadza się. Obsługa była grzeczna, ale raczej powolna. Ale ich bezy zasługują na życzliwą wzmiankę. - Kat wpisała swoją ocenę. Obróciła ekran tak, by Seraphine mogła zobaczyć, co napisała. - Czy to wystarczy jako podsumowanie tego miejsca?

- Idealnie.

- O Boże, a co powiemy o Kryjówce?

Seraphine się skrzywiła, a potem wybuchnęła śmiechem.

Drzwi wejściowe otworzyły się z trzaskiem i hol wypełniły podniecone głosy. Kat uniosła głowę znad komputera.

- Cześć, Seraphine.

Do kuchni weszła Zoe. Miała na sobie dzinsy i bluzę

z kapturem w fioletowe paski. Włosy związała w węzeł na czubku głowy.

Spojrzała z ciekawością na Kat.

- To moja przyjaciółka Kat - wyjaśniła Seraphine.

- Cześć - odezwała się Kat. - Z pewnością jesteś Zoe. Dziewczynka odstawiła torbę i uprzejmie się z nią przywitała. Teraz do kuchni wszedł Adam.

Kat natychmiast go rozpoznała i poczuła ciepłą bliskość. Minęło wiele lat od czasu, kiedy chodzili do tej samej szkoły i czekali rano na ten sam autobus, ale wcale się nie zmienił. Miał te same rozczochrane brązowe włosy i wyraz twarzy -coś pośredniego między pewnością siebie i nieśmiałością.

- Kat. - Adam uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wy się już znacie? - spytała zmieszana Seraphine.

- Tak - odparła Kat. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy widzieli się ostatnio. - A zarazem nie. To było wiele lat temu. Ale mieszkaliśmy na tej samej ulicy.

Pamiętała, jak on i Euan gadali w autobusie czy jeździli na deskorolce po ulicy. Wtedy bardzo chciała, by Adam się do niej odezwał, żałowała, że nie należy do tych dziewczyn, które potrafią znaleźć pretekst, aby do niego zagadać. Nigdy tego nie zrobiła, ale w te dni, kiedy się do niej uśmiechnął, unosiła się do wieczora na poduszce wypełnionej szczęściem.

- Mieszkałaś ze swoim tatą - powiedział.

- Tak, a ty i Euan Hill zawsze wpadaliście w tarapaty. Dobrze to pamiętam.

Adam się uśmiechnął.

- Jestem pewien, że pamięć cię zawodzi - odparł, zerkając na Zoe.

Dziewczynka wybałuszyła oczy na ojca.

- To prawda? Byliście bardzo niegrzeczni, ty i Euan?

- Zdarzało mi się. Ale nigdy nie byłem tak dziki jak ty -dodał, żartobliwie mierzwiąc jej włosy.

- Adam jest weterynarzem - oznajmiła Seraphine.

- I prowadzę nieoficjalne schronisko dla zwierząt.

- Pamiętasz papużki nierozłączki, które ma Letty?

- Były od ciebie? - Kat spojrzała na Adama. - Aha, teraz wszystko nabiera sensu.

- Dobrze sobie z nimi radzi? - spytał Adam.

- Tak, już się do nich bardzo przywiązała. Mówi, że przepada za ich towarzystwem. Zdecydowała, że muszą mieć trochę swobody, ale parę dni temu jedna omal nie wyleciała przez okno. Na szczęście udało się ją złapać.

- To miło, że pozwala im polatać.

- Mieliśmy tu też psy. I tarantulę. Już jej nie ma - wtrąciła Zoe.

- To dobrze...

- To się więcej nie powtórzy - zapewnił ją Adam. Kiedy tak rozmawiali, Kat nabierała do Adama sympatii, jaką miała do niego wiele lat temu.

- Tato, mogę obejrzeć *Jak ukraść księżyc*?

- Co, znowu?

- Proszę - powiedziała z nadąsaną miną.

- No dobra, leć.

- Dzięki! - Zoe pobiegła do pokoju dziennego.

- To nie jest tak, że w tym domu rządzi dziesięciolatka -zapewnił Adam.

Kat się roześmiała.

Adam przyglądał jej się z uwagą.

- Nic się nie zmieniłaś.

- Nie?

- To znaczy, kiedy ostatnio cię widziałem, miałaś fioletowe włosy. Ale poza tym jesteś taka sama.

- To było wieki temu - powiedziała ze śmiechem Kat. -Miałam wtedy pewnie z piętnaście lat.

- Mieszkałaś z ojcem w narożnym szeregowcu, latem dawał mi piątaka za umycie samochodu. Wciąż tu mieszka?

- Tak, w tej chwili jest w podróży, ale tutaj ma swój dom. Kat pomyślała, jak małe wydaje się czasem Scarborough.

To dziwne, że ich ścieżki dotąd się nie skrzyżowały.

- Widuję dość często Euana, ale ciebie...

- Mieszkałem przez jakiś czas we Francji - wyjaśnił. -

A moje godziny pracy nie sprzyjają zbytnio prowadzeniu życia towarzyskiego.

- Skoro mowa o pracy. - Seraphine odchrząknęła i wskazała komputer. - Przykro mi bardzo, że muszę przerwać to spotkanie po latach, ale mamy z Kat mnóstwo roboty. Te recenzje, o których ci mówiłam.

- Musimy je skończyć, Charlie na nie czeka. - Kat uśmiechnęła się przepraszająco. - Może innym razem.

- No to nie przeszkadzam - powiedział Adam. Przez chwilę patrzył Kat w oczy. - Miło było znów cię zobaczyć.

Tego wieczoru Kat wracała do domu i zastanawiała się, czy to możliwe, by tylko jedna ze stron czuła fizyczny pociąg do drugiej. Widziała Adama zaledwie przez chwilę, ale prawie natychmiast powróciły do niej uczucia sprzed dziesięciu lat, to przyciąganie, chęć bycia jak najbliżej. Rozmowa z nim sprawiła jej wielką przyjemność. Odrzuciła jednak od siebie te myśli; przecież jest za stara, żeby się tak zadurzyć.

Weszła do mieszkania, przygotowała sobie kolację i zadzwoniła do Jake'a.

- Czy Leo jest gdzieś w pobliżu? - spytała.

- Obawiam się, że trochę się spóźniłaś. Kąpie się.

- Sam?

- Nie, za kogo mnie masz? - Jake się roześmiał. - Jest /, nim moja mama.

- Ach, jaka szkoda. Bardzo chciałam z nim porozmawiać.

Poczuła ukłucie żalu. Powinna wrócić do domu wcześniej albo zadzwonić z drogi. Bardzo chciała usłyszeć głos synka i upewnić go, że o nim myśli.

- A może zadzwoniłbyś, kiedy wyjdzie z łazienki? - spytała.

- Powinniśmy chyba zaraz położyć go do łóżka. Bardzo się dziś zmęczył.

Kat oparła się chęci poproszenia o to jeszcze raz. Leo był

z Jakiem i to on miał prawo decydować - czy jej się to podobało, czy nie.

- Więc co dziś takiego znalazłaście? - spytała pogodnie.

- Zabraliśmy go z ojcem do wesołego miasteczka. Pojeździł ze mną elektrycznym samochodzikiem i wygrał wielkiego miśka przy polowaniu na kaczki. Trochę mu w tym pomogłem.

- Leo szczęściarz. - Uśmiechnęła się na myśl o nim.

- Świetnie się bawił.

Kat usiłowała powściągnąć emocje, pragnienie, by znów trzymać synka w ramionach, czując znajomy zapach szamponu dla dzieci i czystej skóry. Chociaż w takich chwilach było jej ciężko być z dala od Leo, jednak pocieszała się myślą, że podjęła właściwą decyzję. Był silnie związany z ojcem i spędzał czas przeznaczony dla rodziny z dziadkami. Jaką by musiała być matką, żeby mu tego zabronić?

- Wygląda na to, że bardzo mu się podobają wakacje z tobą - stwierdziła.

- Mamy niezłą zabawę. Ale nie martw się, jeszcze o tobie nie zapomniał.

- To dobrze. Myślałam, że może jeszcze mi nie wybaczył... powiedziałam mu, że jego stegozaur jest za duży do walizki.

- Już to przebolewał - odparł Jake. - Ojciec kupił mu pterodaktyla.

- Dzieci są nieprzewidywalne. - Roześmiała się.

- Miło mi tak z tobą rozmawiać - stwierdził Jake.

To prawda - pomyślała Kat. Z czasem ich stosunki się poprawiły. Ale jego ton sugerował, że chodzi mu o coś więcej.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tak na luzie, żartując, tak jak kiedyś rozmawialiśmy. Miał rację. Kiedy czasem wieczorem była sama w domu,

nie mogła nie wspomnieć chwil, które spędzili razem przy winie i rozmowie. Było wiele trudnych dni, ale było też wiele dobrych.

- Brakuje mi tego - powiedział Jake. - Naprawdę.

Niedziela, 21 września

Charlie ustawiła wózek przy oknie w Nadmorskiej. Otulona jasnożółtym kocykiem i kołderką w króliczki Gracie spała mocno, spokojnie oddychając.

- Masz się dziś spotkać z Seraphine i Kat? - spytała Letty.

- Tak, przyjdą o drugiej, żeby uzupełnić swoją relację o wycieczce do Whitby. Ja jestem wcześniej. To maleństwo potrzebowało świeżego powietrza.

- A wiesz, jak im poszło?

- Chyba całkiem dobrze. Napisały już recenzję. Interesujący materiał. A skoro mowa o interesujących rzeczach, parę dni temu przejrzałam album z wycinkami z twojej lady. Jest tam parę cudownych rzeczy.

- To prawda, to miejsce było świadkiem wielu zdarzeń. Cieszę się, że go widziałaś. Większość ludzi tutaj nie przywiązuje wagi do historii. Zakładają po prostu, że jesteśmy tu od zawsze i zawsze tu będziemy.

- Mnie to fascynuje.

- Mam jeszcze trochę takich szpargałów, może chciałabyś rzucić na nie okiem, czekając na resztę towarzystwa, póki mała śpi?

- Z wielką przyjemnością je obejrzę.

Charlie usiadła przy stoliku, a Letty przyniosła jej zamówioną herbatę i duże pudło po cygarach.

- Trochę to pomieszane, ale kto wie, może znajdziesz tu coś, z czego ty i Kat będziecie mogły skorzystać.

- Dzięki.

Gracie zaczęła się kręcić, więc Charlie zakołysała wózkiem, żeby ją znowu uspić. Wolną ręką otworzyła pudło i zaczęła przeglądać papiery i fotografie.

Najpierw rzuciło jej się w oczy menu. Nie było na nim daty, ale znajdowało się pomiędzy listami z końca lat sześćdziesiątych.

Horlicks z mlekiem **8** pensów

Bovril lub Oxo z herbatnikami **8** pensów

Sok owocowy **8** pensów

I słodycze - to, co było naprawdę interesujące: Ekierki czekoladowe, ciastka tortowe, tarty migdałowe, krem maślany, ciasto Battenberg... ciastka wiedeńskie. Pewne rzeczy nie zmieniły się od lat.

- A co zrobiliście na uczczenie jubileuszu stulecia? - spytała ni stąd, ni zowąd Charlie.

- Nic - odparła Letty. - Trochę to smutne, prawda? Jakoś tak przeszła niezauważenie. Szczerze mówiąc, to był dla Nadmorskiej paskudny rok. Zaczęło się od włamania, a potem w lutym zawała się część dachu. Byliśmy z Euanem zbyt skoncentrowani na doprowadzeniu wszystkiego do porządku, żeby jeszcze pomyśleć o przyjęciu. Ogólnie rzecz biorąc, to nie była odpowiednia pora na jakiegokolwiek uroczystości.

- Wielka szkoda. To taki kamień milowy.

- Myślę, że miło byłoby to zaznaczyć - powiedziała Letty. Zastanowiła się przez chwilę i pokręciła głową. - Ale teraz już na to za późno.

Charlie zajęła się pocztówkami i zdjęciami z samych początków istnienia Nadmorskiej. Zatrzymała się na chwilę, bo jakiś pomysł zaczął jej kiełkować w głowie. Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk męskiego głosu.

- Cześć.

Oderwała wzrok od papierów i spojrzała w górę. Obok jej stolika stał Euan. Uśmiechnęła się na jego widok.

- Hej - powiedziała.

- Jak się masz? - Przeniósł wzrok na niemowlę, całkiem obudzone i szeroko uśmiechnięte, z oczami jak niebieskie guziczki. - Jak się domyślam, to jest słynna Gracie.

- Właśnie ona. - Charlie odłożyła na bok papiery i zajrzała do wózka.

- Moja najmłodsza siostrzenica.

- Jest rozkoszna.

- Śliczna, prawda? - zgodziła się Charlie. Wyjęła Gracie z wózka i przytuliła do piersi. - Wolno mi tak powiedzieć, bo to nie moje dziecko - powiedziała z uśmiechem.

- No tak.

- Jak postępują prace w kinie? - spytała.

- Dobrze, dzięki. Był drobny problem z jednym z planów, ale wydaje mi się, że znaleźliśmy sposób, żeby się z tym uporać.

- Nabywcy zrobili świetny interes. To będzie naprawdę wspaniała restauracja.

- Też tak sądzę. Miejsce to już teraz budzi powszechne zainteresowanie, więc wszyscy będą chcieli je zobaczyć, kiedy restauracja zostanie otwarta. Żałuję tylko, że nie dostała się w ręce miłszych ludzi. Ci klienci co chwilę występują z jakimś nowym niedorzecznym żądaniem.

- Bardzo ci uprzykrzyli życie?

- Tak, dlatego zrobiłem sobie przerwę na babeczkę - powiedział z uśmiechem Euan. - A co ty robisz? - Zerknął na papiery porozkładane na stoliku. - Szukasz materiałów do artykułu?

- Owszem. I mam się spotkać z przyjaciółkami.

- Euan, masz trochę czasu?! - zawołała z kuchni Letty. - Ten kran znów się zepsuł!

- Tak, oczywiście. - Żartobliwie przewrócił oczami w stronę Letty. - Obowiązki wzywają.

- Do zobaczenia później - powiedziała Charlie.

Euan poszedł do kuchni, a ona się zorientowała, że nie może oderwać od niego wzroku.

- Nie spóźniłyśmy się, prawda? - spytała Kat. Przyciągnęła drewniane krzesło i usiadła naprzeciwko

Charlie. Dołączyła do nich Seraphine.

- Nie, nie martw się, byłyśmy umówione na drugą - odparła Charlie. - Wyszłam z domu wcześniej, żeby pospacerować z Gracie. Lukę miał wpaść dzisiaj, by porozmawiać z Pippą, i chciałam dać im trochę luzu.

- Więc zaczęli ze sobą rozmawiać? - spytała Kat. - To obiecujące.

- Myślę, że to bardzo dobry znak. Pippa zadzwoniła do niego wczoraj i zgodził się przyjść i omówić pewne sprawy. Przeprosiła go, a to z jej strony wielkie osiągnięcie. Ona nie ustępuje łatwo. Trzymam kciuki za to, żeby się dzisiaj dogadali. Dzieciaki strasznie za nim tęsknią.

Letty przyniosła herbatę dla Kat i Seraphine.

- Pijcie, dziewczyny. To nasza mieszanka dnia.

- Dzięki, Letty - odezwała się Seraphine.

- Chyba musisz wkrótce wracać do pracy - Kat zwróciła się do Charlie.

- Święta prawda. Moja szefowa nie jest wcale zachwycona tą sytuacją. Ale spróbuję się dostosować do tego, co zdecydują Pippa i Luke.

Euan wyłonił się z kuchni, żeby wziąć coś z kontuaru. Pomachał ręką do Kat, która odwzajemniła powitanie.

- Znasz go? - spytała Charlie.

- Jasne. - Kat wzruszyła ramionami. - Wszyscy znają Euana.

- W dobrym czy złym sensie tego słowa? - Charlie przechyliła głowę, udając brak zainteresowania.

- Ha - powiedziała z uśmiechem Kat. - W dobrym. Czemu pytasz?

- Tak sobie - szybko odparła Charlie.

- Tak, jasne. - Kat się roześmiała.
- Nieważne. Jeśli chodzi o waszą wyprawę - zmieniła temat Charlie - chciałabym usłyszeć o niej wszystko, co macie do powiedzenia.
- Czy materiały były w porządku? - spytała Seraphine.
- Tak, znakomite - przyznała Charlie. - Zrobiłam w nich kilka małych zmian, ale nic poważniejszego. Wszystkie mi się bardzo podobały. Dziękuję wam.
- Czytając recenzję, była przyjemnie zaskoczona - okazały się o wiele bardziej zwięzłe i szczerze niż te, z którymi zazwyczaj miała do czynienia, nawet gdy pochodziły od doświadczonych recenzentów kulinarnych. W stylu Kat było coś, co budziło natychmiastowe zainteresowanie, a jej żywe opisy sprawiały, że miało się wrażenie, jakby samemu się oglądało odwiedzone przez nią herbaciarnie. Ponieważ jednak Charlie była zajęta czym innym, materiałów wciąż było za mało.
- To co, masz już z górki? - spytała Seraphine.
- Prawie. - Charlie przygryzła wargę. Zdała sobie sprawę, że nie ma sensu kłamać. - Chciałam przez to powiedzieć, że wcale nie.
- Chcesz, żebyśmy ci pomogły w zdobyciu jeszcze kilku? - zaproponowała Kat.
- A mogłybyście? To by mi naprawdę dobrze zrobiło. Potrzebuję ich do końca tygodnia.
- Jasne - zgodziła się Kat. - Mnie to pasuje. A co z tobą, Seraphine? - Dziewczyna skinęła głową.
- Uf, ale mi ulżyło. - Charlie westchnęła. - Nie mam prawie wolnego czasu i szczerze mówiąc, jestem potwornie rozkojarzona. Parę dodatkowych ocen od was, dziewczyny, naprawdę zmieni sytuację.
- Oczywiście. Zrobimy jeszcze jedną wycieczkę - zapewniła Seraphine. - Na liście mamy kilka lokali.
- Wyśmienicie. A potem zbierze się to wszystko razem - powiedziała Charlie. - Właśnie przeglądałam tu pewne ma-

teriały. Spójrzcie na te pamiątki Letty. Są cudowne. Na przykład to stare menu.

Kat wzięła je do ręki i zaczęła czytać.

- Ależ to zabawne! Podawali tu ozory?

- No właśnie. - Charlie się roześmiała. - Obrzydliwe, prawda? Letty niewątpliwie udoskonaliła menu.

- Te fotografie są wspaniałe - odezwała się Seraphine. - Spójrzcie na tę. Letty i... Kto to? Chyba jej mąż.

- To John - potwierdziła Kat. - Ojciec Euana. Nie są już razem.

- Wydaje mi się, że wtedy byli bardzo szczęśliwi - powiedziała Seraphine. - Ciekawa jestem, co się stało.

- Nie wiem - odparła Kat. - O ile pamiętam, Letty nigdy o tym nie mówiła.

Charlie wyciągnęła artykuł z gazety, datowany na sam środek drugiej wojny światowej.

- Tyle tu opowieści o tym, przez co przechodziły herbaciarnie. To spory kawał historii, a rodzina Letty tkwiła w tym od samego początku. Ponad sto lat podawania herbaty...

- Sto lat? - Seraphine otwierała szeroko oczy.

- Tak, i wielka szkoda, że nie mieliśmy szansy, aby to uczcić - powiedziała Kat. - W tym roku Letty prześladowały same nieszczęścia i to zepsuło cały nastrój.

- Jesteś pewna, że jest już za późno? - spytała Seraphine.

- Rok czy dwa... cóż to jest dla przyjaciół? - dodała z uśmiechem Charlie.

- Może we trzy mogłybyśmy zrobić coś dla niej? Wydać przyjęcie? - podsunęła Seraphine.

- To wspaniały pomysł - przyznała Kat. - Ale znacie Letty, ona nie znosi zamieszania wokół siebie.

- Może nie będzie miała nic do powiedzenia w tej sprawie - stwierdziła z psotnym uśmiechem Charlie.

- Podoba mi się twój sposób myślenia - pochwaliła ją Kat. - Przyjęcie-niespodzianka, tu, w herbaciarni. Jakie macie plany na sobotę za dwa tygodnie?

- Wygląda na to, że będę musiała przyjść na przyjęcie -z uśmiechem odparła Seraphine.

- Ciii - powiedziała z uśmiechem Pippa, przytykając palec do warg. - Gracie właśnie zasnęła, a przysięgłabym, że ma nadzwyczaj czuły słuch.

- Myślałam, że jesteś jeszcze na górze z dziećmi.

- Nie, wszystkie już śpią.

- Jak ci dzisiaj poszło z Lukiem? - spytała Charlie.

- Nie najgorzej. - Pippa przechyliła głowę. - Lepiej, niż się spodziewałam.

- Czy Flo i Jacob się zorientowali, że się z nim widziałas?

- Nie, nie mówiłam im o tym. To by im tylko namieszało w głowach, więc w dalszym ciągu są przekonane, że tata jeszcze nie wrócił z podróży służbowej.

- Udało ci się wszystko wyjaśnić?

- Tak, i Bogu dzięki wydaje się, że Lukę uwierzył, że między mną a Willem nigdy do niczego nie doszło. Mówi, że źle się stało, że wcześniej z nim nie porozmawiałam, zamiast reagować tak, jak to zrobiłam, i oczywiście ma rację.

- Gdzie mieszka?

- Wciąż u tego przyjaciela. Mówi, że musi spędzić jeszcze parę dni poza domem.

- A jak ty się czujesz?

- Ach, sama nie wiem - odparła Pippa. - Tęsknię za nim. Bardziej, niż się spodziewałam. Naprawdę nie wiem, co mi do łba strzeliło.

- Wolno ci uważać, że od czasu do czasu jest ci za ciężko.

- Możliwe. Ale zraniłam go, Charlie. On wciąż ma wrażenie, że próbowałam wykreślić z mojego życia i jego, i dzieci. Myśli, że naprawdę tego chcę. A to nieprawda. Problem polega na tym, że pojawienie się Gracie było dla nas obojga szokiem. Myślałam, że jeśli ucieknę od tego na parę

chwil, będzie mi łatwiej stawić czoło rzeczywistości. Przystosować się.

- A czy on to rozumie?

- Zaczyna rozumieć. Nic jeszcze nie ustaliliśmy, ale wygląda na to, że zrobiliśmy dobry początek. Za bardzo narozrabiałam, żeby móc to naprawić w jeden dzień.

- Nigdy nie jest tak, że wina leży tylko po jednej stronie.

- Może masz rację. Ale to ja pisałam te mejle, prawda?

- A czy jest coś, co Lukę mógł zrobić... co mógłby zrobić teraz, żeby ci pomóc? Żebyś nie musiała być przez cały czas sama z dziećmi?

- No, nie wiem. - Ściągnęła brwi. - Na przykład nie pracować w weekendy. - Wzruszyła ramionami. - Ale tak nie będzie.

- A skąd ta pewność? Co ci szkodzi spróbować? Po prostu go spytaj.

- Myślę, że gra jest warta świeczki - powiedziała po chwili Pippa.

Wieczorem Charlie przeglądała książki kucharskie Pippy, planując, co upiecze na przyjęcie z okazji stulecia herbaciarni. Myślała też o minionym dniu. Chwile spędzone z Kat i Seraphine podziały na nią uspokajająco. Od przeprowadzki Sary do Nowego Jorku rzadko miała okazję do utrzymywania towarzyskich kontaktów z prawdziwymi przyjaciółmi. Kiedy rozmawiała z Sarą na Skypie, różnica czasu sprawiała, że jedna z nich zazwyczaj była bliska zaśnięcia. Charlie nigdy nie była zbyt otwarta na innych ludzi. Jaka to przyjemność wystawiać się na ciosy? A teraz miała wrażenie, że właśnie coś zaczyna się dziać między nią, Kat i Seraphine. W ich towarzystwie czuła się rozluźniona, bezpieczna.

Przerzucając strony o ciastkach i babeczkach, myślała o innym dzisiejszym spotkaniu - z Euanem. O dreszczyku,

który poczuła, widząc go znowu. Coś się między nimi dzieje. A może tylko to sobie wyobraża?

Na wyświetlaczu telefonu pojawiło się imię Kat. Podniosła słuchawkę.

- Cześć, Kat, jak leci?

- Dobrze, dzięki - odparła radośnie. - Dzwonię w sprawie przyjęcia.

- Idealnie trafiłaś. Pomóż mi podjąć decyzję. Jestem rozdarta między wyborem zdrowych babeczek z daktylami i rodzynkami a takich dla łasuchów z białą czekoladą i żurawinami.

- Daj spokój, przecież to oczywiste - odparła Kat.

- To prawda. - Zaznaczyła samoprzylepną karteczką stronę z babeczkami czekoladowymi. - No to o co chciałaś spytać?

- Zadzwoiłam do Euana, żeby mu powiedzieć o naszych planach.

Zwykła wzmianka o nim spowodowała, że dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Skarciła się za to - jest przecież dorosłą kobietą, nie żadną nastolatką, więc powinna się odpowiednio zachowywać.

- Weźmie na siebie muzykę - ciągnęła Kat. - I mówi też, że może załatwić rabat na wino.

- To wspaniale.

- Jest jeszcze coś...

- Tak?

- Poprosił mnie o numer twojego telefonu. Twierdzi, że musi to wszystko z tobą omówić.

Charlie mocniej zabiło serce. Nie wymyśliła sobie tego. Wzajemny pociąg, który odczuwała, rzeczywiście istniał.

- I co o tym sądzisz? - spytała z rozbawieniem Kat. - Mam mu go dać?

Wtorek, 23 września

Kolacja u mnie jutro wieczorem? - napisała Kat do Charlie i Seraphine. - Niech każda przyjdzie z jakimś daniem, pomysłem na przyjęcie i ochotą na wino.

Minęło trochę czasu od dnia, kiedy Kat ostatni raz miała gości, i to było widać. Pokój dzienny był zavalony zabawkami Leo, a w sypialni na każdej dostępnej powierzchni leżały stosy ciuchów. Puściła muzykę i zaczęła odkładać rzeczy na miejsce, przy okazji wyrzucając, co się dało. Miała godzinę do przyjścia dziewczyn, a ponieważ obie zgodziły się przynieść po daniu, nie poświęciła dużo czasu na przygotowanie własnego wkładu w kolację. Porządkowała, odkurzała i czyściła, ciesząc się na nadchodzący wieczór. Przebywanie z Seraphine i Charlie działało na nią relaksująco. Wydawało jej się, że zna je o wiele dłużej niż dwa tygodnie. Miło było mieć znowu u siebie przyjaciółki - to z nich w pierwszej kolejności zrezygnowała, kiedy pojawił się Leo.

Jedną ręką odebrała telefon, drugą wciąż układała rzeczy.

- Cześć, Jake - powiedziała.

- Cześć, możemy teraz pogadać?

- To nie jest najlepsza pora - powiedziała, spoglądając na zegarek. - Chodzi o Leo?

- Tak, w pewnym sensie - odparł.

- No dobrze. - Odłożyła trzymaną w ręku stertę ciuchów. - O co chodzi?

- To dotyczy Leo... - Zawahał się. - Ale tak naprawdę bardziej nas. Ciebie i mnie.

- Nas? - Kat zmarszczyła brwi.

- Tak - potwierdził Jake. - Nas.

- No to słucham.

- Wiesz, to, co mówiłem parę dni temu, było na poważnie. Tęsknię za czasem, kiedy byliśmy razem. Tęsknię za tobą.

Kat zrobiło się niedobrze. Już przez to wszystko przechodzili.

- Dlaczego nie moglibyśmy znowu być prawdziwą rodziną? - ciągnął Jake.

- Jake, próbowaliśmy - powiedziała chłodno. - Wiesz o tym. Próbowaliśmy bez końca.

- Ale czy naprawdę?

- Tak, próbowaliśmy - powtórzyła. Przypomniała jej się każda chwila - noce wypełnione

niezręcznym milczeniem, rodzinne wycieczki, na których ze względu na Leo usiłowali być radośni. Pod koniec to wszystko było wymuszone, sztuczne.

- Mam na myśli... wiem, że ty próbowałaś... ale wydaje mi się, że nie wkładałem w to serca. Byłem trochę otepiały.

- Zgadza się. - Głęboko odetchnęła.

- Ale wszystko się zmienia. - W jego głosie słychać było nadzieję. - Słuchaj, przyznaję, że nie byłem gotowy na przyjęcie odpowiedzialności wiążącej się z posiadaniem dziecka... nie wtedy. Ale teraz jestem.

- Już na to za późno - powiedziała zdecydowanie Kat.

- Czuję, że jestem teraz zupełnie innym człowiekiem - upierał się Jake.

- Nie warto byłoby o tym porozmawiać?

Kat rzuciła okiem na obrazek Leo na lodówce. Przypomniała sobie, jak wspólnie go malowali, jak była dumna

z syna, jak oboje skończyli umazani klejem i pokryci brokatem. Może nie przez cały czas było idealnie, ale świetnie się razem bawili. Jej dom stał się bezpieczną przystanią dla nich obojga. Przez chwilę czegoś brakowało, ale teraz już tak nie jest. Kiedy bardziej się do siebie zbliżyli, a w ich życiu pojawili się inni przyjaciele i krewni, ta luka zniknęła. Ona i Leo dawali sobie radę. Nawet więcej - ostatnio układało się im doskonale.

- Przykro mi, Jake. Nie chcę do tego wracać.

- Tak to widzisz? Nie sądzisz, że to mógłby być krok naprzód?

Nadzieja w jego głosie ustąpiła miejsca rozpacz.

- Możemy oboje zajmować się Leo. Ale przykro mi, Jake, już nie ma czegoś takiego jak „my”.

Kat poczuła ulgę, kiedy przyszły Charlie i Seraphine, wnosząc świeżą energię i odwracając jej uwagę od problemów. Rozmowa z Jakiem ożywiła wspomnienia o ich najgorszych chwilach, ale mimo że starała się zakończyć ją w pozytywnym tonie, wiedziała, że odebrał jej odmowę jako nowy cios.

- Cześć! - Charlie rozejrzała się po pokoju dziennym Kat. - Miłe miejsce.

- Śliczne mieszkanie - dodała Seraphine. - Takie przytulne.

- Dzięki. - Kat była zadowolona, że pospieszne sprzątnięcie przyniosło niezłe rezultaty. - Bardzo je lubimy. Co prawda normalnie nie wygląda tak porządnie, ale pomyślałam, że pod nieobecność Leo spróbuję zabrać się do opanowania tego chaosu.

- Ma swój charakter - zauważyła Charlie. - Bardzo mi się podoba ten stół - dodała, przeciągając ręką po drewnie blatu.

- Dzięki - odparła Kat. - Miałam szczęście, że na niego trafiłam. Zamykali bar i pozbywali się całego umeblowania.

Pomalowałam go farbą kredową, a potem zeszlifowałam. Te krzesła w kącie pochodzą z tego samego miejsca.

Kat przypomniała sobie ten dzień, miesiąc po ostatecznej wyprowadzce Jake'a. Postanowiła sprawić, że mieszkanie będzie należało do niej - że urządzi je dokładnie według własnego gustu.

- No, niezły przykład upcyklingu. - Charlie była pod wrażeniem.

- Dzięki temu nie wpadam w kłopoty. - Kat w uśmiechu pokazała zęby. - Ale dosyć gadania o niczym. - Pochyliła się ku Charlie. - Puść trochę farby. Czy Euan do ciebie zadzwonił? - spytała niecierpliwie.

- Euan? - powtórzyła Seraphine.

- Tak - wyjaśniła jej Kat. - Kompletnie oszalał na punkcie Charlie. Wił się jak piskorz, żeby wydostać ode mnie jej numer telefonu. To było urocze. - Znow zwróciła się do Charlie. - No to jak, zadzwonił?

- Może i tak. - Charlie stanęła w pąsach.

- I jak było? Co powiedział? - dopytywała się Seraphine.

- Miło było z nim porozmawiać - przyznała Charlie. - Ale prawie wcale nie mówiliśmy o przyjęciu. Przeszedł od razu do rzeczy.

- No i...? - nalegała Kat.

- Mamy randkę. - Charlie nie potrafiła opanować podniecenia. - Jutro.

- Wspaniale! - zawołały jednocześnie Kat i Seraphine.

- Uważacie, że to dobry pomysł? - spytała Charlie. Zmarszczyła brwi.

- To wszystko wydaje się nieco zwariowane, jakbym planowała wakacyjny romans czy coś w tym rodzaju. Jestem tutaj, żeby pomagać Pippie.

- Ależ pomagasz jej. I dlaczego nie mogłabyś pozwolić sobie jednocześnie na odrobinę rozrywki? - podsunęła Kat. - Przyjechałaś tu na krótko.

- Myślę, że to prawda.

- Użyj trochę życia - poradziła Kat. - Jedno zastrzeże-

nie: Euan to przemiły facet, ale z tego, co wiem, nie podchodzi zbyt poważnie do związków.

- Świetnie - stwierdziła Charlie. - Mnie to idealnie pasuje.

- To znakomity pomysł na wspólny posiłek - stwierdziła Charlie, kiedy usiadły przy stole. - Każdy coś przygotowuje. To dużo łatwiejsze.

Napełniła talerz sałatką z dyni piżmowej, przygotowaną przez Kat, i zapiekanką z makaronem, przyniesioną przez Seraphine.

- Robię tak z przyjaciółmi w domu - powiedziała Seraphine. - Bardzo lubię poznawać dania specjalne innych ludzi.

Kat przewróciła kartkę notatnika. Usiłowała się skupić na liście zadań do wykonania w związku z przyjęciem w Nadmorskiej, ale wciąż dręczyły ją myśli o rozmowie z Jakiem.

- No to pogadajmy o przyjęciu z okazji stulecia. Jak wiecie, Letty jeszcze nic o nim nie wie. Rozmawiałam z paroma osobami i chcę się przyłączyć do przygotowań. Euan podjął się zapewnienia muzyki i trunków.

- Ja wypiszę zaproszenia - powiedziała Seraphine.

- Świetnie. Dam ci nazwiska i adresy. - Kat zapisała to dla pamięci. Spokojny proces tworzenia listy rzeczy do zrobienia i zaznaczania tego, co już załatwione, pomógł jej odzyskać poczucie ładu, które kilka godzin temu uważała za całkiem stracone. - Kilkoro przyjaciół Letty już się zaoferowało, że przyniosą ciastka i przekąski.

- Ode mnie jeszcze więcej ciasta i babeczek - zgłosiła się Charlie. - A także to, czego potrzeba do przygotowania lokalu na wieczór.

- Co jeszcze? - Kat spojrzała na listę. - Dekorację. Ja się nimi zajmę. Dopisała to do listy.

- To zostaje Projekt Wywabienia z Domu Letty - powiedziała Charlie.
- O co chodzi? - spytała Seraphine.
- Musimy mieć czas na przygotowanie wszystkiego tak, żeby Letty się nie zorientowała, co się dzieje - wyjaśniła Charlie. - A to znaczy, że ktoś będzie musiał się nią zająć.
- Porozmawiam z jej przyjaciółką Sue - zaofiarowała się Kat. - Bardzo jej się podoba pomysł z przyjęciem, więc sądzę, że chętnie coś jej nakłamię, skoro to będzie w dobrej sprawie.
- Na pewno nam się uda, prawda? - upewniła się Charlie.
- Na pewno Letty będzie zachwycona - stwierdziła Seraphine.
O północy przeszły do pokoju. Charlie niosła drugą butelkę wina, opróżnioną do połowy.
- Dobrze się czujesz, Kat? - spytała Seraphine, kiedy już usiadły na sofie. - Wyglądasz na nieco rozkojarzoną.
- Nic mi nie jest - odparła. - Po prostu przed waszym przyjściem miałam dziwny telefon.
- Od Jake'a? - domyśliła się Charlie.
- To zawsze Jake. Nawet teraz, kiedy prowadzimy oddzielne życie. Ni stąd, ni zowąd spytał mnie, czy nie zechciałabym znów z nim być.
- A chcesz? - dociekała Seraphine.
- Nie, w żadnym razie. Przemyślałam to wszystko kilka razy. Nie ma już żadnych „co by było, gdyby”. Powiedziałam mu, żeby na to nie liczył.
- Jak to przyjął? - spytała Charlie.
- Trudno powiedzieć, kiedy się rozmawia przez telefon. Przypuszczam, że mając przy sobie Leo, zaczął intensywnie myśleć. Kiedy się rozstaliśmy, miałam takie wrażenie, że nie całkiem przyjął to do wiadomości. Może zareagował z opóźnieniem.

- Oni nigdy nie wiedzą, co mieli, dopóki tego nie stracą -zauważyła Charlie.

- No właśnie. Myślę, że to jest etap, przez który trzeba przejść, a jemu po prostu zajęło to więcej czasu niż mnie.

- To nie takie łatwe, kiedy wszystko znowu staje na głowie - powiedziała Charlie.

- I o to chodzi. - Kat pociągnęła łyk wina. - Mam wrażenie, że tworzymy z Leo zgrany zespół, i chcę się skupić na tym, by to utrzymać. Życie z Jakiem zawsze było bardzo skomplikowane.

- Dobrze, że wiesz, czego chcesz - stwierdziła Seraphine.

- To z pewnością pomaga - przyznała Kat.

- A co z tobą, Seraphine? - spytała łagodnie Charlie. - Chyba cię o to nie pytałyśmy. Masz kogoś?

Policzki Seraphine natychmiast pokryły się rumieńcem.

- Aha! - powiedziała z uśmiechem Charlie. - Masz jakąś tajemnicę. Opowiedz nam o wszystkim.

Dziewczyna poruszyła się nerwowo.

- Wcale nie musisz - uspokoiła ją Kat. - Po prostu Charlie jest wścibska. - Rzuciła przyjaciółce rozbawione spojrzenie.

- Wolałabym usłyszeć, że jestem ciekawa, a nie wścibska - stwierdziła urażonym tonem Charlie. - I powinniście wiedzieć, że mój zawód tego wymaga. No więc wnioskuję z twojej reakcji, że ktoś jest.

- W pewnym sensie - przyznała Seraphine.

- Aha, to skomplikowana sprawa - skomentowała Kat.

- Bardzo skomplikowana.

- Wszystkie przez to przechodziłyśmy - zapewniła je Charlie.

- Na pewno nie przez to - stwierdziła Seraphine. - W każdym razie bardzo w to wątpię.

- Chcesz się założyć? - spytała Charlie.

- Nie. - Seraphine pokręciła głową.

- My nie gryziemy - dorzuciła Kat.

Seraphine patrzyła na nie przez chwilę, jakby chciała się upewnić, czy może im zaufać. Odetchnęła, nieco się uspokoiła i zaczęła mówić.

- Musicie obiecać, że mnie nie osądzicie.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Charlie. - No, jazda. Nie możemy już usiedzieć na miejscu.

- No dobrze... - Seraphine przygryzła wargę. - O Boże, nie mogę. To... nie wiem. Nie chcę, żebyście zmieniły opinię o mnie.

- A może by pomogło, gdybyśmy my najpierw coś ci wyznały? - zaproponowała Charlie.

- Może i tak. - Seraphine pokryła śmiechem swoje zakłopotanie.

- Dobra, to zaczynamy... - Charlie szturchnęła Kat. - Ty zaczynasz.

- Ja pierwsza? A dlaczego? - Spojrzała na Charlie z udawanym przerażeniem. - No dobrze... No więc czy twoje wyznanie zawiera coś gorszego niż spędzenie nocy w areszcie?

- To nie ty. - Seraphine ze zdziwienia opadła szczęką.

- Owszem, ja.

- Za co? - spytała Charlie.

- Za naruszenie porządku publicznego w stanie upojenia alkoholowego. To było w czasie tygodnia adaptacyjnego na uczelni i padłam ofiarą Jagerbomb. Na balu pierwszoroczników była fontanna ponczu z lodem i ktoś mnie namówił, żebym przed nią otworzyła usta. Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- O Boże! - Charlie westchnęła.

- Podobno przez całą drogę na posterunek śpiewałam w radiowozie piosenki z serialu o policji - powiedziała ze śmiechem Kat. - Tej nocy okryłam się chwałą.

- A wyglądasz na takie niewiniątko - zauważyła Charlie.

- No, a co z tobą? - zachęciła ją Kat. - Założę się, że masz w zanadrzu coś lepszego.

Charlie spojrzała w sufit, przeszukując zakamarki pamięci i zastanawiając się, którą historię wybrać.

- Kiedyś obcałowywałam się z nauczycielem.
- No nie. - Seraphine nie posiadała się ze zdumienia. - Ile miałaś lat?
- Byłam w szóstej klasie. - Na jej twarzy zagościł żartobliwy uśmiezek. - Z panem Harrisonem. Miał tylko dwadzieścia parę lat. Ten fakt wcale nie przemawia na moją korzyść, jak patrzę na to z perspektywy czasu. Ale był taki słodki. Biedny facet, był autentycznie przerażony.

- Że go na tym złapali?

- Nie, mną. Praktycznie rzuciłam się na niego.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Seraphine się roześmiała.

- Wtedy zupełnie się nie bałam wchodzenia w związki. Nie wiem, co się potem stało. No nie, wiem. Trafił się Ben, mój były. Byłam bardziej lekkomyślna, ufna. Nie wyobrażam sobie, żebym znów się taka stała.

- Myślę, że ta część ciebie jest wciąż obecna, tylko ukryta pod powierzchnią - powiedziała Kat. - Właściwa osoba wyciągnie ją znów na światło dzienne.

- Nie wiem. - Charlie się zadumała. - Zbudowałam całkiem mocne bariery. Myślę, że trudno je będzie sforsować. - Zamilkła i zwróciła wzrok ku Seraphine. - Ale odwracam uwagę od głównego zagadnienia. Koniec zabawy. Kto następny do konfesjonału?

- W porządku. - Seraphine uniosła rękę. - Widzę, że okazałyście maksimum dobrej woli. Ale nie wolno wam o tym nikomu powiedzieć.

- Słowo harcerza - powiedziała Charlie, kładąc rękę na piersi. - To znaczy: słowo zucha.

Seraphine uniosła brwi ze zdziwienia.

- Ma na myśli, że przyrzekamy - wtrąciła Kat.

- Widuję się z kimś. To coś więcej, myślę, że jestem zakochana. Ale tam, w domu, nikt o tym nie wie.

- Nikomu nie powiedziałaś? - spytała Charlie. Seraphine pokręciła głową.

- Dlaczego? - dociekała Kat.

- Bo to... to jest kobieta - wyrzuciła z siebie Seraphine.

- Kobieta? - upewniła się Kat.

- Wiedziałam, że nie powinnam nic mówić. - Policzki Seraphine znów pokryły się czerwienią. Wbiła wzrok w podłogę. - To było głupie.

- Nie - powiedziała życzliwie Kat. Dotknęła ręki Seraphine. - I o to chodziło w twoim wyznaniu?

- Tak. - Seraphine znów na nie spojrzała. - Zakochałam się w kobiecie.

- Jak ma na imię? - spytała cicho Kat.

- Carla.

- Jaka jest? - chciała wiedzieć Charlie. Seraphine zawahała się, oceniając ich reakcję.

- Piękna. Wewnątrz i na zewnątrz. I zabawna. Kiedy wchodzi do pokoju, jest tak, jakby zaczynała się impreza.

- Wygląda na wspaniałą osobę - stwierdziła Charlie. - Masz szczęście.

- Zgadza się - dodała Kat, dając Seraphine lekkiego szturchańca. - A teraz, na miłość boską, zacznij być szczęśliwa. Nie marnuj więcej czasu na wyrzuty sumienia z tego powodu.

- To teraz, kiedy już wiecie, nie zmieniliście o mnie zdania? - spytała Seraphine.

Charlie i Kat zgodnie pokręciły głowami.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Kat.

Na twarzy Seraphine powoli zaczął wykwitać uśmiech.

Środa, 24 września

Charlie usłyszała pukanie do drzwi i pobiegła otworzyć, zanim dotrze do nich Pippa. Powiedziała siostrze, że idzie się spotkać z Kat - nie miała ochoty wdawać się w dyskusję, wystarczająco dużym wyzwaniem było tłumienie głosów odzywających się w jej głowie. Kiedy szykowała się na wieczór, wkładając czerwony top i obcisłe czarne dżinsy, czuła dreszczyk podniecenia na myśl o spotkaniu z Euanem. Rozważała rozmaite scenariusze.

A potem naszły ją wątpliwości - nie spotykała się z nikim od rozstania z Benem. Czy była już na to gotowa?

- Dzień dobry - powiedział Euan. Stał w progu uśmiechnięty, w koszuli i skórzanej kurtce. - Szybka jesteś.

- Nie mam zwyczaju się grzebać. - Puls jej przyspieszył na jego widok. Był jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała. - Idziemy?

- Jasne. Zaparkowałem po drugiej stronie ulicy. Ale teraz się zastanawiam, jak mógłbym rywalizować z tym. To samochód twojej siostry? - Wskazał jej MG.

- Nie, to mój - odparła.

- Ładny. - Skinął głową z aprobatą. - Dopiero teraz jestem zakłopotany, zapraszając cię do mojego starego fiata.

- Nie mam nic przeciwko jeździe fiatem, ale może miałbyś ochotę pojechać tym?

- Mówisz poważnie? - Oczy mu zabłyśły.
- Jasne, czemu nie?
- Byłoby fantastycznie.
- Proszę bardzo. - Charlie podała mu kluczyki. - Przyda mu się przejażdżka.

Euan wsiadł i włożył kluczyk do stacyjki.

- Mogę już teraz zrujnować naszą randkę.
- Nie ma mowy. Wierzę w ciebie - odparła Charlie. Poprowadził wóz przez South Cliff w kierunku nabrzeża, płynnie wchodząc w zakręty. Charlie włączyła muzykę.

- Miło jest poczuć trochę prędkości - powiedziała. -W Londynie przeważnie pełnę od jednego czerwonego światła do drugiego, ale mimo to lubię prowadzić. To coś jakby ucieczka.

- Ja czuję się podobnie, kiedy jestem na wodzie. Co prawda nie mam własnej łodzi... przyjdzie kiedyś na to czas... ale uwielbiam pływać, surfować i żeglować z przyjaciółmi. Nigdy nie czułem takiego samego dreszczyku podczas prowadzenia samochodu, ale myślę, że do tego mógłbym się przyzwyczaić.

- Nie przywiązuj się do niego za bardzo. - Pogroziła mu żartobliwie. - To dokąd dziś mnie zabierasz?

- Do azjatyckiej restauracji z owocami morza. To ładny przeszklony budynek z widokiem na morze. Zgadzasz się?

- Jasne.

Charlie i Euan usiedli w spokojnym kąciku restauracji i zamówili przekąski. Światło było przyćmione, atmosfera swobodna, personel miły, a menu oryginalne. Charlie uznała, że to dokładnie taka restauracja, jaką sama by wybrała.

- Jak się mają sprawy u twojej siostry? - spytał Euan.

- Czasami jest jak w bajce, kiedy bawię się z dziećmi, ale ogólnie to o wiele bardziej męczące niż moja normalna praca.

Charlie pomyślała, o ile dłużej, niż planowała, siedzi u Pippy. Jej dzisiejsza rozmowa z Jess nie należała do najłatwiejszych, ale udało się w końcu wynegocjować zgodę na pozostanie tu jeszcze parę dni, zwłaszcza że dostarczyła już do redakcji część materiału. Była uszczęśliwiona, że może się teraz zająć przygotowaniami do jubileuszowego przyjęcia.

- Zawsze chciałem być wujkiem. - Euan się uśmiechnął. - Ma się z tego wyłącznie przyjemność, prawda?

- Dostaje się mnóstwo buziaków - przyznała Charlie -ale też brokat na twarzy i plastikowe pająki w pościeli.

- Muszę ci wyznać, że kiedy się poznaliśmy - a byłeś z Flo i Jacobem - pomyślałem sobie: o cholera, już jest zajęta.

Tylko się uśmiechnęła.

- Chyba za dużo gadam - powiedział Euan. - Nie wiem, dlaczego w twoim towarzystwie przychodzi mi to tak łatwo.

- Ha, to z powodu tego dziennikarza, który we mnie tkwi. Nie muszę nic mówić, a ludzie sądzą, że wiem, o czym myślą. Ale zdradzę ci pewną tajemnicę... - Przykryła dłonią usta i szepnęła: - Nie wiem.

- W takim razie od tej pory nie będę już odkrywał swoich kart. No to co masz ochotę zjeść?

- Wszystko jedno. Umieram z głodu. Byle to nie były ziemniaczane gofry ani paluszki rybne. Ostatnio jadałam o wiele za dużo resztek po Flo i Jacobie.

- Nie możemy dopuścić do zejścia poniżej pewnego poziomu.

- Znam się na tym, wiesz? - Zaczęła mówić z akcentem z wyższych sfer: - „Owszem, ta szykowna knajpka na Broadway Market podaje steki świeżo sprowadzone z Argentyny, ale w menu NIE BYŁO makaronu w kształcie literek”.

Euan wybuchnął śmiechem.

- Często gotujesz w domu?

- Nie. To zakrawa na ironię, prawda? Nie zrozum mnie źle: zawsze lubiłam gotować, ale w związku z moimi godzi-

nami pracy po powrocie do domu jestem na to zbyt zmęczona. Ale kiedy mam szansę, lubię gotować dla przyjaciół. A ty?

- Ze mną jest podobnie. Lubię robić proste potrawy, nic wymyślnego, ale takie jedzenie, które moim zdaniem dobrze robi na samopoczucie. I oczywiście lubię jeść. Myślałaś kiedyś, by zająć się czym innym: prowadzić restaurację, zamiast pisać o nich?

Przez chwilę milczała. Prawdę mówiąc, mniej więcej od roku przychodziło jej to do głowy. Kiedy odwiedzała różne restauracje, często zastanawiała się - co by zrobiła, gdyby miała własny lokal, jak wyglądałoby ułożone przez nią menu. Ale nigdy nie wypowiedziała tego na głos.

- Owszem. Sporo o tym myślałam.

- I co cię wstrzymuje?

- Och, to nie takie proste. - Z uśmiechem pokręciła głową. - Nie potrafiłabym tego robić. To zwykła mrzonka.

Była to kwestia pieniędzy potrzebnych do założenia interesu, świata wielkomięjskich restauracji, w którym toczyła się bezpardonowa walka o klienta - i oczywiście fakt, że nie miała absolutnie żadnego doświadczenia w prowadzeniu biznesu.

- Gdzie bylibyśmy bez marzeń? - spytał z uśmiechem Euan. - Nie wyglądasz mi na osobę, która rezygnuje z czegoś, bo wydaje jej się to zbyt trudne.

- Co przez to rozumiesz? - spytała.

- Że wyglądasz na zdecydowaną, ambitną. Podziwiam te cechy.

Spojrzał na nią i przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie, a Charlie poczuła, jak po kręgosłupie przebiega jej dreszcz oczekiwania.

- Dziękuję - powiedziała. - Poważnie.

Tuż po dziesiątej Charlie i Euan wyszli z restauracji w chłodną jesienną noc. Porządnie się najadła i była zadowo-

lona. *Zważywszy*, że była to pierwsza randka od czasu rozstania z Benem, wszystko poszło nadspodziewanie gładko.

- Myślę, że chyba weźmiemy taksówkę do domu - powiedziała. - To wino było o wiele za dobre.

- Rzeczywiście nieźle wchodzi w nogi. - Uśmiechnął się figlarnie.

- Masz na mnie zły wpływ. - Pokręciła głową.

- Chyba sobie nie przypominam, żeby trzeba cię było bardzo namawiać - odciął się ze śmiechem. - To co, mam wezwać taksówkę?

- Nie ma pośpiechu. Chodźmy na spacer.

Po winie lekko kręciło jej się w głowie, więc trochę świeżego powietrza dobrze robi. Poza tym rozmowa z Euanem sprawiała jej przyjemność. Nie ma powodu, żeby ją teraz przerywać.

- Jest dosyć chłodno, na pewno nie wolałabyś pójść do jakiegoś baru?

Spojrzała na zatokę i zatrzymała wzrok na starym kinie na rogu. Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Masz klucze do tego miejsca, prawda?

- Hm... - powiedział, mrużąc oczy. - A co dokładnie masz na myśli?

- Żebyś mnie po nim oprowadził - odparła radośnie. - Chciałabym zobaczyć, jak wygląda w środku.

- Nie mogę. - Euen pokręcił głową. - To plac budowy, nie mogę cię tam zabrać w środku nocy.

- Och, nie marudź. - Szturchnęła go w żebra. - Proszę. Wyglądało na to, że po raz drugi odmówi.

- Proszę - powtórzyła.

Kiedy ten pomysł przyszedł jej do głowy, nie zamierzała z niego zrezygnować. Miała ochotę na przygodę.

- Przeważnie dostajesz to, czego chcesz, prawda?

- Czasami. - Roześmiała się.

- No dobrze, chodźmy - zgodził się z ociąganiem. Ruszyli w stronę budynku; jego dłoń w naturalny sposób odszukała rękę Charlie. Kiedy jej dotknął, poczuła

dreszcz, ale jednocześnie ciepło jego skóry podziało na nią uspokajająco. Dotarli do kina. Euan instruował ją szeptem:

- Teraz idź za mną i bądź ostrożna.

- W porządku, panie BHP - przekomarzała się. Otworzył drzwi i weszli do środka. Założył jej na głowę

żółty ochronny kask i wziął jeden dla siebie.

- Czuję się w nim jak Bob Budowniczy - stwierdziła, stukając w niego palcem.

- Nie wolno ci go zdjąć - ostrzegł z powagą w głosie.

- Tak jest. No to jakie są plany, co zamierzasz tu zrobić? -Zerknęła na wnętrze budynku.

- Zburzymy tę ścianę i zbudujemy przestrzeń pokrytą szklanym dachem.

- Ale odjazdowo! - Spojrzała w górę. - Możemy tam wejść?

- Nie powinniśmy. - Euan się skrzywił. Charlie uniosła brwi.

- A właściwie w ogóle nie powinno nas tu być. - Euan westchnął. - No dobrze, chodźmy.

Poprowadził ją schodami aż do dachu w kształcie kopuły z małutkimi okienkami.

- Jak tu pięknie - powiedziała, patrząc na białe światła miasta i pobliską zatokę. Z tej perspektywy stojące wzdłuż ulic budynki wyglądały jak domki dla lalek.

- Widok jest ładny - przyznał Euan, patrząc jej przez ramię. - Między innymi ta kopuła sprawiła, że zdecydowałem się na podjęcie tego projektu. Mamy zamiar ją zachować i jeszcze uwydatnić jej piękno.

- Przyjemne miejsce na organizowanie koktajli - zauważyła, rozglądając się dookoła.

- Wiedziałem, że o tym pomyślisz - powiedział żartobliwie.

- Staram się tylko pomóc ci w planowaniu - odparła. Odwróciła się w stronę Euana, muskając go ramieniem.

Gdy zetknęła się ich skóra, poczuła nagły przypływ emocji.

Ujął w dłonie jej twarz i powiódł delikatnie kciukiem po wargach. Instynktownie przykryła jego dłoń swoją. Patrzyła w jego niebieskie oczy, czując bliskość. Podniecenie. Ale kiedy się pochylił, by ją pocałować, podniecenie zmieniło się w coś o wiele mniej przyjemnego - w panikę.

Co ja robię? Jakim cudem wydawało mi się, że jestem już na to gotowa?

Zastygła w bezruchu, a Euan natychmiast to wyczuł, zanim jeszcze zetknęły się ich wargi.

- Chyba niewłaściwie to zrozumiałem - powiedział cicho i odsunął się od niej. - Przepraszam.

- Nie, to nie tak. - Pokręciła głową. - Też tego chciałam. Ale... - Szukała właściwych słów dla wyjaśnienia swoich uczuć. Ze pragnie go do bólu. Ale coś stoi jej na przeszkodzie.

- Nie musisz niczego tłumaczyć. Zapomnijmy po prostu, że to się wydarzyło. - Uśmiechnął się do niej miło. - Może skończę oprowadzać cię po budynku?

- Tak, zrobmy to - odparła przez ściśnięte gardło.

Spaprała wszystko. Przegapiła właściwy moment. I mogła za to winić tylko siebie - i te głupie mury, które wokół siebie zbudowała.

Czwartek, 25 września

- Miedziany Czajnik był fantastyczny, prawda? - powiedziała Kat, kiedy podwijając nogi pod siebie, sadowiła się na łożku Seraphine.

- Tak, bardzo mi się podobały dopracowane szczegóły: idealnie wyprasowane białe obrusy, piękna srebrna zastawa, no i to żółto-różowe ciasto. Przypomnij mi, jak się nazywa?

- Battenberg - powiedziała z uśmiechem Kat. - Nie ma nic lepszego niż dobry Battenberg.

Seraphine i Kat spędziły cały dzień na wybrzeżu, zatrzymując się w herbaciarniach z listy, którą skompletowały wspólnie z Charlie. Wczesnym wieczorem, zmęczone, ale jeszcze ciągle ożywione nowymi odkryciami, siedziały w pokoju Seraphine, wpisując do komputera swoje notatki.

- Jeśli chodzi o mnie, to zdecydowanie najbardziej podobała mi się Zatoczka - stwierdziła Seraphine.

- Owszem, a to, że trzeba tak długo tam iść, sprawia, że jeszcze bardziej się podoba. Spacer zaostrzył nam apetyt na babeczki.

- Mogłabym zjeść ze cztery! A świeżo zrobiony dżem truskawkowy był niezmierny.

- Wręcz cudowny.

- I ten pełen fantazji wystrój... odnowiony szezlong i zabytkowe fotele...

Kat wróciła do pisania. Będzie wspominać babeczki i wystrój przez parę tygodni, może miesięcy, ale już wiedziała, że przede wszystkim zapamięta pogawędki z Seraphine. Rozmawiały swobodnie podczas wędrówek po wybrzeżu, kiedy wiatr rozwiewał im włosy, i rozkoszując się gorącą herbatą pod koniec wyprawy. Śmiały się z tych samych rzeczy i zgadzały w ważnych sprawach. Kat czuła się uprzywilejowana, że Seraphine zwierzyła się jej na temat Carli i powiedziała, że przez ostatnich parę dni rozmawiała z nią przez telefon, zaczynając odbudowywać więź łączącą je we Francji. W Seraphine zaszła spora zmiana - wydawało się, że ustąpiła chmura zasłaniająca dotąd jej błyszczące oczy; twarz straciła wyraz napięcia i ukazała swe naturalne piękno.

Kiedy skończyły pisać recenzję, Seraphine wstała i podeszła do szafy.

- Tak sobie myślę, Kat. Pamiętasz tę sukienkę, którą oglądałyśmy parę dni temu w Whitby?

- Tę obłędnie drogą? - upewniła się Kat. - Właśnie to uwielbiam w oglądaniu wystaw: nic nie kosztuje.

- Tak, właśnie tę. Mam coś podobnego do niej i myślę, że będzie na ciebie pasować. Nosimy ten sam rozmiar.

Pogrzebała wśród wieszaków w szafie i wydobyła sukienkę klasycznym kroju - czarną, w hawajskie kwiaty.

- I co o tym sądzisz?

- Jest piękna - odparła Kat. Wstała i dotknęła tkaniny.

- No już, przymierz ją - nalegała Seraphine.

- Nie, naprawdę, nie ma sensu - opierała się Kat.

- Mówię poważnie, tylko ją przymierz. Zobaczymy, jak wygląda na tobie.

- Ale jest twoja.

Kat była zakłopotana. Może nie powinna wspominać Seraphine, jak rzadko kupuje sobie nowe ciuchy.

- Wcale jej nie noszę.

- Niech ci będzie - zgodziła się wreszcie. - Skoro nalegasz...

Kat zdjęła koszulkę i wsunęła sukienkę na legginsy. Seraphine podciągnęła do góry zamek i razem spojrzały w lustro.

- O rany! - zawołała Seraphine. - Wyglądasz oszalamiająco.

- Nieźle leży to prawda. - Z uśmiechem się odwróciła, żeby zobaczyć, jak sukienka prezentuje się z tyłu.

- Pasuje idealnie. Jakby była na ciebie szyta. Weź ją sobie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Nigdy nie czułam się w niej dobrze. Nie wiem nawet, dlaczego ją ze sobą przywiozłam.

- To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję.

Ktoś zapukał do drzwi sypialni. Kat lekko się wystraszyła.

- Chwileczkę! - zawołała Seraphine, podciągając do samej góry zamek. - W porządku? - spytała Kat. - Ta skinęła głową.

- Proszę - powiedziała Seraphine.

W drzwiach pojawił się Adam w dżinsach i kaszmirowym swetrze. Zatrzymał się na chwilę, patrząc na Kat. Ich spojrzenia się spotkały. Kat zdała sobie sprawę, jak wygląda, i zaczęła żałować, że nie ma znów na sobie koszulki.

- Ładna sukienka - powiedział Adam.

- Dzięki - odparła Kat. - To nie moja, tylko Seraphine.

- Już ci mówiłam, że teraz należy do ciebie. - Seraphine ją szturchnęła.

- No cóż, nieważne, czyja jest, i tak do ciebie pasuje - stwierdził z uśmiechem Adam. - Kolacja prawie gotowa. Zjesz z nami, Kat?

Spojrzała na zegarek - było jeszcze wcześniej. Nic złego się nie stanie, jeśli zostanie na kolacji. Miło będzie spędzić jeszcze trochę czasu z Seraphine i z Adamem. Może przecież zadzwonić do Leo w drodze do domu.

- Tak, z przyjemnością.

- Zjedz jeszcze trochę - zaproponował Adam, wskazując pozostałe kawałki pizzy.

- Jestem pełna - odparła Kat. Była zadowolona, że ma znów na sobie własne ciuchy, bardziej rozciągliwe i wygodniejsze niż sukienka. - Ale dziękuję, to było pyszne. Ale że sama ją zrobiłaś, Zoe? Jestem pod wrażeniem.

- Dzięki. Tata prawie nic nie zrobił - stwierdziła Zoe. Ojciec spojrzał na nią z ukosa. - No dobra, trochę pokroił. Ale przybranie i uśmiechnięte buzie na pizzy to mój pomysł.

- Masz do tego naturalny talent - stwierdziła Kat.

- Ukryty talent - zgodziła się z nią Seraphine. - Chyba będę częściej rezygnowała z dyżuru w kuchni.

Zoe rozpromieniła się z dumy.

- Jest jeszcze deser. Tata mi przy nim pomógł.

- To jabłka z kruszonką - powiedział Adam. - Jabłka pochodzą z naszego ogrodu.

- Parę było robaczywych, ale je odłożyliśmy. - Zoe uśmiechnęła się szelmowsko.

- Tak? I zmarnują się te wszystkie proteiny? - spytała Kat.

Adam się roześmiał. Ich spojrzenia spotkały się na moment.

- Mój syn Leo uwielbia robaki - powiedziała. - Prawdopodobnie najbardziej by mu zależało właśnie na nich.

- Chłopcy są tacy obrzydliwi. - Zoe zmarszczyła z niesmakiem nos.

- Ona ma rację - stwierdził Adam. - Jesteśmy okropni, i to się z wiekiem nie zmienia na lepsze. Czy Leo interesuje się przyrodą?

- O tak, szalenie. Kocha zwierzęta: ryby, pingwiny, wieloryby... No i dinozaury, chociaż w dzisiejszych czasach nie tak łatwo je spotkać.

- Rzeczywiście minęło sporo czasu, kiedy ostatnio leczyłem dinozaura - powiedział z uśmiechem Adam. - Wpadnij z synkiem któregoś dnia do naszej kliniki. Mamy tam rozmaite zwierzęta.

- Leo będzie zachwycony.

Przy deserze miło gawędzili. Adam i Kat wspominali szkołę, do której chodzili, i znajdowali wspólnych przyjaciół. Kat miała uczucie, że zna go dobrze od dawna, chociaż wtedy tylko od czasu do czasu zerkali na siebie. Kiedy byli nastolatkami, nie zamienili ze sobą ani słowa, a teraz, gdy minęło wiele lat, rozmowa przychodziła im z łatwością.

Zjedli deser, Kat pomogła Adamowi pozmywać naczynia, a Seraphine z Zoe zrobiły porządek w kuchni.

- Masz ochotę zostać na kawę? - spytał Adam.

- Wielką, ale muszę wracać. Wykończyły mnie te wszystkie przygody, które miałyśmy dziś z Seraphine.

- Pewno tak. Wygląda na to, że zaliczyłyście kawał trasy.

- Znalazłyśmy parę miłych miejsc. Jesteśmy zadowolone z rezultatów.

Kat zebrała swoje rzeczy i zajrzała do kuchni, żeby pożegnać się z Seraphine i Zoe.

- Odprowadzę cię do drzwi - powiedział Adam. Przytrzymał drzwi kuchni i przeszedł z nią przez hol.

- Mówiłem poważnie. Wpadnij z Leo do kliniki, kiedy będziesz miała czas. To ta na South Street.

- Dzięki. Z pewnością tak zrobię. W tej chwili jest w Szkocji ze swoim ojcem, ale niedługo wróci do domu.

Kat wsunęła ręce w rękawy kurtki, którą podał jej Adam, i odwróciła się, by na pożegnanie cmoknąć go w policzek.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie mnie na ten wieczór. Świetnie się bawiłam.

Skinął głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział po chwili wahania.

Stali tak, patrząc na siebie w milczeniu. Ciszę przerwał Adam.

- Miło będzie znów cię zobaczyć.

Kat przytaknęła i nagle coś jej się przypomniało.

- Przyjście - powiedziała. - Czy Euan ci o nim wspomniał? W sobotę za dwa tygodnie, w Nadmorskiej. Powinieneś przyjść.

- Owszem, mówił mi o tym. - Na twarzy Adama pojawił się uśmiech.
- No to się tam zobaczymy.

Kat weszła do domu i podłączyła telefon do ładowarki. Próbowła zadzwonić do Leo w drodze do domu, ale okazało się, że bateria się wyczerpała. Jeśli przez parę minut ją podładuje, może jeszcze zdąży go złapać.

Kiedy telefon powrócił do życia, usłyszała sygnał przychodzącej wiadomości. To Jake.

Nie zadzwoniłaś. Gdzie się podziewasz?

Nie było żadnego emotikonu, tylko suche stwierdzenie faktu i pytanie. Nieco zaniepokojona, oddzwoniła natychmiast na jego numer.

- Nie dostałaś mojego esemesa? - spytał chłodno Jake.

- Właśnie go przeczytałam. Przepraszam, próbowałam zadzwonić, ale padła mi bateria.

- A ty wyraźnie masz na głowie ważniejsze sprawy niż rozmowa z Leo.

- Byłam na kolacji u przyjaciół, to wszystko.

- U kogoś, kogo znam?

Mówił ostrym tonem i zaczęła się obawiać, że cokolwiek teraz powie, będzie niewłaściwe. Całe zadowolenie, jakie odczuwała podczas kolacji w domu Adama i Zoe, gdzieś się ulotniło.

- Nie, nie znasz. Czemu pytasz?

- Po prostu wydaje mi się dziwne, że zapomniałaś zadzwonić.

- Nie zapomniałam. Już ci mówiłam: telefon mi się rozładował.

Jake nie odpowiedział. Nawet przez telefon wyczuwała jego wrogość.

- Jake, co chcesz mi powiedzieć?

- Nic... słuchaj. Nie rozumiem, co się tam dzieje. Byłaś na randce z jakimś facetem?

- Nie - odparła szczerze.

- Dobra - powiedział.

- A gdybym nawet była, to co cię to obchodzi?

- Obchodzi mnie, bo mogłoby mieć wpływ na Leo.

- Nie byłam, więc twoja troska jest zbyteczna.

- Zazwyczaj nie spóźniasz się z telefonem do Leo. Zmieniłaś się ostatnio.

- Jake, nie wpędzaj mnie w poczucie winy. Więc nie jestem doskonała, ale kto jest? Nie chcę grać w tę grę, ale skoro muszę... Nie widywałeś Leo całymi tygodniami...

- I znów do tego wracamy?

Jego głos brzmiał szorstko. Przypomniała sobie, jak się zachowywał po przyjsciu Leo na świat - ten ton, który sprawiał, że czuła się, jakby stąpała po skorupkach jajek. Starła się, jak mogła, udobruchać go, ale to się jej nie udawało. Nie miała ochoty na powtórkę z tamtej historii.

- Jake, przestań na mnie warczeć.

- To już nie mogę cię o nic spytać?

- Słuchaj, czy wszystko w porządku?

- W jak najlepszym, Kat. Nigdy nie było lepiej.

- To dobrze - powiedziała. Ale w dalszym ciągu się niepokoiła. Coś tu nie grało. - Jest jeszcze coś, o czym chcesz ze mną porozmawiać?

- Zgadza się - odparł.

- O czym?

- O Leo. Rozmawiałem z nim, moi rodzice też. Wydaje się nam, że nie jest szczęśliwy.

- A co jest nie tak?

- Moim zdaniem tu czuje się dobrze... to nie o to chodzi. Mówi, że chciałby spędzać więcej czasu ze mną.

- Rozumiem.

Kat nabrała tchu. Nie powinna brać tego do siebie. Może było coś, co mogliby zrobić, żeby ułatwić Leo tę sytuację.

- No cóż, możemy to zorganizować. Będziesz go miał regularnie w weekendy. Zresztą zawsze mówiliśmy, że na dłuższą metę to dobre rozwiązanie.

- No tak... ale uważam, że on potrzebuje poczucia większej stabilności. Takie rozwiązanie tylko go zaniepokoi.

- Więc co proponujesz?

- Żeby zamieszkał ze mną na stałe.

- Słucham? - Kat aż zatkało. Myśli galopowały jak szalone. Z pewnością się przesłyszała. - Chcesz powiedzieć, że masz zamiar przejąć nad nim całkowitą opiekę?

- Tak.

Zamurowało ją.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Nie możesz tego tak po prostu zrobić.

- Mogę. I zrobię. Zrobię wszystko, co będzie najlepsze dla Leo.

Jake przerwał połączenie, a oszołomiona Kat wypuściła z ręki telefon. To się nie może zdarzyć. Leo jest dla niej wszystkim. Nie mogła znieść myśli o życiu bez niego.

Piątek, 26 września

Charlie zeskrobała resztę płatków śniadaniowych z kuchennych kafelków i poczuła, że coś wplątuje się w jej świeżo umyte włosy. Była to rączka Gracie, lepka od płatków jej brata. Starła się okazać cierpliwość. Nie było jeszcze siódmej, a ona już czuła się wykończona.

- O rany, tak mi przykro. - Pippa zauważyła, co się stało. - Coś takiego! - Usunęła Gracie na bezpieczną odległość.

Charlie wstała i wydłubała płatki ze swojej grzywki. Flo obudziła ją o czwartej rano, bo miała zły sen i koniecznie musiała go dokładnie opowiedzieć.

- Wygląda na to, że musisz zrobić sobie chwilę przerwy - zauważyła Pippa.

- Wszystko w porządku, naprawdę.

- Daj spokój, mówię poważnie. Wyjdź trochę. Bóg mi świadkiem, że dość mi pomogłaś. Nie chciałabym, abyś wróciła do domu kompletnie wyczerpana. Damy sobie radę.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. No już, wyjdź, póki jeszcze możesz. - Pippa uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- W porządku. Dzięki.

Wchodząc po schodach, Charlie myślała o tym, co zdarzyło się przedwczoraj wieczorem. Tak dobrze bawili się

z Euanem aż do chwili, kiedy go odepchnęła. Im dłużej z nim rozmawiała, tym bardziej czuła, że coś ją do niego przyciąga - gdyby tylko mogła przejść do porządku dziennego nad tym swoim cholernym strachem przed całą tą sytuacją, może zdołałaby wszystko uporządkować.

Przypomniała sobie rozmowę z Kat. Spędzenie trochę czasu z Euanem mogło oznaczać odrobinę radości, nie było się czym przejmować. Nie miała zamiaru zostać tu na tyle długo, by znów dać się zranić. Wzięła się w garść i wysłała do niego wiadomość.

Dzień dobry. Masz ochotę na przebieżkę?

Po chwili dodała:

Pod warunkiem że Bajgiel ma nową smycz.

Telefon zabrzączał - przyszła odpowiedź.

Jasne. Daj mi pół godziny. Spotkamy się na miejscu zbrodni Bajgla.

Charlie podbiegła do chodnika, na którym czekał Euan z psem.

- Dzień dobry! - zawołała radośnie.

- Cześć, Charlie. - Uśmiechnął się do niej. Przez chwilę biegli obok siebie.

- Ścigamy się do latarni morskiej - powiedziała i przyspieszyła, zanim Euan zdążył odpowiedzieć.

- Hej, nie dałaś mi szansy - zaprotestował i ruszył w pogoń.

Bajgiel zaszczekał z przejęciem i puścił się pędem za nimi.

Słyszała tupot stóp Euana, który szybko ją doganiał. Obejrzała się i zobaczyła, że jest już tylko o metr za nią. Zebrała wszystkie siły i zwiększyła tempo, ze wzrokiem utkwionym

w latarnię morską. Pod stopami miała uginające się deski mola. Wciąż przyspieszała.

- Myślałem, że to ma być przyjacielska przebieżka - wysapał, wyprzedzając ją. Odwrócił się na pięcie i pobiegł z powrotem, odgarniając włosy spadające mu do oczu.

Kiedy zwolnił, Charlie skorzystała z nadarżającej się okazji i znów przyspieszyła. Dobiegła do latarni na moment przed nim, dotknęła białej ściany i zgięła się wpół, żeby złapać oddech.

Dotarł tam sekundę później z Bajgłem przy boku.

- Przyjacielska przebieżka? - powiedziała z uśmiechem. - To tylko świadczy, że wcale mnie nie znasz.

Charlie usiadła na sofie w salonie Euana, popijając świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy.

- Masz ochotę na jajka Benedykta? - spytał Euan. - Myślę, że sobie na nie zasłużyliśmy.

- Poproszę.

Wyciągnął składniki, a Charlie przekręciła się nieco na fotelu, żeby móc z nim dalej rozmawiać, kiedy krzątał się po otwartej kuchni.

- Ładnie tu u ciebie.

- Dziękuję. Wprowadziłem się zaledwie parę miesięcy temu, ale wspaniale jest mieć własne miejsce.

- A przedtem...?

- Przez parę ostatnich lat wynajmowałem mieszkanie na spółkę z przyjaciółmi. - Uśmiechnął się. - A czemu pytasz?

- Tak sobie. - Wzruszyła ramionami.

Wrócił do przygotowywania posiłku, a Charlie mu się przyglądała. Czowała się nadspodziewanie dobrze w jego domu.

- Proszę bardzo. - Kilka minut później Euan postawił przed nią talerz, a sam usiadł naprzeciwko.

Ugryzła duży kęs muffinki z jajkiem.

- Dobry ten sos holenderski.
- Dzięki. Bardzo się starałem.

Bajgiel usiadł obok Charlie i położył głowę na jej kolanach.

- On ma ochotę na moje śniadanie. - Stuknęła go lekko w nos. - Nic z tego, kolego.

Pies zaskomlał i się wycofał.

- Nie jest zbyt wybredny, jeśli chodzi o jedzenie.
- Więc szkoda byłoby marnować to dla niego. Jak przebiega okres próbny?

- Myślę, że jesteśmy na siebie skazani. - Euan uśmiechnął się szeroko.
- Przyzwyczajam się do tego, że się tu pęta.

Charlie skinęła głową i pogłaskała psa.

- To dobrze. Miło mi to słyszeć.
- Wygląda na to, że nie bez powodu wkroczyliśmy w swoje życie - powiedział Euan.

Charlie oderwała wzrok od talerza, zaskoczona jego słowami. Czy naprawdę tak uważał? Kiedy ich spojrzenia się spotkały, coś między nimi zaiskrzyło, ale rozplynęło się w jego uśmiechu.

- Ja i Bajgiel - uściślił Euan.
- Oczywiście - odrzekła z uśmiechem Charlie. - Od początku to wiedziałam.

Sobota, 27 września

Cześć, Charlie i Seraphine - macie czas na herbatę? Coś się stało. Muszę pogadać.

Kat x

Kat szła w stronę Nadmorskiej z nadzieją, że tak wczesnie rano w lokalu będzie jeszcze spokojnie. Odgłos fal na piasku wydawał się tego ranka głośniejszy, wręcz dokuczliwy, wiatr chłostał jej twarz. Od czwartkowego telefonu Jake'a prawie nie spała, z niepokojem przypominając sobie całą rozmowę. Poprzedniego dnia usiłowała skupić się na zbieraniu materiałów i starała się nie myśleć o najgorszym, ale jedyne, co przychodziło jej do głowy, to że pojedzie do Szkocji i przywiezie Leo do domu.

Letty otworzyła drzwi, podpinając klamrą siwe włosy.

- Kat, stało się coś złego? Dobrze się czujesz?

- Bywało lepiej.

Weszła za Letty do środka, ale zwykłe wyciszenie towarzyszące jej po przekroczeniu progu Nadmorskiej dziś się nie pojawiło. Adrenalina sprawiała, że nie mogła zaznać spokoju.

- Rozgość się - powiedziała Letty, kładąc jej rękę na ramieniu, by dodać otuchy. - Charlie i Seraphine już tu są. Przyszły zaraz po otrzymaniu wiadomości od ciebie.

Kat spojrzała w stronę stolika, który zwykle zajmowały, i zobaczyła ich życzliwe twarze.

Letty nalała filiżankę herbaty i podała ją Kat, ale ta pokręciła głową i usiadła.

- Co się stało? - spytała Charlie.

- Chodzi o Jake'a - odparła Kat. Łzy zakręciły jej się w oczach. - Chce Leo.

- Co to znaczy, że go chce? - drażyla Charlie.

- Zadzwoił do mnie w czwartek, kiedy wróciłam do domu po obiedzie z wami, Seraphine. Powiedział, że chce pełnej opieki. Że Leo będzie lepiej z nim.

Głos jej się łamał. Wypowiedzenie tego głośno sprawiało, że zagrożenie zdawało się o wiele bardziej realne.

- To okropne. - Seraphine położyła rękę na jej ramieniu. - Tak mi przykro.

Letty pokręciła głową.

- To nie w porządku. Tak nie może być.

- To oczywista głupota - wtrąciła się rzeczowo Charlie. - Nigdy nie przyznają mu opieki.

- Skąd ta pewność? - spytała Kat.

- Sądy zwykle stają po stronie matki - wyjaśniła Charlie. - Zwłaszcza że Leo jest szczęśliwy z tobą i mieszka tu od urodzenia.

- Wszyscy, którzy cię znają, potwierdzą to - dodała z ożywieniem Letty.

- Pomyśl tylko, Kat: jakie argumenty może przedstawić Jake, by udowodnić, że będzie lepszym rodzicem?

- Masz rację. Nie widywał Leo zbyt często, jego wizyty były bardzo nieregularne.

- I mówiłaś przecież, że ostatnio nawet nie wspierał was finansowo - dodała Letty.

Kat przytaknęła.

- No i tu go mamy - powiedziała pogrzipiająco Charlie. - To mu na pewno nie pomoże.

- Ale są... sprawy, o których może powiedzieć - wyznała Kat.

Czuła się obnażona na samą myśl, że mógłby to wyciągnąć przed sądem, ale nie mogła sobie pozwolić na zignorowanie takiej możliwości.

- O czym na przykład? - spytała Charlie.

- Po urodzeniu Leo byłam przez jakiś czas w strasznym dołku. Pamiętasz Letty?

- Było ci trudno, wielu matkom się to zdarza - powiedziała łagodnie Letty. - To niełatwa rola, zwłaszcza na początku, a nie wydaje mi się, żeby Jake pomagał ci tak, jak powinien.

- Miałam problemy psychiczne - stwierdziła Kat. - Nie wiem, czy to była depresja, czy coś innego, ale wszystko wydawało się takie trudne.

Czuła ból, wspominając ten okres. Teraz mogła myśleć wyłącznie o Leo, o tym, by do niej wrócił. Ale gdy synek miał parę tygodni czy miesięcy, niekiedy czuła się tak, jakby utraciła część samej siebie. Dni spędzone na oddziale położniczym, w szpitalnym niebieskim szlafroku, a obok dziecko. Wcześniej sądziła, że napelni radością jej serce, a wtedy wydawało się tylko małą, pomarszczoną, zależną od niej obcą istotą. Jake chodził po korytarzu, wysyłając esemesy. Kat miała wrażenie, że chce się od nich odciąć.

- W domu, kiedy Leo płakał, czasem musiałam się powstrzymać przed opuszczeniem mieszkania, ucieczką od tego wszystkiego - ciągnęła Kat, przypominając sobie ten dźwięk i to, jak odbijał się echem od ścian i szarpał jej wnętrze. Kiedy Jake wychodził wieczorami z domu, a płacz i marudzenie dziecka przybierało na sile, zaczynała się zastanawiać, czy nie popełniła straszliwego błędu. - Jakoś funkcjonowałam, ale były takie dni, że energii wystarczało mi tylko na to, by wstać z łóżka. Próbowałam porozmawiać z Jakiem, powiedzieć mu, jak się czuję, ale wydawało mi się, iż to spowodowało, że jeszcze bardziej się oddalił. Musiałam z kimś o tym pogadać, więc zjawiłam się tu, u Letty - spojrzała na nią, a ona skinęła głową, żeby mówiła dalej - i razem poszliśmy do lekarza. Zapisał mi jakieś środki

przeciw depresji. Nie wiem, czy pomogły. Ale stopniowo między mną i Leo wytworzyła się więź i zaczęło mi być łatwiej. Dla Jake'a jednak tabletki stanowiły potwierdzenie, że coś jest ze mną nie w porządku. Myślę, że wciąż tak uważa.

- Wygląda na to, że ciężko to znosiłaś - stwierdziła Charlie. - Możesz być z siebie dumna, że wyszłaś z tego taka silna. - Uścisnęła dłoń Kat. - Zły nastrój czy depresja to nie grzech. A ty je przewyciężyłaś. Jeśli chodzi o sprawę z Jakiem, nie sądzę, żeby przeszłość miała teraz jakiegoś znaczenie.

- Nie byłabym tego taka pewna. Wypominał mi to wcześniej podczas kłótni. Może znaleźć sposób, by to wykorzystać.

- Wiem, że nigdy nie spotkałam tego faceta, ale muszę powiedzieć, że nie czuję do niego sympatii. - Charlie pokręciła głową. - Powinien cię wspierać, a zamiast tego ma do ciebie pretensje, że było ci ciężko?

- Wtedy tak o tym nie myślałam. - Kat wzruszyła ramionami. - Byłam zbyt pochłonięta staraniami, by zapewnić Leo możliwie najlepsze warunki. Może należało wcześniej rozwiązać ten problem.

- Nie powinien ci tego robić - powiedziała Letty, siadając naprzeciwko Kat. - Nie chcę go bronić, ale zawsze mi się zdawało, że jest jednak rozsądniejszy.

- Ja też tak uważałam - odparła Kat. - Ale uderzyło mnie coś jeszcze. On twierdzi, że jego rodzice zgadzają się z nim w tej sprawie. Mówi, że chce tylko dobra dziecka i że wszyscy troje zauważyli, że Leo nie jest szczęśliwy. Podobno sam o tym mówił. Jeśli jego rodzice mają takie samo wrażenie, może coś w tym jest.

- Jeśli Leo jest zmartwiony, powinni porozmawiać z tobą konstruktywnie, a nie zachowywać się w ten sposób - wtrąciła Seraphine. - Wydaje się, że mają świadomość, jaką jesteś dobrą matką.

- A wiecie, co jest w tym najgorsze? - Głos jej się łamał. - Zaczęłam sama w to wątpić.

- Przestań. - Seraphine objęła przyjaciółkę. - Nie wolno ci tak myśleć.

- Nie rozumiem, czemu on nam to robi - powiedziała Kat.

Kilka godzin później Kat stała na peronie otulona szczelnie płaszczem. W torbie miała stegozaura Leo. Przypomniła sobie dzień, w którym wyjechał do Szkocji, i jak bardzo chciał go zabrać ze sobą, ale ona mu na to nie pozwoliła. Chciałaby teraz cofnąć się do tej chwili.

Po wyjściu z herbaciarni wróciła do domu, żeby spakować parę rzeczy, i zaraz ruszyła na dworzec. Charlie wypłaciła jej z góry pieniądze za recenzje, więc stać ją było na bilet.

Wyobraziła sobie dom pośród łąk, gdzie Leo spędzał czas z dziadkami. Chciała tylko tam dotrzeć i wziąć synka w ramiona.

Ton głosu Jake'a przyprawił ją o dreszcze. Od tej chwili kłębiły jej się w głowie rozmaite myśli. Wyobrażała sobie różne scenariusze: przewlekający się proces sądowy, prawników grzebiących się w jej prywatnym życiu, koszty sądowe, rosnący stos rachunków w przedpokoju. Co wiedziała o prawie? Musiała szybko się nauczyć.

I przez cały czas wzbierała w niej cicha furia. Kto by pomyślał, że człowiek, którego kiedyś kochała, mógł jej zrobić coś takiego.

W pociągu odłożyła książkę i gapiała się przez okno, obserwując przesuający się krajobraz. Starła się oczyścić umysł ze wszystkich „co będzie, jeśli”. W wagonie było pusto i cicho i pierwszy raz w życiu żałowała, że nie jest pełen ludzi - rozproszyłoby to jej myśli.

Dobrze było porozmawiać z przyjaciółkami, spojrzeć na sytuację z pewnego dystansu. Trochę ją uspokoiły, że Jake ma marne szanse na przyznanie mu wyłącznej opieki nad synem. Ale wciąż czuła się bezbronna i wiedziała, że nie spocznie, dopóki Leo nie wróci do domu.

Kiedy rozstała się z Jakiem, przyrzekła sobie, że stworzy Leo bezpieczną przystań. Teraz była jeszcze bardziej zdecydowana, by dotrzymać słowa.

Kat maszerowała po łące pokrytej opadającymi liśćmi i przypominała sobie spacer z Jakiem, gdy odwiedzali jego rodziców. Kiedy jeszcze była na uniwersytecie, wydawało się, że nic nie zdoła zniszczyć czy stanąć na drodze ich miłości. Ale narodziny maleństwa odsłoniły pęknięcia w ich związku, a z każdą zarwaną nocą te szczeliny się powiększały. To był powolny, pozornie niewinny proces. Jake nie chciał zmienić stylu życia i przekonał ją, że nie muszą szukać kompromisów. Ona była oszołomiona miłością do synka, rozdarta między nią a potrzebą uszczęśliwienia Jake'a i skończyło się na tym, że nie wystarczało jej sił na to wszystko.

Nic nie mogło sprawić, by powróciły dni, gdy byli ze sobą szczęśliwi, ale święcie wierzyła, że znaleźli nową płaszczyznę, sposób na to, by być rodzicami, nie będąc już kochankami. Może była naiwna, sądząc, że to możliwe, że mogą zostać przyjaciółmi po tym wszystkim, co przeszli.

Drzwi otworzyła jej Diane, matka Jake'a.

- Kat - powiedziała.

Miała zmarszczone czoło, a na twarzy brakowało jej zwykłego uśmiechu.

- Przepraszam, że pojawia się bez uprzedzenia.

- Nie, cieszę się, że jesteś. Wejdz, proszę.

- Czy Leo tu jest? - spytała.

Nasłuchiwała uważnie, ale z domu nie dobiegał żaden głos. Zaczęła w niej narastać panika.

- Jest tutaj, prawda?

- Tak, nie martw się. Jest w drugim pokoju - uspokoiła ją Diane. - Leo!

Weszły do pokoju dziennego. Na środku na piankowej macie siedział Leo. Otaczała go sieć torów kolejki. Kat przycisnęła rękę do serca i uśmiechnęła się z ulgą na jego widok.

- Mamusia! - zawołał.

Zerwał się na równe nogi i do niej podbiegł.

Otworzyła ramiona i objęła go, otulając jego ciało swoim ciepłem i dając mu poczucie bezpieczeństwa. Wciągnęła zapach jego włosów i przycisnęła twarz do jasnych pasemek. Skóra jego szyi i ramienia, z którego zsunęła się koszulka, była niewiarygodnie delikatna. Gorące łzy popłynęły Kat po policzkach, zatrzymując się na górnej wardze. Przycisnęła go do siebie, ale zorientowawszy się, jak mocno go trzyma, rozluźniła uścisk. Nie chciała, żeby zauważył, jaka jest zmartwiona. Miała sprawić, by jego życie było w miarę normalne.

Wypuściła go z objęć, a kiedy się od niej odsunął, przyjrzała mu się dokładnie.

- Znowu urosłeś! - powiedziała z uśmiechem. - Jak, u licha, mam za tobą nadążyć?

- Tęskniłem za tobą, mamusiu - powiedział. Przeciągnęła dłonią po policzku. Żadne słowa nie były w stanie opisać jej uczuć, kiedy znów byli razem. Jeszcze raz go przytuliła.

- Pokażę ci, co dostałem od babci - powiedział, wyrywając się z jej uścisku.

Diane pochyliła się ku Kat i szepnęła jej do ucha:

- Musimy porozmawiać. O Jake'u. Zniknął.

Diane i Kat siedziały na sofie w pokoju dziennym. Promienie słońca wpadały przez wykuszowe okno i tworzyły jaśniejsze plamki na czerwonym perskim dywanie. Leo był na górze z dziadkiem Andym. Pobiegł tam, oznajmiając, że musi przedstawić stegozaura swoim nowym dinozaurom. Kat poczuła ulgę, że może przez chwilę otwarcie porozmawiać z Diane.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło - powiedziała Diane. Złożyła ręce na podołku i obracała nerwowo obrączkę na palcu.

- Nie wiemy, co w niego wstąpiło.

- Więc jego słowa, że jesteście po jego stronie, nie są zgodne z prawdą?

- Nie... ani trochę. Parę dni temu ni stąd, ni zowąd zaczął mówić o tym, że chce przejąć opiekę nad Leo, a my oboje staraliśmy się ze wszystkich sił mu to wyperswadować. Tak samo jak ty nie chcielibyśmy, żeby Leo musiał przechodzić jeszcze raz tę ciężką próbę. Poza tym wiemy, że świetnie go wychowujesz... wystarczy na niego spojrzeć, by o tym wiedzieć.

Słuchając Diane, Kat poczuła niezmierną ulgę.

- To dużo dla mnie znaczy. Naprawdę się martwiłam, że w tej sprawie jesteście po jego stronie.

- Nie, kochanie. - Diane pokręciła głową. - Nie zrobilibyśmy ci czegoś takiego.

Kat doznała krótkotrwałej ulgi, ale zaraz wróciło poczucie, że sytuacja jest poważna.

- Więc mówisz, że wyszedł wczoraj wieczorem?

- Zajrzałam dziś rano do jego pokoju, łóżko było nieruszone. Zniknął i nie zostawił żadnej wiadomości. - Diane pokręciła głową. - Biorąc pod uwagę stan jego umysłu, jesteśmy zaniepokojeni.

- Sprawiał wrażenie zdenerwowanego, kiedy rozmawiał ze mną przez telefon. Mówił, że moglibyśmy znowu być razem, ale po tym wszystkim... - Przerwała, widząc cierpienie w oczach Diane. - To znaczy, że decyzje, które podjęliśmy wcześniej, są nieodwracalne.

- Oczywiście. I nie ma sensu mieszać Leo w głowie, próbując naprawić wasze stosunki tylko po to, żeby znów się rozstać.

- Masz jakieś pojęcie, gdzie mógłby być? Pytałaś jego przyjaciół?

Diane skinęła głową.

- Żaden go nie widział.

- A co z policją?

- Jeszcze za wcześnie na to.

Na schodach rozległ się głos Leo rozmawiającego z dziadkiem i Kat instynktownie odwróciła się w jego stronę.

- Możemy oboje zostać tu na noc? - spytała.

- Oczywiście, Kat - odparła Diane.

- Nie chcę wyjeżdżać, dopóki nie znajdziemy Jake'a. Nie mogę tego tak zostawić...

Niedziela, 28 września

- Ciociu Charlie, znalazłam na wycieraczce list do ciebie - powiedziała radośnie Flo. - Wiem, że to do ciebie. Jest na nim twoje imię.

Weszła do kuchni i podała Charlie białą kopertę.

Charlie podniosła wzrok znad stosu sortowanej bielizny do prania, wzięła do ręki kopertę i przyjrzała się literom. Nie było adresu, wyłącznie jej imię. Z pewnością ktoś dostarczył ją osobiście.

- To dziwne - mruknęła. - Dziękuję ci.

Pomyślała o Kat - dzwoniła tego ranka i powiedziała, że Leo dobrze się czuje, ale jego ojca nie ma już od dwóch dni. W jej głosie wyczuwała napięcie. Charlie żałowała, że nie może jej w niczym pomóc, ale Kat stwierdziła stanowczo, że potrzebuje tylko życzliwej duszy po drugiej stronie linii telefonicznej.

Otworzyła kopertę, wyciągnęła kartkę papieru i ją rozłożyła.

- Mamusiu, Charlie dostała list! - zawołała za jej plecami Flo. - I co tam jest napisane? - spytała, zaglądając jej przez ramię.

Charlie zerknęła na koniec wiadomości, gdzie był podpis. Przez drzwi zajrzała Pippa. Jedną ręką trzymała Gracie, u drugiej uwiesił się Jacob.

- List? - spytała z uśmiechem. - Gdzie my jesteśmy, w dziewiętnastym wieku? Od kogo?

- To nic ważnego - odparła pośpiesznie Charlie.

- Zarumieniłaś się! - stwierdziła z kpiną w głosie Pippa.

- O Boże, wszyscy jesteście okropni - odpowiedziała z nadąsaną miną Charlie. - Gdybyście czegoś ode mnie chcieli, będę na górze.

Poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Chciała mieć odrobinę spokoju. Usiadła na krawędzi wanny i rozłożyła kartkę.

Cześć, Charlie,

miło mi, że mogłem zobaczyć cie w piątek. Jesteś wolna dziś po południu? Może spotkamy się o trzeciej przy łódkach w parku Peasholm?

Buan,

Uśmiechnęła się mimo woli. Chciał się znów z nią spotkać.

- Cześć - przywitał ją Euan, kiedy przyszła po południu na spotkanie. Jezioro i park były pogrążone w ciszy. Zaledwie parę łódek unosiło się na wodzie.

- Cześć - odparła. - Dostałam wiadomość od ciebie.

- Tak też pomyślałem - powiedział z uśmiechem. - Cieszę się, że udało ci się wyrwać.

- Miałam akurat trochę czasu. - Charlie starała się, by zabrzmiało to nonszalancko.

Nie było powodu, by wspominać, z jakim pośpiechem starała się doprowadzić wszystko do porządku w domu Pippy i zdążyć na spotkanie z nim. Przygotowując się do wyjścia, czuła narastające podniecenie, że znów go zobaczy. Po piątkowej przebieżce i śniadaniu w jego domu nie przestawała o nim myśleć.

Zastanawiała się, czy do czegoś dojdzie między nimi -że być może powinna dać temu szansę.

- Pomyślałem, że tym razem moglibyśmy działać w zespole - powiedział Euan, podając bilet mężczyźnie wydajacemu łódki i rowery wodne. - Chcę przez to powiedzieć, że nie mam zamiaru znów z tobą przegrać, tak jak to było przy latarni morskiej.

Wsiadł do łódki i podał rękę Charlie, pomagając jej dostać się do środka. Kiedy zetknęła się ich skóra, poczuła dreszcz podniecenia. Zapragnęła być bliżej niego.

- Woda to niekoniecznie moje środowisko naturalne - powiedziała beztrasko. - Miałbyś spore szanse na zwycięstwo.

Wiosłowali wspólnie; słońce migotało na wodzie w rześkim jesiennym powietrzu.

- Ślicznie tu.

- Prawda? - powiedział Euan. - Swoją drogą, to ma być relaks, więc nie musisz tak się wysilać, bo skończy się na tym, że będziemy pływać w kółko - dodał ze śmiechem.

- Och! - Rozluźniła chwyt na wiosłach. - Przepraszam, nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Płynęli obok wyspy. Charlie zwróciła uwagę na stojącą na niej dużą japońską pagodę.

- Skierujmy się tam. - Euan wskazał część wyspy gdzie drzewa rosły gęściej, a nad wodą zwisały się krzewy.

Drewniana łódka uderzyła o brzeg.

- Czemu mam wrażenie, że zabierasz mnie gdzieś, dokąd nie powinniśmy iść? - spytała Charlie.

Euan przywiązał łódkę do gałęzi i podał jej rękę, pomagając wysiąść.

- Będzie dobrze - zapewnił. - Uwierz mi.

Poprowadził ją za rękę na małą polankę, zupełnie niewidoczną z parku. Na trawie leżał koc piknikowy, obok stała butelka szampana i koszyk.

- Ty to wszystko przygotowałeś? - spytała zaskoczona Charlie.

- Siadaj, proszę. - Wzruszył ramionami.

Usiedli na kocu; Euan otworzył butelkę i nalał im po kieliszku.

- Wiem, że wkrótce wyjeżdżasz - odezwał się - ale póki tu jesteś, chciałbym, żebyśmy spędzili ze sobą jak najwięcej czasu. Na przyjacielskiej stopie, jeśli właśnie tego chcesz.

- Jako przyjaciele? - spytała z niewinną miną Charlie.

- Jasne - powiedział.

Upiła łyk szampana i spojrzała mu prosto w oczy.

- No tak... Wydaje mi się, że bycie przyjaciółmi oznacza zmarnowanie tego, co czujemy, nie uważasz?

Kąciki ust Euana nieznacznie się uniosły. Z uśmiechem dotknęła jego ręki i delikatnie go pocałowała. Tu, na polanie, czując ciepło jego skóry i czułość pocałunku, poddała się całkowicie. Zniknęły wszystkie wątpliwości.

Niedziela, 28 września

Seraphine odłożyła podręczniki, z których korzystała podczas lekcji z Zoe, i przesunęła je ku niej po stole.

- No to koniec na dzisiaj. Twoja wymowa bardzo się poprawiła, Zoe. Jestem pod wrażeniem.

- *Merci* - odparła radośnie dziewczynka. - Dziękuję. Ostatnio Seraphine z przyjemnością czekała na te lekcje.

Nie zawsze szło im łatwo, były chwile, kiedy Zoe nie chciało się uczyć, ale gdy wreszcie pojawiło się światełko w tunelu i dziewczynka zaczęła robić szybkie postępy, Seraphine uznała, że jej trud się opłacił.

- Jeszcze jedno. Przyniosłaś zadanie domowe? Seraphine była przygotowana na usprawiedliwienia, ale

Zoe wyciągnęła staranny wydruk.

- Proszę bardzo. Przyjęła go z uśmiechem.

- I jak sobie z tym poradziłaś? Było łatwe?

- Musiałam wyszukać kilka słów w słowniku, więc nie jestem pewna, czy są właściwe.

- W porządku, to część nauki - uspokoiła ją Seraphine.

- Myślę, że to nie było łatwe, ale nie ze względu na język.

- Więc dlaczego? - spytała Seraphine.

- Bo jest o czymś bliskim mojemu sercu.

Wieczorem Seraphine wgramoliła się w pizamię do łóżka i połączyła się z Carlą na Skypie.

- *Salut!* - przywitała ją Carla. Ciemne włosy związała w węzeł, miała na sobie białą koszulkę. Nie była umalowana, z wyjątkiem odrobiny tuszu na rzęsach.

Seraphine natychmiast się rozjaśniła.

- Cześć - powiedziała. - Co u ciebie?

- W porządku - odparła Carla. - Coraz lepiej, bo cię widzę. To był długi tydzień... wciąż nie przyzwyczyłam się do wstawania wcześniej rano.

- A co nowego w piekarni w tym tygodniu?

- Wypróbowałam przepis na babeczki, który mi przysłałaś, i zrobiłam do nich trochę dżemu truskawkowego. Bardzo dobrze się sprzedawały. Było trochę narzekań, że nie mamy tyle *pain au chocolat* co zazwyczaj, ale uważam, że Tydzień Angielski był sukcesem.

- Powiem o tym Letty - zapewniła ją Seraphine. - Będzie uszczęśliwiona.

- Wygląda na to, że znalazłaś tam kilkoro przyjaciół - stwierdziła ciepło Carla.

- Tak, zgadza się. - odparła Seraphine. Pomyślała, co znaczyło dla niej spotkanie Charlie, Letty i Kat. - Miałam dużo szczęścia.

- A jak idą przygotowania do przyjęcia?

- Wszystko się dobrze składa. Przygotowałyśmy większość rzeczy... i mnóstwo ciast.

- Szkoda, że mnie tam nie będzie. - Carla westchnęła.

- Też tego żałuję. Prawdę mówiąc, przez cały czas żałuję, że ciebie tu nie ma - powiedziała z uśmiechem.

- To już niedługo - pocieszyła ją Carla.

- Trochę ponad miesiąc. Rzeczywiście niedługo - potwierdziła Seraphine.

- Nie zapomnisz, że masz wrócić do domu?

- Nigdy wżyciu.

Życzyły sobie nawzajem dobrej nocy i Seraphine zmusiła się do przerwania połączenia. Teraz jeszcze bardziej tęskniła za Carlą.

Wyłączyła komputer i otuliła się kołdrą.

Przed snem sięgnęła po wypracowanie Zoe. Zadała jej temat wymagający kreatywności: „Wyobraź sobie, że jesteś zwierzęciem. Jakim? Co zwykle robisz przez cały dzień?”.

Jestem koniem.

Kiedy jestem w domu, moja właścicielka troszczy się o mnie, delikatnie czesze mnie zgrzeblem i czule na mnie patrzy. Pomaga mi, kiedy kamień wbije mi się w kopyto albo kiedy muchy obsiadają mi oczy. Drażni mnie, kiedy to robią. Ona głaszcze mnie łagodnie.

Potem wychodzimy. Kiedy galopuję przez pola, czuję wiatr w grzywie. Jestem tylko ja i łąki, trawa pod kopytami -jestem całkowicie wolny. Chce mi się biec bez końca. Moja właścicielka mnie dosiada. Ufam, że mnie poprowadzi. Jesteśmy zgranym zespołem.

Mieszkam tu od źrebaka. Zielone pola i mnóstwo słoneczników. Domki porozrzucane po okolicy, inne konie w pobliżu. To piękny kraj.

Seraphine dotknęła kartki.

- Och, Zoe - szepnęła do siebie.

Przypomniała sobie dziewczynkę, którą poznała po przyjeździe - nieszczęśliwą dziewczynkę, która nienawidziła Francji, przysięgała, że nigdy tam nie pojedzie, i od samego początku nie lubiła Seraphine. Wydawało się, że dla Zoe wszystko, co miało związek z krajem, w którym się wychowywała, kojarzyło się z tragedią, ze śmiercią matki. Wtedy Seraphine zastanawiała się, czy to się kiedykolwiek zmieni. Teraz zaświtała jej nadzieja, że może jednak tak się stanie.

Poniedziałek, 29 września

Wciąż ani śladu Jake'a - pisała do Charlie Kat. - Minęły już trzy dni. Zawiadomiliśmy policję, obdzwoniliśmy jego przyjaciół i szpitale. Trzymaj kciuki, żeby dziś wrócił. K x

Odłożyła telefon. Od soboty ona, Diane i Andy szukali Jake'a, zaglądali do miejscowych kafejek i mieszkań jego przyjaciół i udawali przed Leo, że to tylko zabawa w chowanego. To był pomysł Andy'ego - powstrzymał chłopca od zadawania pytań, ale Kat przyjęła to z niepokojem. No bo co powiedzą chłopakowi, jeśli nie uda się w końcu znaleźć jego taty? Robiło jej się niedobrze na samą myśl o tym.

Weszła do kuchni, gdzie Leo jadł śniadanie z dziadkami. Uśmiechali się, żartowali i bawili się z nim, ale Kat dostrzegła wyżłobione na ich twarzach, spowodowane obawą zmarszczki. Jake nie należał nigdy do osób, na których można polegać - wracał do domu późno bez uprzedzenia i zapominał o umówionych spotkaniach, nawet tych ważnych. Ale nigdy wcześniej nie zniknął bez śladu na trzy dni.

- Zjesz banana? - zaproponowała wnukowi Diane.

Chłopiec z entuzjazmem wyciągnął po niego rękę. Dziadek uśmiechnął się na ten widok. Kat zauważyła, ile mimo wszystko radości wniósł Leo do życia Diane i Andy'ego

i była wdzięczna za ich wsparcie. Nie powinna w nich wątpić. Jake zawsze potrafił znaleźć sposób, by uwierzyła w to, co mówił, nawet kiedy powinna się zorientować w jego zmyśleniach.

Objęła dłońmi kubek z herbatą, który zostawiła na stole, kiedy poszła wysłać wiadomość do Charlie. Była jeszcze wystarczająco ciepła, by trochę poprawić jej samopoczucie. Spojrzała na Leo, jedzącego i gadającego z ożywieniem. Coś musi się dziś zmienić; nie mogą czekać w nieskończoność. Policja wiedziała o Jake'u, ale nie wyglądało, że jej się spieszy.

Kat wróciła myślą do dni, które spędzali z Jakiem w mieście, kiedy jeszcze studiowała - w sobotę odwiedziła większość ich ulubionych miejsc. Niektóre się zmieniły, inne pozostały takie same, ale w żadnym go nie było. Jego przyjaciele obiecali, że będą się rozglądali i skontaktują się z rodziną, gdyby coś się zmieniło. To były miejsca, które wspominała mile z czasów z Jakiem, i najpierw przyszły jej do głowy. A kiedy się kłócili? Zdała sobie sprawę, że te chwile usunęła z pamięci, nie chcąc do nich wracać. Zmusiła się do pomyślenia o nich teraz. Gdy była zdenerwowana, szła do swojego pokoju, zatapiała się w lekturze i w ten sposób próbowała ukoić ból. Ale Jake zawsze wychodził z domu. Zawsze. Nagle coś przyszło jej do głowy.

- Zostaniecie z Leo, dobrze? - zapytała. - Muszę na chwilę wyjść.

- Oczywiście - odparł Andy. - W oczach pojawiła mu się iskierka nadziei, jakby zrozumiał, co Kat chodzi po głowie. - Nie zapomnij o płaszczu, a na wieszaku jest szalik. Weź go, na dworze jest zimno.

- Dzięki.

Kat wyszła z domu. Im bliżej była Arthur's Seat, wzgórza górującego nad miastem, tym bardziej przyspieszała kroku. Zimny wiatr kąsał jej policzki. Przypuszczenie, że ktokolwiek zechciałby spać pod gołym niebem w takim chłdzie, nie miało sensu - ale warto było sprawdzić.

Wspięła się na wzgórze i w oddali zobaczyła ławkę. Jak mogła o niej zapomnieć? Wiele razy znajdowała go właśnie tutaj. Zazwyczaj pełnego skruchy ale czasem wciąż rozgniewanego. Kilkanaście razy siedzieli tu, patrząc na panoramę Edynburga - rozmawiali, całowali się, godzili.

Dwa dni poszukiwań - i dopiero teraz pomyślała o tym miejscu. Zbliżyła się do ławki i zobaczyła pochyloną sylwetkę, z głową ukrytą w dłoniach. To był Jake. Wstrzymała oddech. Znalazła go.

Cicho podeszła do ławki i usiadła obok niego. Wydawało się, że wyczuł jej obecność. Nie podniósł głowy, ale przebiegł wzrokiem od nogawek dżinsów po dobrze mu znane brązowe skórzane buty.

- Kat - powiedział ze spuszczoną głową.

- Cześć.

Zauważyła, że drżą mu ramiona, i usłyszała stłumione łkanie. Odruchowo go objęła.

Wtulił twarz w jej ramię, zupełnie tak, jak to robił jej synek, szukając pocieszenia. Siedzieli w milczeniu. Gniew i frustracja, narastające w niej od jego telefonu, wciąż nie ustąpiły, ale jednocześnie zrobiło jej się żal Jake'a.

- Wszystko spałam - wykrztusił stłumionym głosem, nie podnosząc głowy z jej ramienia.

Odetchnęła głęboko. Nie musiała tu być, nie musiała rozmawiać z Jakiem teraz ani kiedykolwiek. Ale gładząc go po ręce, wiedziała, że tak nie będzie.

- Narozrabiałeś - odparła, delikatnie odsuwając się od niego. - Przeżyliśmy piekło, ja i twoi rodzice.

- Przepraszam - powiedział słabym głosem.

- To nie wystarczy. Musimy porozmawiać

Zeszli do miasta i znaleźli kafejkę. Kat zamówiła filiżankę herbaty i grzankę dla siebie i pełne śniadanie dla Jake'a.

- Jesteś głodny - stwierdziła, widząc, jak pochłania postawione przed nim jedzenie.

- Nie spałem ani nie jadłem zbyt dużo. Po prostu łąziłem po mieście, usiłując pozbierać myśli. Było cholernie zimno. Pierwsze dwie noce spędziłem w hostelu, ale ostatnią tu, na ławce.

- A powinieneś wrócić do domu - powiedziała. Traciła resztki współczucia, jakie jeszcze dla niego miała. - Możesz mi wierzyć, żadne z nas dużo nie spało. Martwiłam się, Jake. Poważnie. Sądząc z tonu, jakim do mnie mówiłeś, obawiałam się, że masz zamiar zrobić coś drastycznego... kogoś skrzywdzić, a może wyjechać z Leo, nie mówiąc mi o tym. A potem to: znikasz bez śladu.

- To było głupie. - Jake pokręcił głową. - Nie mam do ciebie pretensji, że się na mnie złości. Byłem idiotą. Nagadałem ci, co ślina mi na język przyniosła, żeby cię zranić. A potem potrzebowałem miejsca, by to wszystko przemyśleć.

- Ale dlaczego chciałeś mnie zranić? - spytała. Znow była na niego wściekła.

- Bo mnie odsuwasz.

- Co?! Dlatego, że nie chcę znow z tobą być?

- Bo nawet nie wzięłaś tego pod uwagę. Myślę, że po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, z czego zrezygnowałem. Kiedy urodził się Leo, potrafiłem myśleć wyłącznie o tym, co straciliśmy... o naszej wolności, o tym, jacy mogliśmy być spontaniczni. Trzy lata trwało, zanim w pełni doceniłem to, co zyskaliśmy - Leo. Chcę, żebyśmy byli rodziną, ale ty z miejsca mówisz mi „nie”, ponieważ uważasz, że „już na to za późno”.

Kat spojrzała mu w oczy. Przypomniała sobie spędzone razem chwile, śmiech, bliskość.

- Już od dawna jest za późno, Jake - stwierdziła stanowczo. - A twoje zachowanie, tylko to potwierdza. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żebyś miał dobry kontakt z Leo i żeby on miał tatę. Ale teraz... zastanawiam się, co będzie dalej.

- Masz rację - powiedział, kryjąc twarz w dłoniach.

- Przykro mi, Jake, ale nie wiem, czy mogę ci jeszcze ufać.

Jake wrócił - napisała do Charlie Kat. - Ja i Leo jesteśmy w drodze do domu. Do zobaczenia wkrótce, K x

Diane i Andy w obecności Leo przywitali Jake'a serdecznymi uściskami, ale pakując rzeczy syna, Kat słyszała zza zamkniętych drzwi kuchni ich podniesione głosy. Leo nie domyślał się niczego, był bezgranicznie szczęśliwy, widząc znów tatę, i smutno mu było, że musi się z nim pożegnać. Kat przez całą podróż chodziła z Leo po pociągu, rozmawiając z innymi pasażerami i go zabawiając. Jednak teraz byli już w domu i kiedy położyła go spać, poczuła się naraz samotna ze swoimi myślami i wątpliwościami.

Zadzwoiła do Diane i Andy'ego. Zawiadomiła ich, że dojechali bezpiecznie, i poprosiła, aby przekazali to Jake'owi. Mówiła krótko i na temat i tak odtąd będą wyglądać ich stosunki. Kiedyś miała nadzieję, że ona i Jake mogą bez zgrzytów współpracować jako rodzice, dogadywać się w cywilizowany sposób w kwestiach czasu, który będą spędzać z synem, czy związanych ze szkolnymi wycieczkami. Ale rzadko tak się między nimi układało, a teraz musiała przyjąć do wiadomości, że nigdy tak się nie stanie.

Nalała sobie gorącej czekolady i podeszła do okna. Na dworze było ciemno. W oddali widziała wybuchające sztuczne ognie - jasne światło odbijało się od powierzchni morza.

Powtarzała sobie, że Leo jest w domu, bezpieczny. Tylko to miało znaczenie.

Ostatnie, czego by sobie życzyła, to wykluczenie Jake'a z życia jego syna. Starła się zapewnić mu warunki, żeby mógł zbudować więź z Leo. Ale w ten sposób naraziła syna na niebezpieczeństwo. Zostawiła go pod opieką kogoś, kto nie potrafił nawet zatroszczyć się o siebie. Jak można przejść nad tym do porządku?

Poniedziałek, 29 września

Letty wyjęła z piekarnika zapiekankę z kurczakiem i usiadła do posiłku przy kuchennym stole przy oknie. Widok był tak znajomy jak wszystko inne w środku - przyływy i odpływy morza, pary spacerujące po plaży.

Spojrzała na telefon, ale nie było żadnych wiadomości. Nic od Kat. Ostatnia wiadomość była od Charlie - że Jake'a ciągle nie ma. Nie chciała sprawdzać teraz, żeby nie denerwować niepotrzebnie Kat. Będzie dobrze. Oczywiście, że tak. Kat jest rozsądna i nieraz dowiodła, że potrafi sobie poradzić w trudnych sytuacjach. Była to jedna z cech, którą Letty u niej podziwiała. Ale zarazem żałowała, że nie ma innego sposobu, by się upewnić, że wszystko w porządku.

Włączyła muzykę - nie lubiła jeść w ciszy. W radiu grali *Midnight Train to Georgia*, jedną z ulubionych melodii Johna.

Odłożyła widelec i pogrążyła się we wspomnieniach. Ona i John tańczyli przy akompaniamencie tej piosenki na ciemnoczerwonym dywanie pośrodku pokoju. Późnym wieczorem, kiedy Euan mocno spał u siebie, John przytulał ją i cieszyli się drogocennymi chwilami samotności we dwoje. To było wieki temu, ale wciąż doskonale pamiętała dotyk obejmującego ją Johna i swoje poczucie bezpieczeństwa. Jak gdyby wszystko było w porządku.

Dawne czasy. Tak teraz o tym myślała. Czasy, kiedy sekret, którego dotrzymywała, był zaledwie maleńką, trzepoczącą się drobiną, a nie konkretną prawdą, która wyrwie z korzeniami wszystko, co było drogie dla nich obojga.

Wtorek, 30 września

- Jak się tak na nich patrzy, można by pomyśleć, że są przyjaciółmi od zawsze - szepnęła do Kat Charlie.

Ona, Kat i Seraphine stały na progu pokoju dziennego Pippy, obserwując Leo, Jacoba i Flo na pirackim statku zbudowanym z poduszek z sofy. Leo wymachiwał papierową flagą z namalowaną markerem czaszką i piszczelami.

- Wrrr! - zawołał.

- Zakaz wstępu dla dorosłych - oświadczyła Flo.

- Wygląda na to, że Flo rządzi. Zostawmy ich w spokoju - powiedziała Charlie i poprowadziła przyjaciółki do kuchni.

- Czy z Leo wszystko w porządku? - spytała Seraphine. - Myślisz, że się zorientował, co się działo?

- Na szczęście wydaje się, że dobrze to zniósł... i nie, nie sądzę, by miał pojęcie, co się wydarzyło. To dla mnie duża ulga. Dziadkowie zaopiekowali się nim pod nieobecność Jake'a, a potem był tak podekscytowany podróżą pociągiem, że nie zadawał zbyt wielu pytań.

- Chyba bardzo się denerwowałaś w czasie podróży do Edynburga - zauważyła Charlie, kiedy usiadły przy stole.

- To były najdłuższe godziny w moim życiu. Nie miałam pojęcia, co tam zastanę i czy wszystko w porządku

z Leo. Jake zachowywał się tak bardzo nienormalnie, że zaczęłam się zastanawiać, do czego jeszcze może być zdolny.

Seraphine delikatnie dotknęła ramienia Kat, a ona otarła bezwiednie spływającą łzę.

- W każdym razie Leo dobrze się czuje, a tylko to ma znaczenie. Ale jestem okropnie zła na Jake'a. To wszystko było jedną wielką mistyfikacją, żebym poczuła się paskudnie, bo go odrzuciłam. To takie dziecinne.

- Co ustaliłaś z nim na przyszłość w sprawie jego widzeń z Leo?

- Powiedziałam jego rodzicom, że muszą z synem porozmawiać i namówić go na wizytę u psychologa. Zgodzili się ze mną.

- Myślisz, że Jake na to przystanie?

- Najprawdopodobniej uważają, że teraz, kiedy doszedł do dna, będzie bardziej otwarty na taką możliwość. Ja tylko wiem, że już nie mogę czuć się odpowiedzialna za jego problemy. Będzie musiał się bardzo postarać, by odzyskać moje zaufanie. Dopóki tego nie zrobi, nie życzę go sobie w życiu Leo, a tym bardziej w moim.

- Masz całkowitą rację - stwierdziła Seraphine. - To, co zrobił, było bardzo złe.

- Wiem, ale jest ojcem Leo, więc dla dobra mojego syna muszę spróbować jakoś to uporządkować. - Wzruszyła ramionami. - Tak czy owak, dość o mnie. Cieszę się, że was tu widzę. Opowiedzcie mi o czymś przyjemniejszym. Co się działo, kiedy mnie nie było?

- Rozmawiałam z Carlą - powiedziała Seraphine. - Szalenie za nią tęsknię i nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę, ale wciąż nie mam pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzę po powrocie do domu.

- To coś, z czym będziesz musiała się po prostu uporać, kiedy przyjdzie na to czas - stwierdziła Charlie.

- Właśnie to sobie powtarzam - przyznała Seraphine. - Na szczęście Carla jest niewiarygodnie cierpliwa.

- Wygląda na to, że obie macie to, co trzeba, żeby wam się powiodło. Dacie sobie radę - pocieszyła ją Charlie.

- Mam nadzieję.

- Byłam tak pochłonięta tą całą aferą w Szkocji, że nie zapytałam cię o ubiegłotygodniową randkę z Euanem -zwróciła się do Charlie Kat. - Teraz wydaje mi się, że od tamtej chwili minęły całe lata.

- Tak naprawdę zmieniła się w więcej niż jedną randkę -odparła rozpromieniona Charlie.

- Nie żartuj. - Kat uśmiechnęła się od ucha do ucha. - To intrygujące. No więc jak wam idzie?

- To okropnie nieodpowiedni moment - powiedziała Charlie.

- Zależy ci na nim - przekomarzała się Kat. Szturchnęła przyjaciółkę. - Widzę to.

- Może i tak - niechętnie przyznała Charlie. - Dobrze się przy nim czuję. Bawi mnie i zgadzamy się ze sobą. Nie muszę przy nim udawać kogoś, kim nie jestem.

- To dobry znak - zauważyła Seraphine. - A co z zaufaniem?

- Pamiętajcie, co mówiłam o barierach? Nie chcę powiedzieć, że to jakiś cud, ale mam wrażenie, że zaczynają znikać.

- To świetnie - stwierdziła Kat.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo. - Charlie się roześmiała. - To tylko parę tygodni. Ja żyję na poboju związku, a ty sama mówiłaś, że związki nie są również jego mocną stroną.

- No to stanowicie idealną parę - zażartowała Seraphine.

- Mam dobre przeczucia. Jestem w stanie wyobrazić sobie was jako parę.

- Wiecie co, to dość ekscytujące - powiedziała Charlie. -Do tej pory nie przyznawałam się do tego sama przed sobą, ale lubię spędzać z nim czas.

- No i dobrze - podsumowała Kat. - Wyluzuj i bierz z życia, ile się da.

Mówiąc to, pomyślała, jak łatwo życzyć szczęścia przyjaciółkom, a jak rzadko mogła żyć zgodnie z tą radą. Pozwoliła, by humory Jake'a zdominowały jej życie, i trwało to zbyt długo. Liczenie się z nimi, nawet teraz, nie pozwalało jej ruszyć do przodu we własnym życiu. Nie mogła zmienić Jake'a, ale musiała zrobić wszystko, by wydobyć się spod kontroli, którą wciąż nad nią miał.

- A skoro już mowa o relaksie i przyjemnościach - Charlie zmieniła temat - to do przyjęcia pozostał niespełna tydzień. Wiem, że miałyśmy mnóstwo innych spraw na głowie, ale czy wszystko jest przygotowane?

- Tak - odparła Seraphine. - Przejrzałam dokładnie listę, którą zrobiłyśmy u Kat, i większość spraw jest załatwiona. Poradzisz sobie z dekoracjami, Kat? Jeśli masz za dużo roboty, mogę to od ciebie przejąć.

- Nie ma sprawy. Już zaczęłam nad nimi pracować i nie mam zamiaru pozwolić, by problemy z Jakiem przeszkodziły w dobrej zabawie.

Kat spojrzała na przyjaciółki i się uśmiechnęła.

- We trzy zorganizujemy dla Letty przyjęcie, którego w życiu nie zapomni - powiedziała stanowczo.

Środa, 1 października

Kat przygotowywała kąpiel dla Leo, który bawił się w łazience, kiedy zadzwonił telefon.

- Zostań tu na chwilę, kochanie - powiedziała. - Tylko go odbiorę.
Pobiegła po telefon i stanęła w drzwiach, żeby mieć oko na synka.

- Halo.

- Kat... to ja.

- Tata! - zawołała rozpromieniona, słysząc głos ojca. Leo zerknął na nią i się uśmiechnął.

- Czy to dziadek? - spytał z podnieceniem. Skinęła głową.

- Co tam u ciebie, do diabła?! Skąd dzwonisz?

- Zgadnij - odparł.

Połączenie było wyraźniejsze niż zazwyczaj, ale różnie z tym bywało bez względu na odległość.

- Jak myślisz, gdzie jest dziadek? - spytała synka.

- Na Zanzibarze - zaproponował. Była to wyspa, którą ostatnio znalazł na mapie.

- Leo mówi, że na Zanzibarze. Ja nie mam pojęcia. Zaznaczaliśmy twoją trasę na mapie, ale skończyły nam się szpilki gdzieś w okolicy rosyjskiej granicy.

- No cóż, jestem bliżej, niż myślisz.

- Naprawdę? - Kat pozwoliła sobie na odrobinę nadziei. Czyżby był...?

- Jestem na dworcu w Scarborough. Aż podskoczyła z radości.

- Wróciłeś! Leo, dziadek wrócił!

Chłopiec zerwał się na równe nogi i objął ją za kolana.

- A nie znajdzie się filiżanka twojej wyśmienitej herbaty dla starego, zdrożonego człowieka?

- Już nastawiam czajnik.

Kat rozłączyła się i z radością uścisnęła Leo.

- To dziadek! Odkładamy kąpiel.

Godzinę później ojciec Kat był już w mieszkaniu córki i wnuka. Gadali prawie bez przerwy od chwili, gdy się pojawił; Leo zadawał pytania, a dziadek opowiadał o swoich przygodach.

Teraz siedział spokojnie w fotelu, z płócienną torbą na kolanach. Kat uśmiechnęła się do niego, szczęśliwa, że znów ma go przy sobie. Jego obecność zawsze ją uspokajała. Sprawiał wrażenie, że wszystko będzie dobrze, a teraz, po przejściach z Jakiem, właśnie tego potrzebowała.

- Tak się cieszę, że jesteś już w domu - powiedziała cicho.

- Dobrze jest wrócić. I przywiozłem wam parę rzeczy - powiedział, wręczając wnukowi paczkę.

Leo odpakował rosyjską matrioszkę. Przyglądał się ze zdziwieniem dużej lalce, aż dziadek pokazał mu, jak ją otworzyć.

- Ona ma w środku mnóstwo dzieci! - zawołał chłopak radośnie, wyciągając mniejsze laleczki. Ustawił je w rzędzie.

- A dla ciebie, Kat, mam to - oznajmił, wręczając jej ręcznie haftowany obrus w żółte, czerwone i niebieskie wzory na białym płótnie.

- Jaki śliczny - powiedziała, dotykając ściągów. - Naprawdę niezwykły. Dzięki, tato.

Pocałowała go w policzek.

- Wygląda na to, że świetnie się bawiłeś - zauważyła.

- Tak, wszystko, o czym marzyłem, spełniło się z nawiązką. Sympatyczni ludzie, wspaniałe widoki... mam mnóstwo zdjęć do pokazania.

- Pokaż mi! - zawołał Leo.

- Kochanie, myślę, że już dawno powinieneś być w łóżku. Dziadek może pokazać ci zdjęcia jutro. Idź włożyć piżamę.

Leo z ociąganiem podreptał do swojego pokoju, tuląc do piersi matroszkę.

- No więc co mnie ominęło? - zapytał ojciec.

- Leo wyrósł z butów, a ja zostałam krytykiem kulinarnym.

- Kim? - zapytał z ciekawością.

- Spróbowałam swoich sił w ocenianiu jedzenia i napojów... ze znajomą dziennikarką odwiedzałam herbaciarnie.

Miło było opowiedzieć ojcu, co robiła i ile osiągnęła, wychodząc poza swoją strefę bezpieczeństwa. Dzięki Charlie i Seraphine ponownie odkryła, jak ważne jest, by podążać za swoim marzeniem, nie pozwalając, by życie toczyło się obok.

- Zuch dziewczyna! - Rozpromienił się z dumy. - To wspaniale. Zawsze przecież lubiłaś pisać.

- Uwielbiam to. To tylko krótkoterminowe zlecenie, ale przypomniało mi, co naprawdę chciałabym robić.

- Ale nie masz problemów finansowych, co?

- Nie mam - skłamała.

Nie mogła się zdobyć na powiedzenie mu prawdy - nigdy mu się nie przyznawała, że ma kłopoty, i nie miała zamiaru zrobić tego teraz. Pracował ciężko przez całe życie, by zarobić na jej utrzymanie, i miał prawo do wykorzystania pieniędzy na spełnienie marzenia o zwiedzaniu świata. Nie chciała, żeby czuł się winny z tego powodu.

- Jesteś pewna? Wiesz przecież, że mogę ci pomóc.

- Daję sobie radę. Wciąż szukam stałej pracy, ale wkrótce na pewno coś mi się trafi.

- Mam nadzieję, że Jake dokładał swoją część?

- To trochę skomplikowane - odparła. - Obawiam się, że pod tym względem sprawy nie wyglądały dobrze.

- Co on zrobił? - Twarz ojca, zazwyczaj łagodna, teraz nieco stężała.

- Jake oznajmił, że ma zamiar wystąpić o wyłączną opiekę nad Leo. - Na myśl o tym okropnym okresie, kiedy była przekonana, że jej przyszłość z synem wisi na włosku, w jej oczach pojawiły się łzy. - Teraz już jest dobrze, ale szczerze mówiąc, to był koszmar.

Ojciec zmarszczył brwi.

- Szkoda, że nic mi o tym nie powiedziałaś. Na myśl, że musiałaś przejść przez to wszystko, robi mi się niedobrze.

- Nie chciałam zepsuć ci podróży. A poza tym nie byłam sama. Jak zawsze pomocna była Letty i miałam przy sobie parę przyjaciółek.

- Miło mi, że to słyszę. Ale mimo wszystko nikt nie powinien cię tak traktować. Mam wielką ochotę...

- Tato, daj spokój. Wybrałam taki, a nie inny sposób na załatwienie tej sprawy. Jake mnie przeprosił. Wie, że zawinił.

- Zaslugujesz na coś lepszego.

Słowa, które padły z ust ojca - te same, których użyły Charlie i Seraphine - wryły się głęboko w jej umysł. To prawda. Zaslugiwała na coś lepszego. A to oznaczało ustanowienie nowych granic w jej stosunkach z Jakiem, zasad, których nie będzie można złamać.

- Tęskniłam za tobą, tato - powiedziała. - Może i jestem dorosła, ale nie zawsze się nią czuję.

- To chodź tu i się do mnie przytul.

Podeszła do jego fotela i po chwili znalazła się w ciepłym, podnoszącym na duchu uścisku ramion ojca. Pocałował ją w czubek głowy.

- Kocham cię, Kat.

Do pokoju wrócił Leo ze szczoteczką do zębów w ręku.

- Ja też chcę się przytulić - oznajmił.

Otworzyli ramiona i przyjęli go do wspólnego kręgu. Kat pocałowała go we włosy i trwali tak w mocnym uścisku.

- A my kochamy ciebie - powiedziała Kat.

Piątek, 3 października

Charlie wyjęła rzeczy, które zamierzała włożyć na przyjęcie z okazji stulecia Nadmorskiej: czarną sukienkę bez pleców, brązowe kolczyki w kształcie kółek i brązowe zamszowe kozaki. Był to jej wypróbowany i sprawdzony zestaw na takie okazje i cieszyła się, że przywiozła go ze sobą. To miał być jej ostatni wieczór z Euanem i chciała wyglądać i czuć się jak najlepiej. Jej radość ze spotkania mącił żal, że nie mogą pozwolić sprawom rozwijać się w naturalny sposób, bez presji czasu i zawodowych zobowiązań. Kiedy wyjedzie, będzie po wszystkim. Zostaną jej tylko wspomnienia.

Odłożyła sukienkę i buty na bok, żeby ich przypadkowo nie spakować do walizki, a potem wybrała numer Jess.

- Cześć, Jess. - Przytrzymała telefon między uchem a ramieniem, jednocześnie składając resztę ubrań przygotowanych do spakowania. - Chciałam tylko powiedzieć, że zgodnie z umową będę w redakcji w poniedziałek.

- To dobrze. Muszę przyznać, że nie wiem, jak ci się to udało, ale wygląda na to, że zrobiłaś naprawdę świetny numer magazynu.

- Dziękuję. - Po słowach szefowej poczuła dużą ulgę. Uśmiechnęła się na myśl o Kat i Seraphine. - Miałam dobry zespół.

- Z całą pewnością.
- Czy projekt okładki jest już gotowy?
- Tak, leży na twoim biurku i czeka na akceptację. Ale jeśli chodzi o zawartość, brakuje jeszcze trochę materiału.
- Pomyślałam, że sama coś napiszę... artykuł opowiadający historię konkretnej herbaciarni, dość wyjątkowej. Uważam, że naszym czytelnikom się to spodoba.
- Świetnie. Ale pamiętaj, że ma być gotowy na wtorek. I, Charlie...
- Tak?

- Nie marudź na autostradzie, dobrze? Już dość się naczekaliśmy.
Charlie się rozłączyła i rzuciła telefon na łóżko. Pomijając kwestię pracy, teraz, kiedy Pippa i Lukę zaczynali dochodzić do porozumienia, nastał odpowiedni moment na powrót do domu - a w każdym razie tak sobie powtarzała.

Wstała i zaczęła pakować drobiazgi z toaletki. Przystanąwszy na chwilę i spojrzawszy na swoje odbicie w lustrze. Zmarszczki na czole się wygładziły, policzki nabrały rumieńców. Może jest trochę prawdy w tym, co mówią o dobroczynnym wpływie morskiego powietrza - pomyślała.

Pippa zajrzała do pokoju gościnnego.

- Już się pakujesz? - spytała.
- A co, będzie ci przykro, że wyjeżdżam?
- Nigdy nie myślałam, że to powiem, ale będzie mi przykro - stwierdziła Pippa, opierając się o futrynę. - Mówiąc zupełnie poważnie, nie taka zła z ciebie siostra.

Charlie się odwróciła, czekając na sarkastyczny uśmiezek i ironiczny komentarz. Nic takiego jednak nie usłyszała ani nie dostrzegła.

- Naprawdę - powiedziała spokojnie Pippa.

Charlie spojrzała na siostrę i zdała sobie sprawę, że coś się zmieniło. Nastał między nimi pokój, przestały już ze sobą rywalizować.

- Z przyjemnością spędziłam tu trochę czasu - oświadczyła. - Miło mi było z dziećmi. I z tobą. Ale przyszła

właściwa pora na wyjazd, bo czuję, że wszystko zaczyna ci się układać jak należy.

- Tak sądzisz? - spytała z nutką niepewności Pippa.

- Teraz to zależy od ciebie i Luke'a.

- Denerwuję się. - Pippa pokręciła głową. - Czy to nie dziwne? Denerwować się, bo mężczyzna, którego poślubiłam, wraca do domu i do naszej sypialni. Bo tym razem musimy sprawić, by wszystko zaczęło się układać jak powinno.

- Dacie radę. - Charlie odłożyła kosmetyczkę i zrobiła kilka kroków w stronę siostry. Rozłożyła ramiona i ją objęła.

Pippa położyła głowę na ramieniu Charlie. Stały tak przez chwilę, a Charlie gładziła miękkie włosy siostry.

- O Boże, mam nadzieję, że tak się stanie - powiedziała cicho Pippa.

Sobota, 4 października

W sobotni wieczór, w dniu przyjęcia, Kat zbliżała się do Nadmorskiej w nastroju oczekiwania na coś, co się może wydarzyć. Jej ojciec został w domu z Leo, więc mogła jak najlepiej się przygotować - zrobić porządny makijaż i włożyć sukienkę, którą dostała od Seraphine. Rozmyślała o ostatniej rozmowie z Adamem i o tym, czy się pojawi na przyjęciu. Wydawało jej się, że to było tak dawno temu - miała tyle zmartwień z Jakiem i Leo - ale teraz zdała sobie sprawę, że zastanawia się, jak to będzie, kiedy go znowu zobaczy.

- Hej, ty tam! - zawołała Seraphine.

Stała przy wejściu do herbaciarni. Jasne włosy ściągnęła w koński ogon.

- Cześć! - odparła Kat i zamachała ręką na powitanie.

- O rany, wspaniale wyglądasz! - stwierdziła Seraphine po powitalnym uścisku.

- Dzięki. Pomyślałam, że to będzie idealna okazja do włożenia tego - powiedziała, wskazując sukienkę.

- Wygląda bajecznie - z uśmiechem potwierdziła Seraphine.

- Mamy czysty horyzont? - spytała Kat, zerkając przez ramię przyjaciółki do wnętrza herbaciarni.

- Tak, Letty wyszła ze swoją przyjaciółką Sue, więc mamy lokal dla siebie, możemy spokojnie dokończyć przygotowania.

- Znakomicie.

- Spójrz - powiedziała z przejęciem Seraphine, wyjmując z torby duże pudło i pozwalając Kat zajrzeć do środka. - Zrobiłam biszkopt. Prawdziwe angielskie ciasto. I trochę racuszków i herbatników do kompletu. Co o tym sądzisz?

- Pachną fantastycznie. Jesteśmy z ciebie dumne. - Kat się uśmiechnęła. - A ja przyniosłam tarty z truskawkami.

Wnętrze Nadmorskiej mieniło się od białych lampek choinkowych rozwieszonych pod sufitem i wzdłuż lady.

- Cześć, wy dwie - odezwał się Euan. Dłubał coś przy sprzęcie muzycznym w najdalszym kącie lokalu. - Właśnie nastawiam muzykę. Charlie jest na zapleczu i wstawia do piekarnika muffinki. Zasuwa na najwyższych obrotach.

- To jest nas już trzy - stwierdziła Seraphine.

- Co tam masz, Kat? - Euan przypatrywał się dużej torbie, którą trzymała w ręku.

- Gotowi? - spytała Kat.

Wyciągnęła z torby transparent i rozwinęła go, trzymając za jeden koniec. Seraphine wzięła do ręki drugi.

Były na nim naszyte niebieskie, srebrne i czerwone litery tworzące napis:

100 lat Nadmorskiej!

Z jednej strony napisu znajdowała się aplikacja przedstawiająca filiżankę z kwiatowym wzorkiem, z drugiej kawałek ciasta.

- Ty to zrobiłaś? - spytał Euan. - Fantastyczne!

- Śliczne - potwierdziła Seraphine.

- Charlie! - zawołał Euan. - Chodź i zobacz to! Charlie wystawiła głowę przez kuchenne drzwi.

- O rany! - skomentowała, wycierając z czoła mąkę. - To powalające.

- Mam kompletnego świra na punkcie wyszywanek - powiedziała z zażenowaniem Kat. - Wystarczy byle pre-

tekst. - Wyciągnęła kwiatki i małe wazoniki do postawienia na stolikach.

O szóstej, kiedy patery były pełne, na talerzach piętrzyły się ciastka, a dekoracje zostały ukończone, Euan nalał Séraphine, Kat i Charlie po kieliszku musującego wina.

- Na zdrowie! - wzniosła toast Séraphine. - Mamy chwilę spokoju.

- Skorzystaj z tego, bo nie potrwa długo - odezwała się Charlie.

- No nareszcie! - zawołał Euan w stronę drzwi herbaciarni. - Już myślałem, że się wcale nie zjawisz.

Kat się odwróciła i zobaczyła wchodzącego Adama. Miał na sobie białą koszulę, a w ręku wciąż trzymał kluczyki od samochodu. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuła nagły przypływ adrenaliny.

- Na dworze od zaplecza mam dwie skrzynki, które trzeba wnieść do środka - zwrócił się do przyjaciela Euan. - Pomożesz mi?

- Jasne, zaraz tam przyjdę - odparł, zerkając na Kat.

- Cześć - powiedziała. - Niech zgadnę: tatuś taxi?

- Trafiaś za pierwszym podejściem. Zoe wybrała się właśnie na piżamowe przyjęcie.

- Pamiętam, jak to było. To coś w rodzaju rytuału przejścia w dorosłość. Gadanie do późna, przekradanie się o północy do kuchni na przekąskę. Założę się, że była podekscytowana.

- Udawała, że nie, ale wcześniej słyszałem, jak rozmawia w swoim pokoju przez telefon. Piała z zachwytu i chichotała.

Adam się uśmiechnął. Twarz mu się rozjaśniała, kiedy mówił o córce. Kat bardzo się to podobało. Było wyraźnie widać, że są naprawdę zżyci

- miała nadzieję, że tak samo będzie zawsze z nią i z Leo.

- Więc masz wolne na całą noc? - zagadnęła.

- Właśnie tak. A ty?

- Ja też. Mój ojciec został z Leo.

- Szkoda, że nie mógł przyjść.

- No tak. Uwielbia przyjęcia. Ale... jak by to powiedzieć... jest po prostu święty.

Euan podszedł do miejsca, w którym stali.

- Nie mamy zbyt dużo czasu - zwrócił się do Adama. - Chodź wreszcie.

- Jasne, przepraszam. - Adam spojrzał znów na Kat. - Złapię cię później.

- No to do zobaczenia - odparła.

Układając na stolikach ciasta, słyszała śmiech Adama dobiegający z zaplecza, gdzie przynosili z Euanem skrzynki. Podeszła do niej Charlie.

- Wyglądasz, jakbyś myślni była daleko stąd - powiedziała za jej plecami.

- Naprawdę? - Kat powróciła do rzeczywistości. - Sądzę, że to chwilowe.

Godzinę później w herbaciarni zebrał się tłum przyjaciół i stałych klientów Letty. Pochowali się w różnych miejscach lokalu. Charlie, Seraphine i Kat przycupnęły za ladą, mężczyźni w zakamarku pod schodami.

Kat uniosła nieco głowę i zerknęła przez okno. Zauważyła Letty i jej przyjaciółkę w pewnej odległości od Nadmorskiej.

- Wszyscy gotowi? - spytała głośnym szeptem. - Jest już blisko.

Kiedy Letty otworzyła drzwi, wyskoczyli z ukrycia.

- Niespodzianka! - zawołali chórem.

Letty przystanęła z ręką na sercu, patrząc na zrobiony przez Kat transparent. Zbladła, łzy napłynęły jej do oczu.

- O rety! - powiedziała. - To wszystko dla mnie?

- Oczywiście. - Euan wystąpił do przodu. - Te trzy - skinął ręką w stronę Kat, Charlie i Seraphine - zasugerowały, że najwyższy czas, abyśmy uczcili stulecie. - No więc zebraliśmy się tu wszyscy, żeby ci podziękować.

- Jak cudownie. Przepięknie to wygląda. Wybaczę wam nawet to, że omal nie przyprawiliście mnie o atak serca.

Z tłumu dobiegły śmiechy.

Charlie podała jej kieliszek szampana.

- Proszę, Letty. To powinno złagodzić skutki szoku. A teraz przyłącz się do nas.

Przez cały wieczór tłum przyjaciół kłębił się w herbaciarni, gawędząc, zjadając domowej roboty wypieki i wspominając różne zdarzenia z długich lat działalności lokalu. Charlie i Letty poszły do kuchni, by wziąć kolejną porcję muffinek, i skorzystały z okazji, żeby porozmawiać we względnym spokoju.

- To bardzo miłe z waszej strony, że zorganizowałyście przyjęcie - powiedziała Letty. - Fantastyczny wieczór.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparła Charlie. - Nadmorska jest wyjątkowym miejscem.

- Wiesz, to zasługa jej gości - stwierdziła Letty. - Są takie chwile, kiedy wydaje mi się, że nie poradzę sobie z tym wszystkim, co jest do zrobienia, ciasta mają zakalec, a ja górę papierkowej roboty... - Pokręciła głową. - Ale potem nadchodzą dni, kiedy zjawiają się ludzie tacy jak ty, i już wiem, że mam najlepszą pracę na świecie.

- Miło nam, że mogłyśmy świętować tu dzisiaj z tobą -zapewniła ją Charlie.

- Wcale się tego nie spodziewałam. - Letty się roześmiała. - Byłam kompletnie oszołomiona, kiedy weszłam. Nie jestem przyzwyczajona do takiego zainteresowania moją osobą. Ale teraz... cóż, to dla mnie przeuroczy wieczór.

- Cieszę się. Tak właśnie miało być.

- Zanim zapomnę, Charlie. Wiem, że wracasz do pracy w poniedziałek, i chciałam porozmawiać z tobą przed wyjazdem. Wygląda na to, że zainteresował cię album z wycinkami i pozostałe papiery. Wspomniałaś też, że zamierzasz

zebrać trochę więcej materiału. Chcesz może pożyczyć parę kawałków z naszego archiwum? To znaczy teczki ze śmieciem, którego nigdy nie miałam czasu uporządkować? -Uśmiechnęła się. - Odeślesz je, kiedy z nimi skończysz.

- Oczywiście. - Charlie się ucieszyła. - Jeśli jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz. Napiszę artykuł na podstawie tych materiałów. Zupełnie anonimowy i oczywiście wyłącznie za twoją zgodą.

- Jasne. Bardzo się cieszę, że jeszcze ktoś się tym interesuje. Jeśli znajdziesz coś, co będziesz mogła wykorzystać w artykule, nie krępuj się.

- Dziękuję.

Letty precyzyjnie przeszła przez tłum i po chwili wróciła, nio-*sac* czerwoną teczkę i niewielkie kartonowe pudełko.

- Nie jestem pewna, czy zdołasz poskładać to wszystko w całość, ale są tu zbierane od lat listy od klientów i tym podobne rzeczy. I przepisy, z których korzystali moi dziadkowie.

- Będę się z nimi delikatnie obchodzić - przyrzekła Charlie, biorąc od niej pudełko.

- Kat - spytała Seraphine, kiedy stały przy stoliku z ciastkami, napełniając swoje talerzyki słodyczami. - Czy od czasu rozstania z Jakiem spotykałaś się z kimś?

- Nie, a czemu pytasz?

- Bo myślę, że mój szef się w tobie zadurzył - odparła szeptem Seraphine.

- Adam?

Kat poczuła, że się rumieni.

- Tak, obawiam się, że wygadałam się niechcący, że jesteś samotna. Od czasu twojej pierwszej wizyty straciłam rachubę, ile razy usłyszałam od niego: „Twoja przyjaciółka Kat...”.

- Jakie to słodkie - powiedziała Kat z uśmiechem. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy jej płonących policzków. - To

znaczy, jakie to słodkie, że tak mówisz. Adam jest miły, ale jestem pewna, że nie patrzy na mnie w ten sposób. Seraphine uniosła brwi.

- I ja też go w ten sposób nie postrzegam - dodała prędko Kat.

- Nie bierzesz tego pod uwagę?

- Nie wydaje mi się, nie - skłamała. - Jestem teraz zainteresowana wyłącznie odrobiną stabilizacji.

To była prawda, chociaż jednocześnie nie mogła zaprzeczyć, że to, co powiedziała Seraphine, ją poruszyło.

- No dobra - ustąpiła Seraphine. - Myślę, że rozumiem, o co ci chodzi, po tym wszystkim, co ci się w życiu przytrafiło. Ale trochę mi żal. Jesteś pewna, że nie chciałabyś przynajmniej lepiej go poznać? - rzuciła z zachęcającym uśmiechem.

Zbliżyła się do nich Charlie i Kat szybko ujęła ją za rękę.

- Charlie, chodź tu, musimy zmienić temat - powiedziała żartobliwym tonem.

Przyjaciółka uśmiechnęła się, lekko zmieszana popatrzyła na obie kobiety i zdecydowała przystać na sugestię Kat.

- Jeśli naprawdę potrzebujecie nowego tematu do rozmowy, jest coś, o co chciałam was zapytać. Co będziecie robić za dwa tygodnie?

Kat wzruszyła ramionami. Poczowała ulgę, że teraz Charlie stała się obiektem zainteresowania.

- Nie mam żadnych planów.

- Ja też - dodała Seraphine.

- No to może wybrałybyście się do Londynu? Na mój koszt. Chciałabym ugościć was w podziękowaniu za tę całą ciężką pracę, jaką włożyłyście w recenzje.

- Nie musisz tego robić. - Kat pokręciła głową. - To była dla nas przyjemność.

- Rozumiem... ale mam na to ochotę. Poza tym nie jestem jeszcze gotowa na rozstanie z wami. Przyślę wam bilety na pociąg i zabiorę was do jakiegoś miłego miejsca. Musicie tylko przyjechać.

- Bardzo bym chciała - powiedziała Seraphine. - Wspaniała propozycja.

Kat jeszcze się wahała.

- No, nie wiem. To niezwykle kuszące, ale ostatnio wszystko było takie zwariowane...

- I właśnie dlatego dobrze ci zrobi trochę odpoczynku. Czy twój ojciec mógłby przez jeden dzień zaopiekować się Leo? Mówiłaś przecież, że bardzo się cieszy, że znów może z nim spędzić trochę czasu.

- Zapytam go. Może razem coś wymyślimy.

Charlie i Euan przystanęli przed Nadmorską. Nocne powietrze było rześkie i chłodne, niebo pełne jasno świecących gwiazd. Z wnętrza sączyły się dźwięki muzyki i głosy rozmawiających gości, ale czuli się tu jak w ukryciu, gdzie nikt ich nie może znaleźć.

- Żałuję, że musisz jechać - powiedział Euan, ujmując rękę Charlie.

- Ja też - odparła. Powiew wiatru zdmuchnął jej kosmyk włosów na twarz, a Euan delikatnie go odgarnął. -Ale sądzę, że moja szefowa miałaby coś do powiedzenia, gdybym znów przedłużyła pobyt tutaj. Już dosyć długo odsuwałam na bok rzeczywistość.

- Chwile spędzone z tobą były cudowne - wyznał cichym, zachrypniętym głosem.

- Dla mnie też. Dziękuję.

- Dziękujesz mi? - spytał, lekko się uśmiechając.

- Tak - brnęła dalej. - Oprowadziłeś mnie po okolicy, zaprosiłeś na obiad.

- Zabrzmiało to tak, jakbym był przewodnikiem wycieczek - stwierdził, marszcząc brwi. - Charlie, zapraszałem cię, bo mi się podobasz. Myślałem, że to oczywiste.

- I jest. Ale... no wiesz, wracam do Londynu. Będziemy bardzo daleko od siebie.

- Więc nie chcesz nawet spróbować?

Wyglądał na przygnębionego.

- Nie wiem, jak by to mogło wyglądać - powiedziała. Przez chwilę czuła się lepiej, przejmując kontrolę nad sytuacją, przecinając sprawę, zanim znów zostanie zraniona.

Wypuścił jej rękę. Bliskość, którą pielęgowali przez ostatnich kilka dni, poczucie bycia razem, budowane żartami i historiami, którymi się dzielili, zaczynały zniknąć.

- A więc to koniec trasy. Jeśli tego właśnie chcesz - stwierdził.

Poczuła ściskanie w dołku. Nie tego chciała. W żadnym razie, nie tego, żeby to się skończyło. Żeby nie dzielić już ani chwili z Euanem. Ale nie wiedziała, jak to naprawić, jakie rozwiązanie zaproponować. Skinęła głową.

- Tak, tego chcę. Myślę, że będzie łatwiej, jeśli pożegnamy się teraz, prawda?

- W takim razie to jest pożegnanie - powiedział beznamiętnie Euan. - Żałuję, ale wyraziłaś to dość jasno.

Odszedł z ociąganiem.

Charlie patrzyła, jak wraca na przyjęcie, a potem odwróciła się w stronę morza i ukryła twarz w dłoniach. Jesteś idiotką, Charlie - wymamrotała sama do siebie. Rozpaczliwie pragnęła cofnąć wszystkie wypowiedziane przed chwilą słowa.

Kwadrans przed północą lokal był jeszcze pełen gości, kiedy nagle zgasło światło i urwała się muzyka.

- No nie! - Kat usłyszała dobiegający z ciemności głos Seraphine.

- To z pewnością bezpiecznik - z drugiego końca sali odezwała się Charlie. - Widzi ktoś Letty?

- Prawie nikogo nie widzę - rozległ się jakiś męski głos.

- Wydaje mi się, że wyszła z przyjaciółką na parking - odezwał się ktoś inny.

Kat przypomniała sobie niejasno poprzednią awarię prądu, kiedy była w Nadmorskiej. Skrzynka z bezpiecznikami znajdowała się na ścianie obok schodów prowadzących do mieszkania Letty.

- Nie ma sprawy, chyba wiem, jak to naprawić.

- Proszę. - Adam podał jej telefon z włączoną latarką. - To powinno pomóc.

Przeszli razem przez zatłoczone pomieszczenie na tyły lokalu. Adam wymacał klamkę, otworzył drzwi i poprowadził Kat ku schodom prowadzącym do mieszkania Letty. Tu korytarz też był pogrążony w ciemności, z wyjątkiem strumienia światła z trzymanego przez nią telefonu.

Skierowała go na ścianę i znalazła skrzynkę. Usiłowała ją otworzyć jedną ręką, w drugiej trzymając telefon.

- Daj, ja to zrobię - powiedział Adam.

Pochylił się nad nią, pociągnął drzwiczki i otworzył skrzynkę.

Kat stanęła na czubkach palców i zajrzała do środka.

- Hej tam, pospieszcie się! - rozległo się wołanie z wnętrza herbaciarni.

- To musi być któryś z tych - mruknęła Kat. Pstryknęła jednym z nich.

- A ja myślę, że tamten - stwierdził Adam.

Kiedy pokazywał jej przełącznik, ich twarze prawie się zetknęły. W głowie Kat dźwięczały słowa Seraphine. Teraz była pewna. On też coś do niej czuł.

W ciemności słyszała oddechy i zdawała sobie sprawę z bliskości ich ciał. Poruszyła się w jego stronę i jej usta natrafiły na jego wargi. Pocałowali się, ich dłonie odnalazły się nawzajem, wargi poruszały się w naturalnym, wspólnym rytmie. Kat zabiło mocniej serce. To było wspaniałe.

Jednak w okamgnieniu pojawiły się wątpliwości. Nie mogła do tego dopuścić, nie teraz. W jej życiu było dosyć zamieszania. Dla swojego i Leo dobra nie powinna wprowadzać dodatkowego zamętu.

Oderwała się od Adama, zlokalizowała przełącznik, który wcześniej wskazał, i pstryknęła nim.

Muzyka zaczęła znów grać, a w korytarzu zapaliło się światło.

Wtedy zobaczyła wyraz jego twarzy: był zaskoczony i zmieszany tym, że się od niego odsunęła.

- Miałeś rację - powiedziała cicho. - To był właśnie ten.

CZEŚĆ TRZECIA

*Woda to matka herbaty, czajniczek jest jej ojcem, a ogień
nauczycielem.*

Przysłowie chińskie

Poniedziałek, 6 października

- Ten będzie na ciebie pasował - powiedziała Kat, podając Zoe mały biały fartuch zdjęty z drzwi kuchni Letty. Ona, Zoe, Letty i Seraphine zebrały się w kuchni Nadmorskiej na wieczorną sesję pieczenia. Kat pomogła dziewczynce zawiązać na plecach troczki fartucha.

- No więc chciałam pokazać moim trzem ulubionym damom, jak się robi magdalenki - oznajmiła Seraphine. Rozpakowała składniki na blacie kuchennym. - Udało mi się znaleźć kilka właściwych foremek - powiedziała. - Można użyć foremek do muffinek, ale z tych, w kształcie muszelek, wychodzą o wiele ładniejsze.

- Doskonale - stwierdziła Letty, włączając piekarnik, żeby zdążył się nagrzać. - Euan mówi, że jego pies jest od nich uzależniony. Jeśli chcecie znać moje zdanie, wydaje mi się to okropnym marnotrawieniem dobrych ciastek.

Seraphine i Zoe spojrzały na siebie i się roześmiały.

Kat była wdzięczna ojcu, że znów zaofiarował się zostać z Leo. Pieczenie w towarzystwie przyjaciółek było właśnie tym, czego teraz potrzebowała. Od czasu przyjęcia nie przestawała myśleć o Adamie. To, co zdarzyło się między nią a Jakiem, wyraźnie wytrąciło ją z równowagi - inaczej nie zachowałyby się tak głupio. Teraz chciała tylko zapomnieć o tym.

- No dobrze, Zoe, możesz zetrzeć skórkę z cytryny? Seraphine zadała to pytanie po francusku, a dziewczynka wzięła od niej cytrynę i zabrała się do pracy.

Letty popatrzyła na nie i dyskretnie uniosła brwi, dając do zrozumienia, że jest pod wrażeniem, a Seraphine uśmiechnęła się z dumą.

Pracowały wspólnie w kuchni, przygotowując magdalenki, a kiedy ciastka trafiły już do piekarnika, usiadły na kuchennych stołkach.

- Pieczenie jest rzeczywiście odjazdowe - zauważyła Zoe, obserwując, jak ciastka rosną w piekarniku. - Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby nauczyć się jeszcze paru rzeczy.

- Powinnaś przyjechać kiedyś do mojego miasteczka - stwierdziła Seraphine. - Latem prowadzą tam fantastyczne kursy cukiernicze. Mogłabyś wziąć w takim udział.

- Mówisz jak o dobrej zabawie - powiedziała z uśmiechem Zoe.

Kat wyobraziła to sobie - przyjemność z wakaq'i we Francji połączona z pieczeniem, nauką i próbowaniem wypieków. Zupełnie jak pobyt w raju. Ale takie rzeczy należały do innego świata. Były dla innych, nie dla niej.

- Ja też bym z tobą pojechała - wtrąciła Letty. - Zawsze marzyłam o zrobieniu czegoś takiego.

Kat skinęła głową, jakby zachęcając ją do tego.

- Powinnaś pojechać.

- Powinnaś, Letty - przytaknęła Zoe. - Nie jesteś jeszcze za stara.

- Zoe! - zawołała Seraphine, stukając ją w ramię.

- A bo co? - odpaliła dziewczynka.

- Nie przejmuj się, Zoe - powiedziała ze śmiechem Letty. - I być może masz rację.

Pod koniec spotkania Kat zebrała swoje rzeczy i włożyła płaszcz.

- Proszę. - Seraphine podała jej srebrzyste kartonowe pudełko wypełnione zrobionymi przez nią ciastkami. - Nie zapomnij ich zabrać!

- Dzięki - powiedziała Kat, kręcąc głową. - Ależ ze mnie głupek.

- Dobrze się czujesz? - spytała cicho Seraphine. - Wydaje się, że coś cię dręczy.

- To nic takiego - odparła.

- To samo nic takiego, przez które Adam wsypał mi dziś rano sól do herbaty? - dociekała Seraphine.

Kat się uśmiechnęła.

- Dokładnie to samo.

Wtorek, 7 października

Charlie przemknęła obok biurka Bena i usadowiła się z kubkiem gorącej kawy na swoim obrotowym krześle. Zerknęła na niego i natychmiast odwróciła wzrok. To był dopiero drugi dzień od jej powrotu i miała zamiar skupić się na pracy; nie było czasu na pogawędki.

Włączyła komputer. Zauważyła, podobnie jak poprzedniego dnia, że wszystko leżało na biurku tak, jak je zostawiła - włącznie z samoprzylepnymi karteczkami, na których notowała pojedyncze słowa, przyklejonymi wokół krawędzi monitora. Wyglądało, jakby nigdzie się stąd nie ruszała.

W niedzielę wieczorem wróciła do mieszkania i wykąpała się przed pójściem do łóżka. Spodziewała się, że poczuje się w domu lepiej, znów u siebie, bez żadnych komplikacji. Ale mieszkanie wydało jej się puste i zimne - potrzebowały jej tylko zaniedbane rośliny. Kiedy ułożyła się w pościeli z egipskiej bawełny, nie mogła się pozbyć wrażenia, że poza szefową nikogo nie obchodziło, czy wróci. Z trudem przezwyciężyła pokusę zadzwonienia do Euana, powiedzenia mu, że nie była z nim szczerą. Wyłączyła telefon - nigdy wcześniej tego nie robiła - i odłożyła go do torebki.

- Naprawdę dobrze, że wróciłaś, Charlie. - Jess przysiadła na krawędzi jej biurka.

- Dzięki. Miło wrócić na swoje miejsce. - Uśmiechnęła się, ale jej słowa nie brzmiały szczerze. Czuła się zagubiona w szarym biurze ze znajomymi ściankami z matowego szkła i ubranymi w garnitury kolegami biegającymi tam i z powrotem.

Tęskniła za spokojem Nadmorskiej, babeczkami Letty, rozmowami z przyjaciółkami - i ciepłymi ramionami Euana.

- Swoją drogą, materiał wygląda znakomicie - powiedziała Jess. - Udało ci się. Słuchaj, już się spóźniłam na zebranie. Złapię cię później.

Artykuł, który Charlie zamierzała napisać jako dodatek do listopadowego numeru, zaczynał nabierać kształtu w jej głowie. Będzie to opowieść o tym, co Nadmorska - bez wymieniania jej nazwy - widziała przez stulecie swojego istnienia, historia tajemniczej herbaciarni. Żałowała, że nie ma czasu, by przejrzeć zawartość pudełka, które dała jej Letty, ale goniły ją terminy. Będzie musiało jej wystarczyć to, co znalazła do tej pory.

Położyła notatki z boku i zaczęła pisać.

W czasie drugiej wojny światowej Scarborough doświadczyło wielu tragedii, włącznie z nalotem na miasto. W tym trudnym okresie ludzie jednoczyli się, a tradycyjne herbaciarnie przerobiono na centra szkoleniowe RAF-u. Odsunięto stoły, a biskopt waniliowy Julii Brown dodawał sił odbywającym szkolenie rekrutom...

W porze lunchu wysłała artykuł do Jess. Zmieniła imię Letty i opisała historię herbaciarni w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Opowiedziała, jak Letty i John przezwyciężali trudności - problemy finansowe, dewastacja lokalu - i jak udało im się go utrzymać. Miała nadzieję, że oddała sprawiedliwość skomplikowanej historii herbaciarni.

Otworzyła pudełko z gotową sałatką. Groszek cukrowy i pomidorki koktajlowe były mdłe w porównaniu z ciastkami, które wspominała chwilę temu.

Zadzwoił telefon na jej biurku - połączenie wewnętrzne. Podniosła słuchawkę.

- Charlie, mówi Louis. - Głos naczelnego dyrektora brzmiał jak zwykle energicznie i rzeczowo. - Masz wolną chwilę?

- Jasne - odparła, prostując się na krześle. Przecież naczelnemu dyrektorowi nie mówi się: właśnie jem lunch. -W twoim biurze?

- Tak, dzięki.

Wstała, sprawdziła, czy na jej ubraniu nie ma fałdek, i podeszła do narożnego biura Louisa. Siedział pochylony nad laptopem, na nosie miał okulary, na biurku leżały porozrzucane próbne odbitki okładek ***Tajemniczych herbaciarni***.

Zapukała do drzwi. Uniósł głowę i się do niej uśmiechnął.

- Cześć, Charlie. Siadaj.

Usiadła na krześle naprzeciwko niego, za dużym oknem rozpościerał się widok na Tamizę. Na Millennium Bridge widać było sporo pieszych: małe plamki z kolorowymi parasolami chroniącymi przed ulewnym deszczem. Pomyślała: czy w Scarborough też pada.

- Chciałem przekazać ci najświeższe nowiny - powiedział z błyskiem w oku. - Wszyscy jesteśmy zachwyceni kształtem tego numeru... i jak wyglądają zamówienia. Zrobiłaś kawał dobrej roboty.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

- Będę szczerzy: jestem pod wrażeniem. Pomijając fakt, że nie uczestniczyłaś tu, na miejscu, w zebraniach - co z początku niespecjalnie mi się podobało - przedstawiłaś świetną koncepcję i zebrałaś porządny i wspaniały materiał, taki, jakiego oczekują czytelnicy „Indulge”. Znalazłaś zupełnie nowe autorki i wciągnęłaś je do współpracy. Te umiejętności sprawiają, że zapowiadasz się na bardzo dobrego redaktora naczelnego. Jak wiesz, Jess nas opuszcza. Nie widzę potrzeby szukać jej następczyni poza firmą.

Charlie poczuła ucisk w piersi. To była wiadomość, na którą z nadzieją czekała od kilku miesięcy. Na to pracowała w „Indulge” od samego początku.

- I co ty na to, chcesz zostać naczelną? Wszyscy uważamy, że jesteś gotowa na ten awans. Przez ostatnich osiem lat podnosiłaś tutaj, w „Indulge”, swoje kwalifikacje i wielokrotnie sprawdzałaś się w pracy. Jeśli chodzi o mnie, praca z tobą zawsze sprawiała mi przyjemność. Mam nadzieję, że przyjmiesz tę propozycję.

Charlie uśmiechnęła się i przygryzła wargę. Redaktor naczelny! Udało się. Z pomocą Kat i Seraphine - ale dopięła swego.

- Tak - powiedziała z wyraźnym entuzjazmem.

- No to postanowione - stwierdził Louis, pieczętując umowę uściskiem dłoni. - Jestem zachwycony.

- Dzięki, Louis. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. Wracала oszołomiona do swojego biurka, bezwiednie się

uśmiechając. Będzie mogła poprowadzić magazyn, popuścić cugli swoim pomysłom i stworzyć własną stajnię autorów. Będzie zaangażowana w biznesową stronę przedsięwzięcia, będzie miała wpływ na sprzedaż magazynu. Zamiast wykonywać polecenia innych, sama będzie je wydawać.

Podróż do tego miejsca rozpoczęła się wiele lat temu, ale wiedziała, że nie będzie w stanie sama dojść do tego stanowiska. Kat i Seraphine wsparły ją, kiedy tego najbardziej potrzebowała - zarówno praktycznie, jak w sferze emocjonalnej. Gdy już usiadła przy biurku, kliknęła w ikonę nowej wiadomości.

Do: Seraphine i Kat

**Hej, Wy obie,
właśnie dostałam niesłychanie ekscytującą wiadomość. Zostałam mianowana redaktor naczelną „Indulge”! Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Jestem Wam obu winna ogromne**

PODZIĘKOWANIA. Bez Was po prostu nie dałabym sobie rady. Materiały, które zebrałyście, pomysły i recenzje stanowiły olbrzymi wkład w ostateczną decyzję szefostwa. Czekam z niecierpliwością na Wasz przyjazd do Londynu -uczmy to wtedy wspólnie. Jeszcze raz dziękuję, Charlie x

Nacisnęła „Wyślij” i usiadła wygodnie.

Była jeszcze jedna osoba, której chciała o tym powiedzieć. Wiedziała, że Euan podzielałby jej zachwyty, gdyby wciąż byli razem. Wyobraziła sobie jego twarz, ciepły uśmiech i lekko zmrużone oczy, jego radość, że osiągnęła to, na co pracowała przez wiele lat. Bardziej niż cegokolew pragnęła teraz być z nim i wspólnie świętować to zdarzenie.

- Jak słyszę, należą ci się gratulacje.

Słyszając znajomy głos - chropawy, z lekkim londyńskim akcentem - Charlie uniosła wzrok. Stał tam - z tą samą opaloną twarzą i ciemnymi włosami, pewny siebie, w niedbałym stroju. Mężczyzna, z którym - jak to sobie kiedyś wyobrażała - mogła spędzić resztę życia, a on zostawił ją ze złamanym sercem.

- Ben - powiedziała.

Wiele razy odgrywała w myślach tę scenę. Kiedy była w Scarborough, czuła się silna i pewna siebie. Wymyślała sobie, co powie, kiedy spotka go znowu po powrocie do biura. Chłodną reakcją, dowcipne, sarkastyczne, upokarzające uwagi. Ale teraz był tu, przechylając się przez przegrodę przy biurku Charlie, wkraczając w jej przestrzeń tak blisko, że prawie jej dotykał. Serce zaczęło jej galopować. Poczuli się mała, tak jak wtedy, kiedy się dowiedziała, że ją zdradził. Nie mogła się zdobyć na chłodną, przemyślaną reakcję.

- Redaktor naczelny, no, no. - Uśmiechnął się, pokazując idealnie białe zęby. - Dobra robota, Charlie.

- Dzięki - odparła i poczuła ulgę, że zabrzmiało to spokojnie, chociaż wcale się tak nie czuła.

- Naprawdę, Charlie. Zaslługujesz na to.

Miała na końcu języka te słowa, ale nie była w stanie ich wypowiedzieć. Owszem, zasługuję na to. Ale, do jasnej cholery, to nie ma nic wspólnego z tobą. Udało mi się to wbrew tobie. Nie masz prawa tu być, próbując podłączyć się do mojego sukcesu.

- Dzięki - powtórzyła.

- Dobrze się bawiłaś w czasie urlopu? - zapytał pogodnie. - Jess mówiła coś o twojej siostrze. Z Pippą wszystko w porządku?

Jego poufały ton zaczynał działać jej na nerwy - nie miał prawa pytać o jej życie. Stracił je, kiedy zerwali ze sobą. Nie był jej przyjacielem. Był dla niej nikim. Czuła się przy nim -zawsze tak się czuła - zupełnie inaczej niż przy Euanie. Chciałaby, żeby Ben po prostu zniknął.

- Było w porządku - powiedziała. - Pippa dobrze się czuje.

- Świetnie, miło mi to słyszeć. - Wyprostował się. - No cóż, fajnie cię znów widzieć, Charlie. Wyglądasz o wiele lepiej. Chyba dobrze ci zrobiła ta przerwa.

Środa, 8 października

- List! - zawołał Leo i pobiegł ku wycieraczce, na której właśnie wylądował mały pakiet. Podniósł go i podał Kat. Był zaadresowany do nich obojga.

- To może być prezent dla nas!

Od powrotu ojca z podróży zaadresowane ręcznie listy zdarzały się bardzo rzadko i sama była ciekawa, od kogo może pochodzić ta przesyłka.

- Otwórz go, otwórz go! - Leo aż podskakiwał w miejscu.

- Dobra, wstrzymaj swoje konie - powiedziała, mierzwiąc mu włosy.

Jeszcze nie całkiem się przyzwyczaiła do tego, że znów tu jest - tak bardzo się z tego cieszyła, że wybaczała mu nawet podskakiwanie w nogach jej łóżka o szóstej rano. Mieszkanie było znów domem, kiedy miała go przy sobie.

- Jakie konie?

Zdezorientowany, zmrużył oczy.

- To znaczy: poczekaj chwilkę, wytrzymaj, bądź cierpliwy - wyjaśniła ze śmiechem. Zaciekawiona, rozdarła kopertę. - To oznacza wszystko to, czego nie robisz.

- Co to jest?

- Zaraz zobaczymy.

W środku była mniejsza koperta, a w niej dwa bilety. Wyjęła je i uśmiechnęła się szeroko, kiedy zorientowała się,

co to takiego - wejściówki do morskiego parku rozrywki. Kto mógł je przysłać? Zmieszanie przerodziło się w radość. To z pewnością Jake stara się zrekompensować poprzednie przykrości. Leo będzie zachwycony.

Przyjrzała się listowi. Jak się okazało, wejściówki to nie wszystko. Zostali oboje zaproszeni na specjalne spotkanie z delfinami.

Spojrzała na Leo, który z podniecenia nie potrafił ustać w miejscu.

- Mamo! Powiedz mi!

- To niespodzianka - powiedziała. - Musisz poczekać do weekendu. Wtedy się dowiesz.

Po południu Kat i Leo chodzili po supermarkecie Morrisona. Kat zdejmowała z półek artykuły spożywcze i ładowała je do wózka - paczki płatków i wielopaki soku. Przejrzała kupony rabatowe z portfela, sprawdzając, czy będzie mogła jakieś wykorzystać.

Kiedy wróci do domu, zadzwoni. Nie mogła dać się omamić gestem Jake'a - oczywiście, że nie. Dobro synka było najważniejsze. Ale fakt, że Jake zadał sobie nieco trudu, by się dowiedzieć, o czym marzy Leo, i zaoszczędził tyle pieniędzy, aby spełnić to marzenie, też przecież o czymś świadczył.

Po powrocie do domu Leo zajął się grą na ksylofonie, a Kat poszła z telefonem do kuchni. Wybrała numer.

- Cześć, Jake.

- Cześć - odparł. Po głosie słychać było, że cieszy się z jej telefonu. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Odwróciła się w stronę okna. Późnym popołudniem promienie słońca odbijały się od szyb w małych okienkach na szczycie latarni morskiej. - Dzwonię, żeby ci podziękować. Dostaliśmy dziś przesyłkę.

- Przesyłkę? - spytał zdziwiony.

- Tak - potwierdziła Kat. - Bilety. Do morskiego parku rozrywki.

- Chcesz być złośliwa? - Głos Jake'a nabrał ostrych tonów. - To znaczy przykro mi, że nie stać mnie na te bilety, ale chyba się umówiliśmy, że pierwszeństwo mają podstawowe rzeczy. Zaczynam oszczędzać...

- Och! - Cały zapach gdzieś wyparował. - Jake, przepraszam, to jakieś nieporozumienie. Nie chciałam być złośliwa. Masz rację, że powinniśmy się najpierw zająć rachunkami i rzeczami niezbędnymi.

- Zgadza się. W porządku - mruknął opryskliwie. - Ale to było dziwne. - Znów czuła w jego głosie chłód.

- Tak, przepraszam, pomyliło mi się. Porozmawiamy za tydzień.

- Jasne. Uściśnij ode mnie małego, dobrze?

- Oczywiście.

Kat się rozłączyła; czuła się lekko poobijana po kontakcie z Jakiem, tak pełnym napięcia jak podczas ich rozmowy w Edynburgu.

No więc nic się nie zmieniło.

Wróciła do pokoju i spojrzała na bilety leżące na kominku. Skoro nie przysłał ich Jake, to kto to zrobił?

Sobota, 11 października

Koniki morskie sunęły po akwarium, podskakując i z wdziękiem owijając ogonki wokół wodorostów.

- Wiesz, co jest w nich wyjątkowego? - spytała Kat, bawiąc się od niechcienia włosami synka.

- Mają magiczne ogonki?

- Tak, oczywiście. Ale jest jeszcze coś...

- Główki jak u konia?

- To też. Ale także to, że to tatusiowie koników morskich rodzą małe.

- Naprawdę? - Leo zrobił wielkie oczy. Przyjrzał się im dokładniej, przyciskając twarz do szyby. - Wszystkie mają grube brzuszki. To znaczy, że wszystkie będą miały dzieci?

- Nie wydaje mi się. - Kat się roześmiała. - Myślę, że po prostu tak wyglądają.

- Cześć, Kat.

Uniosła głowę i zobaczyła, że przystanął obok nich Adam. Ich oczy się spotkały. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Miała tylko nadzieję, że nie dała tego po sobie poznać. Nie widziała go od nocy, kiedy się pocałowali, ale gdy się uśmiechnął, zniknęło całe skrępowanie. Jego obecność ją uspokajała, dawała poczucie bezpieczeństwa.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Jak wam się tu podoba? - spytał Adam.

- Cudownie się bawimy, prawda, Leo?
- To najlepszy dzień w moim życiu - odparł.
- Miło cię widzieć - Kat zwróciła się do Adama. - Co cię tu sprowadza?
- Musiałem spotkać się z pewnym człowiekiem w sprawie pingwina i pomyślałem, że wpadnę tu i przywitam się z wami.
W tym momencie Kat wszystko zrozumiała i zdziwiła się, jak to się stało, że wcześniej na to nie wpadła.
- To ty, prawda? - spytała, mrużąc z rozbawieniem oczy. - To ty przysłałeś nam bilety?
- Tak - przyznał Adam. - Przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że Leo bardzo się interesuje morskimi żyjątkami, a w pracy trafiają mi się rozmaite dziwne dowody wdzięczności.
- Dziękuję, Adamie. Bardzo miło, że o tym pomyślałeś. Leo od niepamiętnych czasów marzył o przyjeździe tutaj.
- Proszę bardzo.
Ich spojrzenia się spotkały i Kat poczuła, że coś ją do niego przyciąga - tak jak podczas przyjęcia na cześć Letty.
- Masz czas na kawę po zwiedzaniu? - spytał. Otworzyła usta, żeby się jakoś wymówić, ale nic nie przyszło jej do głowy.
- Owszem - odparła z uśmiechem. - Czemu nie?
Godzinę później Kat i Adam siedzieli w kafejce. Leo opowiadał kobiecie za kontuarem, jak było podczas spotkania w delfinariu.
- To był wyjątkowy dzień - zwróciła się Kat do Adama. - Jeszcze raz wielkie dzięki. Spotkanie z delfinami było po prostu cudowne.
- Cieszę się, że dobrze się bawiliście - odparł. - To duża frajda poznać takiego chłopca jak Leo, który interesuje się tym samym co ja. Nie jestem wprawdzie całkiem pewien, jak to świadczy o wieku mojego umysłu... - dodał ze śmiechem.

- Spędzam tyle czasu na rozmowach z Leo, że niekiedy zapominam, jak wygląda konwersacja z dorosłymi - powiedziała Kat. -1 wiesz co? Rzadko mi jej brakuje.

- Świetnie rozumiem, co masz na myśli - przytaknął Adam. - Chociaż Zoe jest znacznie bardziej dojrzała, niż ja byłem w jej wieku.

- Co tam u niej?

- W porządku. Ostatnio rozmawialiśmy o wyborze szkoły średniej. Zupełnie nie wiem, gdzie się podziały te wszystkie lata, ale ona w przyszłym roku kończy podstawówkę.

- Jest jakaś konkretna szkoła, do której chciałaby pójść?

- Do niedawna była zdecydowana na pójście do szkoły z internatem. Kat uniosła brwi.

- Nie chcę jej źle oceniać, ale...

- Wiem, też byłem zaskoczony. I to jeszcze, zanim zacząłem się zastanawiać, czy byłoby mnie na to w ogóle stać. Wmawiałem sobie, że naczytała się zbyt wielu książek o *Malory Towers*, ale teraz już nie jestem tego taki pewny. Nagle zrezygnowała z tego pomysłu. I dlatego się zastanawiam, czy to nie była swego rodzaju próba ucieczki.

- A teraz?

- O wiele bardziej przywiązała się do domu. Nie potrafię tego wyjaśnić. Chodzi o różne takie drobiazgi. Seraphine pilnuje, żebyśmy zawsze jedli razem posiłki przy stole. Zanim przyjechała, rankami piłem w locie kawę, a Zoe jadała swoje płatki śniadaniowe, i nawet przy najlepszej woli z obu stron bywały takie dni, że zamienialiśmy ze sobą tylko kilka zdań. Teraz znajdujemy dla siebie więcej czasu.

- To dobrze. A więc o jakiej szkole myślicie, kiedy wybiła sobie z głowy pomysł ze szkołą z internatem?

- Wiesz, to zabawne, ale chce iść do Parkview Comp. Kat uśmiechnęła się na myśl o szkole, do której chodzili ona, Adam i Euan.

- To rzeczywiście zabawne.

- Tak, niektórzy z jej kolegów też się tam wybierają i właściwie tylko to ją obchodzi.

- Jesteś chyba z tego zadowolony?

- Spędziłem tam sporo miłych chwil. A ty?

- Ja też nieźle ją wspominam.

- Wiem, że jesteś młodsza, ale zawsze wydawałaś się taka wyluzowana. - Adam uśmiechnął się, wspominając przeszłość. - Miałaś taką aurę, jakbyś nie odczuwała potrzeby robienia tego, co wszyscy inni.

- Ha! - Kat się roześmiała. - Rzeczywiście nie należałam do żadnej paczki, ale nie dlatego, że byłam taka wyluzowana. W rzeczywistości przez większość czasu czułam się jak ktoś z zewnątrz. Spędzałam całe życie na czytaniu. Do dziś to robię.

- No, ale wygląda na to, że teraz masz wielu przyjaciół. Wiem, że Seraphine uważa ciebie i Charlie za pokrewne dusze.

- Tak, czuję to samo - odparła z uśmiechem Kat. - W przyszły weekend jedziemy do Londynu na spotkanie z Charlie. Miło będzie nadrobić zaległości.

- Wygląda na to, że będziecie się dobrze bawić.

Kat odwróciła się i zobaczyła, że Leo ślizga się na kolanach po posadzce.

- Leo, wstawaj, ale już!

Podbiegła do niego i postawiła go na nogi.

- Straciliśmy w ten sposób wiele par spodni - wyjaśniła Adamowi. - Myślę, że już pora iść.

- Sklep! - wtrącił Leo.

- Tak, możemy najpierw iść do sklepu - zgodziła się. Odwróciła się do Adama. - Jeszcze raz wielkie dzięki.

Pochyliła się, żeby cmoknąć go w policzek. Na moment zamknęła oczy, kiedy jej policzek dotknął jego; poczuła lekki dotyk zarostu i subtelny zapach wody po goleniu. Bycie blisko niego sprawiało jej ogromną przyjemność. Przypomniała sobie, co czuła, całując go tej nocy na przy-

jęciu, i zdała sobie sprawę, jak bardzo chciała, by to się powtórzyło.
Ich oczy się spotkały, kiedy ruszała do wyjścia.

- Do zobaczenia wkrótce... Może gdzieś, gdzie będzie więcej wina, a mniej morskich żyjątek - powiedział z uśmiechem Adam.

Czwartek, 16 października

Siedząc w swoim mieszkaniu, Charlie otworzyła pudełko, które Letty dała jej w herbaciarni. Nie mogła wykorzystać w artykule niczego z jego zawartości - wydrukowano już próbne odbitki magazynu - ale wciąż była jej ciekawa. Chciała na nią zerknąć, zanim ją z podziękowaniem odeśle. Wyciągnęła mapę miasteczka z lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku i uśmiechnęła się, widząc miejsca, które stały jej się tak bliskie. Ulicę, na której znajdowało się stare kino, i kawiarnię U Róży, gdzie pili kawę z Euanem.

Sięgnęła znów do pudełka i zaczęła przeglądać kartki od klientów z podziękowaniami dla rodziców Letty, Julii i Leona, za ich gościnność i pyszne babeczki, prywatną korespondencję, a także rachunki od dostawców czy fotokopie aktów notarialnych.

Przerwał jej dźwięk iPada, informujący o nadejściu nowego mejla.

Serce zabiło jej mocno w piersi, kiedy zobaczyła imię Euana - po raz pierwszy od ich pożegnania prawie dwa tygodnie temu. Kliknęła i go otworzyła.

**Cześć, Charlie,
próbowałem zapomnieć o tym, co wydarzyło się między nami -
dałaś mi jasno do zrozumienia, że sobie tego życzysz.**

Problem polega na tym, że nie mogę. Nie potrafię przestać myśleć o Tobie. Wiem - czuję, że istnieje między nami więź. To nie jest coś, co często się zdarza - a przynajmniej nie mnie.

Nie chcę rezygnować. Chcę dać temu, nam - czymkolwiek by to było - szansę. Owszem, dzieli nas kilka mil (no dobra, całkiem sporo mil) jazdy autostradą. Ale to nie znaczy, że musimy dać temu odejść...

Chciałbym znów zobaczyć, jak się śmiejesz.

Euan x

Charlie zamknęła pocztę, usiadła na sofie i pozwoliła, by jego słowa powoli dotarły do jej świadomości. Czuł tę samą więź co ona i nie dał się oszukać próbą skwitowania ich spotkania jako czegoś niepoważnego. Był odważny tam, gdzie ona zachowała się jak tchórz. I nie mogła oprzeć się myśli, że to właśnie on ma rację.

Następnego dnia Charlie - w nowej roli - pojawiła się w biurze ubrana w elegancką szarą garsonkę i bluzkę w kolorze kości słoniowej. Zabrała głos podczas zebrania, na którym często siedziała cicho, i omówiła ze swoją nową asystentką sprawy, w których będzie potrzebowała pomocy. Jess do nowego roku zajmowała jeszcze biuro redaktora naczelnego, ale zaczęła już przekazywać sprawy Charlie, a jeśli chodziło o zespół „Indulge”, zmiana już się dokonała. Po lunchu Charlie usiadła przy swoim biurku i zaczęła wymyślać koncepcję następnego numeru pisma. W trakcie pracy była w stanie odsunąć na bok myśli o Euanie. Wciąż nie odpowiedziała na jego mejla.

Ben poklepał ją po ramieniu i podał kubek z kawą.

- To gałązka oliwna - oznajmił z uśmiechem.

Przyjęła go z ociąganiem, odczuwając tę samą nieprzyjemną mieszankę irytacji i niepokoju, której doświadczyła podczas ich ostatniej rozmowy. Ale przekonywała siebie, że

skoro mają pracować w tym samym biurze, powinna zachować się uprzejmie.

- A co ty na to, gdybym zabrał cię na drinka dla uczczenia twojego awansu? - spytał.

Pokręciła głową i odsunęła kawę na bok.

- Nie. Nie ma mowy.

Poczuła przypływ siły, kiedy się zorientowała, że słowa zabrzmiały dokładnie tak, jak chciała - wyraźnie i asertywnie.

Mina mu zrzęła.

- Czemu nie? Spojrzała na niego.

- Naprawdę musisz pytać?

- To, co się stało... no cóż, co było, minęło, prawda? Nie chcesz iść do przodu... i żebyśmy zostali przyjaciółmi? W końcu pracujemy razem.

Wyglądał tak żałośnie, stojąc tu i nie mogąc zrozumieć, że Charlie odrzuca jego przyjaźń. Miał na sobie tanią koszulę ze sztucznego włókna, zbyt opinającą pierś. Zastanawiała się, co kiedyś w nim widziała.

- Chcę iść do przodu, zgadza się - odparła bez mrugnięcia okiem. - Ale nie chcę twojej przyjaźni. Moje życie dużo zyskało, odkąd ciebie w nim nie ma.

Zauważyła, że ludzie pracujący przy pobliskich biurkach zamilkli. Wszystkie oczy skierowane były na nią i na Bena.

- Daj spokój - powiedział ściszym głosem. - Bądź rozsądna, Charlie. Nie bądź krową.

- Nie, to ty powinieneś być rozsądny, Ben. Miałeś mnie za idiotkę. Okłamywałeś mnie, zdradziłeś i upokorzyłeś. Mam to szczęście, że wiem, czym jest prawdziwa przyjaźń. To szacunek, wsparcie, życzliwość. Nie sądzę, że stać cię na to.

Ben stał z rozdziawioną gębą.

- Jesteś okrutna - odezwał się wreszcie, prawie bez tchu.

Jess obserwowała całą scenę, stojąc w drzwiach swojego gabinetu. Uśmiechała się szeroko. Kilko koleków Charlie dyskretnie pokazało jej uniesione kciuki.

Patrząc na Bena, małego, wijącego się człowieczka, usiłującego uzyskać przebaczenie i wymazanie swoich win, Charlie poczuła ulgę. Uniknęła małżeństwa z nim. Cierpienie, jakiego doświadczyła, nie było spowodowane złamanym sercem, ale głębokim poczuciem upokorzenia i zranionej dumy. Wreszcie ujrzała go takiego, jaki był - żalosny, nędzny i płytki. Nie czuła już żadnej więzi z nim.

- Nie, Ben. Uwierz mi, nie chciałbyś się przekonać, jak mogę być okrutna.

Piątek, 17 października

Od: Seraphine Do: Kat i Charlie

Re: LONDYN. Nie mogę się doczekać spotkania z Wami!

Dzień dobry Wam obu, to już jutro!

Chciałam powiedzieć, z jaką niecierpliwością czekam na spotkanie z Wami w Londynie przed moim wyjazdem - to będzie idealne pożegnanie z Anglią i z Wami, moje drogie przyjaciółki. Seraphine x

Od: Kat

Cześć, dziewczyny,

nie mogę się doczekać spotkania z Wami. Charlie - mam nadzieję, że po powrocie do pracy wszystko w porządku. Mamy tyle spraw do obgadania, żeby być na bieżąco! Seraphine - do zobaczenia na dworcu jutro o ósmej. K x

Sobota, 18 października

Charlie, Seraphine i Kat szły w rześkim, zapowiadającym zimę chłodzie przez Green Park w kierunku Strandu. Po drodze beztrąsko rozmawiały.

- Londyn jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam -stwierdziła Seraphine, kiedy mijaly kolejkę przed Królewską Akademią Sztuki. - Chciałam tu przyjechać od czasu, kiedy byłam nastolatką, po obejrzeniu *To właśnie miłość*.

- Och, jest w każdym calu taki romantyczny, jak w tym filmie - odparła Charlie. - Zupełnie tak, jak moje życie! -dodała z uśmiechem.

Seraphine dała susa i zrobiła zdjęcie, kiedy przechodziły obok hotelu Ritz.

- Mam już tylko dwa tygodnie na bycie turystką i zamierzam w pełni je wykorzystać.

- Więc dokąd nas zabierasz, Charlie? Byłaś bardzo tajemnicza w tej sprawie - powiedziała Kat.

- Jesteśmy na miejscu. - Charlie wskazała urządzone z przepychem okna wystawowe domu towarowego Fortnum and Mason. - Jedne z najlepszych podwieczorków w tym mieście.

Weszły do środka i Seraphine spojrzała łakomym wzrokiem na ręcznie robione czekoladki i stoły wypełnione delikatnymi łakociami i pudełkami z herbatą.

- Moi rodzice będą zachwyceni, kiedy dostaną parę drobiazgów stąd.
- Później będziemy mieć czas na zakupy - powiedziała Charlie. - Teraz musimy nadrobić sporo zaległości.

Winda zawiozła je na najwyższe piętro budynku. Drzwi otwały się na spektakularnie elegancką, wysoko sklepioną recepcję Salonu Herbacianego Diamentowego Jubileuszu. Gdy Charlie podała swoje nazwisko, zaprowadzono je do stolika przy oknie z widokiem na wysokie budynki śródmieścia Londynu. Charlie złożyła zamówienie u kelnerki.

- Mam dla was niespodziankę - oznajmiła. Pochyliła się i zaczęła grzebać w torbie.

Wyjęła egzemplarze magazynu „Indulge” - luksusowo wydanego i błyszczącego, z ilustracją przedstawiającą filiżankę na pierwszej stronie.

- Ta dam! Świeżo spod prasy!
- Już wyszedł! - zawołała z radością Kat.
- To egzemplarze sygnałne. Wyszarpnęłam je z rąk naszego szefa produkcyjnego, żeby je wam dać. W sprzedaży magazyn ukaże się w przyszłym tygodniu.

Kat przerzucała kartki, widząc w druku słowa napisane przez nią i Charlie, wraz z fotografiami miejsc, które odwiedziły.

- Wygląda wspaniale.
- Widzicie? Wydrukowali tu wasze nazwiska.
- A to jest artykuł, który napisałaś? Historia Nadmorskiej? - spytała Kat.

- Tak... musiałam ją jakoś przedstawić. Nie byłoby dobrze, gdybym ją pominęła. Ale nie martw się... nie zdradziłam zbyt dużo i najpierw pokazałam wydruk Letty. Proszę, tu jest jeszcze jeden egzemplarz. Przekażcie go jej ode mnie.

- To stało się teraz takie... prawdziwe - stwierdziła Kat, trzymając pismo w rękach.

- Jest jeszcze coś, Kat. W „Indulge” byli zachwyceni tym, co napisałaś, i bardzo by chcieli znowu skorzystać z twoich usług. Byłaby to praca na zlecenie, więc nie mogę

ci zagwarantować stałych przychodów, ale powinna być ciekawa. Interesowałyby cię to?

Kat nie mogła wprost uwierzyć własnym uszom. To była sposobność zarabiania pieniędzy, robiąc to, co kochała - nie jako odległe marzenie, ale coś, co się rzeczywiście dzieje.

- Tak - odparła, uśmiechając się szeroko. - Mówisz to poważnie?

- Jak najbardziej - zapewniła ją Charlie. - Sprawdziłaś się już w tej pracy.

- To niewiarygodne. - Niespodziewana propozycja wprowadziła Kat w osłupienie.

- Zaslugujesz na to - dodała Charlie. - Będziemy bardzo zadowoleni, mając taką autorkę.

- Gratuluję. - Seraphine uściśniła mocno przyjaciółkę.

- Dziękuję. - Kat wręcz promieniała. - A jak ci idzie w pracy? Dobrze?

- Tak, wciągnęłam się z powrotem w londyńskie życie - powiedziała Charlie. - Od czasu awansu mam mnóstwo do roboty, ale właśnie to lubię.

- Czyli nie żałujesz powrotu? - spytała z niewinną miną Kat.

- Co masz na myśli?

- To tylko przeczucie. - Kat wzruszyła ramionami. W głosie Charlie pojawiła się ostrzejsza nuta.

- Jeśli mówisz o Euanie... a wiem, że o to chodzi... jestem całkowicie przekonana, że podjęłam słuszną decyzję. Pracowałam przez długie lata na ten awans.

- Skoro tak mówisz - stwierdziła Kat. Wymieniły spojrzenia z Seraphine.

- Nie patrzcie na siebie w ten sposób. Nie mam zamiaru rzucić tego wszystkiego.

- Kontaktował się z tobą? - spytała Kat.

- Tak - odparła Charlie, bawiąc się łyżeczką. - Przysłał mejla.

- A co mu napisałaś? - dociekała z błyszczącymi oczami Seraphine.

- Jeszcze nic.
- Moim zdaniem szkoda to tak zostawić - oświadczyła Kat. - Mogłabym przysiąc, że dzieje się między wami coś wyjątkowego.
- Nie odpisałam, ponieważ nie wiem, co - wyznała Charlie, odsłaniając nieco przyłbicę. - Po prostu łatwiej nic nie powiedzieć.
- Kto zje ostatniego makaronika? - spytała godzinę później Kat. - Wszystkie jesteśmy zbyt uprzejme.
- Zjedz go - poleciła Charlie. - Ja już nie zmieszczę ani kawałka.
- Makaroniki to jedne z niewielu ciastek, które będę mogła zabrać do domu. Z radością ci go zostawię - powiedziała Seraphine.
- Co słysząc u Letty? - spytała Charlie.
- Wszystko w porządku - odparła Kat. - Dziś wieczorem pomoże mojemu tacie przy Leo. Chciała być pewna, że pojedę na spotkanie z wami, chociaż za nic w świecie nie zrezygnowałabym z tej wycieczki. Tak miło mieć wolny dzień i zrelaksować się razem z wami. To prawdziwa ucieczka.
- A jak się wam układało od mojego wyjazdu?
- W porządku. Dogadujemy się z Leo na swój sposób. To wspaniałe, że znowu go mam, cieszę się też, że tata jest w domu.
- Adam wspominał, że widział cię parę dni temu - powiedziała Seraphine.
- Nie zaczynaj...
- Aha, potrafisz docinać innym, ale sama tego nie znosisz! - Charlie się roześmiała.
- Może i masz rację. Naprawdę miło go było zobaczyć. I mam też takie poczucie, że moglibyśmy widywać się nieco częściej.

Charlie odprowadziła Seraphine i Kat na dworzec. Słońce stało nisko na jesiennym niebie. Wokół kłębili się ludzie z torbami pełnymi zakupów i wracający po pracy do domów.

- Co za cudowny dzień - westchnęła Seraphine.

- Było fantastycznie - przytaknęła Kat. - Dzięki, Charlie.

- Nie, to ja wam dziękuję. - Charlie położyła ręce na ich ramionach. - Pomogłyście mi, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Nie byłabym w stanie pomóc Pippie, gdybym nie miała tyle szczęścia, że was spotkałam, a wy mi pomogłyście. To cudowne, że was poznałam. Takie przyjaciółki jak wy to prawdziwe błogosławieństwo.

- Ja też tak to odbieram - powiedziała Seraphine. - Na początku czułam się zagubiona. Myślałam, że popełniłam wielki błąd, przyjeżdżając tu, a okazało się, że to jedna z najlepszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłam.

- Och, wy. - Kat wzięła je w ramiona. Odsunęła się po chwili i dodała mimo ściśniętego gardła: - Od czego mam zacząć? Czuję się znacznie silniejsza, wiedząc, że mam was po swojej stronie.

- Zawsze tam nas znajdziesz - stwierdziła Seraphine. - Nawet jeśli nie będziemy mieszkać w tym samym miejscu. Bo myślę, że to już pożegnanie, Charlie. No dobrze, powiedzmy to inaczej: *au revoir*. Mam nadzieję, że przyjedziecie do Francji. Obie.

- To bardzo kuszące - przyznała Charlie.

- Zawsze będziecie mile widziane - zapewniła Seraphine.

Uścisnęły się mocno.

Sobota, 18 października

Seraphine wspięła się po schodach do swojego pokoju. W domu panowała cisza, Adam i Zoe zapewne nie wrócili jeszcze z kina. Ona i Kat przedrzemały prawie całą podróż powrotną, zmęczone wrażeniami dnia. Przyjemnie było wspólnie sobie pomilczeć.

Wyjęła z torby kilka przedmiotów i położyła je na swoim małym biurku.

Model czerwonego londyńskiego autobusu.

Plan metra.

Serwetka i saszetka cukru z Fortnum and Mason. Staroświecka różowo-żółta filiżanka zawinięta w bibułę. Podniszczone kieszonkowe wydanie *84 Chancery Cross Road*. Czarno-biała pocztówka z Beatlesami przechodzącymi po zebrze na skrzyżowaniu przy studiu nagrań Abbey Road. Odwróciła pocztówkę i napisała na odwrocie:

*Droga Carlo,
parę pamiątek, z kndynu. - pewnego dnia Wrócimy tu razem? Uściski,
Seraphine K*

- Czy musisz wyjeżdżać? - spytała następnego dnia podczas śniadania Zoe. - Nie możesz zostać dłużej, na przykład do Bożego Narodzenia?

- Bardzo bym chciała. - Seraphine się roześmiała. - Ale myślę, że moja rodzina miałaby coś przeciwko temu.

Spojrzała ponad kuchennym stołem na Zoe i odczuła radość, że w tym krótkim czasie, odkąd się poznały, dziewczynka zaczęła jej ufać. Seraphine dojrzała w niej jej rzeczywistą odporność, a cierpienie, jakiego córka Adama doświadczyła w swoim krótkim życiu, pomogło jej nabrać dystansu do własnych przeżyć. No i był jeszcze Adam. Myślała o tym, co poprzedniego dnia powiedziała o nim Kat. Miała głęboką nadzieję, że mogą stać się parą.

- Będzie nam ciebie brakowało - powiedział Adam. - Mam wrażenie, że stałaś się członkiem naszej rodziny.

- To prawda - potwierdziła Zoe. - Dziwnie będzie bez ciebie.

- Przyjęliście mnie niezwykle miło. Sprawiliście, że poczułam się tu zupełnie jak w domu.

- Będzie nudno, kiedy wyjedziesz - dodała Zoe.

- Jestem pewna, że twój tatuś niedługo przyprowadzi do domu jakiegoś olbrzymiego psa albo coś w tym rodzaju - odparła Seraphine. - Wtedy całkiem o mnie zapomnisz.

- Nie zapomnę - zaprzeczyła dziewczynka. - Przede wszystkim psy nie są ani w połowie tak dobre jak pieczenie ciasta.

- Mam nadzieję, że będziesz dalej uczyć się francuskiego - przypomniała Seraphine. - Zostawiłam ci książki i oczekuję pełnych sprawozdań. No i będę do ciebie pisała mejle po francusku.

- No dobra. - Zoe westchnęła teatralnie. - To nie do uwierzenia, że wyjeżdżasz i dalej będziesz mną dyrygować.

- Dyryguję tylko moimi najzdolniejszymi uczniami - powiedziała z uśmiechem Seraphine.

- Pewnie już się nie możesz doczekać powrotu do swojego normalnego życia - zauważył Adam. - Myślę, że mnóstwo ludzi za tobą tęskniło.

- Zebrałoby się parę takich osób - potwierdziła.

Seraphine pomyślała o Carli i że już wkrótce wynagrodzą sobie to długie oczekiwanie. Najbardziej na świecie pragnęła być z nią razem.

Droga Carlo,

będę w domu w przyszły piątek. Może spotkamy się w sobotę po południu, żeby pogadać - będę przed piekarnią o drugiej. Przez cały pobyt tutaj marzyłam o Twoich brioszkach z jagodami. Mogłabyś odłożyć parę z sobotniego wypieku? Zjadłybyśmy je do kawy na placyku. Bardzo za Tobą tęskniłam i nie mogę się doczekać chwili, kiedy się dowiem, co u Ciebie słyszeć. Nie mam pojęcia, co będzie dalej z nami; wiem tylko, że mam Ci dużo do powiedzenia i że kiedy będę znów przy Tobie, poczuję się spełniona.

S x

Droga Seraphine,

oczywiście chcę się z Tobą spotkać. Jestem tak podekscytowana Twoim powrotem do domu, że prawie nie mogę myśleć o niczym innym. Poza upieczeniem brioszek, które razem zjemy.

Jednak nie chcę już dłużej ukrywać, kim jesteśmy. Nie chcę żyć w kłamstwie, skoro nie ma niczego, czego powinnyśmy się wstydzić.

C x

Droga C,

masz rację. Dużo o tym myślałam, kiedy byłam daleko od Ciebie. Kiedy wrócę do domu, zamierzam wyjawić moim rodzicom całą prawdę o nas, o Tobie. I powiem im, jaka jestem szczęśliwa.

S x

Wtorek, 28 października

Kat przeglądała zdjęcia w telefonie. Zrobiła je w dniu, który spędziła w Londynie z Charlie i Seraphine.

Toast wzniesiony filiżankami herbaty, z eleganckimi wysokimi sufitymi herbaciarni Fortnum and Mason w tle.

Minęło zaledwie dziesięć dni, ale miała wrażenie, że tylko śniła. Była w kontakcie z „Indulge” w sprawie pisania dla nich następnych tekstów, a Charlie obiecała, że w nowym roku będzie miała dla niej zlecenia. Jednakże opłaty za ogrzewanie nie mogły czekać do tej pory. Tego ranka przyjęła więc ofertę pracy w centrum kontaktów z klientami na obrzeżach miasta - pensja wystarczy na uregulowanie rachunków.

- Mamusiu, nie mogę spać. - Na progu pokoju pojawił się ubrany w piżamę Leo.

- Kochanie, już późno - powiedziała, podchodząc do niego. - Wracaj do łóżka.

Spokojnie zaprowadziła synka do jego pokoju i okryła szczelnie kołdrą. Potem dała mu jego stegozaura i ucałowała w policzek.

- A teraz już śpij.

- Nie mogę. Nie chce mi się spać. - Spojrzał na nią. - Kiedy znowu zobaczę tatusia?

Kat głęboko westchnęła. Wiedziała, że to pytanie pojawi się wcześniej czy później.

- Zadzwonimy do niego jutro i będziesz mógł z nim porozmawiać.
- Dobra. - Leo przewrócił się na bok i zaczął się bawić przytulanką. -
Ale to nie to samo, co zobaczenie się z nim.
- Wiem. - Poczwała się winna. - Coś na to poradzimy, obiecuję.
Skinął głową i podciągnął kołdrę pod brodę.
- Spij dobrze, kochanie, i niech ci się przyśni coś miłego. Wróciła do pokoju dziennego i wybrała numer Jake'a.
- Cześć, Kat - powitał ją. - Co tam u was?
- W porządku. Dostałam dziś pracę.
Usiłowała udawać entuzjazm, mimo że perspektywa rozpoczęcia pracy w pozbawionym charakteru, betonowym biurze obezwładniała ją i napawała lękiem.
- Naprawdę? To dobra wiadomość.
- Dzięki. Zaczynam w poniedziałek. Poza tym dostałam w tym miesiącu pieniądze od ciebie.
- Cieszę się, że doszły. Słuchaj, wiem, że muszę jeszcze uregulować zaległości. Jak tylko będę mógł, przyślę pieniądze. Mam teraz trochę więcej zleceń.
- Rozumiem.
- Zacząłem terapię - dodał. -1 dobrze mi idzie.
- Miło mi to słyszeć - odparła.
Zawahała się. Przez chwilę myślała, jak by to wyglądało, gdyby mogła odłożyć to wszystko na bok. Adam dzwonił, aby umówić się na randkę, ale wciąż trzymała go na dystans. W głębi serca wiedziała, że najważniejsze jest przywrócenie więzi między Leo i jego ojcem.
- Leo wciąż o ciebie pyta - powiedziała w końcu.
- Naprawdę? - spytał z ożywieniem w głosie.
- Powiedziałam, że zadzwonimy do ciebie jutro i porozmawiamy sobie.
- Jasne.
- Ale tak naprawdę Leo chce cię zobaczyć. No więc się zastanawiałam, czy nie chciałbyś przyjechać do nas w odwiedziny.

- Mówisz poważnie? Nie będziesz miała z tym problemu?
- Nie ma sprawy. Ale chcę być przy tym. Przez cały czas. I nie jestem pewna, kiedy to się zmieni, kiedy pozwolę mu znowu wyjechać. Musimy się przekonać, jak to się będzie układało.
- Wiem. Rozumiem, co masz na myśli.
- Nie chcę usunąć cię z jego życia, Jake. Bez względu na to, co się zdarzyło albo co się stanie między nami. Jesteś ojcem Leo i nic nie jest w stanie tego zmienić.
- Już więcej tego nie spaprzę, Kat. Nie skrzywdzę cię. Żadnego z was. Obiecuję.

Wtorek, 28 października

Charlie zakręciła kurki i zanurzyła się w wannie. Pozwoliła, by ciepła woda przyniosła ulgę jej zmęczonemu ciału. Minęła już północ, wróciła do domu po długim wieczorze spędzonym w biurze i niewiele brakowało, by słuchając muzyki, zasnęła w metrze. Kiedy pogrążyła się w piankowej kąpieli, przyplątało się wspomnienie. Wczesny ranek nad morzem, świeże powietrze, radość z biegu. Śmiech.

Czy jakakolwiek praca była warta tego, by ominęło ją życie?

Słowa Kat i Seraphine odbijały się echem w jej głowie; to, co obawiała się utracić, już nie wydawało jej się takie ważne. Może przyszła pora, by się na nowo otworzyła, nawet jeśli miałyby to oznaczać ryzyko, że poniesie klęskę. Wprawdzie zdrada Bena boleśnie ją zraniła, ale to od niej zależało, jak skorzysta z tego doświadczenia. Nie mogła zmienić przeszłości, ale mogła zmienić swoją przyszłość. To ona za nią odpowiada.

Następnego dnia Charlie zadzwoniła do pracy, zawiadamiając, że jest chora.

Wiem, że minęło parę tygodni. Ale mam nadzieję, że nic się nie zmieniło... - zaczęła wiadomość do Euana. - Bo przyjeżdżam, żeby cię zobaczyć.

C x

Wydawało jej się, że wstrzymywała oddech przez pełne pół godziny, dopóki nie przyszła odpowiedź od Euana:

Nic się nie zmieniło. Nie mogę się doczekać spotkania z Tobą. x

- Cześć! - przywitał ją Euan, kiedy po jakimś czasie tego samego dnia pojawiła się na progu jego domu. - Jesteś.

- Jestem.

Zamknął za nią drzwi wejściowe i przez chwilę stali w przedpokoju - blisko, ale nie dotykając się.

- Tęskniłem za tobą.

- Ja też - odparła.

Uśmiechnęła się szeroko. Na twarzy Euana pojawił się taki sam uśmiech. Objął ją i przytulił do siebie. Odsunął się nieco, by móc widzieć jej twarz.

- Bez ciebie było zbyt spokojnie.

Pocałował ją w usta, jedną ręką wodząc po wrażliwym miejscu na jej karku. Pod dotykiem jego ust poczuła większą niż kiedykolwiek pewność, że wreszcie znajduje się we właściwym miejscu.

- No więc co się stało? - spytał Euan, podając jej kieliszek wina. - Kiedy nie odpowiedziałas na mojego mejla, myślałem, że chyba wyszedłem na idiotę.

- Nie, skądże - odparła pospiesznie. - Byłeś po prostu odważniejszy niż ja.

Pociągnęła łyk wina, starając się zebrać myśli. Próbowwała już wszelkich innych rozwiązań i jedynym, co jej pozostało, było powiedzenie prawdy.

- Euan, jesteś miłym facetem...

- O nie, to już słyszałem. - Pokręcił głową.

- Nie myślę, że jesteś milusi... Jesteś wspaniały. Cudowny. Dokładnie w moim typie.

- To już lepiej - powiedział z uśmiechem.
 - Ale to nie jest dla mnie łatwe. Całkiem niedawno planowałam ślub z kimś innym.
 - Naprawdę? O Boże, cieszę się, że już go nie planujesz.
 - No właśnie. To byłby olbrzymi błąd. Ale próbuję ci powiedzieć, że choć myślałam, że mam to już za sobą, chyba byłam w błędzie. Jestem nieco...
 - Wycofana emocjonalnie? - podsunął Euan.
 - Nie całkiem tak, jak to ująłeś, ale tak...
 - No cóż, nie ty jedna.
 - Wyglądasz na bardzo wyluzowanego.
 - Ale to pozory. Mam trudności z okazaniem zaufania, przyjęciem zobowiązań... z takimi sprawami. Jestem do niczego, jeśli chodzi o związki.
 - Więc co... co powiedziałaś?
 - Kiedy cię spotkałem, zdałem sobie sprawę, że chcę się zmienić, znaleźć sposób na poprawę tej sytuacji. Było to tak oczywiste, że nie mogłem przejść nad tym do porządku. Kiedy wystarczająco ci na kimś zależy, całe twoje podejście do życia zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni.
 - A teraz chcesz, żebyśmy razem zanurkowali w nieznane, wspierając się nawzajem?
 - Właśnie.
- Kiedy się uśmiechnął, w kącikach oczu pojawiły mu się drobne zmarszczki.
- Charlie przechyliła się i dotknęła jego policzka, wodząc dłonią po kilkudniowym zarostcie. Euan obrócił głowę i pocałował czule jej dłoń. Przynęła się bliżej i pocałowała go w usta.
- No dobra - stwierdziła, odsuwając się nieco. - Damy radę.
- Pogładził jej włosy i przyciągnął do siebie. Znow się pocałowali.
- Zostaniesz u mnie na noc? - spytał.

- Wróciłaś! - zawołała następnego dnia Flo, gramoląc się na kolana Charlie. Objęła ciotkę i wtuliła głowę w zagłębienie jej szyi.

- Ja też za tobą tęskniłam, kochanie - przyznała Charlie. - Miło znów was widzieć.

Spojrzała w kąt pokoju, gdzie na macie siedziała Pippa z Gracie i Jacobem. Chłopiec wymachiwał zabawką przed twarzą małej siostrzyczki.

- Mamusia mówiła, że dostałaś świetny awans - powiedziała Flo. - Jest z ciebie taka dumna!

Charlie i Pippa spojrzały na siebie.

- To bardzo miłe z jej strony. Tak, jestem niezwykle podekscytowana tym awansem.

- My też mamy coś nowego - poinformowała ją Flo. - Pokazać ci?

- Tylko nic nie mów - wtrąciła Pippa. - Sama wiem, że z pewnością zwariowałam.

Zaintrygowana Charlie poszła do kuchni za ciągnącą ją za rękę Flo.

W kącie przy drzwiach czaił się zaniedbany czarny kot ze sterczącą sierścią i brakującym kawałkiem prawego ucha. Venus, błękitna kotka brytyjska, przycupnęła na swoim pluszowym pościeliu.

- Ma na imię Roger - oznajmiła z dumą Flo. - Roger Punkowy Kot.

Do kuchni wszedł Lukę w dżinsach i koszulce polo.

- To wszystko wina Adama - powiedział z uśmiechem. - To ostatnie, czego potrzebowaliśmy. Następny zmartwiał ze strachu kot.

- Lukę naprawdę za nim przepada - powiedziała Pippa, obejmując męża w pasie. - Parę dni temu złapałam go na pogawędce z Rogerem.

- Właśnie do tego doprowadziło mnie to, że mniej pracuję - odparł Luke. - Zamiast całymi godzinami wysiadywać na naradach w dyrekcji, siedzę tu i gadam z byłym bezdomnym kotem.

- Pościeliłam ci w gościnnym pokoju - zwróciła się do siostry Pippa. - Chcesz, żeby ktoś ci pomógł zanieść bagaż na górę? Walizka jest jeszcze w samochodzie?

- Nie, dzięki. Wszystko w porządku. Będę dziś nocowała gdzie indziej.

Pippa uniosła brwi.

- No dobra, dobra. Nastaw czajnik, a ja ci opowiem o wszystkim.

- Proszę bardzo - powiedział Euan, podając Charlie filiżankę herbaty.

- Dzięki. - Otuliła się kołdrą i go pocałowała. Miał ciepłe i delikatne wargi. Czuła się tu zadowolona i bezpieczna, jakby oboje znajdowali się w kloszu, w którym nic nie było w stanie ich dotknąć.

- Jesteś pewien, że musisz dziś iść do pracy?

- Obawiam się, że tak - odparł, siadając obok niej. - Wprawdzie bardzo bym chciał zostać z tobą w łóżku przez cały dzień, ale mam wrażenie, że klienci nie uznaliby tego za wystarczające usprawiedliwienie, dlatego nie wywiązałem się z terminu.

- No to życzę powodzenia. - Przeciągnęła ręką po jego ramieniu, czując ciepło skóry. - Myślisz, że będziesz miał czas na lunch?

- Oczywiście. Zadzwoń do ciebie. Co zamierzasz dziś robić?

- Mam parę rzeczy do oddania twojej mamie w herbaciarni, a potem zadzwonię do Kat i dowiem się o jej plany.

- Świetnie. Jestem pewien, że macie sporo spraw do obgadania.

- Chyba nie sugerujesz, że będziemy plotkować?

- Ależ skąd! Muszę lecieć. - Pocałował ją i czule pogłaskał jej włosy.

- Do zobaczenia później.

Charlie wzięła prysznic, po czym ubrała się i wyciągnęła z torby teczki, które dała jej Letty, by upewnić się, że niczego nie brakuje.

Dwie noce spędzone z Euanem sprawiły, że czuła się spełniona, uspokojona. Tego stanu nie potrafił zmącić nawet tuzin nieodebranych telefonów z pracy. Charlie nie miała pojęcia, jak zdoła po powrocie wytłumaczyć te trzy dni nieobecności.

Przy Euanie nie musiała udawać kogoś innego, niż była, wszystko stawało się naturalne i łatwe. W jego mieszkaniu czuła się jak u siebie, tak jakby budzenie się w jego łóżku było czymś oczywistym i na miejscu.

Bajgiel wpadł do pokoju i rzucił się na nią, usiłując polizać jej twarz. Strącił z nocnego stolika stosik teczek. Na dywan wypadła kartka. Na jednej stronie Charlie zauważyła słowo ***Dziękuję*** wypisane srebrnymi literami i obrazek przedstawiający bukiet kwiatów. Odwróciła kartkę i zobaczyła ręcznie skreśloną wiadomość.

- Cicho, Bajgiel, siad! - zwróciła się do psa, odpychając go od siebie.

Zaczęła czytać:

Sierpień, 1188 Vroja Leticio,

nie jestem w stanie wyrazić Ci całej wdzięczności za to, co dla nas zrobiłaś. Sprawiałaś, że nasze życie stało się pełne. Wiem, że to nie było dla Ciebie łatwe - ale zawsze będziemy wdzięczni za złożoną przez Ciebie ofiarę. Zawsze marzyłam o tym, by być matka...

Charlie przeczytała list do końca. Siedziała potem przez dłuższą chwilę na łóżku Euana, próbując się uspokoić. Ścisnęła w rękę kartkę. Myśli szaleńczo kołatały się w jej głowie.

Piątek, 31 października

S raphine wysiadła z samolotu na asfalt lotniska w Bordeaux. Włoczyła okulary s loneczne, chroni c oczy przed jaskrawym s wiatłem s l ca. Rodzice i bliźni ta czekali na ni  w hali przylotów, wymachuj c tabliczk  z jej imieniem; u miechn ła si  na ten widok.

- S raphine! - zawołała Mathilde. Razem z Benjaminem podbiegli do niej i obj li j  w pasie, omal nie zbijaj c z n g. Dziewczyna pocałowała rodziców na przywitanie.

- Mamy samoch d tuż przy wyj ciu - powiedzia  Patrick. - Wezm  twoje walizki.

Zaj ł si  bagażem i poprowadzi  ich do miejsca parkowania.

H l ne odci gn ła c rk  na bok i przygarn ła j  ramieniem.

- No to teraz tw j angielski z pewno ci  brzmi fantastycznie - powiedziała żartobliwie.

- My l , że si  poprawi .

- I mam nadzieje, że nauczyłaś ich pieczenia ciast. Słyszysz si  takie okropieństwa na temat angielskiego jedzenia...

- Nauczyłam ich paru rzeczy, ale my l , że oni nauczyli mnie wi cej.

- Wsiadać! - zawoła  Patrick.

Bliźnięta wpakowały się do samochodu, a Seraphine wcisnęła się pomiędzy nie.

Dojechali do miasteczka i zatrzymali się pod jabłonią obok domu. Seraphine wysiadła, wciągnęła do płuc świeże powietrze i słodkie zapachy ogrodu. Wydawało jej się, że czas tu się zatrzymał. Oprócz zmian w krajobrazie związanych z porami roku, przewidywalnymi jak wschody i zachody słońca, dom wyglądał tak samo jak zawsze. Mogła prawie udawać, że i w niej nic się nie zmieniło - choć było całkiem inaczej.

Tego wieczoru zasiedli razem do przygotowanego przez Hélène posiłku złożonego ze steków i warzyw. Seraphine żuła, nie czując prawie smaku, zbyt pochłonięta toczącą się wokół niej rozmową. Była zdecydowana powiedzieć rodzicom to, co musiała; zbierała do tego siły, ale przerażała ją ta perspektywa. Jednak musiała to zrobić - była to winna sobie i Carli.

Pociągnęła łyk wina i otworzyła usta.

- Mam dla was nowinę - oznajmiła.

- My też mamy dla ciebie nowinę - odparł Patrick.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

- Ty pierwsza - powiedziała Hélène. Seraphine poczuła, że opuściła ją cała odwaga.

- Nie, mówcie.

- Pod twoją nieobecność wiele się zdarzyło - zaczęła Hélène. - Nie chcieliśmy cię niepokoić, ale...

- Co się stało? - spytała z bijącym sercem. - Czy to coś z bliźniętami?

- Nie, nie. Nie o nie chodzi.

- Więc o co?

- O twojego brata.

- Guillaume - wyszeptała.

- Tak, odezwał się do nas tydzień temu.

- Co tam u niego? Co powiedział?

- Mówi, że ma kłopoty - odparła Hélène, z niepokojem marszcząc czoło.
- Nie obchodzi nas, co zrobił - oświadczył Patrick, ujmując dłoń żony.
- Chcemy tylko, by był bezpieczny.
- Powiedział, że chce się zmienić. Nie powiedział nam wszystkiego...
- dodała z westchnieniem Hélène. - Tylko tyle, że chce wrócić do domu.

Piątek, 31 października

Letty zapaliła światło, otworzyła drzwi herbaciarni i wpuściła Charlie do środka.

- Halo - powiedziała. - Co za miła niespodzianka. Wejdz, na dworze jest dziś bardzo zimno.

- Masz czas pogadać?

- Oczywiście.

Charlie przez cały dzień, niepokojąc się, wyczekiwała momentu, kiedy będzie mogła porozmawiać sam na sam z Letty. Odwołała lunch z Euanem, zdając sobie sprawę, że nie potrafi siedzieć i rozmawiać z nim, jakby nic się nie stało, kiedy dowiedziała się o czymś, co może wywrócić jego świat do góry nogami.

Letty spojrzała w dół, na teczkę, którą Charlie trzymała w ręku.

- Może pójdziemy porozmawiać na górę, do mieszkania?

- Jasne.

Wyłączyła kasę i poprowadziła Charlie do drzwi na tyłach lokalu, skąd zaczynały się schody. Wspięły się po nich do przedpokoju zawieszonych fotografiami.

- Nastawię czajnik, a ty siadaj.

Gdy Letty przygotowywała w kuchni herbatę, Charlie usiadła na fotelu w rdzawo-czerwono-złoty wzorek i rozej-

rzała się po pokoju. Koło kominka stała lampa z abażurem, a na stoliku obok niej jeszcze więcej fotografii. Większość przedstawiała Euana jako chłopca. Było też parę czarno-białych zdjęć, na których rozpoznała rodziców Letty. Przy drzwiach do kuchni wisiała klatka ze świergoczącymi do siebie papużkami nierozłączkami.

Z niewielkiego łukowego okna rozciągał się widok na morze, a uniósłszy się nieco z miejsca, Charlie dostrzegła w oddali latarnię morską. Kiedy opuszczała Londyn, nie miała wrażenia, że wyjeżdża z domu, a teraz czuła, że do niego wraca.

Letty postawiła na stole zastawę do herbaty ozdobioną złotym szlaczkiem.

- Sądzę, że przez ostatnich parę tygodni miałaś nadmiar herbaty, ale ja zawsze o tej porze wypijam filiżankę. Kiedy goście opuszczają herbaciarnię, przychodzi kolej na mnie - powiedziała z uśmiechem.

Patrzyła na nią porcelanowo-błękitnymi oczami, tak jasnymi, że prawie przezroczystymi, a jednak - Charlie już o tym wiedziała - nie zdradziły niczego.

Charlie naląła sobie herbaty i dodała do niej mleka. Przez chwilę się zastanawiała, jak sformułować to, co chciała powiedzieć.

- Wiem, dlaczego przyszłaś - stwierdziła Letty.
- Naprawdę?
- O tak. Zastanawiałam się, czy taka bystra dziewczyna domyśli się wszystkiego. A potem, kiedy się zorientowałam, że w tych teczkach zostało parę osobistych papierów, byłam pewna, że poznasz prawdę.
- Przez te wszystkie lata trzymałaś to w sekrecie.
- Nie mogłam inaczej.
- Nie pozwoliłaś Kat poznać prawdy.
- Nie miałam wyboru. Kat miała matkę, która jej pragnęła i kochała bardziej niż cokolwiek na świecie. A kiedy umierała, obiecałam jej, że nigdy nie powiem Kat, co się wydarzyło. Ze przez króciutką chwilę była moją córką.

- Ale dlaczego...

- Dlaczego ją oddałam? O to chciałabyś spytać? Charlie skinęła głową.

- Dałam ją ludziom, którzy... wiedziałam o tym... zapewnią jej dużo szczęścia, a ona wniesie radość w ich życie, i nigdy tego nie żałowałam.

- To nie była... John nie był jej ojcem, prawda?

- Możesz to sobie wyobrazić? - Letty odsunęła nietkniętą herbatę. - Jak okropną osobą wtedy byłam?

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Euan był jeszcze bardzo mały, a John przez cały czas gdzieś wyjeżdżał ze względu na pracę. - Otarła łzy. - Wydawało się, że wszystkie inne matki dookoła uważają tę sytuację za łatwą do zniesienia, ale ja nie dawałam sobie rady. Czułam się osamotniona.

Wypiła łyk herbaty i odstawiła filiżankę na spodek.

- Właśnie wtedy moi rodzice przekazali nam herbaciarnię i starałam się z całych sił, żeby wszystko tu szło, jak należy. John kochał Euana... oczywiście, że tak... ale uwielbiał też swoją pracę. Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Zraniłam Johna i dopuściłam się kłamstwa, którego skutki mają reperkusje... no cóż, do teraz.

- Co się stało z ojcem Kat?

- Ten człowiek pojawił się ponownie w moim życiu, kiedy John był w podróży. Kochałam go, kiedy byłam młodsza, i, głupia, sądziłam, że i on wciąż mnie kocha. Sądzę, że był dla mnie pocieszeniem. - Pokręciła głową. - Ale potem wrócił John, a ja się zorientowałam, że jestem w ciąży. Wiedziałam, że to nie jest dziecko Johna. Nie brałam pod uwagę usunięcia ciąży. Mając Euana, wiedziałam, jak wspaniałe jest wydanie na świat dziecka. Nie osądzałam nikogo, kto podjąłby inną decyzję, ale jak dla mnie... wiedziałam, że chcę ją urodzić. Ale nie miałam zamiaru oszukiwać Johna. Od razu powiedziałam mu, co się wydarzyło.

- I jak on na to zareagował?

- Życie jest dziwne. Wcale nie zareagował tak, jak się po nim spodziewałam. Powiedział, że chce wychować to dziecko jak własne. Kochał mnie i wiedział, że mnie zawiódł, bo często wyjeżdżał. To ja nie chciałam się na to zgodzić. Czułam, że to by było nie w porządku. Wiedziałam, że jej życie zostałoby skażone kłamstwem. Nie zasługiwała na to.

- Więc ją oddałaś.

- Dobrze znałam Murrayów. Byli stałymi gośćmi, zawsze mili i skłonni do pogawędki. Często bawili się z Euanem, kiedy miałam dużo pracy. Zaprzyjaźniliśmy się, a pewnego dnia matka Kat zwierzyła mi się, że od lat starają się bezskutecznie o dziecko. Próbowwała znosić to z uśmiechem, ale widać było, że się tym gryzie.

Charlie próbowała sobie wyobrazić, jak to jest tęsknić za dzieckiem, którego nie może się mieć. Poczula głębokie współczucie dla matki Kat, kobiety, której nigdy nie poznała.

- Więc miałam coś, czego ona pragnęła - ciągnęła Letty - a ona miała coś, czego nie miałam ja: związek, który był uczciwy i nieskomplikowany. Wiedziałam, że mój związek z Johnem już nigdy taki nie będzie. Bardzo się kochaliśmy... kochałam go bezgranicznie i szczerze mówiąc, nadal go Kocham. Ale kiedy wyjechałam i urodziłam to dziecko... urodziłam Kat... z dala od wścibskich oczu... i oddałam ją, utraciłam część siebie.

John starał się wybaczyć mi, choć nie wiem, czy mu się to udało trochę lepiej, niż mnie wybaczyć sobie. Przez lata oddalaliśmy się od siebie, a ja rzuciłam się w wir pracy tutaj, próbując o tym zapomnieć. Kat - była taką śliczną dziewczynką - przychodziła tu od czasu do czasu i nawiązała się między nami przyjaźń, która trwa do dzisiaj. Jej matka zmarła, ale ja wciąż nie mogłam się zdecydować, aby wejść w jej życie i powiedzieć prawdę, choć bardzo tego chciałam. Kiedy ją oddawałam, obiecałam jej rodzicom, że nigdy nie będę nawet próbowała jej odzyskać.

- A twój były mąż wie o niej?

- John? Tak, zawsze wiedział. Zna ją. To miasteczko jest naprawdę małe.

- Więc zna ją tak samo jak Euan - wyrwało się Charlie i zabrzmiało jak oskarżenie. Nie chciała tego, ale nie mogła cofnąć tych słów.

- Tak, tak samo jak Euan - przytaknęła Letty.

- Czy oni nie mieszkali w sąsiedztwie?

- Owszem. Musiałam powiedzieć coś Euanowi, więc kiedy był w odpowiednim wieku, wyjaśniłam mu, że musiałam oddać dziecko. Znasz mojego syna, byle co go nie wzruszy. Nawet nie mrugnął. Po prostu objął mnie i powiedział, że z pewnością była to dla mnie bardzo trudna decyzja. Kocham tego chłopca - dodała, ocierając łzy. - Ale nie mogłam mu powiedzieć, kto to jest, tym bardziej że sama Kat o tym nie wiedziała. To nie byłoby uczciwe.

- To on mógł znaleźć tę kartkę - powiedziała Charlie. - Myślałaś, że może do tego dojść, prawda?

- Zapewne tak. Ale tego nie planowałam.

- Nie uważasz, że takie sprawy zawsze jakoś wychodzą na jaw?

- Powiesz jej o tym? - spytała z niepokojem Letty.

- Nie sądzę, że to moja rola. Jeśli chcesz, postaram się zapomnieć o tym, czego się dowiedziałam.

- Nie. - Letty pokręciła głową. - Przyszedłś dziś do mnie z jakiegoś powodu. Z jakiejś przyczyny wszedłś do mojej herbaciarni właśnie wtedy, kiedy życie stało się spokojne. - Zaczerpnęła tchu. - Już czas.

Sobota, 1 listopada

- Idę do miasteczka - powiedziała Séraphine, zaglądając do kuchni.
- Patrz, pieczemy! - zawołała Mathilde, z podnieceniem wymachując kawałkiem ciasta. - Tarty z truskawkami!
- Przepyszne. Zostawcie parę dla mnie.
- Oczywiście - odparła Hélène. - Baw się dobrze. Możesz przynieść butelkę wina na wieczór? Anna i Ravi wpadną na chwilę.
- Jasne. Miło mi będzie ich zobaczyć. Pokażę im kilka zdjęć. Do zobaczenia później.
- Pocałowała matkę w policzek.
- Do zobaczenia! - zawołał Benjamin. - Przynieś nam trochę słodczy!
- Hélène pokręciła głową i znów spojrzała na swoją najstarszą córkę.
- Żadnych więcej słodczy dla nich.
- Bliźnięta pokłóciły się o kawałek ciasta, więc Séraphine skorzystała z okazji, żeby po cichu zamienić z matką parę słów.
- Dobrze się czujesz? - spytała szeptem.
- Tak, jak najbardziej. Zdenerwowana, ale w porządku. Łóżko czeka na niego. Powiedział, że będzie tu jutro koło południa.

- W porządku. Wszystko będzie dobrze. Może nie natychmiast, ale będzie. Po prostu trzeba mu dać trochę czasu.

- Wiem. - Matka przygryzła wargę.

- A co z tatusiem?

- Wyszedł na spacer. Powiedział, że musi uporządkować myśli.

Seraphine delikatnie uścisnęła dłoń matki. Zauważyła łzy w jej oczach.

- Już myślałam, że nigdy nie wróci do domu. Ale wraca. Wraca do nas.

Seraphine wsiadła na rower i ruszyła w stronę miasteczka. Mijała pola i winnice, a cienkie koła jednoślada od czasu do czasu podskakiwały na nierównościach drogi. Wjechała na rynek.

Odwróciła się, słysząc gwizd. Przy drzwiach piekarni stała Carla w dżinsach i białej koszulce; przeciwsłoneczne okulary przytrzymały odrzucone do tyłu długie, ciemne włosy.

- Cześć, nieznajoma! - zawołała.

Seraphine odstawiła rower i podeszła ją uściskać. Objęły się mocno.

- Tak za tobą tęskniłam - wyszeptała Seraphine.

- Zależy ci tylko na moich brioszkach - odparła Carla. - Siadaj.

Usiadły przy stoliku przed piekarnią. Carla wyciągnęła z brązowej papierowej torebki świeżo upieczone ciastka i poprosiła koleżankę z piekarni o przyniesienie dwóch napojów cytrusowych.

- Wyglądasz inaczej - stwierdziła Carla, przyglądając się Seraphine. - Masz dłuższe włosy i... no nie wiem, nie bardzo wiem co. Jest w tym coś jeszcze.

- Czuję się inna - potwierdziła Seraphine. - Ten wyjazd mnie zmienił. Zmienił mój sposób myślenia.

Carla uniosła brwi, spoglądając na nią nieufnie.

- Na dobre. - Seraphine uśmiechnęła się i dotknęła jej dłoni. - Kiedy wyjeżdżałam, byłam okropnie przerażona. Przerażona tym, kim jestem, tym, że moje uczucia podejmują za mnie decyzje, że nie kontroluję siebie. Ale gdy byłam daleko stąd, z dala od ciebie, uświadomiłam sobie, jak mi na tobie zależy. I ten wyjazd nauczył mnie, że jest wiele sposobów na życie, tak wiele dróg do stworzenia rodziny, kiedy ludzie kochają się nawzajem. Już nie muszę dopasowywać się do żadnego ciasnego schematu.

Carla wreszcie się uśmiechnęła.

- Cieszę się. Na początku twój wyjazd mnie zranił. Wiedziałam, że jakaś część ciebie pragnie ucieczki i że to oznacza, że będziesz daleko ode mnie. Wydawało mi się, że jesteś tak zdeterminowana, by stłumić swoje uczucia, że może ci się to udać. Ale kiedy postanowiłam poczekać na ciebie... najpierw na zmianę twojego nastawienia, a potem na twój powrót do domu, zdałam sobie sprawę, że to wcale nietrudne, lecz całkiem łatwe. Chciałam tylko być tutaj dla ciebie, kiedy wreszcie przyjedziesz do domu.

- I jesteś tu - powiedziała z uśmiechem Seraphine. -Dziękuję. - Uścisnęła dłoń Carli.

- W tym czekaniu, zwłaszcza pod sam koniec, było nawet coś miłego. Kiedy miałam wiadomości od ciebie i dostawałam te urocze małe prezenty. Sprawiały, że marzyłam o tobie, tak jak kiedy w piekarniku dochodzi dobre ciasto, a ty możesz je wyłącznie powąchać.

- No to teraz masz całe ciasto. - Seraphine się roześmiała. Przez chwilę patrzyły na siebie, czując ogromną bliskość, i skrywając tajemnicę, którą nie były jeszcze gotowe się podzielić.

- Więc co mnie ominęło tu, w miasteczku? - spytała lekkim tonem Seraphine.

- Och, całe mnóstwo różności - odparła ze złośliwym uśmiechem Carla. - Wiesz przecież, jak szybko toczy się tu życie. Weźmy na przykład Madame Augustine. Skończyła robić na drutach nową czapkę dla wnuka i ta pasuje na

niego idealnie. Widziano Jeanne, bibliotekarkę, jak całowała się z tym „młodym człowiekiem”, który mieszka obok mostu... Aha, a mały Samuel ma nowego szczeniaka. Brązowego. Myślę, że to już wszystko. Seraphine roześmiała się głośno.

- Wiedziałam, że mogę ci zaufać, jeśli chodzi o nowiny.
- Ale co najważniejsze, słyszałam, że twoja rodzina dostała dobrą wiadomość.

- Poczta pantoflowa mnie wyprzedziła? - spytała Seraphine.
- Obawiam się, że tak.
- Guillaume przyjeżdża jutro do domu. Jeszcze ciągle nie mogę w to uwierzyć.

- Twoi rodzice są chyba szczęśliwi.
- Owszem, są. Niespokojni, ale szczęśliwi. Wygląda na to, że ciężar spadł im z serca.

- Możecie znów zacząć rozmawiać, nawiązać kontakt.
- Właśnie. - Seraphine wbiła wzrok w brioszkę. Nie była w stanie spojrzeć Carli w oczy. - Wiesz, w związku z tymi wszystkimi wydarzeniami nie powiedziałam nic... o nas.

- Tak mi się zdawało.
Carla pociągnęła z butelki łyk napoju.
- Nie uważałam za właściwe mówienie im o tym teraz.
- Nie przejmuj się, rozumiem. I bez tego mają teraz o czym myśleć. Muszą się skupić na tym, że Guillaume wrócił. A to naprawdę dobra wiadomość.

- To będzie długa podróż, ale ją zaczął. Zrobił pierwsze kroki.
Carla spojrzała spokojnym wzrokiem na Seraphine.
- I ty też - powiedziała.

Sobota, 1 listopada

- Tato, mógłbyś zaopiekować się Leo przez godzinę albo dwie?
 - Oczywiście, kochanie. Wychodzisz?
 - Tak, do herbaciarni. Zadzwoiła do mnie Letty. Chce ze mną o czymś porozmawiać.
 - Jasne, idź i baw się dobrze. Wykąpię Leo i położę go do łóżka.
- Chłopczyk bawił się kolejką na torach rozłożonych na podłodze pokoju dziennego, cały zanurzony we własnym świecie.
- Kat pocałowała synka w czubek głowy.
- Dziękuję, tatusiu. Wspaniale, że wróciłeś.
 - Miło jest wrócić.
 - Znudziło ci się podróżowanie?
 - Tak mi się wydaje. Przynajmniej na jakiś czas - odparł z uśmiechem.
 - Chociaż wypożyczyłem z biblioteki następny przewodnik. Wygląda na to, że w dzisiejszych czasach warto pojechać do Brazylii.
 - Jesteś nie do pobicia.
- Ojciec zaczął nucić sobie *Dziewczynę z Ipanemy*.
- Przestań mnie straszyć! - Dała mu żartobliwego szturchańca.
 - Co tu masz? - Wskazał termos, który trzymała w ręku.

- Gorący sok jabłkowy z cynamonem i korzeniami - odparła. - A tam jest twój. - Pokazała mu kubek na kuchennym stole. - Nie chciałabym, żebyś czuł się zaniedbywany.

Letty i Kat usiadły na tarasie. Na drzwiach herbaciarni za ich plecami wisiała tabliczka „zamknięte”. Letty miała na sobie czerwony wełniany płaszcz, a Kat zimową kurtkę z naciągniętym kapturem. Trzymały w rękach kubki z jabłkowym napojem przyniesionym przez Kat.

- To dobre - stwierdziła Letty, pociągnąwszy łyk. - Cynamon świetnie pasuje.

- Dzięki. Jesteś pewna, że tu jest dla ciebie dość ciepło?

- Tak. - Letty wyglądała na zbitą z tropu. - Po długim dniu pracy nie ma nic lepszego niż świeże powietrze.

- Dobrze się czujesz?

- Kat, to nie jest łatwe. I nie ma dobrego sposobu, żeby to przekazać. Muszę ci o czymś powiedzieć.

- Nagle zaczęłaś być bardzo poważna. - Kat się roześmiała. Spodziewała się, że Letty się uśmiechnie, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił. Była spokojna i opanowana, Kat jednak zauważyła w jej oczach, jakiś cień niepewności.

- Coś się stało?

- Przez te wszystkie lata nie zawsze byłam wobec ciebie uczciwa. - Letty mówiła powoli, skrzyżowawszy ręce na kolanach. - Tak naprawdę wcale nie byłam wobec ciebie w porządku.

- O czym mówisz? - spytała zmieszana Kat.

- Miałam swoje powody i wtedy wydawało mi się słuszne, żeby nie powiedzieć ci prawdy.

- A teraz coś się zmieniło?

- Tak.

- Nie trzymaj mnie w niepewności. - Kat zaśmiała się nerwowo.

- Wiesz, jak bardzo twoi rodzice chcieli, żebyś pojawiła się w ich życiu.

- Aha.

- No i żeby to się mogło stać, ktoś inny musiał cię im oddać.

- Zgadza się.

- Ale to nie znaczy, że ta druga osoba także cię nie kochała.

Kat spojrzała pytająco na Letty, która dokończyła:

- ...Nie kocha cię także.

- Chwileczkę... do czego zmierzasz?

Spojrzała znów na Letty - na jej jasnoniebieskie oczy, uczciwe i szczere, na jej poważną minę.

- Jestem twoją matką. To ja cię oddałam. Kat odczuła te słowa jak uderzenie obuchem.

- Co?! - powiedziała, nie mogąc się pozbierać. - Nie, nie jesteś. - Pokręciła głową. Powróciły do niej fragmenty zasłyszanych rozmów, migawki wspomnień, ale nic nie pasowało do siebie.

- Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej - powiedziała Letty. - Jesteś moją córką... a przynajmniej kiedyś, przez krótką chwilę, nią byłaś.

- Nie mów tak - zażądała Kat. - Nie wiem, dlaczego to mówisz, ale nie wierzę ci.

Letty patrzyła na nią w milczeniu.

Kat bez słowa wstała, nie będąc w stanie przetworzyć w myślach tego, co usłyszała. Odwróciła się i odeszła bez pożegnania.

Szła bocznymi uliczkami do domu, a słowa Letty dźwięczały jej w uszach. Jaki mogła mieć powód, żeby ją tak okłamać?

Wydarzenia wieczoru rozmywały się już w jej pamięci. Nie była nawet w stanie przypomnieć sobie, jak zaczęła się ta rozmowa. Pamiętała tylko ostatnią wymianę zdań i to, jak poraziły ją słowa Letty.

Nie da się w to wciągnąć. Letty wszystko się pomie-

szalo. To się zdarza. Ludzie się starzeją i pamięć płata im figle. Bolała myśl, że Letty jest w złym stanie, że straciła jasność umysłu, którą Kat tak zawsze podziwiała - ale tak właśnie się stało. To jedyne wyjaśnienie.

Uczepiła się tej myśli. Ciężko ją było zaakceptować, ale tylko ona ma sens. Musi być silna. Znajdzie sposób, by wesprzeć Letty, pomóc jej przez to przejść. Zrobiło jej się niedobrze, a droga do domu wydała się długa i uciążliwa.

Weszła po schodach do mieszkania, stawiając automatycznie nogę za nogą.

Przy drzwiach przywitał ją ojciec.

- Wcześniej wróciłaś - powiedział wesoło. - Dopiero położyłem młodzieńca do łóżka.

Zdjęła kurtkę i w milczeniu powiesiła ją w przedpokoju.

- Chciał, żebym mu poczytał po kąpieli, potem błagał o następną książeczkę, a potem jeszcze jedną. - Roześmiał się. - W końcu przeczytaliśmy prawie całą bibliotekę.

Kat stała, jakby nogi wrosły jej w ziemię. Nie miała siły się ruszyć.

- Dobrze się czujesz, kochanie? Wyglądasz nieszczególnie. Jesteś bardzo blada.

Spojrzała na ojca - na jego dobrotliwe, otoczone zmarszczkami oczy. Na ramiona, które dawniej niosły jej tyle pociechy. On na pewno jej pomoże.

- Chyba muszę usiąść.

Ujął ją za rękę i zaprowadził do pokoju. Usiedli blisko siebie.

- Letty bardzo dziwnie się zachowała - powiedziała. Słyszała słowa wydobywające się z jej ust, ale miała wrażenie, jakby mówił je ktoś inny.

- Naprawdę? - spytał łagodnie ojciec.

- Myślę, że dzieje się z nią coś niedobrego. Nie jest sobą.

- Och, dlaczego tak sądzisz, kochanie?

- Powiedziała coś, co nie ma zupełnie sensu - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Tak? - Po twarzy przemknął mu cień niepokoju.

- Głupio mi nawet to powtórzyć - dodała. - To właśnie mam na myśli... ona zazwyczaj jest taka rozsądna. A teraz nagle mówi coś tak dziwnego.

- Myślę, że powinnaś mi o tym opowiedzieć.

- Ona... - Kat się zawahała. Zabrakło jej słów, a w zamian pojawiły się przesądne myśli. Być może jeśli je wypowie, staną się rzeczywistością. Otrząsnęła się z nich. To przecież śmieszne.

- Ona uważa, że jest moją matką - wyrzuciła z siebie szybko i rzeczowo.

- No dobrze - powiedział powoli ojciec. - Zastanawiałem się, kiedy to się stanie.

- Kiedy co się stanie? - spytała zmieszana Kat. - Czy tobie też to mówiła?

Ojciec ujął ją za rękę.

- Tak mi przykro - powiedział cicho.

- To niemożliwe. - Pokręciła głową.

- Letty powiedziała ci prawdę. Wolałbym sam ci to wyznać, ale ona z pewnością miała jakieś powody, by to zrobić.

- To niemożliwe - powtórzyła Kat, lecz jej pewność szybko się ulatniała. Zaprzeczenie było tylko nędzną próbą podtrzymania kruchego poczucia rzeczywistości.

- Twoja matka chciała, żebyś uważała nas za rodziców - wyjaśniał. - Gdybyś chciała odszukać swoją biologiczną matkę, prawda wyszłaby na jaw wcześniej. Ale zawsze twierdziłaś, że nie chcesz jej znać.

- Nie chciałam spotkać obcej osoby, która próbowałaby zająć miejsce mojej matki - odparła zdecydowanie. - Może nie znałam jej zbyt długo, ale wciąż czuję, że powinnam być wobec niej lojalna.

Zawahała się; to, co powiedział ojciec, powoli znajdowało drogę do jej umysłu.

- Ale Letty? Letty?

Przypomniała sobie wysokie kości policzkowe przyjaciółki, kształt jej oczu i podbródka. Zobaczyła w nich swoje

rysy. Podobieństwo było niewątpliwe. Jakim cudem wcześniej tego nie zauważyła?

- Wiem, że bardzo trudno to pojąć - powiedział ojciec. -Nie chcieliśmy odmówić Letty szansy, by stała się częścią twojego życia. Wprawdzie nie zetknęliśmy was ze sobą, ale same naturalnie się odnalazłyście. Byłoby nieuczciwe, gdybyśmy przeszkodzili waszej przyjaźni.

- Była tu przez całe moje życie - stwierdziła Kat, oszołomiona.

- Jak skończyła się wasza rozmowa?

- Zrzuciłam jej, że mówi nieprawdę. A potem wyszłam. Po prostu sobie poszłam.. - Potarła ręką czoło. - Nie powiedziałam nawet do widzenia. Przynajmniej tyle powinnam zrobić.

- Nie martw się o Letty. Da sobie radę.

- Chyba muszę się położyć. Kręci mi się w głowie - powiedziała Kat.

- No to jazda do łóżka.

Poszła do sypialni, a ojciec zapalił nocną lampkę, przytulił Kat i pocałował na dobranoc. Czowała się bezpieczniej sama, przy słabym świetle. Chciała zostać tutaj, w swoim pokoju, w łóżku, z nikim nie rozmawiać, aż wszystko minie.

Następnego dnia Kat z wysiłkiem wstała z łóżka i ubrała się, a potem zabrała Leo do parku. Ziemia była mokra po całonocnym deszczu. Burza pojawiła się i w jej snach wraz z urywkami wspomnień z dzieciństwa i dalekim obrazem matki. Obudziła się zlaną zimnym potem. Przez krótką chwilę czuła się dobrze, a potem powróciły do niej wspomnienia ubiegłego wieczoru. Prawda - teraz oczywista -dotarła do niej. Letty jest jej matką. Ona jest córką Letty. Są i będą zawsze ze sobą związane w sposób, którego nigdy by sobie nie wyobraziła. Nawet teraz nie chciała sobie tego wyobrazić.

Tego ranka była wdzięczna za nieustające pytania Leo na temat ruchów księżyca i słońca, za jego marzenia o podróżach w kosmos, bo odrywały ją od niepokojącego pytania, kim jest ona sama. Na placu zabaw Leo pomaszerował prosto do huśtawek. Kat zaczęła go bujać. To rytmiczne zajęcie działało na nią kojąco.

- Wyżej! - zawołał Leo. W podnieceniu machał nogami w kaloszach.
- Chcę dosięgnąć słońca!

- Ja go pobujam - Kat usłyszała czyjś głos. - Naprawdę wysoko.

Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętą Zoe.

- Cześć, Zoe - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

- Mogę? - spytała dziewczynka.

- Oczywiście. - Odsunęła się o krok. - Leo, to jest Zoe. Przez chwilę cię pobuja. Wysoko, aż do słońca.

Chłopczyk aż zapiał z zachwytu.

- Będiesz ostrożna, prawda? - szepnęła do Zoe.

- Tak - odszepnęła. - Nic się nie martw.

Kat rozejrzała się i zauważyła na pobliskiej ławce Adama. Pomachał do niej. Wbrew wszystkiemu poczuła radość na widok jego ciepłego uśmiechu.

- Będę na tamtej ławce - poinformowała synka. - Dzień dobry - powiedziała, siadając obok Adama.

- Cześć - odparł. Chwilę milczeli, a wyraz jego twarzy powiedział Kat wszystko, co chciała wiedzieć.

- Słyszałeś już, prawda? - spytała, szczerzej otulając się kurtką.

- Euan powiedział mi wczoraj wieczorem - przytaknął.

- Więc on też nie wiedział - skostatowała beznamiętnie. - Myślę, że nie mógł wiedzieć.

- Wiedział, że ma siostrę, ale nie miał pojęcia, że to ty nią jesteś. Myślę, że wciąż jest w szoku.

- No to jest nas dwoje. - Kat zdobyła się na nikły uśmiech.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dziwnie.

- Jak dziwnie?
- Naprawdę chcesz wiedzieć?
- Tak - odpowiedział z prostotą.

Kiedy Kat spojrzała mu w oczy, jej nagła potrzeba znalezienia rozwiązania, poznania całej prawdy zaczęła znikać. Może było za wcześnie, by wiedzieć wszystko. Może to, co teraz czuła, było właśnie prawdą - jedyną, która się liczyła.

Pomyślała, jak się poczuła, kiedy Letty zakomunikowała jej tę wiadomość - to nie było jedno zdanie, lecz dwa. „Jestem twoją matką. To ja cię oddałam”. I właśnie to drugie zdanie w niej zostało, odbijało się echem w jej snach. Letty była kimś, kogo kochała i podziwiała - kimś, o kim sądziła, że zaszczyca ją swoją przyjaźnią. Ale teraz sprawy wyglądały inaczej - знаła prawdę, że Letty jej nie chciała. Nie uznała jej za dość dobrą. Letty dokonała wyboru, że ją odda. Jej ojciec, człowiek, który zawsze jej powtarzał, że należy mówić prawdę bez względu na okoliczności, latami ją okłamywał. Przez całe jej życie. Może i nie wypowiadał tego słowami, ale wciąż kłamał przez przemilczenie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, jak się czuję? - powtórzyła pytanie. - Jestem wściekła. - Przygryzła wargę, ale nie mogła powstrzymać gorących łez. - Jestem zła, Adamie. Ludzie, którym ufałam najbardziej na świecie, nie są tacy, za jakich ich uważałam. Nie wiem, co powinnam czuć, ale naprawdę jestem na nich wściekła: na Letty, na mojego tatę... nawet na mamę, której tu nie ma i nie może się bronić.

Adam ujął jej dłonie. Spojrzała na niego. Serce zabiło jej mocniej. Jego obecność wydawała się tak naturalna.

- Bądź zła - powiedział. - Ja też bym był. Rozplakała się na dobre. Przy Adamie nie czuła, że musi być silna.

- Będzie dobrze, Kat - zapewnił. - Dasz sobie z tym radę.

Niedziela, 2 listopada

Charlie siedziała w pokoju dziennym z Euanem. Mężczyzna miał szkliste spojrzenie, a kawa w trzymanym przez niego kubku dawno już wystygła. Poprzedniego wieczoru oboje byli gotowi do wyjścia na kolację, kiedy zadzwoniła Letty. Chciała z nim porozmawiać - i nie, to nie mogło poczekać.

Euan wątpił, żeby coś było aż tak ważnego. Wymamrotał z rozczarowaniem w głosie, że trzeba będzie odwołać rezerwację w restauracji. Mieli z Charlie tak mało czasu dla siebie, a teraz, z powodu tej zachcianki, stracą cały wieczór. Charlie z trudem przyszło zachowanie spokoju, bo wiedziała, o co chodzi. Powiedziała mu tylko, żeby potraktował poważnie prośbę matki i poszedł się z nią zobaczyć.

Pomyślała, że takie wiadomości jak ta - o Letty, Kat i Euanie - pojawiają się zniechęcająco. Zaczynasz dzień, uważając, że ma to znaczenie, jakie płatki śniadaniowe wybierzesz, o czym będzie w nagłówkach gazet albo czy spóźnisz się pięć minut do pracy. Przerobiła to już, kiedy dowiedziała się o Benie. Oczywiście nie było to tak poważne, ale mimo wszystko wystarczyło kilka słów, by wszystkie elementy codziennego życia zamieniły się w niewarte uwagi błahostki.

I teraz dla Euana i Kat, dwójki ludzi, na których tak bardzo jej zależało, płatki śniadaniowe, zegar i nagłówki prze-

stały mieć jakiegokolwiek znaczenie. I prawdopodobnie nie będą go miały przez dłuższy czas.

- Wiedziałem, że istnieje ktoś taki - powiedział powoli Euan. - Wiedziałem, że gdzieś tam mam siostrę. Ale ani przez chwilę nie wyobrażałem sobie, że może nią być Kat.

Kiedy Euan wrócił wieczorem do domu, nie chciał rozmawiać. Z pewnością usłyszał od Letty że Charlie wie. Była pewna, że Letty mu to powiedziała. Ale kiedy przyszedł do sypialni, poprosił tylko Charlie, żeby go przytuliła. Leżeli w jego łóżku, spleceni ramionami, a deszcz tłukł o szyby. Oboje milczeli, oddychając równo i czekając na sen. Oparła się chęci zadawania pytań, stłumiła swoją naturalną skłonność do wyciągnięcia możliwie szybko i dokładnie wszelkich szczegółów tej sceny. Czowała, że w tej chwili Euan najbardziej potrzebuje czasu, by pogodzić się z tym, co usłyszał. Jednak rano był już gotowy z nią porozmawiać.

- Mama opowiedziała mi połowę tej historii, kiedy rozstali się z tatą. Wyznała, że oddała niemowlę... dziewczynkę, ponieważ nie była dzieckiem mojego ojca, a ona nie potrafiła zdobyć się na życie w kłamstwie. Zakładałem, że dziewczynka wychowywała się gdzieś tam, ale nie tutaj, w Scarborough. Kat mieszkała tak blisko mnie. Nie byliśmy przyjaciółmi, ale mogliśmy nimi zostać.

Charlie położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała na niego, dając do zrozumienia, że słucha uważnie.

- Czuję się jak ostatni idiota - ciągnął Euan. - Patrzę na nie obie i nie wiem, jak mogłem tego nie zauważyć. Mówiłaś, że widzisz we mnie podobieństwo do mamy, ale one są bardziej podobne do siebie, no nie? Kształt twarzy, brwi, sposób, w jaki się rozjaśniają, kiedy mają powiedzieć coś, co ich zdaniem jest zabawne. - Po jego twarzy przemknął uśmiech.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała Charlie. - Teraz i ja to widzę. Ale oczywiście, że nie jesteś idiotą. Jakim cudem mogłeś cokolwiek zauważyć, skoro nie miałeś pojęcia, że w ogóle istnieje taka możliwość?

- Cieszę się, że tu jesteś - rzekł Euan, gładząc ją po rękę.
 - Ja też się cieszę. Przykro mi, że to ja... - Szukała odpowiednich słów.
 - No cóż, przykro mi, że przeze mnie to się zdarzyło.
Pokręcił głową.
 - To sprawiła moja mama, a nie ty. To był jej wybór. I wtedy, i teraz.
 - Kat jest pewnie w strasznym stanie - powiedziała z niepokojem.
 - Powinnaś pójść do niej.
 - Wiem. Nie chcę tego odkładać na później. Zaraz wychodzę.
- Charlie i Kat siedziały w kuchni, a Leo oglądał w pokoju kreskówki.
- Więc wychodziliście dzisiaj - stwierdziła Charlie, patrząc na mokre kurtki wiszące w przedpokoju.
 - Tak, zabrałam Leo do parku. - Kat mówiła cicho i beznamiętnie, jakby była tylko w połowie obecna. Widok przyjaciółki w takim stanie sprawiał Charlie ból. - Musiałam dojść do siebie. Jak rozumiem, Euan opowiedział ci o wszystkim.
 - Owszem, wyznał mi, o czym rozmawiał z Letty. Jeśli chodzi o ciebie... Kat, jest coś, co muszę ci wyjaśnić. Chcę, abyś wiedziała, że jestem absolutnie po twojej stronie. Ale to, że wczoraj Letty rozmawiała z tobą, stało się częściowo przeze mnie.
 - Przez ciebie?! - Kat otworzyła szeroko oczy, ale na jej twarzy nie było widać rozdrażnienia; wyglądała, jakby była zbyt wyprana z emocji, by zareagować w ten sposób. - Ty też masz w tym udział?
 - Nie mam w tym udziału...
 - Wiesz co, Charlie, nie sądzę, żeby cokolwiek, co powiesz, mogło jeszcze mną wstrząsnąć. Najpierw Jake, potem ta sprawa z Letty i moim tatą.

Charlie głęboko odetchnęła. Musiała wyjaśnić, co zaszło, nawet gdyby miało to zostać źle przyjęte.

- Znalazłam liścik od twojej matki do Letty. Dziękowała w nim, pisała, że zawsze marzyła o tym, by zostać matką, a teraz nią jest... dla ciebie. Nie napisała tego tak dosłownie, ale wystarczająco, żebym dodała dwa do dwóch.

- Kiedy znalazłaś ten list?

- Zaplątał się między inne dokumenty herbaciarni. Nie byłam wścibska. Możesz mi nie wierzyć, ale to prawda. Możliwe, że w głębi ducha Letty chciała, by ktoś dowiedział się prawdy. Któż to może wiedzieć?

Kat skinęła głową, pozwalając Charlie mówić dalej.

- Byłam w rozterce. Nie wiedziałam, czy nie pójść z tym najpierw do ciebie. Wydawało mi się, że to niedobrze, że ja wiem, a ty i Euan wciąż nie macie o niczym pojęcia. Ale nie chciałam, żebyś dowiedziała się... żebyście oboje... części tej historii, ryzykując, że nie będziecie chcieli poznać reszty. Letty jest dobrym człowiekiem. Byłam pewna, że nie bez powodu zrobiła to, co zrobiła, i zasługiwała na szansę wyjaśnienia tego wam obojgu.

Czekała, aż Kat coś powie, ale ona siedziała w milczeniu, skubiąc okładzinę kuchennego blatu. Po kilku minutach uniosła głowę.

- A co ze mną i z Euanem? - Jej głos nabrał twardych tonów. - A na co my zasługiwaliśmy?

- Letty bardzo chce uporządkować te sprawy. Kat pokręciła głową.

- Już nie mam pojęcia, kim jestem - powiedziała. - Czuję się, jakby Letty mnie oszukała. Okłamywała mnie. Mój ojciec też. A teraz dowiaduję się, że wiedziałaś...

- Kat, uwierz mi, proszę - powiedziała z bólem serca Charlie. - Nigdy nie miałam zamiaru czegokolwiek przed tobą ukrywać. Myślę, że może ci się wydawać, że działałam za twoimi plecami, ale chciałam się tylko upewnić, że kiedy się dowiesz, poznasz całą prawdę.

Kat przygryzła wargi.

- Przepraszam. Wyładowuję się na tobie. To klasyczna sytuacja strzelania do posłańca.

- Rozumiem - odparła Charlie. - Pewnie na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

- Problem polega na tym, że gdybym nawet była wkurzona... a nie jestem... no, niezupełnie... właśnie teraz najbardziej potrzebuję przyjaciółki.

Charlie podjęła ryzyko, wiedząc, że może zostać odepchnięta. Podeszła do Kat i rozłożyła ramiona. Po chwili wahania Kat zbliżyła się do niej i oparła głowę na jej ramieniu, a Charlie mocno ją objęła.

W poniedziałkowy poranek Charlie i Euan siedzieli w kuchni przy śniadaniu złożonym z francuskich grzanek i truskawek. Przez duże okna wpadało światło słoneczne.

- Chcesz mnie w ten sposób namówić, żebym tu została? - spytała Charlie, wskazując posiłek.

- Bez cienia wstydu. Czy to nie oczywiste? - powiedział z uśmiechem Euan.

- To bardzo kusząca perspektywa.

- Co za weekend. - Euan westchnął, przegarniając palcami włosy. - Założę się, że przyjechałaś tu, oczekując wielkiego romantycznego powrotu...

- Co też się stało - przerwała mu Charlie.

- Tak, masz rację. Ale potem skończyłaś w samym środku tego całego bałaganu.

- To był mój wybór. Mogłam odłożyć tę kartkę i zmusić się do zapomnienia o niej.

- Jakbyś była w stanie zrobić coś takiego - odciął się Euan, żartobliwie wznosząc oczy do góry.

- Masz rację.

Obeszła stół, objęła go od tyłu i pocałowała w policzek.

- Może to nie był taki weekend, jakiego się spodziewaliśmy, ale mimo wszystko uważam go za wspaniały.

Odwrócił się, by ją pocałować.

- Żałuję, że to kolejne pożegnanie - powiedziała. - Tak niedługo po poprzednim.
- Wiesz, że są inne możliwości - stwierdził Euan.
- Przyjedziesz i zamieszkas w Londynie? Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić.
- Mógłbym to zrobić, jeśli zajdzie taka potrzeba - odparł.
- Nie, poza tym musisz tu pilnować swojego projektu. A mojej pracy też nie da się przenieść.
- Możemy się dalej widywać w weekendy. Może nie w każdy, ale...
Charlie zmarszczyła nos.
- Do luftu.
- Zgadza się.
- Dlatego, że cię lubię. Bardzo cię lubię - powiedziała, patrząc w ziemię.
- Zmusiłem cię, żebyś to powiedziała - stwierdził Euan. Uśmiechnął się i wziął ją za rękę.
- Wcale mnie nie zmusiłeś. - Roześmiała się. - Chciałam to powiedzieć.
- Nie obchodzi mnie, dlaczego to powiedziałaś, tylko to, że to zrobiłaś. - Euan się rozpromienił.

Poniedziałek, 3 listopada

Seraphine siedziała w zamkowej bibliotece, ustawiając porządknie na półkach książki, które kupiła w Anglii, i te, które dostała od Kat. Postanowiła, że właśnie dziś znów się tu zdomowi. Trochę ciążyła jej myśl, że powinna zacząć szukać pracy jako nauczycielka i że nie może zawsze mieszkać z rodzicami - ale to mogło poczekać parę dni.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu w kieszeni: Kat.

- Halo! - zawołała radośnie.

- Cześć, Seraphine.

- Cześć, jak to miło usłyszeć twój głos. - Seraphine usiadła przy oknie, podwinęła pod siebie nogi w dżinsach. - To zabawne, ale właśnie o tobie myślałam, bo ustawiałam na półkach w bibliotece książki Agathy Christie, które dostałam od ciebie.

- Macie bibliotekę? - Kat się zachwyciła. - Naprawdę muszę taką mieć.

- Mamy tu trochę więcej miejsca. - Seraphine się roześmiała.

- No to jak ci się wszystko układa?

- Dobrze być znów u siebie.

Od powrotu do domu Seraphine czuła się bardziej na miejscu, spełniona. Zmienił się jej sposób patrzenia na świat.

- A z Carlą wszystko poszło dobrze? Jak się czułaś, widząc ją znowu? Seraphine zamknęła drzwi biblioteki i zaczęła mówić szeptem.
- Fantastycznie. Po prostu jest tak, jakbyśmy w ogóle nigdy się nie rozstawały. Jednak przez czas rozłąki obie dorosłyśmy i przedyskutowałyśmy wszystko sobie. Wiesz co, Kat, mój wyjazd do Anglii był swojego rodzaju testem. Rozumiesz, o co mi chodzi? Nigdy nie byłam bardziej pewna, że chcę z nią być.
- Miło mi to słyszeć - stwierdziła Kat. - Mam nadzieję, że pewnego dnia, może niedługo, poznam Carlę. A co słychać u twojej rodziny?
- Dużo zamieszania. - Seraphine pomyślała o podnieceniu i zmianach, jakie zapanowały w domu po wczorajszym powrocie brata. -1 jest ciekawie.
- Tak?
- Pamiętasz, co mówiłam ci o Guillaume? Moim bracie, który zaginął? No więc wrócił, żeby znów z nami zamieszkać.
- O rany! Mam nadzieję, że to dobrze.
- Owszem, ale to nie całkiem proste. Wciąż ma parę spraw do naprawienia. Ale jest dobrze.
- Zadomowił się już na dobre?
- Tak, bliźnięta są zachwycone i zdaje mi się, że jemu też dobrze robi zabawa z nimi, bo odrywa go od przykrych myśli. Jeszcze nie rozmawialiśmy poważniej na te tematy.
- A co z tobą? Powiedziałaś już komuś o sobie i Carli?
- Nie - odparła Seraphine. Przez chwilę milczała. - To nie tak, że nie chcę powiedzieć. Chcę. Ale wciąż czekam na odpowiedni moment.
- Czy Carla to akceptuje?
- Tak. Nie. Chce, żebyśmy przestały się ukrywać. Ja też. Ale kiedy tu wróciłam, okazało się to trudniejsze, niż mi się zdawało. Mam tak dużo do stracenia.
- Za każdym razem, kiedy Seraphine próbowała sobie wyobrazić, jak mówi rodzicom o Carli, kończyło się tym, że

jedno z nich - przeważnie matka - wybiega z pokoju. Nie potrafiła przekonać samej siebie, że ją zrozumieją i zaakceptują. Co powiedzą w kościele? Matka będzie się tym martwiła.

Poprzedniego wieczoru zastanawiała się przed zaśnięciem, czy rodzice posunęliby się do wykluczenia jej z rodziny.

- A co będzie, jeśli im nie powiesz? - drążyła temat Kat.

- Moje życie będzie nadal kłamstwem. Nie jest to zbyt świetlana perspektywa, jeśli patrzeć na to z tej strony.

Przez chwilę obie milczały.

- Dostyc o mnie - odezwała się Seraphine. - A co u ciebie?

- Uch - odparła Kat.

- Uch co?

- Uch... wszystko się pochrzaniło.

- Co się stało?

- Masz dużo czasu?

- Nigdzie się nie spieszę.

- Nie mam pojęcia, od czego zacząć. Parę ostatnich dni było jak majaczenie szaleńca. Chce mi się jednocześnie śmiać i płakać.

- Zacznij od początku. Powoli. ODDYCHAJ. Seraphine usłyszała, jak Kat głęboko wciąga powietrze

w płuca. Potem zaczęła mówić. Opowiedziała jej o wszystkim: co zaszło między nią a Letty i o nowych stosunkach między nią a Euanem. Jak niewiele brakowało, by zerwała przyjaźń z Charlie, zanim udało im się przedyskutować całą sprawę...

- Niech no poukładam to sobie - powiedziała Seraphine. W głowie jej się kręciło od nadmiaru informacji. - Od naszego ostatniego spotkania zyskałaś matkę i brata?

- Mówiłam ci, że to szalone. - Kat się roześmiała. - Tak, Euan jest moim przyrodnim bratem.

- Nie przesadziłaś. To rzeczywiście zwariowane.

- Wiem. To było naprawdę okropne.

- Okropne? - powtórzyła Seraphine, powoli przetwarzając usłyszane informacje. - To znaczy... rozumiem, że to mogło być dla ciebie ogromnym szokiem. Nie próbuję nawet twierdzić, że nie. Ale czy to na pewno takie złe?

- Nie wiem. Nie jestem pewna, czy potrafię pozbyć się uczucia, że zostałam zdradzona. Letty mnie okłamywała, mój ojciec mnie okłamywał...

- Jasne, że to wymaga czasu - zgodziła się Seraphine. -Ale spójrz na to w ten sposób: zyskałaś kogoś nowego w swoim życiu... a właściwie dwoje ludzi. Nie straciłaś nikogo.

- No, nie wiem. Czuję się, jakbym straciła.

- Nie sądzisz, że pomogłaby ci jeszcze jedna rozmowa z Letty?

- Nie wiem, czy jestem na nią gotowa. Przechodziłam koło Nadmorskiej w drodze do domu. To było bardzo dziwne: przejść obok i nie wstąpić, by się przywitać. Nie sądziłam, że kiedykolwiek tak zrobię.

- Wiesz, Letty nie musi być twoją matką. Nie musisz akceptować jej w roli innej niż ta, jaką ty sama jej przeznaczysz.

- To dziwne, ale czuję się, jakbym straciła wyłącznie Letty.

Seraphine szła na górę do swojego pokoju, rozmyślając o Kat i żałując, że nie może z nią być choćby przez jeden wieczór, by pomóc jej odzyskać poczucie siły. Była pewna, że Letty także cierpi, a być może żałuje podjętej przez siebie decyzji.

Zajrzała do pokoju Guillaume'a. Siedział na łóżku, ciemnoblonde włosy zakrywały mu jedno oko. Na kolanach trzymał gitarę akustyczną i cicho uderzał w jej struny.

- Brakowało mi tego dźwięku - powiedziała. Podniósł wzrok i się uśmiechnął.

- Wejdz.

Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na poduszce.

- Więc znów tu jesteś - stwierdziła.
- Znów tu jestem - powtórzył z rezerwą.
- Dobrze się czujesz?
- Lepiej, niż myślałem - przyznał, kiwając głową. - Chyba najtrudniej było uświadomić sobie, ile przykrości sprawiłem mamie i tacie.

Seraphine uniosła brwi.

- Ile przykrości sprawiłem wszystkim wam - poprawił się.
- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała. - O tym, co się wydarzyło?
- Sądzę, że musiałem sięgnąć dna, by zdać sobie sprawę, że coś się musi zmienić. Tym dnem był areszt policyjny i świadomość, że nie mam domu, do którego mógłbym wrócić.
- Przecież przedtem mieszkałeś z przyjaciółmi.
- Uważałem ich za takich - odparł, odgarniając włosy z oczu. - Ale nie byli prawdziwymi przyjaciółmi. To znajomi, którzy zniknęli, kiedy ich potrzebowałem.
- Myśleliśmy o tobie cały czas - zapewniła go Seraphine. - Mama i tata nie tracili nadziei, że się z nami skontaktujesz.
- Powinienem to zrobić - przyznał. - Ale nie byłem w stanie poradzić sobie z tym, co się stało. Nie mogłem ich okłamywać.
- Powiedziałaś im, co ci się przytrafiło?
- Tak, wspominałem. I wiesz, zachowali się wspaniale. Przyjęli to lepiej, niż sądziłem.
- To dobrze.
- Ty też masz im coś do powiedzenia, prawda? Seraphine nie mogła złapać tchu.
- Co masz na myśli?

Nie mógł wiedzieć. Ona i Carla były zawsze takie ostrożne.

- Że jesteś zakochana. I to nie w jakimś synu farmera, którego sobie wyobrażali jako twojego męża.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - spytała ze ściśniętym łękiem sercem.
- Zawsze podejrzewałem, że nie zrealizujesz planów mamy i taty, ale nie byłem pewny... aż do teraz.

Uśmiechnął się życzliwie.

Seraphine czekała na jego reakcję - odrzucenie, niesmak albo że zacznie się z niej wyśmiewać, że jest zakochana. Na coś, na co się przygotowywała.

- Chyba jest kimś wyjątkowym - dodał Guillaume. - Wyglądasz ostatnio na bardzo szczęśliwą.

- To prawda - powiedziała w przyływie ulgi. - Tak, jestem szczęśliwa.

- Wiesz, mama i tata sobie z tym poradzą - powiedział, chcąc dodać jej otuchy. - Może to trochę potrwać, ale cię kochają. Będą musieli się do tego przyzwyczaić.

- Tak myślisz?

- Tak, powinnaś im powiedzieć.

Niewymuszona aprobata i zrozumienie ze strony Guillaume'a sprawiły, że ciężar spadł jej z piersi. Kochał ją i troszczył się o nią dlatego, że była tym, kim była, a nie obchodziło go, kogo kocha. Może miał rację, że i rodzice zachowają się tak samo.

Wtorek, 4 listopada

Trzymając Leo za rękę, Kat podeszła do drzwi przedszkola. Uśmiechnęła się do innych matek z wózkami i wzięła od synka hulajnogę.

- Bądź dziś grzeczny - pochyliła się i pocałowała Leo na pożegnanie. - Baw się dobrze. Dziadek odbierze cię po południu.

- Cześć, mamusiu - odparł.

Potargąła mu włosy, a chłopczyk wbiegł pędem do środka. Małe czerwone światełka zapalały się na jego trampkach.

Na przystanku autobusowym Kat zaczęła grzebać w torbie, szukając czegoś do poczytania w oczekiwaniu na autobus do pracy. Znalazła egzemplarz „Indulge” - ten, który dała jej Charlie, by przekazała go Letty. Otworzyła go i przekartkowała strony ze zdjęciami miejsc, które odwiedziła z dwiema przyjaciółkami.

Dotarła do artykułu Charlie dotyczącego tajemnej historii; czekała na spokojną chwilę, żeby go przeczytać. Zagłębiła się w nim, wyobrażając sobie przy tym Letty.

[...] herbaciarnia przeszła w ręce aktualnej właścicielki, która miała wtedy małego synka. Jej mąż pracował za granicą i na jej barkach spoczął cały ciężar utrzymania firmy i borykania się z trud-

nymi warunkami finansowymi. Kiedy ktoś włamał się do Nadmorskiej i ją zdemolował, musiała sama wyremontować lokal i znaleźć meble, które zastąpiły skradzione sprzęty [...].

Wyobraziła sobie Letty wyszukującą krzesła i stoliki, dokładnie tak, jak sama musiała szukać mebli do swojego mieszkania, kiedy byli bez pieniędzy. Obie miały w życiu trudne chwile, podejmowały decyzje, które w danym momencie wydawały się najlepsze, i znajdowały sposób, by pogodzić się z ich konsekwencjami. Może właśnie dlatego Letty zawsze potrafiła zrozumieć uczucia Kat, instynktownie wiedziała, jakiego rodzaju wsparcia ona potrzebuje, i w razie czego była zawsze w pobliżu. Może przyszła pora, żeby teraz ona pomogła Letty.

Drugi dzień w centrum kontaktów z klientami był długi i męczący, ale i tak wydał się łatwiejszy od pierwszego. Zaczęła doskonalić technikę rozmów i mniej ludzi odwieszało słuchawkę, kiedy do nich dzwoniła, a pod koniec dnia szef wezwał ją do biura i pochwalił za udane początki. Ale wszystko w biurze sprawiało, że czuła się wewnątrz pustą. Po lunchu naląła sobie herbaty z automatu - zwietrzałej, bez zapachu i z mlekiem UHT - i postanowiła, że wytrzyma tu i zarobi tyle pieniędzy, ile się da, szukając jednocześnie innej pracy.

W drodze do domu przeszła obok Nadmorskiej. Pomyślała, ile razy filiżanka gorącej herbaty pojawiająca się na stoliku odmieniała na lepsze jej złe dni. Letty powinna być na miejscu, podliczać rachunki albo porządkować stoliki.

Przypomniała sobie słowa Seraphine. Letty nie musi być jej matką.

Zapukała w szybę i Letty wpuściła ją do środka. - Cześć - powiedziała Kat.

Czuła, jak wzbierają w niej mieszane uczucia. Teraz nie była w stanie patrzeć na twarz Letty i nie porównywać jej

rysów z własnymi, nie dopatrywać się w każdym tonie wypowiedzi czy nawyku wskazówki, kim naprawdę jest i dlaczego Letty ją oddała.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała Letty. - Wejdz.

- Coś ci przyniosłam. - Podała jej magazyn. - Charlie chciała, żebyś go zobaczyła. Dopiero teraz sobie przypomniałam, że go mam.

Letty przejrzała go i uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- A więc to nad tym pracowałyście we trzy. Wyszło całkiem ładnie, prawda?

- Owszem. - Kat usiadła. - Przeczytałam artykuł o tym lokalu.

- Aha.

- To wspaniała historia, jak razem z Johnem organizowaliście herbaciarnię. Jest tam mnóstwo informacji, o których nie wiedziałam.

- Każdy ma lepsze i gorsze okresy - stwierdziła Letty. - Takie jest życie, no nie?

Ich spojrzenia się spotkały i Kat poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

- Mam wiele pytań - powiedziała.

- To oczywiste. - Letty skinęła głową. - I postaram się na wszystkie odpowiedzieć.

- Nie chcę nic wiedzieć o moim ojcu. Jeśli chodzi o tę działkę, tata w zupełności mi wystarcza - stwierdziła stanowczo Kat. - Ale są inne sprawy. Mnóstwo innych spraw.

Letty z powagą skinęła głową.

- Problem polega na tym, że nie sędzę, abym była już gotowa na słuchanie odpowiedzi.

- No to może dziś po prostu pogadamy? Kat z uśmiechem skinęła głową.

- Będziemy miały czas na resztę. Dużo czasu - powiedziała Letty.

Boże Narodzenie

- Séraphine, jest Boże Narodzenie! - zawołał Benjamin. Wpadł do jej pokoju i wskoczył na łóżko. Tuż za nim pojawiła się Mathilde. - Nie możesz tego przespać, to takie podniecające!

Séraphine naciągnęła kołdrę na głowę i udała, że jęczy. Ale nawet o szóstej rano wtargnięcie bliźniąt sprawiło jej radość. Tak za nimi tęskniła.

Ona i matka cały poprzedni dzień czyniły ostatnie przygotowania do bożonarodzeniowego posiłku. Kiedy na początku listopada Guillaume wrócił do domu, Hélène mówiła tylko o tym, jak wspaniale będzie Boże Narodzenie z całą rodziną. Ale potem wszystko się zmieniło.

Dla Séraphine perspektywa świąt w domu nie wyglądała ani trochę wspaniale. W kuchni panowała napięta atmosfera i dziewczyna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że matka czułaby się o wiele lepiej, gdyby zostawiła ją samą z gotowaniem albo - być może - całkiem zniknęła. Czasem Séraphine odczuwała pokusę, by tak właśnie zrobić, wyjść i być z Carlą, a nie zadowalać się ukradkowymi spotkaniami i krótkimi rozmowami przez telefon.

Przez ostatni miesiąc, od chwili kiedy Séraphine powiedziała matce i ojcu o Carli, sprawy w domu nie układały się dobrze. Hélène nie była w stanie zaakceptować oświadcze-

nia córki. Nie chciała słuchać tego, co miała do powiedzenia, i posunęła się wręcz do zatkania sobie uszu.

Patrick przyjął wiadomość nieco lepiej. Najpierw wydawało się, że nie w pełni to rozumie, i spędził cały dzień na pracy w świątym przymrozkiem ogrodzie. Wrócił do domu tuż przed kolacją, spokojnie położył rękę na ramieniu Séraphine i pocałował ją w czoło. Nie potrzeba było żadnych słów.

Ale z matką sprawy miały się inaczej. Od tego dnia obie unikały rozmowy, zajmując się bliźniętami lub przygotowując jedzenie.

Guillaume zapewniał Séraphine, że Hélène zmieni zdanie, że po prostu potrzebuje czasu, by przyzwycząić się do tej myśli. Pewnego wieczoru Séraphine usłyszała nawet, jak usiłował rozmawiać o tym z matką. Zawsze sądziła, że to ona będzie mu pomagała w ponownym zadomowieniu się, a tymczasem właśnie on starał się jej pomóc w sytuacji, która stawała się coraz bardziej rozpacзлиwa.

W Bristolu Flo wręczyła Charlie ślicznie zapakowany prezent spod choinki - paczka była owinięta połyskującym srebrnym papierem i zawiązana wstążką. Rodzice Charlie i Pippy robili w kuchni kawę i w pokoju po raz pierwszy tego poranka zapanował względny spokój.

- Dziękuję - powiedziała Charlie, odczytując nalepkę z pismem Pippy i się do niej uśmiechając.

Rozwinęła opakowanie i wyjęła jedwabną sukienkę w kolorze antracytu z jej ulubionego sklepu.

- Jaka piękna! - zawołała.

- Chciałam ci dać coś wyjątkowego. Poza tym gdyby nie ty, nie byłoby nas tu dzisiaj wszystkich.

Posłała spojrzenie Luke'owi, który siedział na sofie i trzymał na kolanach Jacoba.

- Pippa powiedziała mi, jak bardzo jej pomogłaś, kiedy mnie nie było
- powiedział Luke. - Oboje jesteście ci niezwykle wdzięczni.

- Był taki moment, kiedy pomyślałam, że nie dam rady tu wytrzymać - zauważyła Charlie. - Ze być może nasze rodzinne Boże Narodzenia to już przeszłość.

- Nie ma mowy. Teraz wy dwie już się nie rozdzielicie - stwierdził Luke.

- On ma rację - zgodziła się Pippa. - Sądzę, że wszyscy jesteśmy ze sobą związani na dobre. I z nim. - Obróciła głowę w kierunku kuchni.

- Mówisz o dziadku? - spytała Flo znad otwieranego prezentu.

- Nie - odparła pospiesznie Pippa. - O Rogerze. Miałam na myśli kota. Flo podejrzliwie zmrużyła oczy.

- To nie brzmiało tak, jakbyś mówiła o kocie.

- A może pójdziemy sprawdzić, co robi? - zaproponował Luke. - Myślę, że Wenus i Roger są trochę zdenerwowani pobytem w domu babci i dziadka. Nie chcemy chyba, żeby się zgubili.

- Jasne! - Flo zerwała się na równe nogi, a Jacob za nią podreptał.

Pippa podała siostrze pudełko z miętowymi czekoladkami i wzięła jedną dla siebie.

- A co tam u ciebie w Londynie?

- Wszystko w porządku - odparła Charlie. To mniej więcej oddawało istotę sprawy: dawała sobie radę. Miała czas na poranne przebieżki, a to sprawiało, że przez cały dzień miała trzeźwy umysł. Redagowane przez nią numery pisma sprzedawały się dobrze, a Louis sprawiał wrażenie zadowolonego z jej postępów. Siedziała długo w redakcji, ale zgodziła się na to, podejmując pracę. - Wiesz, jak pragnęłam tego awansu. Mam szczęście, że dostałam to stanowisko. - To była prawda, ale niecała.

- No to świetnie.

- A co u ciebie?

- Jest lepiej, dzięki. Zamierzam podjąć zaoczne studia. Poczekam, aż Gracie będzie starsza, ale zastanawiam się

nad dyplomem z prawa, a Lukę mówi, że mi pomoże, jeśli się na to zdecyduje.

- To wspaniale.

- Mam nadzieję, że nowy rok będzie szczęśliwszy -podsumowała Pippa.

Charlie uścisnęła rękę siostry.

- Jestem tego pewna.

Po bożonarodzeniowym lunchu Charlie, z kubkiem herbaty w ręku, poszła na górę do swojego pokoju z dzieciństwa. Usiadła na łóżku i napisała esemesa do Euana.

Wesołych Świąt! Mieliśmy cudowny dzień. Może najlepszy ze wszystkich do tej pory. Dzieciaki były zachwycone prezentami. Mam wrażenie, jakbym spędziła dzień z obcą rodziną! Nawet tata zachowywał się przyzwoicie. A co u Ciebie? C x

Usiadła w fotelu, odłożyła telefon na nocny stolik i czekała na odpowiedź. Nigdy nie musiała czekać zbyt długo.

Problem stanowiło widywanie się z nim. Mijały tygodnie, a oboje byli zbyt pochłonięci pracą, by móc sobie pozwolić na podróż do tego drugiego. Tęskniła za nim - za ciepłym, dającym poczucie bezpieczeństwa uściskiem jego ramion w łóżku, za czułością jego pocałunków. Jak potrafił ją rozśmieszyć po długim, męczącym dniu. Wciąż pragnęła móc powracać do domu, w którym był on, a nie do swojego zimnego, pustego mieszkania.

Séraphine weszła do kuchni, gdzie matka układała na blasze ziemniaki, które zamierzała upiec. Włosy ściągnęła w kucyk i miała na sobie kwiecisty fartuszek. Cała scena była znajoma, z wyjątkiem obojętnego spojrzenia, jakie Hélène rzuciła wchodzącej córce.

Dziewczyna nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie mogła wyjść i spędzić trochę czasu z Carlą. Porozmawiać z nią o tym, jak ciężko mieć matkę, która ją odpycha. Mimo że miały tak poważny problem, chwile z Carlą były bezcenne. To skrawki czasu, w których Séraphine znajdowała miejsce, by być sobą i być z kimś, kogo z dnia na dzień bardziej kochała.

- Tak mi przykro, mamusiu - powiedziała cicho. Oczy Hélène błyszczały i były mokre od łez. Séraphine

dobijała myśl, że sprawia ból matce, która zawsze robiła dla niej wszystko. Hélène w milczeniu pokręciła głową.

- Żałuję, że to cię tak boli.

Matka się ku niej odwróciła. W jej szeroko otwartych, niebieskich oczach wyraźnie było widać, jak jest bezbronna.

- Jesteś pewna? Całkowicie pewna? Séraphine skinęła głową.

- To nie jest przejściowe? Nie ma szansy, żebyś zmieniła zdanie?

- Nigdy nie byłam tak pewna niczego. Hélène spuściła wzrok.

Séraphine zagryzła wargi - wiedziała, że nie może cofnąć tego, co powiedziała, a nawet gdyby mogła, pozostawałoby to prawdą.

- No cóż - powiedziała Hélène, wycierając ręce w fartuszek. - W takim razie lepiej będzie, jeśli zacznę się przyzwyczajać do tej myśli.

Spojrzała na córkę i na jej wargach pojawił się prawie niedostrzegalny uśmiech.

W drugi dzień świąt Euan i Kat przyglądali się Leo, który bawił się z kolegą na plaży południowej, brodząc po falach w wysokich kaloszach.

- Mamy w tym roku całkiem inne Boże Narodzenie - zauważył Euan.

- Owszem. Nie miałeś nic przeciwko temu, że jesteśmy razem?
- Oczywiście, że nie. Sprawilo mi to wielką przyjemność. Dzięki obecności Leo było jeszcze bardziej wyjątkowo. Zawsze chciałem mieć siostrzeńca.

- I z dnia na dzień go zyskałeś - powiedziała z uśmiechem Kat.

- Jest wspaniały - stwierdził Euan.

Popatrzył na Leo, który wymachiwał znalezionym patykiem.

- Możesz się nim opiekować, kiedy będziesz chciał. Naprawdę, nie krępuj się. - Kat pokazała zęby w uśmiechu.

- Teraz wreszcie wydaje mi się to rzeczywiste - powiedział Euan. - A jak ci się układa z mamą?

- Częściej rozmawiamy. Dochodzimy do ładu. To trochę potrwało, ale uważam, że mam szczęście.

- Dobrze sobie z nią poradziłaś. Mogło być gorzej - zażartował Euan.

- Mam nadzieję, że ona też tak to czuje.

- Ona cię uwielbia, Kat. Zawsze tak było. Myślę, że bardzo ją bolało, że nie może być z tobą szczerą. Ale kiedy mama coś komuś obieca, jest w tym konsekwentna. To jedna z jej najlepszych cech... chociaż w tym przypadku spowodowała, że była bardzo nieszczęśliwa. Aż do teraz.

Kat posprzątała ze stołu po uczcie złożonej z resztek indyka z nadzieniem i usiadła na sofie obok Letty. Leo bawił się u ich stóp swoimi nowymi rekinami.

- Chyba wolę kanapki z indykiem na świąteczny obiad - powiedziała Letty.

- Pewnie dlatego, że nie musisz biegać wokół nas, tak jak wczoraj.

- Przyjemnie było mieć was wszystkich tutaj - zapewniła ją Letty. - To dla mnie wiele znaczy. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

Kat skinęła głową.

- Nie spodziewałam się tego, ale wczoraj przeżyłam najszcześniejsze od wielu lat Boże Narodzenie - dodała Letty.

- Cieszę się - odparła Kat. - Naprawdę było wspaniale. Tacie też się podobało.

- To dobrze. - Letty wzięła do ręki program telewizyjny. - Zobaczmy, co dają dziś wieczorem.

Kat położyła rękę na jej dłoni.

- Właściwie jest coś, o co chciałabym cię zapytać.

- Słucham?

- No wiesz, rozmawialiśmy o tym, żeby spędzać razem więcej czasu. Przez ostatni miesiąc udało mi się zaoszczędzić trochę pieniędzy i po raz pierwszy od wieków mam niewielką górkę.

- To dobra wiadomość. I o czym pomyślałaś?

- A może pojechałybyśmy za granicę?

- Wspaniały pomysł. Dokąd?

- Do Seraphine. Pamiętasz, co mówiła o kursach dla cukierników, które odbywają się niedaleko jej domu? Jestem przekonana, że miałabyś taką samą ochotę jak ja zobaczyć, jak to wygląda.

Letty aż się rozpromieniła.

- W pobliżu jest lotnisko tanich linii. Seraphine mówi, że załatwi nam kurs po obniżonej cenie. Ojciec zaproponował, że zajmie się Leo.

- Mogłabym zamknąć lokal na parę dni - powiedziała Letty, rozglądając się dookoła.

- Jestem pewna, że klienci nie będą mieli nic przeciwko zamknięciu na krótko herbaciarni, jeśli ich zawiadomisz, że po powrocie uraczysz ich jeszcze większym wyborem ciastek - dodała z uśmiechem Kat.

- Trafiłaś w samo sedno - powiedziała z szerokim uśmiechem Letty.

- To na pewno Adam - powiedział Euan, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi Letty.

Adam. Kat stanął przed oczami jego obraz. Przypomniała sobie, jak przez jeden przelotny moment zdawało się, że wszystko przyciąga ich do siebie - na krótko przed tym, gdy nowina na temat Letty wywróciła jej świat do góry nogami.

- Czołem wszystkim! - powiedział Adam, wchodząc do pokoju. Spojrzał w oczy Kat i uśmiechnął się ciepło. - Dobre święta?

- Tak - odparła. Patrzył na nią i znów powróciło wrażenie przyciągania. - A jak u ciebie?

- Wspaniale, dzięki. Są u nas moi rodzice, a z Francji przyjechali dziadkowie Zoe, więc mamy pełną chatę. Zoe miała cudowne Boże Narodzenie z wręcz absurdalną liczbą prezentów. Seraphine przysłała jej piękną, własnoręcznie zrobioną sukienkę. No więc pomyślałem sobie, że skoro mam tylu opiekunów do dziecka na miejscu, powinienem skorzystać z okazji i wyskoczyć raz na drinka.

- Pójdiesz z nami, Kat? - spytał Euan. • Zastanawiała się przez chwilę, ale pokręciła głową.

- Mam ochotę wcześniej się położyć, ale dziękuję za zaproszenie.

- Jesteś pewna, kochanie? - spytał ojciec. - Letty i ja możemy się zająć Leo.

- Nie, dzięki. Może innym razem. Euan włożył kurtkę.

- No to na razie. - Adam skinął głową na pożegnanie i obaj mężczyźni wyszli.

Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, Kat doznała wrażenia, że podjęła niewłaściwą decyzję. Obiecywała sobie, że zacznie być bardziej otwarta, chwycić życie pełnymi garściami, a teraz, przy pierwszej okazji, dała mu się wyśliznąć.

Zła na siebie, pomaszerowała do kuchni i zapatrzyła się w przestrzeń za oknem. Chciała, by nadchodzący rok był inny, ale nie uległo wątpliwości, że jej życie nie zmieni się

samo z siebie. Popatrzyła na morze i przyszła jej na myśl właściwa osoba.

Wyciągnęła telefon i nacisnęła trójkę w trybie szybkiego wybierania. Była pewna, że jest tylko jedna osoba, która będzie wiedziała, co powinna zrobić.

- Cześć, Charlie.

- Cześć! - radośnie odpowiedziała Charlie. - Wesołych Świąt!

- Dziękuję, nawzajem.

- I jak było? - spytała Charlie.

- Wiesz co? Nadspodziewanie normalnie.

- I dobrze. Tutaj tak samo. Coś jest chyba na rzeczy. -Charlie się roześmiała. - Euan dobrze się sprawuje?

- Był w szczytowej formie. Leo przepada za zabawami z nim. Jest zachwycony, że ma nowego wujka. Wygląda na to, że łatwo przyjął te zmiany.

- Już się cieszę, że dołączę do was za parę dni.

- Nie mogę się doczekać twojego przyjazdu. Euan wyskoczył na drinka, Adam wpadł i...

- Oho?

- O Boże, Charlie, jestem taka beznadziejna w tych sprawach - powiedziała, przygryzając wargę. - Mogę prosić cię o radę?

- Oczywiście - odparła Charlie. - O rany, czyżbym rzeczywiście była najbliższym dostępnym ekspertem w dziedzinie związków?

- Obawiam się, że na to wychodzi - powiedziała z uśmiechem Kat. Rozmowa z Charlie sprawiła, że rozluźniła się natychmiast, jakby nie musiała już sama o sobie decydować.

- Zdałaś sobie sprawę, że coś czujesz do Adama. I że w pewnym sensie wiedziałaś o tym od dawna - stwierdziła Charlie.

Kat się roześmiała.

- Ale teraz myślisz, że może przegapiłaś szansę. A poza tym jak byś wyglądała, umawiając się z kimś, kiedy oboje

na tak długo wypadliście z obiegu. I macie dzieci, o których musicie myśleć.

- Właśnie o to mi chodziło - stwierdziła Kat. - Czyżby to było aż tak oczywiste?

- Czytam w tobie jak w otwartej książce. No i jak się widzi was razem, nie sposób nie zauważyć, że jesteście w sobie zadurzeni.

- Czuję się tak, jakbym znów miała piętnaście lat, Charlie. Od czego w ogóle mam zacząć?

- Może byście poszli na drinka? - podsunęła rzeczowo Charlie.

- Właśnie mnie zaprosił. Jestem idiotką i powiedziałam nie. On i Euan wychodzili i...

- O nie, nie to miałam na myśli. Ostatnie, czego potrzebujesz, to skończyć w pudełeczku z napisem „przyjaciel”. Dzięki Bogu, że się nie zgodziłaś.

- Och, to dobrze. - Kat poczuła ulgę, że podjęła właściwą decyzję.

- A co z sylwestrem? Masz jakieś plany?

- Nie.

- No to się dowiedz, jakie on ma.

- Tak po prostu go zaprosić? Serce zabiło jej mocniej na tę myśl.

- Oczywiście - odparła Charlie.

- A co będzie, jeśli odmówi?

- Uwierz mi, Kat, na pewno nie odmówi.

W sylwestra Kat z zapalem porządkowała mieszkanie na przybycie Adama. Wciąż nie mogła uwierzyć, że powiedział tak i że lada chwila przyjdzie do niej. Po rozmowie z Charlie zdobyła się na odwagę i wysłała mu esemesa z zaproszeniem, a on je przyjął, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Sprawił, że wszystko wydało się łatwe. Może i było - a ona po prostu wkładała przez tak długi czas całą energię w rozwiązywanie problemów Jake'a.

Dziwnie się czuła, stawiając na pierwszym miejscu swoje potrzeby
Na blacie stała lasagne gotowa do włożenia do piekarnika, a w lodówce chłodziły się babeczki z czekoladą. Leo miał spędzić noc u jej ojca i w mieszkaniu panowała cisza -tym razem miła. Włączyła muzykę i wygładziła sukienkę.

Odezwał się dzwonek przy drzwiach, więc podbiegła do okna, żeby sprawdzić, kto idzie.

- To ja! - zawołał Adam. W jednej ręce trzymał butelkę szampana, a w drugiej kwiaty.

- Cześć! - zawołała. Nacisnęła przycisk domofonu. Nigdy nie była bardziej pewna, że wpuszcza do domu właściwego mężczyznę.

Łapraszamy na uroczystość naszego ślubu

W Hotelu Spa, Scarborough

3 lipca, godzina 15

Po ceremonii przewidujemy bankiet

z muzyką na żywo do północy

Proszę włożyć najwygodniejsze buty do tańca

Charlie wsiadła do samochodu i opuściła dach. W Scarborough świeciło słońce, ogrzewając jej nagie ramiona wyłaniające się z sukni bez ramiączek.

To idealny dzień - pomyślała, spodziewając się najlepszego. Światło odbijało się w wodzie, powietrze było świeże. Nie można sobie wymarzyć lepszego dnia na zawarcie małżeństwa.

Kat włożyła jedwabną sukienkę do kolan i związała ciemne włosy, teraz dłuższe, delikatną kremową wstążką. Przez otwarte okno wpadł podmuch ciepłego powietrza.

- Ślicznie wyglądasz, mamusiu - powiedział Leo. Siedział na kanapie w pokoju, ubrany w garnitur i białą

koszulę. Na nogach miał wyglansowane na błysk buty.

- Dziękuję - odparła.

Czuła się inaczej, czuła się śliczna.

- To wyjątkowy dzień, prawda? - spytał Leo, wymachując nogami.

- Zgadza się.

- A dlaczego? Usiadła obok niego.

- Ślub to sposób, w jaki dwoje ludzi pokazuje przyjaciołom i rodzinie, że się kochają i zawsze będą się kochali.

- Tak jak ty mnie kochasz?

- Nie, inaczej. - Kat zastanowiła się, jak najlepiej to wyjaśnić. - To tak, kiedy spotka się kogoś, kto nie należy do rodziny, ale jest dla ciebie tak samo ważny, i postanawiasz iść z nim przez życie. Dla niektórych ludzi to wielka, romantyczna, rozpalająca serce miłość, dla innych to spokój. Są ludzie, którzy uważają, że znaleźli drugą połówkę siebie i że bycie z tą drugą osobą czyni ich życie pełniejszym.

Rozmawiając z synem, Kat zdała sobie sprawę, jak trafnie ostatnie słowa oddawały to, co czuła do Adama -świadomość pełni. Było inaczej niż z Jakiem - tam, gdzie przedtem były tarcia, teraz królowały otwartość, cierpliwość i śmiech. Wciąż byli ostrożni we wzajemnych relacjach i w relacjach między swoimi rodzinami. Nie zakładali, że Zoe i Leo zaakceptują bezwarunkowo nową sytuację, i w codziennym życiu starali się stworzyć im poczucie bezpieczeństwa z nadzieją, że kiedyś ich związek będzie naprawdę trwały.

- Więc to coś radosnego? - spytał Leo.

- Tak, to bardzo radosne, i to będzie szczęśliwy dzień. A ja jestem dumna, że pójde tam z najprzystojniejszym facetem.

Połaskotała Leo, który zaczął chichotać. Kat wzięła z kominka zaproszenie.

- No to idziemy, mikrusie.

- Masz wszystko?! - zawołała z przedpokoju Carla. Seraphine sprawdziła po raz ostatni torebkę - portfel, aparat fotograficzny, klucze, szminka.

- Oui- odkrzyknęła.

- Jesteś pewna, że jesteś gotowa?

- Nie. - Wróciła do kuchni. - Zapomniałam tego. - Uniosła w górę butelkę z wodą i napiła się z niej. - Chcesz trochę? Gorąco dzisiaj.

- Dzięki, nie trzeba. A teraz? Seraphine głęboko odetchnęła.

- Myślę, że wszystko w porządku. Na ulicy rozległ się klakson taksówki.

- Chodź, *ma belle* - powiedziała Carla. - Ruszamy.

- Który? - spytała Letty podsuwając dwa kwiatki pod nos Euana.

- Bławatki - odparł. - Zawsze było ci do twarzy w niebieskim.

Wpięła bławatek we włosy za uchem.

- Idealnie - stwierdził Euan.

- Jesteś pewien, że ta sukienka dobrze wygląda? - spytała, przyglądając materiał.

- Jest bardzo elegancka. Pasuje do twojej opalenizny.

- Wiesz, świeże powietrze we Francji naprawdę dobrze mi zrobiło.

- To widać, mamó. Wyglądasz na bardziej rozluźnioną.

- Wspaniale spędziłam czas z Kat. A rodzina Seraphine była niesłychanie życzliwa.

- Zasłużyłaś na miłe wakacje. Kat też wygląda na bardzo szczęśliwą. Myślę jednak, że ostatnio z więcej niż jednego powodu.

- Ona i Adam tworzą dobraną parę, prawda?

- Wyglądają na bardzo zakochanych. Prawdę mówiąc, ostatnio prawie ich nie widuję.

- Masz przecież własne życie. - Letty dała mu kuksańca.

- Muszę przyznać, że mam. - Uśmiechnął się. - Najlepszym z nas to się zdarza.

- No więc czy dobrze wyglądam? - spytała znowu Letty. - Wiesz... jestem już stara.

- Wyglądasz uroczo, mamó. No, chodźmy już.

Charlie dojechała do hotelu i wyszła na taras. Promienie słońca błyszczały na czarno-białej posadzce. Przejście między ustawionymi w rzędach krzesłkami było wysypane białymi i czerwonymi płatkami róż. Zauważyła stojącego z przyjaciółmi, ubranego w jasnoszary garnitur Euana. Uśmiechnął się na jej widok. Podeszła do niego.

- Cześć - powiedziała, całując go w usta. Uścisnęła jej rękę.

- Pięknie wyglądasz, Charlie.

Goście, gawędząc ze sobą, zajęli miejsca na krzesłach. Orkiestra zagrała wstęp do *Here Comes the Sun* i gwar stopniowo ucichł. Zaczynały się zaślubiny. Kat uścisnęła rękę Charlie.

Wszyscy jak jeden mąż się odwrócili. Kat zabrakło tchu w piersiach, kiedy zobaczyła kroczącą przejściem parę.

- Wyglądają oszałamiająco - szepnęła do ucha Charlie. Seraphine miała zaczesane do góry włosy z wpiętymi

w nie czerwonymi różami i kosmykami okalającymi jej twarz. Szkarłatna szminka podkreślała jej ciepły uśmiech. Miała na sobie sukienkę w kolorze kości słoniowej sięgającą nieco poniżej kolan i satynowe sandały na wysokich obcasach. Trzymała za rękę Carlę - czerwona sukienka bez ramiączek harmonizowała z jej opaloną skórą, a kasztanowe włosy opadały swobodnie na ramiona. Seraphine szła wzdłuż przejścia, rozglądając się dookoła i uśmiechając do przyjaciół, natomiast Carla patrzyła prosto przed siebie.

Para doszła do końca przejścia i została serdecznie powitana przez celebranta.

- Zebraliśmy się tu dzisiaj, by uczcić zaślubiny Seraphine i Carli...

Kat poczuła, że do oczu napływają jej łzy, i przygryzła wargę. Charlie się ku niej obróciła.

- Już płaczesz - powiedziała cicho z uśmiechem.

- Nie mogę się powstrzymać - odszepnęła Kat. - Spójrz na nie. Są takie szczęśliwe.

Po zakończonej ceremonii Charlie i Kat poszły pogratulować parze i rodzinie Séraphine. Od początku roku z mej-li i telefonów Séraphine dowiadywały się o wszystkich wydarzeniach, które doprowadziły do tego dnia - o długich, czasem pełnych emocji rozmowach z rodzicami o tym, co czuje. I jak zdała sobie sprawę z tego, że zawsze to czuła. O tym, jak zdradziła, że to Carla, która w miejscowej cukierni podawała w każdy weekend croissanty jej matce, jest kobietą, którą kocha. Po drodze zdarzały się falstarty i różnice zdań, ale z czasem udało im się wszystkie załagodzić. Wiosną Hélène pogodziła się całkowicie z myślą, że córka obrała inną drogę życiową niż ona, i przyjęła Carlę do rodziny podczas długiego lunchu w cieniu jabłoni.

- Piękny ślub - powiedziała Kat do Hélène i Patricka, całując oboje w policzki.

- A to jest Guillaume - Séraphine przedstawiła brata Kat.

Młody człowiek w beżowym lnianym garniturze, z pojaśnionymi na słońcu włosami, uśmiechnął się do niej z sympatią. Po tym wszystkim, co Kat usłyszała na jego temat, miała wrażenie, że już go zna i że on podobnie to odczuwa.

- Ślicznie tu, prawda? - W myśli Kat wdarł się głos Hélène. - Mogły wybrać Dordogne albo Barcelonę, ale nie,

zdecydowanie chciały wziąć ślub w Scarborough. Powiedziały, że musi odbyć się tutaj - stwierdziła z uśmiechem.

- Chciałyśmy przyjechać do miejsca, które nas połączyło, mimo że byliśmy daleko od siebie - wyjaśniła Carla. - Seraphine nie pozostawiła co do tego żadnych wątpliwości.

Charlie wyciągnęła rękę z kieliszkiem do szampana, a kelner skwapliwie go napełnił.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę - zwróciła się do Kat.

- Ja też. A wygląda na to, że od teraz będziemy się widywać o wiele częściej - odparła radośnie Kat.

- Wszystko na to wskazuje - powiedziała z uśmiechem Charlie. - Nie mogę jeszcze powiedzieć, czy to, co robię, nie jest szaleństwem. W zeszłym miesiącu miałam stałą pracę i mieszkanie, a teraz przeprowadzam się do innego miasta i zaczynam znów od zera.

- To przeznaczenie - stwierdziła Kat. - Klienci wycofują się z budynku przebudowywanego przez Euana, a ty dziedziczysz akurat pieniądze po ciotecznej babce. Tak musiało być.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to robię. Ze zakładałam własną restaurację.

- Jest wspaniała. Prawdę mówiąc, trochę ci zazdrozczę.

- Naprawdę? No cóż, mam nieprzeparane przeczucie, że w ten czy inny sposób się do nas przyłączysz.

Kat odpowiedziała uśmiechem.

- Bądźmy w kontakcie. Z pewnością nigdzie się stąd nie ruszę. Ostatnio całkiem nieźle się tu zakotwiczylam.

- Na to wygląda. - Charlie uśmiechnęła się ciepło, wskazując wzrokiem Adama.

- Tak, stanowi część tego wszystkiego. Ale jest jeszcze Leo, mój tata i... no cóż, mam tu tyle rodziny, że aż nie wiem, co z nią robić.

Charlie się roześmiała.

- Ale to znakomicie, że mogę mieszkać tu, a jednocześnie pisać dla „Indulge”. Naprawdę to lubię. Pisanie artykułu o kursie cukierniczym we Francji było czystą przyjemnością. Poprosili mnie, żebym do następnego numeru napisała podobny kawałek o kursie robienia sorbetów.

- Czy to oznacza pożegnanie z centrum kontaktów z klientami? - spytała Charlie.

- Tak, dzięki Bogu. - Kat roześmiała się z ulgą. - Nie będę tęsknić za tą pracą. Parę dni pracuję w herbaciarni, żeby mieć stały dochód, a poza tym piszę, jeżeli coś się trafi. Ostatnio Jake też bardziej nam pomaga.

- A co u niego?

- Dochodzi do siebie. Odbył terapię i sądzę, że mu pomogła. Interes dobrze mu idzie. Nie zbliżymy się już do siebie, ale odzyskał moje zaufanie. Spotyka się teraz z Leo bez mojej asysty.

- To dobrze.

- Owszem, i z tego wszystkiego Leo zaczyna być rozpuszczony - powiedziała z uśmiechem Kat. - Moje mieszkanie wygląda jak sklep z zabawkami.

Orkiestra zaczęła grać. Carla ujęła dłoń Séraphine, prowadząc ją na parkiet do ich pierwszego tańca: *Moondance* Vana Morrisona.

W zeszłym tygodniu ćwiczyły taniec w pokoju Carli. Odsuwały dywan i bosymi stopami stąpały w swoich objęciach po kamiennej posadzce; czasem poważnie, doskonaląc kroki, ale przeważnie ze śmiechem.

Tu, w otoczeniu rodziny i przyjaciół, odczuwały to inaczej. Była w tym magia. Coś, czego sześć miesięcy temu Séraphine nie byłaby sobie w stanie wyobrazić. Chłonęła wiwaty i radosny nastrój jej zaślubin, ale po chwili dźwięki zdawały się cichnąć. Jedyne, czego była teraz świadoma, to obecność Carli. Jej uśmiech, ciepła brązowa skóra jej obnażonych ramion, zapach jej perfum. Obejmowały się w tań-

cu, ich ciała poruszały się w płynnej harmonii w takt muzyki. Razem - one dwie. Seraphine miała nadzieję, że zawsze tak będzie.

Po pierwszym tańcu Seraphine i Carla ukloniły się teatralnie zebranym gościom, a zespół zaczął grać melodię grupy Supremes. Do młodej pary dołączyli następni tancerze i parkiet zaczął się zapełniać.

- Zatańczysz? - spytał Euan, wyciągając rękę do Charlie.

- Myślę, że mam jeszcze wolne miejsce w karnecie - odparła z uśmiechem.

Poprowadził ją od stołu, przy którym ich usadowiono, w stronę parkietu. Przytulił ją i przeciągnął ręką po jej włosach.

- Wiesz, że nie jest jeszcze za późno na zmianę decyzji - powiedział cicho.

Odsunęła się o krok i się roześmiała.

- Euanie, przyjąłem ofertę na moje mieszkanie, złożyłam wypowiedzenie w pracy i przejąłem nową restaurację, którą budujesz. Sądzę więc, że prawdopodobnie jest już za późno.

- No cóż, skoro stawiasz sprawę w ten sposób - powiedział Euan. - Nie wycofuj się, proszę.

- Nie zrobię tego. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. Już od wielu dni wymyślam listy dań.

- Ale, mówiąc poważnie, miałem na myśli, że nie jest za późno, abyś zmieniła zdanie o przeprowadzce do mnie. - Spojrzał jej w oczy. - Kiedy poprosiłem cię o to po raz pierwszy, powiedziałaś, że nie jesteś na to gotowa. Chcę być pewny, że teraz jest inaczej.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek będę całkiem gotowa - odparła. Taka myśl przemknęła jej przez głowę, kiedy pokazywała potencjalnym nabywcom swoje londyńskie mieszkanie. Nie chciała utracić niezależności. Nie była pewna, czy kiedykolwiek na sto procent zaufa mężczyźnie, na-

wet Euanowi. Przyzwyczała się do tego, że sama układa sobie życie. Jednak te wątpliwości i troski wywietrzały jej z głowy tak szybko, jak się pojawiły. - Ale wiem na pewno, że tego właśnie chcę. Prawdę mówiąc, pragnę tego nade wszystko.

- To mi wystarcza - powiedział.

Pochylił się i pocałowali się na środku parkietu w obecności kilkunastu innych par - i straciły już znaczenie wszelkie wątpliwości, które miało każde z nich od chwili poznania.

EPILOG

Sobota, 1 sierpnia

W ogrodzie położonego nad rzeką zamku, wśród wiosennych kwiatów, delectowałyśmy się smakiem zrobionych przez nas czekoladowych tart z malinami. Po tygodniu nauki w szkole cukiernictwa Madame Yvonne zbierałyśmy teraz owoce swoich trudów.

Adam siedział na sofie Kat, czytał magazyn i się uśmiechał.

- Wygląda na to, że ten kurs był wspaniały. Jak to się stało, że nie przywiozłaś nic do domu? Czytając o nim, robię się głodny.

- Takie tarty nie przetrzymałyby podróży. A w rzeczywistości nie przetrwałyby dłużej niż pięć minut w pobliżu mnie i Letty. Ale nie martw się, wszystko jest tutaj. - Dotknęła palcem głowy. - Zrobię trochę dla ciebie i Zoe w przyszły weekend.

Usiadła obok niego, zwijając się w kłębek. Objął ją ramieniem i pocałował we włosy.

- Myślę, że wytrzymam - powiedział żartobliwie.

- A jeśli chodzi o to, gdzie mieszka Seraphine, wkrótce zobaczysz to na własne oczy.

Umówili się, że odwiedzą Seraphine i Carlę w ich nowym domu w Bordeaux wczesną jesienią. Zoe nie przestawała mówić o podróży, a Leo wciąż gadał o samolocie.

Seraphine znalazła pracę w szkole językowej w mieście, a Carla założyła w pobliżu piekarnię. Podczas zaślubin Seraphine powiedziała Kat, że wciąż co tydzień jeżdżą z Carłą na niedzielny lunch do jej rodziców, ale wyprawka z miasteczka pozwoliła im odetchnąć pełną piersią. Wbrew wszelkim oczekiwaniom właśnie Guillaume pozostał w domu. Pracował w warsztacie naprawy motocykli i brał udział w próbach nowego zespołu muzycznego.

Również Charlie i Euan zostali zaproszeni do Bordeaux, ale chwilowo byli zbyt zajęci. Charlie miała pełne ręce roboty w związku z otwarciem restauracji Pod Kopułą i modliła się, żeby krytycy kulinarni potraktowali ją życzliwie. Poczyniła też pewne zmiany w mieszkaniu Euana - łącznie z budową wybiegu dla Bajgla, kiedy zobaczyła swoje nowiutkie szpilki pogryzione na strzępy.

Mimo rozlicznych zajęć Charlie i Kat znajdowały jednak czas, by w każdą sobotę po południu spotkać się w Nadmorskiej - było to święto - a Adam i Euan wiedzieli, że mają się trzymać z daleka. Rozmawiały tam nad babeczkami i obie bardzo sobie ceniły te chwile.

Kat wstała i przeszła do kuchni, żeby nastawić czajnik. Gdy woda się zagotowała, wyciągnęła z lodówki mleko. Na jej drzwiach, wśród przepisów wyciętych z gazet i rysunków Leo, przypięta była widokówka przedstawiająca pola lawendy. Oderwała przytrzymując ją magnes i odwróciła.

Po drugiej stronie widniał liścik pisany pięknym, kaligraficznym pismem:

Kat,

czy we Francji, czy w domu, w herbaciarni, wnosisz do mojego życia słoneczne światło. Możesz nie zdawać sobie, z tego sprawy, ale w ten, czy inny sposób zawsze tak. było. Dziękuję, że znalazłaś sposób, aby mi wybaczyć.

Letty K

Kat otarła łzy szczęścia i odwiesiła kartkę.

Cześć,

mam nadzieję, że spodobało się wam spotkanie z Kat, Charlie, Letty i Seraphine w *Herbaciarni nadmorskiej*. Wszystkie uwielbiają pieczenie, i to je połączyło. Podaję tu kilka przepisów na ciastka i przekąski, które pomogły im się zaprzyjaźnić, byście mogli podzielić się nimi z waszymi przyjaciółmi i rodziną.

Miłego pieczenia (i parzenia herbaty!).

Pozdrawiam Vanessa x

Klasyczne angielskie babeczki Letty

Porcja na 12 babeczek

2,5 ml (pół łyżeczki) soli 40-50 g masła 150 ml mleka

225 g mąki z dodatkiem proszku do pieczenia i trochę do posypania babeczek

2,5 ml (pół łyżeczki) sody oczyszczonej

Piekarnik: 220°C; piec 12-15 minut.

Będą ci potrzebne foremki do wykrawania ciasta o średnicy około 5 cm, mnóstwo dżemu i gęstej śmietany - oraz przyjaciele, z którymi podzielisz się babeczkami.

Posmaruj blachę do pieczenia.

Przesiej do miski mąkę, sodę oczyszczoną i sól. Zetrzyj masło i ucieraj wszystko, aż otrzymasz puszystą kruszonkę. Dodaj mleko i mieszaj tak, by powstało miękkie ciasto. Rozwałkuj ciasto na grubość około 1 centymetra i wykrawaj z niego krążki.

Ułóż babeczki na blasze dość blisko siebie i posyp je mąką. Piecz do momentu, kiedy urosną i nabiorą złotego koloru.

Podawaj! Są naprawdę najlepsze, kiedy je się na ciepło, prosto z pieca, z dużą porcją śmietany i dżemu.

Wyśmienite magdalenki Seraphine

Porcja na 24 magdalenki

100 g stopionego, niesolonego masła drobno starta skórka i sok z połówki cytryny 110 g mąki z dodatkiem proszku do pieczenia 2 jajka (oddzielnie żółtka i białka) 100 g cukru pudru

Piekarnik: 190°C; piec na środkowej półce przez 20 minut.

Będą ci potrzebne dwie foremki do magdalenek (mogą je zastąpić foremki do muffinek lub tart z dżemem).

Posmaruj foremki.

Ubijaj żółtka z cukrem nie za długo tak, by wciąż były żółte. Ubijając, wlej roztopione masło i sok z cytryny, wrzuć startą skórkę.

Dodaj przesianą mąkę i połącz z resztą składników. Ubij pianę z białek i dokładnie wymieszaj ją z ciastem. Nałóż łyżką niewielką ilość ciasta do każdej foremki i piecz na środkowej półce piekarnika.

Pozwól, by ciasteczka nieco wystygły w foremkach, a potem delikatnie odłóż je na kratkę do wystygnięcia.

Smakują najlepiej z gorącym napojem, kiedy są jeszcze ciepłe.

Przepyszne florentynki dla lasucha od Charlie

Porcja na 12 florentynek

90 g masła

100 g cukru pudru

100 g migdałów w płatkach

50 g rodzynek

6 posiekanych kandyzowanych wiśni 25 g mieszanki pokrojonych skórek 15 ml (łyżka stołowa) śmietanki 175 g czekolady deserowej

Piekarnik: 180°C; piec 10 minut.

Będziesz potrzebować trzech blach do pieczenia, papieru pergaminowego, łopatkę lub szpatułki.

Wylóż blachy papierem pergaminowym. W dużym rondlu roztop masło i dodaj cukier. Gotuj razem przez minutę i odstaw garnek z ognia. Połącz z pozostałymi składnikami oprócz czekolady.

Wylóż małe, okrągłe porcje ciasta na blachę w dużej odległości od siebie, po jednej w każdym rogu, ponieważ w trakcie pieczenia rozplyną się szeroko. Piecz do momentu, kiedy nabiorą złocistego koloru. Za pomocą łopatkę lub szpatułki nadaj florentynkom klasyczny okrągły kształt i poczekaj pięć minut, aż stwardnieją. Przełóż je na kratkę do studzenia; uważaj, by się nie połamały.

Pozostaw do wystygnięcia.

Rozpuść czekoladę w kąpielii wodnej.
Pokryj płaską stronę każdej florentynki czekoladą, a potem widelcem
zrób wyraźne faliste wzorki. Poczekaj, aż czekolada zastygnie.
Zabierz się do jedzenia!

Idealny podwieczorek Kat

Parzenie herbaty

Wybierz starannie sprzęt - najlepszy będzie czajniczek z porcelany albo glazurowanej ceramiki - a jeszcze staranniej dobierz herbatę. Dobrze jest zacząć od klasycznej czarnej herbaty z Indii lub Cejlonu - Darjeeling lub Assam. Nie używaj mieszanek, bo gubią się w nich poszczególne smaki. Jeśli jesteś już miłośnikiem herbaty i masz ochotę spróbować czegoś innego, niebanalną alternatywą może być herbata jaśminowa; niektórzy lubią też przydymiony aromat herbaty Lapsang Souchong.

Scenografia

Doskonałym centralnym punktem jest wielopoziomowa patera do ciast. Jeśli jej nie masz, użyj najlepszych talerzy i uczynić je nieco bardziej odświeżonymi, kładąc na nie papierowe serwetki z koronkowym wzorem; miłym akcentem będą złożone serwetki albo tabliczki z imieniem - imiona wypisane lukrem na pierniczkach. Sklepy z używanymi rzeczami i pchle targi to znakomite miejsca, gdzie można znaleźć porcelanę w rozsądnych cenach. Świetne są filiżanki i spodeczki w kwiatowe wzory, każda z innego komple-

tu. Srebrna łypatka do ciasta przyda temu uroczysty charakter.

Tło dźwiękowe - godnemu zapamiętania podwieczorkowi musi towarzyszyć muzyka. Dla uzyskania atmosfery lat dwudziestych, jak z ***Wielkiego Gatsby'ego***, wybierz jazz; jeśli chcesz przypomnieć czasy wojny, niech towarzyszą wam Frank Sinatra i Ella Fitzgerald.

Co najważniejsze, zaproś najlepszych przyjaciół - podwieczorek należy podawać w znakomitym towarzystwie i z wielką radością.

Baw się dobrze!

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Manpreet Grewal, mojej wspaniałej redaktorce, za jej pomysły, inspiracje i za to, że na każdym etapie przywiązywała wagę do szczegółów. Dziękuję również moim agentkom, Caroline Hardman i Joannie Swainson, za ich nieocenione rady i wsparcie.

Jestem wdzięczna zespołowi wydawnictwa Sphère za pełną poświęcenia i kreatywności pracę, by ta książka dotarła do czytelników, a szczególnie takim osobom, jak Thalia Proctor, Sian Wilson, Sarah Shea, Stephie Melrose i wszystkim ludziom z działu sprzedaży.

Nie mogłabym napisać tej książki bez mojej mamy Sheelagh, która dała mi czas na pisanie, opiekując się moim synem, i wyraziła pozytywną opinię na temat jej wstępnej wersji. Dziękuję też Susan, drugiej babci, za jej przyjaźń i rozpropagowanie moich książek na Chestnut Avenue i nie tylko tam.

Caroline i Emmie, takim jak ja miłośniczkom książek - a także Katharine, Lisie i wszystkim dziewczynom. Dziękuję również Miki, Elaine, Pauli i Bee za śmiech, rozmowy bez

ograniczeń i mnóstwo ciasta, kiedy wszystkie przyzwyczajałyśmy się do bycia mamami.

Dziękuję Jamesowi, bo zawsze jest przy mnie. I wreszcie Firmowi, który gdy kończyłam pisać tę książkę, nauczył się przewracać strony. Przepraszam, że nie ma w niej kołatek czy piszczałek.